

Almanach Łącki

*Rótnocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 31
Rok 2019*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - redaktor
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Krystyna Faron - finanse
Zofia Mangel - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej, Bibliotece KUL w Lublinie oraz u autorów artykułów i darczyńców.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Zbigniew Muzyk
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 723 042 795
e-mail: tmzl@elacko.pl

Piętnaście lat „Almanachu Łąckiego” Kilka refleksji stałego współpracownika

Przyznać muszę, że kiedy piętnaście lat temu rodził się „Almanach Łącki”, miałem poważne wątpliwości, czy w obecnych trudnych warunkach wydawniczych pismo przetrwa, czy nie podzieli losu wielu czasopism efemerycznych, które jak meteory pojawiają się na nieboskłonie, błysną i nikną. Utwierdzała mnie w tym historia prasy międzywojennej i współczesnej po roku 1990. Okazało się, że się poważnie myliłem. „Almanach” na trwałe wpisał się w krajobraz kulturalny naszej gminy, przeszedł znaczącą ewolucję, rozwój, unaoczniał swoją pozycję wśród czasopism regionalnych Polski południowej.

W opublikowanej przez Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie w r. 2012 pracy, pt. *Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011* znalazła się rozprawa naukowa *Kultura. Historia. Tekst. Analiza zawartości „Almanachu Łąckiego”*, w którym Agnieszka Ogonowska w oparciu o najnowszą metodologię badań prasoznawczych dokonuje szczegółowej analizy pierwszych siedmiu roczników wydawnictwa. „Almanach Łącki” jako pismo regionalne jest półrocznikiem, wydawanym pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej (TMZŁ), od grudnia 2004 r. druk periodyku jest finansowany ze środków samorządowych (głównie Nowosądeckiego Starostwa, Urzędu gminy w Łącku, środków własnych TMZŁ oraz ze składek prywatnych darczyńców, skrzętnie odnotowywanych w kolejnych zeszytach półrocznika. W składzie Komitetu Redakcyjnego znaleźli się: profesorowie – Julian Dybiec (przewodniczący), Barbara Wagner (zastępca), Bolesław Faron, ks. prałat Józef Trzópek i mgr Zbigniew Czepelak, funkcję sekretarza redakcji pełni Jadwiga Jastrzębska. Tej ostatniej Czytelniczcy „Almanachu Łąckiego” winni są szczególną wdzięczność, bez jej osobistego zaangażowania, konsekwencji i uporu nie byłoby półrocznika. Myślę też, że warto wymienić jeszcze co najmniej dwa nazwiska wielce zasłużone dla systematycznego ukazywania się pisma, a mianowicie wójta Jana Dziedziny, drugą kadencję pełniącego tę ważną dla Łącka funkcję oraz Marka Kwiatkowskiego, Starosty Nowosądeckiego. Obaj wykazują zrozumienie dla ważnej kulturowo-twórczej roli „Almanachu” i w miarę swoich możliwości wspomagają finansowo jego publikację. Z informacji zawartych na stronie tytułowej i redakcyjnej warto jeszcze odnotować, że półrocznik jest „wydawnictwem historyczno-kulturalno-społecznym” oraz że jest „wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, co po prostu oznacza, że zarówno autorzy materiałów, jak i członkowie Rady Redakcyjnej nie otrzymują żadnych gratyfikacji finansowych, żadnych honorariów za swoją pracę.

Julian Dybiec rekomendując Czytelnikom 1. Numer „Almanachu Łąckiego” w grudniu 2004 r., przypomniał historię czasopism regionalnych, zarówno w Polsce, jak i na Sądecczyźnie, wskazując na związki z ruchem regionalnym, który w czasie Wielkiej Wojny i w dwudziestoleciu międzywojennym propagował m.in. Władysław Orkan, nawiązywał też do przemian ustrojowych z 1989 r., które ponownie ożywiły ruch Małych Ojczyzn.

„Chcemy, by pismo tak jak inne almanachy przedstawiało wszechstronnie problematykę naszej małej Łąckiej Ojczyzny, zarówno współczesną, jak i historyczną, literacką, ekonomiczną, a także przyrodniczą. Pragniemy, by na jego łamach znalazła się też tematyka ogólniejsza dotycząca naszego Kraju i spraw zasadniczych dla człowieka.

Najbardziej jednak zależy nam na wytworzeniu poczucia silnego związku z zakątkiem, w którym żyjemy. Będziemy się starali wpływać na wyrobienie poczucia odpowiedzialności za przekazane nam dziedzictwo Ziemi Łąckiej. Będziemy dążyć do jego zachowania i pomnożenia. [...] Mała Ojczyzna to zachowane tradycje, obrzędy, zwyczaje. To piękno naturalnego przyrodniczego krajobrazu, ale także piękno sadów i pól będące tworem naszych przodków. To również urok przydrożnych kapliczek i świątyń, zabytkowych domostw i ładnych nowych budynków” [s. 3].

Do licznych zadań „Almanachu” zaliczył również dążenie do wszechstronnego aktywizowania środowiska, a poczucie dumy musi mobilizować do wytwarzania nowych wartości.

„Almanach Łącki” od początku realizowany był spontanicznie, czasem nieco amatorsko. Od drugiego numeru uzyskał ISSN. Nie wprowadzono w nim jakichś rygorystycznych rozdziałów, np. artykuły naukowe o tematyce historycznej, literackiej, recenzje publikacji związanych z regionem, wspomnienia, dzienniki czy inne materiały dokumentujące przeszłość regionu. Mimo braku takiego sformalizowanego podziału, każdy zeszyt „Almanachu” dostarcza niezwykle dużo urozmaiconego materiału. Udało się autorom i redaktorom otworzyć nawet najbardziej przepastne skrzynie spoczywające na strychach starych domów czy w starych spichlerzach i wydobyć z nich niezwykle ciekawe indywidualne historie zawarte w tych sesamach, opisy indywidualnych losów, które tworzą historię dziejów polskich. Zawarte są one w opisach na licznych pocztówkach i listach pisanych z różnych frontów I wojny światowej, pisanych przez nadawców półanalfabetów do swoich bliskich – narzeczonej, dziadka, matki... W tych listach pisanych nieskładną polszczyzną, czasem fonetycznie, gwarą z najrozmaitszych miejsc, a więc z Bochni, Tarnowa, Przemyśla, Wiednia, Morawskiej Ostrawy, Ossegu znajdujemy sporo autentycznych, wzruszających uczuć, tęsknoty za domem, a czasem lakonicznych sformułowań: „W pierwszych słowach mego listu dowiaduję się o Waszym zdrowiu i powodzeniu, bo u mnie jak *we szpitalu*. A obok pieczętka z jakiegoś polowego lazaretu” [B. Faron, *Powrót do korzeni*, Kraków 2000, s. 16].

Niezwykle cenna w półroczniku jest ikonografia, fotografie, stare dokumenty, których sporo znajdujemy w poszczególnych numerach pisma. Pod tym względem może być ono niezwykle użyteczne w tutejszych szkołach na lekcjach o charakterze regionalnym. Mam nadzieję, że dyrektorzy i nauczyciele po nie sięgają.

Osobną sprawą, na jaką pragnę zwrócić uwagę, jest oryginalna twórczość literacka łąckich autorów: Joanny Klimczak, Jerzego Trajana, Marzeny Setlak, a przede wszystkim Bronka z Obidzy, którego uważam za najwybitniejszego poetę z naszych okolic, a także teksty krytyczne poświęcone ich twórczości (m.in. Barbary Faron). Okazuje się, że Łącko i okolice to ziemia rodząca również talenty poetyckie. Toteż w książce *Poezi Sąddeckizny. Antologia*, jaka ukazała się w Krakowie, wśród 31 autorów znalazł się Bro-

nek z Obidzy, a w nowym cyklu *Nowe wiersze poetów sądeckich* – sylwetka Marzeny Setlak. Także inne dziedziny sztuki są tutaj odnotowywane, np. rzeźbiarze (Mieczysław Kaluźny), malarze (Władysław Bartek Talarczyk), snycerze i stolarze (Stanisław Pyrdoł z pobliskiego Czerńca). Odnotowuje „Almanach” ważne dla historii Łącka, Zabrzrzy, Zarzecza, Czarnego Potoku, Woli Piskulinej, Woli Kosnowej nazwiska, jak Stanisław Wilkowicz, Julian Dybiec, rodziny Ćwikowskich, Pasiudów, Maurerów, Kurzejów, Czajów, Faronów.

Z okazji 10-lecia pisma redakcja zwróciła się do znakomitego prasoznawcy prof. dr hab. Jerzego Jarowieckiego z Komisji Prasoznawczej PAN, oddział w Krakowie o dokonanie naukowej oceny dokonań. Profesor zadanie wykonał i w numerze 20 z 2014 r. opublikował obszerny artykuł *Dziesięć lat „Almanachu Łąckiego”*, w którym wykorzystał metody statystyczne w badaniu prasy, analizując szczegółowo zawartość poszczególnych numerów, ich rozmiary (od 72 do 250 stron), nakłady (od 500 do 750 egz.), dodruki pierwszych numerów, skrupulatnie odnotował autorów tekstów oraz zwrócił uwagę na systematyczne ich pomnażanie. Nie będę zatem przytaczał tych faktów. Zainteresowanego zaś Czytelnika odsyłam do 20. numeru „Almanachu Łąckiego” z 2014 r. Tym sposobem pismo w stosunkowo krótkiej historii doczekało się już dwóch poważnych omówieni naukowych: prof. Agnieszki Ogonowskiej i prof. Jerzego Jarowieckiego. Oboje autorzy wystawili redaktorom i autorom bardzo wysokie oceny.

Jest bowiem „Almanach Łącki” swoistym fenomenem. W miejscowości nad Dunajcem, która znana była w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, z trunku, który „daje krzepę, krasi lica”, piętnaście lat temu ukazał się pierwszy numer pisma regionalnego „Almanachu Łąckiego” i dzięki uporowi, konsekwencji i zaangażowaniu inicjatorce Jadwigi Jastrzębskiej ukazuje się systematycznie dwa razy do roku bez poślizgów, bez opóźnień. W poprzednim, 30. numerze Jadwiga Jastrzębska odniosła się do tego Jubileuszu, przypominając, że otwiera on rok jubileuszowy.

W obecnym, 31. numerze, zamykamy go, życząc wszystkim ludziom dobrej woli, dzięki którym „Almanach Łącki” osiągnął swoją pozycję, by przez najbliższe lata pismo rozwijało się systematycznie, bez problemów. Jest to o tyle istotne, że na naszych oczach skończyły żywot dwa bardzo zasłużone dla Sądeckizny almanachy – przez 25 lat redagowany przez Bożenę Mściwujewską-Kruk i Ryszarda Kruka „Almanach Muszyny” czy o podobnym stażu „Almanach Sądecki” redagowany przez Leszka Mirgałę z Civitas Christiana. Jeżeli do tego dodać niepewne losy „Rocznika Sądeckiego”, jednego z najlepszych roczników naukowych regionalnych w Polsce... Po kilkudziesięciu latach nie ukazał się w lipcu po raz pierwszy zredagowany przez zespół krakowskich profesorów i sądeckich historyków numer za rok 2019. A wszystko ma związek ze zmianami samorządowymi w mieście.

„Almanach Łącki” trwa. Wchodzi w kolejny etap rozwoju. Mam nadzieję, że mimo trudnych chwil dla prasy regionalnej będzie on miał charakter trwały, a redaktorom, autorom i Czytelnikom przyniesie wiele korzyści i wiele radości.

Kraków, 22 października 2019 r.

450 lat Unii Lubelskiej
– Łącko i ziemia łącka w czasach ostatnich Jagiellonów
i początkach Rzeczypospolitej Obojga Narodów
w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. II

Materiały dotyczące ziemi łąckiej w dobie staropolskiej, a więc głównie kłucza łąckiego przynależącego do klarysek starosądeckich w dobie unii lubelskiej, nie ograniczają się tylko do lustracji królewskich znajdujących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), które zresztą zostały przedstawione w poprzednim numerze almanachu¹. Aby w pełni przedstawić obraz tych okolic należy też przyrzeć się materiałom zawartym w Zespole Archiwum Skarbu Koronnego (ASK), które znajduje się w AGAD-zie. Obejmuje ono lata 1388-1826 i 1685 jednostek a języki, które zostały tam ujęte to m.in. łaciński, francuski, niemiecki i polski. Dzięki rozwojowi państwa polskiego od XIV do XVI wieku aparat administracyjny i skarbowy państwa uległ rozbudowie, szczególnie w momencie kolejnych unii polsko litewskich od 1385 do 1569 r. Dzięki temu pozostała bardzo szeroka spuścizna archiwalna po powstałej Rzeczypospolitej. W jej skład weszły archiwa urzędu podskarbiego koronnego (Archiwum Podskarbińskie Krakowskie a potem Archiwum Podskarbińskie Warszawskie), Archiwum Skarbu Nadwornego, Skarb Kwarciany (tzw. Rawski) oraz archiwalia związane z administracją skarbową z okresu panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wszystkie archiwalia skarbowe dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów po jej upadku zostały skupione w Archiwum Skarbowym i następnie przekazano je do AGADU. Obecnie są one podzielone na następujące działy: Oddział 1 – Rachunki królewskie (ASK 1); Oddział 2 – Rachunki Poselstw (ASK 2); Oddział I – Rejestry podatkowe (ASK I); Oddział II – Rachunki Sejmowe (ASK II); Oddział III – Rachunki Nadworne (ASK III); Oddział IV – Księgi Rekognicji (ASK IV); Oddział V – Księgi Kwitów (ASK V); Oddział VI – Księgi Asygnat (ASK VI), Oddział XLVI – Lustracje, rewizje i inwentarze dóbr królewskich (ASK XLVI); Oddział LIV – Zbiór pism rozmaitych tyczących się dóbr królewskich (ASK LIV); Oddział LVI – Inwentarz dóbr królewskich (ASK LVI); Oddział 82 – Zbiór pism rozmaitych wydziału wojkowego dotyczących (ASK 82); Oddział 84 – Księgi addytamentów wojkowych (ASK 84); Oddział 85 – Rejestry popisowe wojska koronnego (ASK 85) i Oddział 86 – Rachunki z przychodów i wydatków na potrzeby wojska². Najbardziej interesującym z punktu widzenia Łącka i okolic jest Oddział I o sygnaturze ASK I z datami granicznymi od 1472 do 1776 r. W tym oddziale można odnaleźć zbiór dokumentów

¹ P. Wierzbicki, 450 lat Unii Lubelskiej - Łącko i ziemia łącka w czasach ostatnich Jagiellonów i początkach Rzeczypospolitej Obojga Narodów w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. I, „Almanach Łącki”, Nr 30, R. 2019, s. 141-148.

² Archiwum Skarbu Koronnego, http://archives.gov.by/Radzivilj/Data/PL_AGAD_7.xml

podatkowych, które należy zakwalifikować jako te, które mówią nam o regionie w okresie unii lubelskiej z lat 1563 do 1576³. Brak jest danych z roku 1569 roku. Dokumenty te dotyczą głównie podatku łanowego⁴, czopow⁵, pogłównego⁶, podymnego⁷ i szelężnego⁸. Odnajdujemy tam wszystkie miejscowości klucza wraz ilością ról do opodatkowania. W tej publikacji omówione zostaną dwa dokumenty z lat 1563 i 1565. Pierwszym z nich do analizy jest tzw. Rejestr poborów województwa krakowskiego uchwalonych na sejmie piotrkowskim w 1563 roku⁹. Dokument ten pokazuje miejscowości związane z kluczem łąckim i posiadłościami klarysek¹⁰. Tabela omawia ilość ról, łanów, karczmy, koła młyńskie, ilość zagrodników, palonej gorzałki oraz wyszynk na końcu mamy sumę podatku oraz zawiera siedemnaście miejscowości: Czarny Potok, Czerniec, Gaboń, Jazowsko, Kadcze, Kamieniec, Kicznę, Łącko, Maszkowice, Szczereż, Wolę Kosnową, Wolę Piskulinę, Wolice (przysiółek), Zabrzeż-Baczow, Zagorzyn, Zarzecze i Zbludzę. Są to miejscowości z pięciu far Czarnego Potoku, Kamienickiej, Jazowskiej, Łąckiej oraz Podegrodzkiej. Z ogólnej analizy wynika do opodatkowania wedle starej taryfy było ponad 33 łany¹¹ a wedle nowej ponad 45 ról, wykazano sześć karczm, poinformowano jeden raz o garncach gorzałczanych, w których gorzałkę wyrabiano¹², pojawiły się

³ AGAD ASK I syg. 93, 97, 102, 107, 109.

⁴ Łanowe – Podatek gruntowy zwany też poradnym, pobierany od łanu, w różnej wysokości, S. Russocki, *Łanowe*, w: *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945*, Warszawa 1981, s. 446.

⁵ Czopowe – nazwa podatku od czopa w beczce, wprowadzony w dawnej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XV w. Był to podatek od wyrobu, importu oraz sprzedaży piwa, wódki, miodu i wina. Wysokość czopowego dla browarów wynosiła w zasadzie 1/8, dla szynkarzy zaś 1/18 ceny sprzedaży, niekiedy jednak te kwoty podwajano; wpływ z czopowego stanowiły w 1. połowie XVI w. ok. 1/4 sum podatkowych, Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. I, Warszawa 1900, s. 293–294.

⁶ Pogłowne – W Polsce podatek ten został wprowadzony w XVI wieku, początkowo jako danina dla ludności żydowskiej za opiekę monarszą. Od początku XIV wieku w formie pogłównego zbierano też świętopietrze w latach 1498–1520 podatek nadzwyczajny obejmujący także szlachtę i duchowieństwo, nakładany w związku z zagrożeniem tatarskim i krzyżackim, płacony w wysokości zależnej od pozycji społecznej i urzędu. Uchwalane przez sejm wielokrotnie w 2. połowie XVII w. Część pogłównego płacono przez duchowieństwo, a następnie przez szlachtę nazywała się *subsidium charitativum* dla zaznaczenia dobrowolności świadczenia. Od 1717 r. stały podatek na utrzymanie wojska. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. IV, Warszawa 1903, s. 52–53.

⁷ Podymne – także podworowe – stała danina lub podatek pobierana od każdego domu mieszkalnego. Danina prawni książęcego, występująca w wiekach średnich głównie na Mazowszu i na Kujawach, pobierana od zamieszkanego domu. Zanikła stopniowo w XIII–XV w. Podymne zostało wprowadzone w 1629 r., zastępując poradlnie. Płacone było przez mieszczan, chłopów i szlachtę. Jego wysokość była zależna zarówno od wielkości budynku, jak i miasta. Od 1775 r. pobierano podymne od każdego komina („od dymu”) na dachu. Zlikwidowane zostało stopniowo wraz z upadkiem I Rzeczypospolitej. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. IV, Warszawa 1903, s. 51–52.

⁸ Szelężne – podatek czwartego grosza od napojów alkoholowych.

⁹ AGAD ASK I syg. 93, rękopis strony 449.

¹⁰ Tamże, s. 341–348.

¹¹ Łan- Łan (łac. *laneus*, czeski *lán*, niem. *Lahn* lub *Hube*,) – dawna jednostka podziału pól wspólnoty w średniowiecznej Europie Zachodniej. Jednostka ta służyła pomiarom powierzchni i długości ziemi przeznaczonej pod zasiewy jej wielkość wahała się od 18 do ponad 24 hektarów, były łany mniejsze chełmińskie zwane włókami i większe zwane frankońskim lub staropolski i tak wielkość 1 łana mniejszego = 30 morg ≈ 17,955 hektara, a 1 łan większy = 48 morg ≈ 24,2 hektara., J. Szewczyk, *Włoka. Pojęcie i termin na tle innych średniowiecznych jednostek pomiaru ziemi*. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Naukowe, 1968, s. 18–19.

¹² Garnce - Garniec krakowski lub galicyjski (3,844 litra) i liczył około cztery kwarty staropolskie, używany jednak do piwa był nieco mniejszy i liczył 1/72 beczki lub 2,19 litra., *Encyklopedia gospodarcza Polski do 1945*, t. I, Warszawa 1981, s. 186; *Tablice historyczne*, oprac. W. Mizerski, Warszawa 1996, s. 327. Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. I, Warszawa 1958, s. 180–181.

dane o siedmiu kołach młyńskich i dwóch piłach, podatek miało płacić trzydziestu zagrodników oraz sześciu rzemieślników suma czynszu wyniosła 43 złote (floreny)¹³. Najwyższy czynsz wniosła Kadcza i wynosił 8 złotych (florenów) i 19 groszy, po niej plasowało się Łącko z 5 złotymi (florenami) i 26 groszami, a najniższy czynsz zapłaciło Jazowsko bo 28 groszy. Rzemieślnicy byli w Czerńcu, Kadczy, Łącku i Szczereżu. Brak danych było natomiast o Wolicy (przysiółku), miejscowość ta została tylko wymieniona. Niniejszy rejestr pokazuje region łącki na 6 lat przed unią lubelską, a trakcie dziejących się już przemian. Dla porównania dwa lata później w 1565 roku w kolejnym rejestrze poborowym¹⁴ wykaz miejscowości regionu się nie zmienił, jedynie zamiast Wolicy pojawia się Wietrznica przysiółek Zabrzeży. Analiza tej taryfy wskazuje na ponad 15 łąnów opodatkowanych wedle starego wzorca a 61 ról wedle nowej taryfy. Widoczny jest tu wzrost ról o 16 w stosunku do poprzedniego poboru. Natomiast w przypadków łąnów ich liczba spada o blisko 20, pojawiają się też łąny sołtysie w liczbie 9-ciu. Ilość czynszu to 60 złotych (florenów) i 28 groszy, czyli wzrost o ponad 17 złotych (florenów). Zapisano siedem karczm, czyli wzrost o jedną, co do szynku w garncach gorzałczanych pojawia się tak jak poprzednio jeden raz. Natomiast kół młyńskich mamy w tym zapisie aż dwanaście, czyli wzrost o drugie tyle w stosunku do poprzedniej taryfy, piłę mamy zaledwie jedną, a więc mniej o jedną. Ponadto jest dwudziestu ośmiu zagrodników, komorników i ogrodników, czyli o dwóch mniej w stosunku do roku 1563. Z kolei Rzemieślników jest pięciu, również mniej o jednego, pojawia się też liczba czopowego podatku określona na 25 czopów. Tym razem rzemieślnikami może pochwalić się Kamienica, Kicznia i Łącko. Największy czynsz płaci znowu Kamienica 10 złotych (florenów) i 28 groszy, a po niej Kadcza 6 złotych (florenów) i 18 groszy. Najniższy zaś czynsz wniosła Wietrznica zaledwie 20 groszy. Obserwując te dwie taryfy można zauważyć progres w wielu dziedzinach, a przede wszystkim w dochodach. Niepokojąca jest jednak stagnacja w ilości rzemieślników oraz liczbie robotników rolnych. W momencie unii lubelskiej odpływ sił ludzki na wschód będzie jeszcze bardziej widoczny. Najlepiej różnice i zmiany prezentują dwie dołączone do tekstu tabele. Kolejne wiarygodne dane porównawcze pojawiają się dopiero pięć lat później w 1570 roku, czyli rok po powstaniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a analiza tych danych będzie tematem kolejnego artykułu prezentującego dalsze przemiany i obrazujące na podstawie źródeł Łącko i region w dobie wielkości i potęgi I Rzeczypospolitej.

¹³ floreny i grosze; Złoty polski zwany też florenem polskim lub guldenem równał się 30 groszom w XVI wieku (1 złoty = 5 szóstaków = 10 trojaków = 30 groszy). *Encyklopedia gospodarcza...*, t. II, s. 561.; T. Wierzbowski, *Vademecum...*, s. 221.p

¹⁴ AGAD ASK I, sygn 97, s. 136-139.

[illegible]

[illegible]

Pomiatu Sadeckiego			Pomiatu Slizkiego		
B	fol.	fol.	A	fol.	fol.
Baciszew	133	131	Andrzejew	169	164
Baciszew	134	132	Andrzejew	169	164
Baciszew	135	133	Andrzejew	169	164
Baciszew	136	134	Andrzejew	169	164
Baciszew	137	135	Andrzejew	169	164
Baciszew	138	136	Andrzejew	169	164
Baciszew	139	137	Andrzejew	169	164
Baciszew	140	138	Andrzejew	169	164
Baciszew	141	139	Andrzejew	169	164
Baciszew	142	140	Andrzejew	169	164
Baciszew	143	141	Andrzejew	169	164
Baciszew	144	142	Andrzejew	169	164
Baciszew	145	143	Andrzejew	169	164
Baciszew	146	144	Andrzejew	169	164
Baciszew	147	145	Andrzejew	169	164
Baciszew	148	146	Andrzejew	169	164
Baciszew	149	147	Andrzejew	169	164
Baciszew	150	148	Andrzejew	169	164
Baciszew	151	149	Andrzejew	169	164
Baciszew	152	150	Andrzejew	169	164
Baciszew	153	151	Andrzejew	169	164
Baciszew	154	152	Andrzejew	169	164
Baciszew	155	153	Andrzejew	169	164
Baciszew	156	154	Andrzejew	169	164
Baciszew	157	155	Andrzejew	169	164
Baciszew	158	156	Andrzejew	169	164
Baciszew	159	157	Andrzejew	169	164
Baciszew	160	158	Andrzejew	169	164
Baciszew	161	159	Andrzejew	169	164
Baciszew	162	160	Andrzejew	169	164
Baciszew	163	161	Andrzejew	169	164
Baciszew	164	162	Andrzejew	169	164
Baciszew	165	163	Andrzejew	169	164
Baciszew	166	164	Andrzejew	169	164
Baciszew	167	165	Andrzejew	169	164
Baciszew	168	166	Andrzejew	169	164
Baciszew	169	167	Andrzejew	169	164
Baciszew	170	168	Andrzejew	169	164
Baciszew	171	169	Andrzejew	169	164
Baciszew	172	170	Andrzejew	169	164
Baciszew	173	171	Andrzejew	169	164
Baciszew	174	172	Andrzejew	169	164
Baciszew	175	173	Andrzejew	169	164
Baciszew	176	174	Andrzejew	169	164
Baciszew	177	175	Andrzejew	169	164
Baciszew	178	176	Andrzejew	169	164
Baciszew	179	177	Andrzejew	169	164
Baciszew	180	178	Andrzejew	169	164
Baciszew	181	179	Andrzejew	169	164
Baciszew	182	180	Andrzejew	169	164
Baciszew	183	181	Andrzejew	169	164
Baciszew	184	182	Andrzejew	169	164
Baciszew	185	183	Andrzejew	169	164
Baciszew	186	184	Andrzejew	169	164
Baciszew	187	185	Andrzejew	169	164
Baciszew	188	186	Andrzejew	169	164
Baciszew	189	187	Andrzejew	169	164
Baciszew	190	188	Andrzejew	169	164
Baciszew	191	189	Andrzejew	169	164
Baciszew	192	190	Andrzejew	169	164
Baciszew	193	191	Andrzejew	169	164
Baciszew	194	192	Andrzejew	169	164
Baciszew	195	193	Andrzejew	169	164
Baciszew	196	194	Andrzejew	169	164
Baciszew	197	195	Andrzejew	169	164
Baciszew	198	196	Andrzejew	169	164
Baciszew	199	197	Andrzejew	169	164
Baciszew	200	198	Andrzejew	169	164
Baciszew	201	199	Andrzejew	169	164
Baciszew	202	200	Andrzejew	169	164
Baciszew	203	201	Andrzejew	169	164
Baciszew	204	202	Andrzejew	169	164
Baciszew	205	203	Andrzejew	169	164
Baciszew	206	204	Andrzejew	169	164
Baciszew	207	205	Andrzejew	169	164
Baciszew	208	206	Andrzejew	169	164
Baciszew	209	207	Andrzejew	169	164
Baciszew	210	208	Andrzejew	169	164
Baciszew	211	209	Andrzejew	169	164
Baciszew	212	210	Andrzejew	169	164
Baciszew	213	211	Andrzejew	169	164
Baciszew	214	212	Andrzejew	169	164
Baciszew	215	213	Andrzejew	169	164
Baciszew	216	214	Andrzejew	169	164
Baciszew	217	215	Andrzejew	169	164
Baciszew	218	216	Andrzejew	169	164
Baciszew	219	217	Andrzejew	169	164
Baciszew	220	218	Andrzejew	169	164
Baciszew	221	219	Andrzejew	169	164
Baciszew	222	220	Andrzejew	169	164
Baciszew	223	221	Andrzejew	169	164
Baciszew	224	222	Andrzejew	169	164
Baciszew	225	223	Andrzejew	169	164
Baciszew	226	224	Andrzejew	169	164
Baciszew	227	225	Andrzejew	169	164
Baciszew	228	226	Andrzejew	169	164
Baciszew	229	227	Andrzejew	169	164
Baciszew	230	228	Andrzejew	169	164
Baciszew	231	229	Andrzejew	169	164
Baciszew	232	230	Andrzejew	169	164
Baciszew	233	231	Andrzejew	169	164
Baciszew	234	232	Andrzejew	169	164
Baciszew	235	233	Andrzejew	169	164
Baciszew	236	234	Andrzejew	169	164
Baciszew	237	235	Andrzejew	169	164
Baciszew	238	236	Andrzejew	169	164
Baciszew	239	237	Andrzejew	169	164
Baciszew	240	238	Andrzejew	169	164
Baciszew	241	239	Andrzejew	169	164
Baciszew	242	240	Andrzejew	169	164
Baciszew	243	241	Andrzejew	169	164
Baciszew	244	242	Andrzejew	169	164
Baciszew	245	243	Andrzejew	169	164
Baciszew	246	244	Andrzejew	169	164
Baciszew	247	245	Andrzejew	169	164
Baciszew	248	246	Andrzejew	169	164
Baciszew	249	247	Andrzejew	169	164
Baciszew	250	248	Andrzejew	169	164
Baciszew	251	249	Andrzejew	169	164
Baciszew	252	250	Andrzejew	169	164
Baciszew	253	251	Andrzejew	169	164
Baciszew	254	252	Andrzejew	169	164
Baciszew	255	253	Andrzejew	169	164
Baciszew	256	254	Andrzejew	169	164
Baciszew	257	255	Andrzejew	169	164
Baciszew	258	256	Andrzejew	169	164
Baciszew	259	257	Andrzejew	169	164
Baciszew	260	258	Andrzejew	169	164
Baciszew	261	259	Andrzejew	169	164
Baciszew	262	260	Andrzejew	169	164
Baciszew	263	261	Andrzejew	169	164
Baciszew	264	262	Andrzejew	169	164
Baciszew	265	263	Andrzejew	169	164
Baciszew	266	264	Andrzejew	169	164
Baciszew	267	265	Andrzejew	169	164
Baciszew	268	266	Andrzejew	169	164
Baciszew	269	267	Andrzejew	169	164
Baciszew	270	268	Andrzejew	169	164
Baciszew	271	269	Andrzejew	169	164
Baciszew	272	270	Andrzejew	169	164
Baciszew	273	271	Andrzejew	169	164
Baciszew	274	272	Andrzejew	169	164
Baciszew	275	273	Andrzejew	169	164
Baciszew	276	274	Andrzejew	169	164
Baciszew	277	275	Andrzejew	169	164
Baciszew	278	276	Andrzejew	169	164
Baciszew	279	277	Andrzejew	169	164
Baciszew	280	278	Andrzejew	169	164
Baciszew	281	279	Andrzejew	169	164
Baciszew	282	280	Andrzejew	169	164
Baciszew	283	281	Andrzejew	169	164
Baciszew	284	282	Andrzejew	169	164
Baciszew	285	283	Andrzejew	169	164
Baciszew	286	284	Andrzejew	169	164
Baciszew	287	285	Andrzejew	169	164
Baciszew	288	286	Andrzejew	169	164
Baciszew	289	287	Andrzejew	169	164
Baciszew	290	288	Andrzejew	169	164
Baciszew	291	289	Andrzejew	169	164
Baciszew	292	290	Andrzejew	169	164
Baciszew	293	291	Andrzejew	169	164
Baciszew	294	292	Andrzejew	169	164
Baciszew	295	293	Andrzejew	169	164
Baciszew	296	294	Andrzejew	169	164
Baciszew	297	295	Andrzejew	169	164
Baciszew	298	296	Andrzejew	169	164
Baciszew	299	297	Andrzejew	169	164
Baciszew	300	298	Andrzejew	169	164

Poszczególne miejscowości ziemi łąckiej w spisie alfabetycznym powiatu sądeckiego z rejestru poborowego z 1565 roku AGAD Warszawa ASK I, syg. 97, karta 4

Tabela rejestru poborów z województwa krakowskiego za rok 1563 rok dotyczący ziemi łąckiej i poszczególnych jej miejscowości sporządzona na podstawie dokumentu z ASK I, syg. 93 z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie

Lp.	Miejscowość	fara	Strona wzródle	Łany starej kwietacji	Role i pręta nowe	Łany szlachty	Karczma doroczna które szynkują	Karczmy zakupna które szynkują	Garnce w których gorzałkę palą	Kola młynów dorocznych	Kola młynów zakupnych	Piła zakupna i doroczna	Komornicy którzy płacili pobór	Rzemieślnicy którzy płacili pobór	Suma Czynszu złoty i grosze
1.	Czarny Potok	Łącko	S. 347-348	1	2	-	-	-	-	-	-	-	1	-	1 zł/28 gr
2.	Czarniec	Łącko	S. 345-346	1	5	-	-	-	-	1	-	-	-	1	3 zł/24 gr
3.	Gaboń	Podęgro- dzie	S. 341-342	9	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	Brak infor.
4.	Jazowsko	Łącko	S. 347-348	1	¼	-	1	-	-	-	-	-	1	-	0 zł/28 gr
5.	Kadza	Podęgro- dzie	S. 341-342	3 ¼	-	-	-	1	-	-	1	-	4	2	8 zł/19 gr
6.	Kamienica	Łącko	S. 347-348	1 ¼	5 i 5/8	-	1	-	-	1	-	-	6	-	2 zł/27 gr
7.	Kicznia	Łącko	S. 345-346	1 ¼	3	-	-	-	-	1	-	-	-	-	6 zł/8 gr
8.	Łącko	Łącko	S. 345-346	2	4	-	-	1	1	-	1	-	6	2	6 zł/8 gr
9.	Maszkowice	Łącko	S. 345-346	4	6 i 3/8	-	1	-	-	-	-	-	6	-	5 zł/26 gr
10.	Szczereż	Podęgro- dzie	S. 343-344	2	5	-	-	-	-	-	-	-	-	1	3 zł/16 gr
11.	Wola Kosnowa	Łącko	S. 345-346	1 ¼	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1 zł
12.	Wola Piskulina	Łącko	S. 345-346	1 i 3 pręta	1 ¼	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1 zł/6 gr
13.	Wolica	Łącko	S. 345-346	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	Brak infor.
14.	Zabrzeż - Boczów	Łącko	S. 345-346	2	2 ¼	-	1	-	-	1	-	1	-	-	2 zł/15 gr
15.	Zagorzyn	Łącko	S. 345-346	1 ¼	4 ¼	-	-	-	-	-	-	-	4	-	3 zł/24 gr
16.	Zaręcze	Łącko	S. 345-346	1	1 ¼	-	-	-	-	-	-	1	-	-	1 zł/12 gr
17.	Zbudza	Kamienica	S. 347-348	1 ¼	2 i 3/8	-	-	-	-	1	-	-	1	-	2 zł/6 gr
			Suma	33 ¼ i 3 pręty	45 i 1/8	-	4	2	1	5	2	2	30	6	43 zł/29 gr

Tabela rejestru poborów z województwa krakowskiego za rok 1565 rok dotyczący ziemi łąckiej i poszczególnych jej miejscowości sporządzona na podstawie dokumentu z ASK I, syg. 97 z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie

Lp.	Miejscowość	fara	Strona w źródle	łany stare	Role nowe	Zagro-dnicy	Ogro-dnicy	Komor-nicy	Rzemie-łnicy	Karczma zakupna	Karczma doroczna	Kola młynów zakupnych	Kola młynów dorocznych	Karczmy	Czopujące łany ziemskie	łany sołtysie	Szynk gorzalczy	Pity zakupne	Suma Czynszu floreny i grosze	
1.	Czarny Potok		s. 139	-	2	-	2	½	-	-	-	1	-	-	-	-	-	-	1 fl/28 gr	
2.	Czarniec	Łącko	s. 139	-	4	-	-	-	-	-	-	1	-	-	-	-	-	-	3 fl/14 gr	
3.	Gaboń	Podęgro-dzie	s. 136	¼	2	1	-	-	-	-	-	-	1	-	-	-	-	-	1 fl/26 gr	
4.	Jazowsko		s. 139	½	½	1	8	-	-	-	-	-	1	-	-	-	-	-	1 fl/16 gr	
5.	Kadca	Podęgro-dzie	s. 137	-	7½	-	-	1	-	1	-	1	-	-	-	-	-	-	6 fl /18 gr	
6.	Kamienica	Kamienica	s. 139	4	12	-	-	3	1	-	-	1	-	1	1	-	1	-	10fl/28gr	
7.	Kicznia	Łącko	s. 139	½	3½	-	-	-	1	-	-	1	-	-	-	1	-	-	3 fl/26 gr	
8.	Łącko	Łącko	s. 138	-	4½	-	4	1	3	1	-	-	1	-	-	-	-	-	4 fl/20 gr	
9.	Maszkowice	Łącko	s. 139	4	6½	-	-	1	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	4fl/26 gr	
10.	Szczereż	Podęgro-dzie	s. 137	1	2	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1	-	-	2 fl/0 gr	
11.	Wietrznica przy Zabrzeży	Łącko	s. 139	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1	-	-	0fl/20 gr	
12.	Wola Kosnowa	Łącko	s. 139	-	1½	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1	-	1 fl/20 gr	
13.	Wola Piskullina	Łącko	s. 139	¼	2	-	-	-	-	-	-	-	1	-	-	1	-	-	2 fl/12 gr	
14.	Zabrzeż - Boczow	Łącko	s. 139	1½	3	-	1	-	-	-	1	1	-	-	-	-	1	1	4fl/10 gr	
15.	Zagorzyn	Łącko	s. 139	½	4½	-	2	3	-	-	-	1	-	1	24	-	1	-	5 fl/28 gr	
16.	Zarzące	Łącko	s. 138	1½	3	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	2 fl/0 gr	
17.	Zbudza	Kamienica	s. 139	¼	3½	-	-	-	-	-	-	1	-	-	-	-	1	-	2 zł/6 gr	
			Suma	15 ¼	61 ½	2	17	9½	5	2	2	8	4	2	25	-	9	1	1	60fl/28gr

Emigracja ludności z Galicji do Stanów Zjednoczonych Ameryki przed pierwszą wojną światową

Znawca dziejów Ameryki Północnej prof. Longin Pastusiak, w jednej z publikacji podaje wiadomość, że *Związki polsko-amerykańskie są o wiele starsze aniżeli Stany Zjednoczone. Polacy byli już na kontynencie północnoamerykańskim zanim Kościuszko i Pułaski przybyli tam, by uczestniczyć w wojnie niepodległościowej*¹. Po trzecim rozbiórze Polski w 1795 r. i upadku powstania kościuszkowskiego, część polskich patriotów szukała nowego miejsca swojego osiedlenia, gdzie mogłaby swobodnie działać na rzecz wskrzeszenia Ojczyzny. Rozpoczęła się emigracja polityczna do krajów Europy Zachodniej – głównie do Francji, gdzie u boku armii napoleońskiej utworzone zostały Legiony Polskie. Po upadku powstania listopadowego 1831 r. (na skutek prześladowań) nastąpiła wielka fala wychodźstwa do Francji, Anglii, Belgii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. W wyniku klęski powstania styczniowego, w celu uniknięcia represji carskich wielu przywódców i uczestników (intelektualistów), udało się na emigrację (Szwajcaria, Francja, Włochy). Masowe wychodźstwo polityczne objęło wtedy kilka kontynentów m.in.: Afrykę, Amerykę Południową i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej². Emigranci polityczni, udający się za ocean po powstaniach narodowych ulegli rozproszению wśród Amerykanów, nie tworząc zwartej społeczności.

[...] Historycy szacują, że do 1870 roku, liczba Polaków na terenie Stanów Zjednoczonych wzrosła do ok. 50 tysięcy, liczba zaś powstałych polskich osad wynosiła ok. 20. Niekorzystny wpływ na stosunki wśród Polonii amerykańskiej miała wojna secesyjna, która podzieliła także społeczność polską w Ameryce na sympatyków Północy i Południa. [...] Próbę zjednoczenia Polaków wokół sprawy polskiej podjęto po wybuchu powstania styczniowego, które zaktywizowało środowiska emigracyjne. W Nowym Jorku powstał Komitet Centralny Narodowy, który zwrócił się z apelem o poparcie sprawy polskiej przez wszystkich Polaków niezależnie od przekonań religijnych czy politycznych³.

Stany Zjednoczone po zakończeniu wojny domowej (1865), weszły w okres intensywnego rozwoju gospodarczego. Era wynalazków, odkrycia dużych zasobów bogactw naturalnych i rozbudowa sieci kolejowych przyczyniły się do szybszego rozwo-

¹ L. Pastusiak, *Polacy u narodzin Stanów Zjednoczonych*, Warszawa, 2016, s. 11. W drugiej połowie XVIII w. najsilniejszą pozycję w Ameryce mieli koloniści angielscy, wśród nich zrodziła się myśl o stworzeniu niepodległego państwa.

² B. Kołodziej (TChr), *Emigracja polska po powstaniach w XIX wieku*, „Zeszyty Historyczne”, Prace naukowe Akademii Jana Długosza w Częstochowie, t. XI, 2010, s. 315-319. (TChr, Towarzystwo Chrystusowców dla Polonii Zagranicznej).

³ A. Krochmal, *Polskie instytucje za granicą*, Warszawa, 2004, s. 82. Wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych miała miejsce w latach 1861–1865.

ju przemysłu oraz wzrostu produkcji rolnej⁴. Aby pomnożenie dóbr nowo utworzonego państwa mogło być realizowane, konieczna była olbrzymia ilość rąk do pracy w rolnictwie i przemyśle. Przybywali w tym czasie masowo na „nowy ląd” Irlandczycy, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi oraz ludy zamieszkałe inne części świata.

Ruch emigracyjny (ekonomiczny) z ziem polskich, rozpoczął się znacznie później niż w krajach zachodnio-europejskich. Przyczyną było położenie kraju w znacznej odległości od wielkich portów oceanicznych, niski stan oświaty ludu, zamykający horyzont umysłowy chłopu w granicach parafii. Najwcześniej na szerszą skalę rozwinęła się emigracja z zaboru pruskiego, i Kongresówki. Najpóźniej z Galicji, gdzie w latach 1880–1890 dawała skromne cyfry i obejmowała głównie powiaty zachodnie⁵.

Wychodźstwo – przyczyny – droga do portu – przez ocean

W latach sześćdziesiątych drugiej połowy XIX w. w Galicji, rozpoczęły się przemiany obejmujące wszystkie dziedziny życia ludności. Na początku przeprowadzono reformy uwłaszczeniowe (lata 1848–1857) co miało na celu oderwanie mas chłopskich od ruchów powstańczych. Uwłaszczenie nie rozwiązało problemów wsi, ponieważ tylko część chłopów uzyskała ziemię. Arealy były niewielkie co pozwoliło tylko nielicznym na niezależność ekonomiczną. Powstała duża ilość gospodarstw karłowatych oraz spora ilość ludności bez ziemi, (komorników) mieszkającej „kątem” u gospodarzy. Uwłaszczenie oddzieliło wieś od dworu, jednak pozostał problem serwitutów, a chłop na zawsze utracił opiekę pana. Olbrzymia ilość chłopstwa musiała sama zacząć podejmować trudne decyzje i szukać sposobu na poprawienie losu, chcąc utrzymać siebie i liczną rodzinę. Galicja była w tym okresie jednym z najbardziej przeludnionych obszarów monarchii austro-węgierskiej. Alkoholizm wśród chłopstwa, lenistwo, niezaradność w gospodarowaniu na roli, wysoki stopień analfabetyzmu sięgający prawie 70 % to główne przyczyny hamujące podnoszenie kultury rolnej. Bardzo wolno rozwijający się przemysł nie mógł wchłonąć niewykwalfikowanej siły roboczej z przeludnionych wsi⁶.

Najbliższym okręgiem przemysłowym monarchii austro-węgierskiej był Śląsk Cieszyński. Jednak i tu droga do podjęcia jakiejkolwiek pracy przez niepiśmienenego chłopu była zamknięta. Co jakiś czas dotykały również Galicję klęski żywiołowe, co stawało się dodatkowym bodźcem zmuszającym mieszkańców wsi do wędrówek „za chlebem”. Emigrowali sezonowo lub na stałe do bardziej rozwiniętych gospodarczo krajów Europy Zachodniej oraz jak to wtedy nazywano „za morza” m.in. do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny⁷. W pierwszej połowie XIX w. ustawa-

⁴ A. Brożek, *Polonia Amerykańska 1854–1939*, Warszawa 1977, s. 20. Do rozwoju gospodarczego w Ameryce przyczyniła się w tym okresie m.in. seria wynalazków – Thomasa Edisona, i Nikola (Mikołaja) Tesli.

⁵ J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa, 1920, s. 21–23.

⁶ J. Jura, *Emigracja z Galicji w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na przykładzie wybranych powiatów*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, t. XVI, 2002, s. 227, 230. Akcję uwłaszczeniową w Galicji zapoczątkowała „Wiosna Ludów”, w 1848 r. kiedy cesarz zadeklarował zniesienie pańszczyzny. Szerzej na ten temat K. Ślusarek *Uwłaszczenie chłopów w Galicji*, Kraków, 2004. Początek reform autonomicznych i powołanie Sejmu Krajowego przypada na 1861 r.

⁷ A. Brożek, *Polonia amerykańska...*, dz. cyt. s. 19.

PRZEDPŁATA NA OGNIW
 Za rok a przesyłką 1.00
 za pół roku 0.50
 Przesyłka na „OGNIW” wraz z do-
 datkami wynosi 1.00. Za rok a przesyłką 1.25
 za pół roku 0.60
 Cena numeru pojedynczego 2c.
 Do Kasy.
 Dla Austrii i Węgier 60c. W. A.
 Dla Niemiec 90c.
 Dla Francji, Włoch, Szwajc. 1.25.

OGNIW

Wychodzi w każdą Srodę

Wszystkie listy korespondencyjne i pisma muszą być
 adresowane: T. D. Janicki, 608 Fulton St., Brooklyn, N.Y.

Rate of Advertising: One line once 20 cents, one inch 1 dol. Subsequent insertions hal price: one inch one year 10 dol.

Wydawca T. D. Janicki.

Drukarnia i Ekspedycja 608 Fulton St

ODEZW A

do Szanownych Rodaków w Stanach
 Zjednoczonych a w szczególności i do
 Wielebnych ks. ks. Proboszczów parafii pol-
 skich, Szanownych Ob. Ob. Nauczycieli
 szkół, Prezydentów i Sekretarzy Towar-
 zystw polskich.

Jeden z członków naszych przysięgną-
 je pracę w której zamierza wykonać o ile
 możliwości dokładną listę Polaków w Sta-
 nach Zjednoczonych zamieszkałych, za-
 trudnionych i dobrobyt tychże, ilość i stan ko-
 ściołów i parafii polskich, szkół, czytelnia,
 towarzystw itd. — do czego potrzebuje wy-
 czepiających i szczerze wyrażających
 dotychczas **wszystkich osad pol-
 skich** w Stanach Zjednoczonych istnieją-
 cych, a mianowicie:

- 1) Jak dawno dotychczas osada pol-
 ska istnieje i jaką nosi nazwę?
- 2) Wielebny niej zamieszkały Polaków?
- 3) Z której części Polski pochodzą?
- 4) Czem się głów nie zajmują i jaki ich
 dobrobyt?
- 5) Czy dotychczas osada posiada kościół
 a w takim razie, kiedy został założony i
 kto jest proboszczem parafii polskiej?
- 6) Czy posiada szkołę, od jak dawna też
 istnieje, wiele w przebiegu dziei pobiera
 w niej naukę i kto jest w tejże nauczycielem?
- 7) Czy posiada czytelnia lub bibliotekę
 i w jakim stanie?
- 8) Wiele li jest towarzystw polskich, w
 jakim celu takowe założono i jak wielu
 członków liczą?
- 9) Czy w dotychczas osadzie istnieją wie-
 kszodomy handlowe polskie, fabryki pol-
 skie itp.?

Ponieważ praca ta dla Polaków w Stanach
 Zjednoczonych zamieszkałych nieocenione
 korzyści nam przedstawia, przekonano nas bo
 wiemy chociaż w przyszłości o liście i sile
 naszej w tutejszym kraju, przedstawi nam
 rozwój parafii, szkół, czytelnia i towarzystw
 polskich, da nam obraz głównych zajęć i
 zatrudnień naszych, przeto przeżyliśmy z
 miłą chęcią a nawet z poczuciem obowiązku
 narodowego pośrednictwo w tym wzglę-
 dzie i niewątpliwie, że Szanowni Rodacy a
 w szczególności Wielebni ks. ks. Probo-
 szczowie, Szanowni Ob. Ob. Nauczyciele szkół,
 Prezydenci i Sekretarze Towarzystw pol-
 skich udzielając wyczepiających wyjaśnień
 na powyższe punkty i to z dodatkami wła-
 snych uwag, do tego dobrego i rzetelnego
 ważnego dzieła niezawodnie przyczynić się
 raczą. O łaskawo nadsyłanie wyjaśnień i
 to o ile możności w jak najkrótszym cza-
 sie upraszamy pod adresem: **T. D. Jani-
 cki 608 Fulton Str. Brooklyn NY**

Szanowne Rodackie pisma
 polskich w Chicago wychodzących a miano-
 wicie: „Gaz. Pol. Katolickiej”, „Gaz. Po-
 skiej”, „Przyjaciela Ludu” prosimy o po-
 wtórzenie i poparcie z swej strony powyż-
 szej naszej odezwy w szanownych pismach
 Waszych. —

Zamieszki w Moskwie.

Wiek XIXty zdaje się być nie miał ko-
 niec podobny XVIIImu, bo jak tamten za-
 kończył się wielką rewolucją francuską,
 tak teraz większy może przewrót polity-
 czny gotuje się na Wschodzie Europy.

Carat olbrzymim krokiem zbliża się
 do upadku, i z każdym dniem prawie zja-
 wiają się nowe szczyby na tej budowli fun-
 dowanej na głowach niewolniczych a po-
 dparciej bagnietami.

Wielki złydoleńca i niewoli, w jakiej
 carowie trzymali lud swój, podeptanie
 wszystkich praw boskich i ludzkich na in-
 nych narodach, zaczęli wydawać owoce.
 Carowie, jak wszyscy despoti lekają się
 światła i prawdy, więc wielki dokładali na-
 stawa, aby podwładne im ludy trzymać w
 ciemności i poniżeniu, zwierzętami bowiem
 rządzą łatwiej, a niechodzilo im przeciw
 ościeniu ich, ale o bezgraniczną władzę,
 jak również posiadanie ślepych i posłusz-
 nych wykonawców swej woli. Parci żądzą
 panowania coraz nowo podbijali narody,
 nie pomyślawszy czy będą w stanie utrzy-
 mać te nadmierne zdobycze i czy narody
 wyższe cywilizacji, wsparcie na wiekowej
 tradycji, dadzą się przerobić na bierno na-
 rzędzie i zamałganować z tłumem niewol-
 niczym. —

W takim położeniu względem caratu
 była Polska. Nie było też środków jakich
 by nie ukoży dla wynarodowienia jej, dla zni-
 szczenia nawet śladu istnienia na kuli ziem-
 skiej. —

Carowie uznając sami potęgę trudy-
 cji jaka nas chroniła od upadku, wyższość
 cywilizacji naszej, odzyskali się cynizmem
 że Polskę wstrzymać koniecznie potrzeba
 na drodze postępu aby Moskwa dorówna-
 jej mogła. Polskę też rzucano na pastwę
 moskwału maby im dać zajęcie jakieś, kiedy
 nareszcie budząc się z długiego snu niewol-
 niczego domyślał się że im się coś więcej
 należy niż to co dotąd mieli, bo pomimo tak
 uparte go zamykania się, pomimo systemat-
 cnie utrzymywanej ciemności, i skierki świa-
 tła potrafiły się dostać wewnątrz caratu, a
 kiedy Moskwa dałać na nowe podobno bez-
 cenne występowanie jako obrońciela
 wolności i wiary, o uszy niewolników ob-
 ży się nieznane dotąd wyrazy i idee.

Trzymany na smyczy niewolnik, kie-

dy mu pofolgowano nieco, poznał swój stan,
 poczuł czego mu braknie a co dotąd nawet
 w myśli jego nie powstało i dowiedział się
 że jest na świecie większą godność niż nie-
 wolniczego dygnitarza carskiego — tj. wol-
 nego człowieka.

W narodach idących wciąż z postę-
 pem nie potrzeba gwałtownych przewro-
 tów, bo ulepszenia, rozwój, powstają same
 z siebie, a naturalnej kolei rzeczy, jak nie z
 kłębka, ale tana gdzie nie tam było, gdzie
 nie ma tradycji na której wesprzeć się mo-
 żna a na kartkach dziejów same tylko zro-
 dnieły gwałty, gdzie społeczeństwo zgan-
 nowane do szczytu systematycznie zadawa-
 mu truciźną, tam potrzeba naprzód oczyścić
 pole z chwastów aby coś na niem budować
 można było. Jak człowiek zostający dłu-
 gi czas w ciemnościach oślepnie wyprowa-
 dzozy na światło, tak też i niewolnik pu-
 szczony nagle z łańcucha nie będzie umiał
 rozumnie spożytkować swobodę, lecz nad-
 użyje jej. Moskowie więc grozi straszną kata-
 strofą, przedstawi ona widok w obce ktero-
 go zabawką się wydadzą sceny terroryz-
 mu rewolucyj francuskiej, bo taki stan rze-
 czy jaki tam trwa od wieków innych sku-
 tków spowodować nie może.

Cóż dziwnego że nihilisci chcą zbur-
 zyć wszystko do szczytu, kiedy prawde
 powiedziawszy nie w Moskwie takiego nie
 ma, co by zostawiać byłowartości co by się na
 coś przysłać mogło, ani też nie co by prze-
 robić lub poprawić można było. (c. d. n.)

KORESpondencja „OGNIWA”

Raperswyli w Szwajcarii 28 Styczn. 1880

Jest to serdecznym pragnieniem wszy-
 stkich dobrze myślących, ażeby Polacy
 gdziekolwiek się znajdują i w jakiegokolwiek
 liczbie, tworzyli zawsze i wszędzie jednolite
 społeczeństwo, ściśle z sobą związane
 wspólnością interesów i zgodnie pracujące
 nie tylko dla dobra swoich członków ale
 też i dla wyższych celów narodowych. Bez
 połączenia się w jedną organizację, ani do-
 bry byt tych Polaków którzy są w Ame-
 ryce wyrobić się nie da, ani też narodowo-
 ści polskiej pomiędzy nimi utrzymać nie bę-
 dzie można. Dla tego to wiadomości o wy-
 chodzeniu waszego dziennika w New Yorku,
 powitaliśmy tu w Szwajcarii z radością,
 bo dziennik wszędzie staje się łączni-
 kiem ludzi: objaśnia każdego o tem, co jest
 jego interesem; przekonywa się do rozsze-
 renia oświaty, utrzymania religii, mowy
 ojców i wyraża szacunek u swoich a wpływ
 i powołanie u obcych.

Radosć tę atoli naszą zamieniliy na
 smutek wiadomości, jakie wyczytaliśmy w
 „Ogniwie” o obojętności Polaków w No-

dawstwo austriackie identyfikowało emigrację z utratą obywatelstwa. Określenie osoby emigranta nie uległo zmianie również w konstytucji Austro-Węgier z grudnia 1867 r., gdzie wprowadzona swoboda emigracji nie została ograniczona za wyjątkiem osób objętych obowiązkiem służby wojskowej. W miarę nasilania się wychodźstwa pod koniec XIX w. podejmowano w Austrii kilkakrotnie próbę ustawowego uregulowania tej kwestii, jednak bez zadowalającego rozwiązania⁸. Przeludnienie na wsi i galicyjska nędza⁹, tworzyły dogodny klimat dla agitatorów werbujących nieoświeconą ludność do wyjazdu w celach zarobkowych w prowincjach monarchii Habsburgów, w krajach Europy Zachodniej oraz kontynentów położonych za oceanem. Efekt pracy agitatorów odniósł swój skutek na przełomie XIX i XX wieku we wszystkich trzech zaborach.

cych rodaków do uczestnictwa w jubileuszu.
Zarząd Towarzystwa polskiego Nadzieja
z Hamburgu Steinstrasse 129 wzywa ofiarny
 ogół do poparcia narodowej instytucji, jedynej
 gospody polskiej w Hamburgu *Haus 11*,
 która wstrzeźmieliwym emigrantom polskim
 jadącym do lub powracającym z Ameryki
 pozbawionym środków do utrzymania, zapew-
 nia kilkudniowe schronienie: udziela zdrowych
 rad i pomocy.

Ogłoszenie „Pogoń”, 1894, nr 16

W owym czasie nasiliły się znacznie grupowe wyjazdy ludności do zamożniejszych krajów, które miały charakter dwutorowy: sezonowy i osadniczy. W związku z tym, zaczęły liczniej pojawiać się agencje zajmujące się organizowaniem wyjazdów grupowych dla emigracji europejskiej i zamorskiej. Na szeroką skalę rozwinęła się reklama różnych kompanii okrętowych,

które posiadały filie w większych miastach europejskich. W Galicji Zachodniej najbardziej znane było wtedy biuro Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu, działające od dnia 12 stycznia 1901 roku¹⁰. Przedstawicielstwo w Krakowie miało także powstałe w 1904 r. Austriackie Towarzystwo Żeglugi z siedzibą w Trieście, którego biuro mieściło się wówczas przy ul. Lubicz 7. Agencja Towarzystwa wysyłała emigrantów z Europy do Nowego Jorku z portu Triest (nad Morzem Adriatyk), należącego jeszcze wtedy do Cesarstwa Austrii¹¹. Znany wówczas postępowy działacz ludowy ks. Stanisław Stojałowski troszczący się o losy emigrantów odradzał podróż do Ameryki za pośrednictwem biura Austria-American, argumentując niezadowolaniem podróżnych oraz wydłużonym czasem przejazdu okrętów przez Atlantyk, co trwało przeważnie ponad 2 tygodnie¹². Kompanie okrętowe poprzez biura podróży sprzedawały zainteresowanym karty okrętowe (szyfkarty), oraz bilety kolejowe amerykańskie, których posiadanie umożliwiało m.in. zejście na ląd do odprawy na Ellis Island. Bilety okrętowe kupowały także w przedstawicielstwach okrętowych na terenie Stanów Zjednoczonych rodziny polskie już zamieszkałe w Ameryce i przysyłały pocztą do Polski braciom

⁸ A. Pilch, *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, 1984, s. 253.

⁹ Szerzej na temat biedy galicyjskiej: S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach*, Lwów, 1888.

¹⁰ M. Starczewski, *Z dziejów emigracji zarobkowej: agenci emigracyjni na ziemiach polskich przed 1914 r.* „Przegląd Historyczny”, t. CIII, z. 1/2012, s. 63.

¹¹ *Ruch wychodźców z Galicji i Bukowiny*, „Wieniec-Pszczółka”, 1905, nr 14, s. 227. Tygodnik, organ Stronnictwa Chrześcijańsko Ludowego wydawany w Bielsku przez ks. S. Stojałowskiego.

¹² S. Stojałowski, *W sprawie podróży do Ameryki*, tamże, s. 215.

i siostrzom zainteresowanym wyjazdem za ocean. Dość często pojawiały się w galicyjskiej prasie różnorakie ogłoszenia reklamujące biura organizujące podróż:

[...] Oświęcim, nieznanca ta stacya w obecnym czasie staje się ową Mekką, do której wszyscy dążą. W Oświęcimiu koncentrują ajenci swoje transporty. [...] Oryginalny też jest widok tutejszego dworca; wszędzie pełno ludzi, gwarno, rojno, pełno hałasu i kramu. [...] od czasu do czasu zabłyśnie między tłumem bagniet żandarma, lub przemknie któryś z agentów policyjnych, baczący gorliwie na nieproszonych operatorów kieszeni. Rozmiary tej wędrówki przybierające z każdym rokiem coraz to większe liczby, spowodowały zarząd kolei do wybudowania osobnej poczekalni dla robotników, czyli tak zwanej tutaj poczekalni IV klasy. Jest to sala zbudowana z czerwonej cegły, długa na 50 kroków, a szeroka 18 kroków. Wewnątrz mieszczą się liczne ławki, bufet i kasa osobowa. [...] Obok biura pracy założono schronisko, czyli dom noclegowy, gdzie podaje się za cenę kosztu skromne potrawy, nie pobierając za nocleg żadnej opłaty¹³.

Oprócz działań wspierających emigrantów i ułatwiających załatwienie formalności wyjazdowych, część pośredników i organizatorów podejmowała działania niezgodne z prawem, narażając wyjeżdżających na straty materialne. Aktywność nieuczciwych pośredników skłoniła społecznych działaczy do podjęcia kroków mających na celu głębsze zainteresowanie się wychodźcami. W 1892 r. we Lwowie zaczęto wydawać „Przegląd Emigracyjny”, który miał przygotować emigrantów do podróży i adaptacji w krajach docelowych¹⁴. Jednak z braku większego zainteresowania się problemem wychodźstwa, przez władze galicyjskie oraz brakiem funduszy w latach następnych, szlachetne cele zostały unicestwione.

W styczniu 1908 r. powstało na nowo Polskie Towarzystwo Emigracyjne, uchwalono nowy statut. W czerwcu tego samego roku wybrano Radę Nadzorczą, w skład której weszło m.in. kilku posłów wybranych do sejmu krajowego, oraz znane wówczas osobistości ze świata nauki. Jesienią 1908 r., na walnym zebraniu uchwalono przeniesie siedzibę Towarzystwa Emigracyjnego ze Lwowa do Krakowa¹⁵. Towarzystwo statutowo zostało zobligowane m.in. do niesienia pomocy emigrantom przy załatwianiu wszelkich formalności związanych z opuszczeniem kraju i uchronieniem ich przed

¹³ Wyjazd „na Saksy”, „Nowości Ilustrowane”, 1907, nr 13, s. 7. Agencja Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu obsługiwała głównie belgijską flotę Red-Star-Line, dysponującą pociągami towarowo-osobowymi i pocztowymi, kursującymi z Antwerpii do Filadelfii i Nowego Jorku. Według przekazów ustnych moich przodków (pradziada Macieja Myjaka z Kiczni), podróż przez Oświęcim do belgijskich i niemieckich portów (Antwerpia, Hamburg, Bremen) odbyła część jego rodziny udająca się do Ameryki przed I wojną światową.

¹⁴ Szerzej na ten temat: J. Plewko, *Instytucjonalne formy opieki nad emigracją z ziem polskich*, „Rocznik Nauk Społecznych”, 2009, t. XXXVII, (1), s. 123–124.

¹⁵ *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie*, 1910, s. 20, 21. Główne biuro (noclegownia) mieściło się w budynku przy ul. Radziwiłłowskiej 21, w pobliżu dworca kolejowego. Ważnymi dokumentami dla udających się do Stanów Zjednoczonych oprócz tzw. sztykarty i biletów kolejowych, było dla młodych mężczyzn potwierdzenie ze Starostwa, że emigrant ma uregulowaną służbę wojskową. Dla mężczyzn powyżej 45 roku życia oraz dla kobiet, wystarczyła legitymacja wydana przez Starostwo (z imieniem i nazwiskiem, miejscem zamieszkania) zaopatrzona pieczęcią oraz metryką chrztu lub ślubu. Szerzej na ten temat: J. Okołowicz, *Kalendarz emigracyjny na rok 1912*, Kraków, 1912, s. 32–33. W styczniu 1912 r. rozpoczęto w Krakowie wydawanie tygodnika pt. „Praca”, poświęconego wychodźstwu, oświacie i stosunkom zarobkowym, nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, pod redakcją Józefa Okołowicza.

Wszystkie
No-
wato-
para-
rod-
Beet-
edsta-
ocho-
sztu-
pols-
em tej
polski

ystwa
się w
ashin-
rykuj-
st do-
zaba-
Gra
zy od-
grody,
dzenie
(Po-
lędzie
dzinie
vace-

ryjera"
że ja-
ę spra-
v. św.
mości-
d tym
ienie i
ę w zu-
u znaj-
anych
wrotną
ądanie

ją się
iladel-
rezesa
dnak z
n dru-
st bu-
u zna-
v Yor-
zyma-
Tow.
lanego

óry się
endale
nie tak
to spo-
jących
wsku-
czu.
y Pał
wła w



Pp. W. Smyk i M. Płoskoński od kilku dni objęli agencję sprzedaży lotów w przelotnej miejscowości, niedaleko New Yorku położonej, w Rahway, N. J. Każdy kto by miał zamiar nabyć tam lotę, może pojechać w niedzielę, d. 25go lipca o g. 1-ej po poł. z Courtland St. Ferry, gdzie będą oczekiwać agenci. Bilety wolnej jazdy tam i z powrotem otrzymać można zawnazą p. n. 110 E. 3 ul. u p. Smyka i p. n. 76 E. 3 ul. u p. M. Płoskońskiego.



NA UPAL...

Najlepszym lekarstwem jest **Severy Balsam Życia**. Znakomity ten środek leczy zawrót głowy, brak apetytu i słabość ogólną. — Cena 50 ct. Reguluje funkcje żołądka, uspokaja nerwy i wzmacnia siły. Na sprzedaż we wszystkich aptekach i u W. F. Severy, Cedar Rapids, Iowa.

LOTY, FARMY.

W przelotnej miejscowości są do sprzedania w Clifton, N. J. tuż przy Passaic. Loty w cenie \$90 i wyżej sprzedawane są za pobraniem zadatku w wysokości \$10 i na miesięczne spłaty po \$5 miesięcznie. Nabywający za gotówkę otrzymują 2 1/2 procent rabatu. Jedzie się z Hoboken i Jersey City elektryczną White line karą. Dowiedzieć się można u p. Danglewicza 49 East Clifton Ave. Passaic, N. J. albo u p. S. Boehma w Clifton, N. J.

Do wynajęcia.

W pobliżu New Yorku doskonale urządzone Grocerno z towarami i wszystkimi potrzebami przyrządami. Interes stary i ze stałą klientelą. Przy groceni mieszkanie z 3 pokojów. Warunki są następujące: Wpłacić za towar \$200 i rent na miesiąc \$10. Wiadomość w Redakcji „Kurjera.”

E. WŁODZIMIRSKA, Akuszerka polska.

Posiadam dyplomy ukończenia studiów w Warszawie, New Yorku i na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Udzielam pomocy we wszelkich chorobach niewieści.

POLSKI LEKARZ

DR. S. GRUENBERG.

Leczy wszelkie choroby - - - -
wewnętrzne, choroby dzieci,
osłabienie nerwów etc. - - - -
Specjalnie leczy cierpienia syfilistyczne i skórne.

Przyjmuje chorych od 9 do 10 przed południem, od 2-3 po poł. i od 7ej do 8ej wieczór.

84 - 1st st., New York, N. Y.

J. NADOLSKI

Polski Saloon,

Zaopatrzony w doborowe trunki i cygara.

169 Warren st. Jersey City.

Antoni Zieliński,

DIETYST

Orkiestry Polskiej.

Przyjmuje zamówienia na bale, pikniki, przedstawienia, wesela itd.

Skład i reperacja instrumentów muzycznych. Ceny niskie. Rob. ta dobra i gwarantowana.

152 Delancey st.,

Przy Suffolk st., New York.

E. WOLIŃSKA,

AKUSZERKA POLSKA.

(Dyplomowana w Poznaniu).

Przyjmuje pacjentki na czas choroby w swoim mieszkaniu po cenach przytępnych. Udziela porady w chorobach kobiecych i rozmaitych z wypadkach dyskretnych.

243 BEDFORD AVE.

Pom. N. 314 ul., Brooklyn, E. D.

Fr. Lewandowski,

PIERWSZOSZEDKA

POLSKA • PIEKARNIA •

Rozne pieczywo, chleb stary i nowy na towary i na nieloch.

Chleb szrutowy na krajowy sposób.

Przerobione rodzaje ciasta i torty dostarczam na wesela, chrzciny, zaboru itd. po najniższych cenach.

655 3rd Avenue

Pom. 19 i 20 ul. S. Brooklyn, N. Y.

TOMASZ ČAPEK

POLSKI

Adwokat i Notariusz,

Załatwia wszelkie sprawy w sądach amerykańskich.

Wyrabia papiery prawne.

OLYMPIA

SZKOŁA AKUSZERJI.

ZORGANIZOWANA W 1883.

Wykłady dla Polek w polskim języku.

Uczennice po zdaniu egzaminu otrzymują legalne dyplomy.

242 W. 33rd St.

bet. 7th and 8th Ave. NEW YORK, N. Y.

S. Jarmulowsky,

Bank Polski

54 Canal St. New York.



SPRZEDAŻ KART OKRĘTOWYCH (SZYFKART).

Na wszystkie linie do i z Europy.

Wysyłka pieniędzy do wszystkich punktów świata. Kąpno i wymiana wszystkich monet zagranicznych, papierów wartościowych i t. p.

Filja w Hamburgu:

11 Gerkenstrasse.

Salomon Cohen,

FABRYKANT

Rosyjskiego i Tureckiego Tytoniu,

PAPIEROSÓW i TABAKI

— do zacywania. —

17 Essex St. New York.

— Dla pp. saloonistów dajemy znaczny rabat —

TELEPHONE CALL 1178 WILLIAMSBURG.

Fr. Kruswicki,

POLSKI PRZEDSIĘBIORCA

POGRZEBOWY.



Urządza najwspanialsze pogrzeby całkowiście i po najniższych cenach.

Wypożycza powozy na wesela, chrzciny i t. d.

Główny ośs:

Filja:

248 Graham Ave., 193 Driggs Ave.

BROOKLYN, N. Y.

Zakładana w r. 1890

wyzyskiem nieuczciwych agitatorów i pośredników. Tuż po założeniu posiadało na terenie Galicji trzy oddziały: we Lwowie, Krakowie i Białej¹⁶. W dalszych latach działalności okazało się, że odrodzona instytucja o szlachetniej nazwie i szczytnym celu nie służyła wychodźcom tak jak powinna. Uwikłana została w różne malwersacje i nieprawidłowości, o czym pisze autor książki zacytowanej poniżej:

[...] *Gdy nie ma ustawy emigracyjnej normującej w sposób stanowczy, co wolno a czego nie wolno, gdy nie ma żadnej kontroli bo wszystko zależy od widzimisię [...] tam pole do przeróżnych tajnych oszukańczych działań, a nawet do jawnych, bo koncesjonowanych szwindłów emigracyjnych jest otwarte*¹⁷.

W kwietniu 1908 r. stanowisko Namiestnika Galicji objął prawnik z wykształcenia, były poseł do Sejmu Krajowego i członek Rady Państwa w Wiedniu – Michał Bobrzyński. Wydając różnorakie dyrektywy podległym instytucjom i jednostkom administracyjnym, zajął się także sprawą galicyjskich emigrantów. W swoim pamiętniku pisze:

[...] *poparłem założenie w Krakowie w r. 1909 wielkiego Towarzystwa Emigracyjnego, które miało za zadanie zdobyć sobie zaufanie ludności emigracyjnej i chronić ją przed wyzyskiem pokątnych agentów. Poparłem to Towarzystwo pod warunkiem, który spełniony został przy założeniu, że nie będzie to instytucja jednego stronnictwa, lecz że wezmą w niej udział i w Radzie Nadzorczej będą reprezentowane wszystkie stronnictwa oraz że Towarzystwo podda się pod ścisły nadzór i kontrolę Centralnego Biura Pośrednictwa przy Wydziale Krajowym i w porozumieniu z nim będzie działać. Nie uchroniło to Towarzystwa od namiętnych ataków z chwilą gdy szerszą rozwinęło działalność. [...] W roku 1910 były w Galicji 24 publiczne biura pośrednictwa pracy, 15 koncesjonowanych biur stręczenia służby i posad, 6 biur do sprzedaży kart (okrętowych)*¹⁸.

Wychodźstwo z Galicji do Ameryki było w tym okresie dwojake: zarobkowe i osadnicze. Spora ilość osób emigrujących za ocean „przemianowała” się na jakiś czas z chłopą na robotnika fabrycznego lub kopalnianego, aby w ciągu paru lat zarobić i zaoszczędzić jak najwięcej pieniędzy, po czym wrócić na zagon ojczysty. Zachętą było także pragnienie podniesienia własnego gospodarstwa pozostawionego w kraju, spłata rodzeństwa, lub dokupienie kawałka ziemi. Powracający po paru latach do ojczyzny z zarobionymi pieniędzmi wyróżniali się wśród swoich ogładą, wyższą kulturą osobistą, zdobywali uznanie we własnym środowisku, często poprzez działalność na rzecz lokalnej społeczności¹⁹. Znaczny % ludności emigrującej w tym czasie do Stanów Zjednoczonych stanowili mieszkańcy diecezji tarnowskiej. W związku z tym, władze diecezjalne poleciły proboszczom sporządzanie ewidencji wyjeżdżających parafian, oraz otoczenie ich szczególną opieką duszpasterską. Przed wyjazdem do Ameryki

¹⁶ S. Stojalowski, *Galicyjskie Towarzystwo św. Rafała*, „Wieniec-Pszczółka”, 1906, nr 2, s. 21–23.

¹⁷ J. Pięta, *Z galicyjskiego bagna emigracyjnego*, Kraków, 1912, s. 10.

¹⁸ M. Bobrzyński, *Z moich pamiętników. Wychodźstwo*, t. I, s. 250, (125), (maszynopis, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa). Autor pamiętnika w latach 1891–1902 zasiadał w Radzie Szkolnej Krajowej.

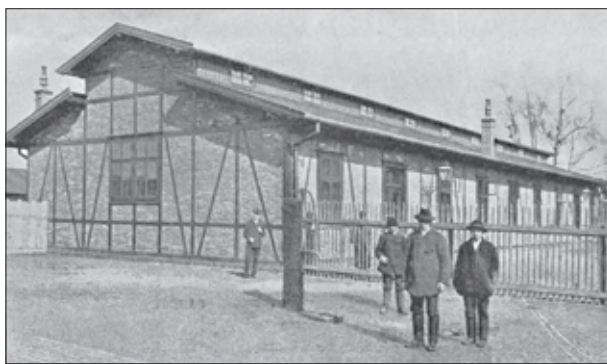
¹⁹ Wiadomości przekazane przez przodków, (m.in. Karola Wnęka z Kiczni, ur. 1898 r.), którego sąsiedzi pracowali w Stanach Zjednoczonych przed pierwszą wojną światową. Wrócili do wolnej ojczyzny około 1920 r.

w poszczególnych parafiach urządzano dla nich wykłady nauki katolickiej w sprawach wiary i moralności, połączone ze spowiedzią i szeregiem praktycznych wskazówek odnośnie podróży i życia na obczyźnie²⁰.

[...] *Pionierska w Galicji była inicjatywa ks. Jana Piaskowego, proboszcza z Łącka, który ze względu na dużą liczbę wychodźców z tamtejszej parafii [...] drukował listy do emigrantów w oficynie J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu [...] Inicjatywa ta szczególnie przydatna w parafiach o znacznej emigracji, nie znalazła jednak naśladowców wśród duchowieństwa. Tematyka wspomnianych listów była religijno-moralna*²¹.

Z tabeli sporządzonej przez ks. Stanisława Piecha wynika, że w latach 1907–1910, wyjechało z parafii łąckiej do zamorskich krajów około 800 emigrantów. Miejsca ich osiedlenia to m.in. Chicago, Ill., Dunkirk, NY., Meriden, Conn., New Haven, Conn.²².

Aby ułatwić wychodźcom przygotowanie do podróży, w 1911 r. ukazał się w języku polskim w Toledo Ohio *Przewodnik dla podróżujących do Ameryki*, nakładem



Poczekalnia dla emigrantów w Oświęcimiu, „Nowości Ilustrowane”, 1907, nr 13

spółki wydawniczej gazety „Ameryka Echo”. Anonimowy autor przewodnika liczącego 124 strony, podaje wskazówki, które powinien brać pod uwagę emigrant od momentu decyzji o wychodźstwie, podczas podróży, i w pierwszym okresie życia za oceanem. Wyjeżdżający do Ameryki emigranci, przeważnie w kilkunastoosobowej grupie, zaczynali podróż często wynajętym wozem

z zaprzęgiem konnym, udając się do najbliższej stacji kolejowej. Ludność wiejska nie знаła w tym czasie walizek, toteż cały ekwipunek przewoziła w kuferkach drewnianych, które wiejscy stolarze i kowale solidnie wykonywali na okoliczność podróży. Zazwyczaj bywało, że droga do morskiego portu była długa i trudna. Podczas podróży trzeba było przesiadać się wielokrotnie²³. Przerwy między kursami pociągów wynosi-

²⁰ S. Piech, *Emigracja z diecezji tarnowskiej w świetle ankiet konsystorza z lat 1907–1910*, „Nasza Przyszłość”, t. CXV, 1986, s. 189.

²¹ Tamże, s. 195. Szerzej na temat emigracji z parafii łąckiej: U. Perkowski, *W epoce niewoli narodowej 1770–1918*, [w:] *Łącko i gmina łącka*, Kraków, 2012, s. 166–167. Praca zbiorowa pod red. prof. Juliana Dybca.

²² S. Piech, *Emigracja* ..., dz. cyt. s. 153, 163. Udało się ustalić imiona i nazwiska kilkunastu emigrantów z łąckiej parafii. Kiczni: Jan Kowalczyk, Jan Treła, Józef Rychlec, Franciszek Rychlec, Jadwiga i Katarzyna Kałużne (Jarcowa), Antoni i Franciszek Urban; Łącko: Zofia Franczyk, Józef Świnka, Jan Mucha, Apolonia Ząbek, Wojciech Majkrzak, Józefa Dybiec; Wola Kosnowa: Anna Duda, Jan Adamczyk; Wola Piskulina: Anna Jawor, Józef Jawor, Kunegunda Lasyk; Zagorzyn: Jadwiga Gromala; Zabrzeż: Józef Kurzeja, Bartłomiej Huza; Kamienica: Bartłomiej Faron.

²³ Wiadomości zapamiętane z młodości, przekazane przez Rozalię Syjud, (ur. 1895 r.) której starsze rodzeństwo (Zofia i Michał), wyjechało do Stanów Zjednoczonych około 1906 r. Rozalia Syjud w latach 1957–1962, mieszkała w Kiczni pod nr 102. Utrzymywała kontakty listowne z rodziną zamieszkałą w Chicago.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

Prospekta darmo i oplatnie.
Sprzedaż biletów okrętowych wprost do Kanady i biletów kolejowych kanadyjskich.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.

Ogłoszenie – zakup biletów okrętowych „Przyjaciół Ludu”, 1904, nr 38

ły czasem kilkanaście godzin lub kilka dni. W związku z tym, emigranci opuszczający rodzinny kraj, wybierali się w drogę od 10-14 dni wcześniej, aby bez obaw dotrzeć do wskazanego na szyfkarcie portu i odszukać właściwy statek na który przeważnie oczekiwanie było kilkudniowe²⁴. Autor przewodnika radzi:

[...] Emigranci jadący gremialnie, jako tacy którzy kupili bilety w pewnej kompanii i zarządzali opieki agencji, jadą od granicy pod opieką agenta. Na granicy też podlegają oględzinom, gdzie główny nacisk kładą na zdrowie oczu, piersi i pachwia, czy niema przepukliny. Na granicy też zdarza się najczęściej nadużyć, pospolitych kradzieży i oszukiwań emigrantów. Jeśli agencja wysłała emigrantom na przewodnika uczciwego człowieka, to dla nich szczęście. Jeśli to jednak pospolity drapichrust, to lepiej aby nie wysłała żadnego. [...] nie czynić przed takim przewodnikiem żadnych zwierzeń, zwłaszcza pieniężnych, a uchroni się emigrant od wielu przykrości. [...] Nie powinien też emigrant dawać na przechowanie pieniędzy przewodnikowi, ale raczej niech je sam dobrze schowa²⁵.

Jak już wyżej wspomniałam, każdy podróżujący emigrant, aby dotrzeć do Nowego Jorku miał do wyboru kilka linii oceanicznych. Na przełomie XIX i XX wieku, między Europą a Ameryką kursowały większe i mniejsze okręty żaglowo-parowe i parowce. Najbardziej popularnymi portami były wówczas: Hamburg (w Niemczech) – linia Hamburg America lub Hapag; Bremen (w Niemczech) – linia Północnego

²⁴ A. Warol, *Pamiętnik polskiego misjonarza*, „Misje Katolickie”, 1900, nr 1, s. 16-18. Misjonarz (Jezuita) Alojzy Warol opisuje swoją podróż z Krakowa przez Hamburg do Nowego Jorku. W Hamburgu czekając na okręt, na kilka dni zatrzymał się w polskiej parafii dla wychodźców, którą przez kilka lat kierował pochodzący z Galicji ks. Władysław Kisielewicz. Emigranci oczekujący na okręt (nieraz kilka dni), ulokowani byli w prymitywnych barakach pod nadzorem komisarza portowego, gdzie otrzymywali skromny bezpłatny posiłek.

²⁵ *Przewodnik dla podróżujących do Ameryki*, Toledo, Ohio, 1911, s. 35-36. Wśród emigrantów z Galicji udających się do Nowego Jorku byli m.in. Niemcy, Węgrzy, Słowacy, Żydzi, Uraińcy i Rosjanie.

Norddeutscher Lloyd,
Regularna linia okrętów pocztowych
Z Baltimore do Bremen

Dnie odjazdu są jak następuje:

Karlsruhe, Wrzesień 7	Hohenstaufen Paudz. 19
Stuttgart " 14	Stuttgart " 26
Weimar, " 21	Weimar, Listopada 2
Gera, " 28	Salier, " 9
München, Paźdz. 5	München " 16
Dresden, " 12	

I. Kajuta \$60 do \$90.
Stosownie do miejsca

Międzypokład (Zwischendeck) \$22.50.
Bilety tam i napowrót po zniżonej cenie.

Odjazd z Bremen co czwartek.

Wymienione parowce są przeważnie nowe, odznaczające się wybornym wykończeniem i we wszystkich przedziałach elegancko urządzone. Długość ich 415-435 stóp. Szerokość 48 stóp.

Kajuty, salony, pokoje dla pałacy i t. d. na pokładzie i pokładzie do przechadzki.

Oświetlenie elektryczne.

Na wygodę pasażerów międzypokładu jak i wentylację służba okrętowa zwraca szczególną uwagę i ma o wszystkim staranie. Innych informacji udziela agenci.

Reklama linii okrętowych, „Ameryka w Toledo”, 1892, nr 77

Lloyda; Rotterdam (w Holandii), – Linia Uranium; Antwerpia (w Belgii) – Red Star Line (linia czerwonej gwiazdy); Triest (Fiume – Austria) – Lloyd południowy²⁶.

Na okręt wskazany na szyfkarcie, mógł już emigrant wsiadać na pół dnia przed odjazdem. Ponieważ był przeważnie pasażerem III klasy, więc zajmował pomieszczenie znajdujące się w dolnym pokładzie statku, gdzie zazwyczaj panował tłok, hałas i brak świeżego powietrza. Po ułożeniu się w kajucie, złożeniu bagaży i zajęciu miejsca do spania zgodnie z numerem wybitym na szyfkarcie, każdy z podróżujących był zobowiązany udać się do obsługi okrętu w celu załatwienia dalszych formalności. Dolny pokład, gdzie tłoczyli się emigranci w zależności od wielkości okrętu, dysponował średnio około 500 miejscami. Bywało, że lokowano tam o wiele więcej pasażerów niż przewidywała norma. W takim układzie każdy z podróżujących w tak w trudnych okolicznościach, narażony był na sporo dodatkowych nieprzyjemności ze strony współtowarzyszy podróży. Wielu pasażerów zapa-

dało podczas rejsu na chorobę morską, (omdlenia, wymioty), ponadto wzburzone fale (burze morskie) wywołujące kołysanie statku, były przyczyną wielu wypadków wśród pasażerów: złamania kończyn, urazy głowy i inne. Podróż w takich warunkach wywierała niekorzystny wpływ również na zdrowie psychiczne podróżujących emigrantów²⁷. Czas rejsu przez ocean do Nowego Jorku był ściśle uzależniony od pogody i średnio wynosił od 8 do kilkunastu dni. Oprócz pasażerów, szybszymi okrętami przewożono pocztę (listy i gazety) ekspresowe przesyłki, oraz różnorakie bagaże należące do pasażerów. Na każdej szyfkarcie właściciel okrętu podawał ilość kufrów (walizek) i ich wagę oraz to co koniecznie emigrant powinien zabrać ze sobą na statek. Ponadto *Przewodnik dla podróżujących...*, zalecał m.in. zabranie różnych suszonych produktów spożywczych (wiktualów), poduszki z białego gęsiego pierza, futra i kożuchy, gdyż rzeczy te były w tym czasie dość drogie za oceanem.

Nowy ład – Ellis Island – Dom Emigracyjny

Większość okrętów z Europy przyplływała do Nowego Jorku, gdzie początkowo w Castle Garden usytuowanym na południowym krańcu Manhattanu przybyli imigranci przechodzili kontrolę. Wnet się okazało, że wiele osób „znikało” jeszcze przed

²⁶ Tamże s. 18.

²⁷ Wiadomości przekazane przez przodków. Niektórzy emigranci podróż z Ameryki przyplłali wieloma chorobami, z którymi po powrocie do kraju, borykali się przez resztę życia.

inspekcją sanitarną. W związku z tym w 1892 r., centrum emigracyjne zostało przeniesione na położoną w pobliżu Statuy Wolności wyspę Ellis Island. Budynki stojące na wyspie przygotowane były na przyjęcie ok. 5 tys. imigrantów dziennie, ale rekord niekiedy wynosił ponad 11 tysięcy²⁸. Po opuszczeniu statku wszyscy pasażerowie zajmujący dolny pokład (III klasę), posegregowani zostali według narodowości i przewiezieni do ogromnych hall, gdzie oczekiwali na komisyjne oględziny. Na wyspie Ellis Island, gdzie przewijało się kilka tysięcy imigrantów dziennie zatrudnieni byli m.in.: rejestratorzy ludności, lekarze, pielęgniarki, inspektorzy emigracyjni oraz tłumacze. W 1892 r. na wyspie zatrudnionych było czterech Polaków: Ludwik Niemojewski – inspektor emigrantów, Apolinary Karwowski – tłumacz przysięgły, Jan Raczkiewicz i Teofil Szermer – urzędnicy ewidencyjni²⁹. Kontrolę zdrowia zaliczało pomyślnie około 80% imigrantów.

[...] *Lekarz inspekcyjny, który obrzuca imigranta szybkim spojrzeniem musi zwrócić uwagę na sześć elementów: skórę głowy, twarz, szyję, ręce, sposób chodzenia i ogólną kondycję fizyczną i psychiczną. [...] Kapelusze. Kryje często strupień albo grzybicę. Czapka z daszkiem nasunięta na oczy. Może osłaniać zapalenie spojówek albo jaglicę. [...] Osoby oznaczone kredą obserwuje inny lekarz ustawiony w dobrze oświetlonym miejscu przy wielkim oknie. Nazywają go na wyspie człowiek oko. Bada dokładniej podejrzone oczy, głowy i ręce. Czasem coś zapyta – z pomocą tłumacza*³⁰.

W 1907 r. stacja na Ellis Island przyjęła około 1500 dzieci zakażonych, dyfterytem, odrą i szkarlatyną. Wszystkie te choroby w większym lub mniejszym stopniu zostały wywołane złymi warunkami higienicznymi panującymi podczas podróży z Europy w zatłoczonych okrętach. Z tej liczby zmarło około 200 dzieci³¹. Na początku XX w. fala imigrantów z Galicji znacznie się nasiliła. Pojawiało się coraz więcej publikacji w prasie zarówno galicyjskiej jak i amerykańskiej, które uświadamiały ludność noszącą się z zamiarem wyprawy za ocean. W czasopiśmie amerykańskim udało się odnaleźć artykuł poruszający sprawę zatrzymania wychodźców i odsyłania ich do ojczyzny:

[...] *Smutne dla emigracji stosunki, panujące na Ellis Island, masowa deportacja do starego kraju, polegają najwięcej na tym, że imigranci nie mogą przy wylądowaniu wykazać się przeznaczoną przez prawo kwotą pieniężną 25 \$. Zdarza się prawie codziennie, że ludzie młodzi, zdolni do pracy, bez żadnego pardonu są wykluczani od wylądowania mając przy sobie tylko po kilka dolarów. W takich warunkach nie pomogą żadne wstawiennictwa, żadne starania. Nawet pomoc pieniężna przysyłana lub składana przez krewnych lub znajomych [...] nie jest uwzględniana. [...] nowy przybysz*

²⁸ Z. Lewicki, *Ameryka: polityka, prawo, społeczeństwo*, Warszawa 2016, s. 20.

²⁹ *Notatki o Polakach w Ameryce*, „Telegraf”, 1892, nr 14, s. 1; *Polacy na urzędach, Ellis Island*, „Dziennik Chicagoski”, 1892, nr 154, s. 1. Latem 1892 r. w Europie szalała epidemia cholery, w związku z tym na Ellis Island znacznie ograniczono przyjmowanie statków z imigrantami.

³⁰ M. Szejnert, *Wyspa klucz*, Kraków, 2009, s. 69, 70. Lekarze pracujący na Ellis Island zostali powołani przez władze federalne na oficerów amerykańskiej służby zdrowia publicznego. Pracę wykonywali w mundurach, co budziło wielki respekt wśród imigrantów fot. s. 68-69.

³¹ Tamże, s. 89.

Wieści z Ojczyzny.

Oplekunowie czy handlarze polskich wychodźców?

Z poważnej strony piszą do „Głosu Narodu”:

Kwestya polskiego wychodźstwa zaczyna wrzescie interesować nasze społeczeństwo i powoływać do życia instytucje, które wychodźców mają wyrwać z rąk prywatnych biur pośredniotwa pracy i lichwiarskich agentów wychodźczych, a otoczyć opieką zorganizowaną przez społeczeństwo i wspieraną publicznymi władzami. Dotąd bowiem na tem polu dla naszego polskiego ludu nie zrobiono prawie nic. Tak wychodźstwo zamorskie, jak i sezonowe do Prus i innych krajów europejskich, pochłaniało przez całe dziesięć lat setki tysięcy naszego ludu, a nie było i niema dotąd ręki, któraby te tłumy mas zaskłoniła przed temi krzywdami i zapobiegła tym niedzielnym nadużyciom, jakie emigrujący lud znosi w spokoju i cierpliwości. Ani krajowa ani rządowa władza nie okazała dotąd należytego współczucia dla tych mas, które bez opieki, bez ochrony prawa tłumnie prowadzą życie. Wychodźstwem zamorskiem interesowały się tylko i wyłącznie prywatne biura emigracyjne okrętowe, które za to olbrzymie ciągną z tego dochody. Jedno np. z takich biur wykazuje władzy podatkowej 200,000 koron rocznego dochodu i od tej sumy płaci podatek. Biura te donosiła zaś przeważnie w re-

misy się zająć dolą emigrantów. Powstało najpierw na wzór zagranicy Towarzystwo św. Rafała, które wystąpiło na widownię publiczną w dwóch formach: jedno jako filia ogólnie austriackiego Tow. św. Rafała, a drugie jako samodzielne galicyjskie Tow. św. Rafała. Lecz ani jedno ani drugie nie zdołało przeprowadzić szerzej akcji, oba zajęły się tylko emigracją zamorską, wrzescie obydwie zmarniały, a w pozostałych ich resztkach odbywa się jeszcze sprzedaż okrętowych kart pod firmą tych Towarzystw — wzrostu nie pozostało nic...

Potem wyłoniły się dwa nowe towarzystwa, mające za cel rozkończanie opieki nad wychodźcami. Jedno z nich „Opatrzność” założyło swą siedzibę w Krakowie, a we Lwowie zjawiał się p. Okołowicz, który w porozumieniu z niektórymi niezbyt pewnymi osobami, mieszkającymi w południowej Ameryce, rozpoczął wydawać dwutygodnik we Lwowie p. t.: „Polski Przegląd Emigracyjny” i przygotowywać grunt pod założenie krajowego „Polskiego Towarzystwa emigracyjnego.” I jedno i drugie Towarzystwo operowały na swych terenach dość niewyraźnie. Obydwie skierowały wychodźczy ruch zamorski do Ameryki południowej. Obydwie, gdy wystąpiły na arenę publiczną, rozpoczęły swe działania od załatwienia ze sobą walki na śmierć i życie, posiadając się nawzajem o przekupstwo na rzecz towarzystw okrętowych, albo

musi mieć własne pieniądze i tykiet kolejowy do miejsca przeznaczenia. [...] Chcąc temu zapobiec potrzeba, ażeby wysyłając karty okrętowe dla krewnych lub przyjaciół, wysłać im także pewną sumę pieniężną – jeśli tego konieczność wymaga – którą mając przy sobie mogliby być wpuszczeni bez żadnego zawodu. [...] Potrzeba także, ażeby imigrant miał ze sobą dobrze czytelnie wypisany adres, do kogo i gdzie jedzie. Brak odpowiedniego adresu staje się często powodem kilkudniowego pobytu na Ellis Island, a częstokroć i deportacji³².

Wychodzący w Krakowie organ Polskiego Stronnictwa Ludowego pod redakcją Jana Stapińskiego, docierał do galicyjskiej wsi częściej niż inne gazety. Toteż poruszany w nim od czasu do czasu temat emigracji za ocean, mocniej przemawiał do chłopstwa. Pod koniec 1910 r. w jednym z numerów pisma przedstawiona została aktualna sytuacja na Ellis Island:

Znają emigranci jadący do Ameryki dobrze tę nazwę. Znają ten gmach w którym przybyszów na ląd Stanów Zjednoczonych poddają oględzinom i skąd tak wielu odstawianych bywa

bez miłosierdzia do kraju. [...] Wieści jakie nas stamtąd dochodzą, są nieraz nad wyraz bolesne. [...] W dniach ostatnich znajdowało się na tej prawdziwej wyspie rozpaczy 1050 emigrantów, wykluczonych od lądowania, a z liczby tej 300 osób nie było jeszcze wcale badanych dla braku czasu i sił urzędniczych. Podczas upałów ubiegłych dni cierpieli ci wyłączeni ogromnie w dusznych i ciasnych ubikacjach (pomieszczeniach). [...] Generalny komisarz emigracyjny [...] domaga się w swej relacji jeszcze ściślejszego przestrzegania wymogów co do fizycznych warunków zdrowotnych przybyszów, a nadto żąda baczenia na to, czy emigrant pod względem umysłowym przedstawia podatny materiał rychłego asymilowania się tutaj. [...] Dzieci do lat 16 nie powinny jechać do Ameryki do braci ani siostr, tylko chyba do rodziców. W przeciwnym

³² P. Białecki, *Związkowy Dom Emigracyjny*, „Zgoda” 1911, nr 1, s. 23, 24, (tygodnik, organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych).

razie odesłanie nieuniknione, [...] deportują i dziecko i opiekuna, prawie zawsze bez apelacji i bez miłosierdzia³³.

Odsyłanie imigrantów do kraju ojczystego nasiliło się po 1905 r. W grupie osób które nie wpuszczone zostały na ląd amerykański byli również: mężczyźni uchylający się od służby wojskowej, osoby chore umysłowo, żebracy, kobiety upadłe moralnie, chorzy u których stwierdzono gruźlicę (suchoty), lub inne zakaźne choroby. Ponadto kryminaliści poszukiwani przez prasę, oraz osoby które miały już zagwarantowaną pracę (umową ustną lub pisemną) w Ameryce, i przyznały się podczas wstępnej rozmowy z urzędnikiem emigracyjnym. Wśród osób przybywających na nowy ląd zdarzały się także niecodzienne ujmujące chwile, opisane po latach przez współczesną badaczkę dziejów wielkiej emigracji zarobkowej – Małgorzatę Szejnet:

[...] Są jeszcze imigranci, którzy przywieźli starannie chroniony przez całą drogę odświętny strój ze swych okolic i wkładają go uroczyście przed wylądowaniem, jak czynili to w „starym kraju” w dzień wesela, w ważne święta i odpusty. [...] Te wspaniałe kostiumy ciągle tropi i fotografuje Augustus Sherman. [...] Normę stanowią dzisiaj samodziałal chłopskie albo tandetne ubrania fabryczne, wymęczone podczas długiego rejsu i poprzedzającej go uciążliwej podróży furmankami i pociągami – do portów³⁴.



Do
północnej i południowej
AMERYKI
przez HAMBURG
wysłał pasażerów statkami po-
spiesznymi po najtańszych cenach.
Podróż do Nowego Yorku trwa 6-7 dni.
Bliższych informacji udziela
S. Jarmulowsky
Hamburg, Gr. Theaterstrasse 22.
Poszukuje agentów.
Zapewnia wysoką prowizję.

Ogłoszenie „Pogoń”, (Tarnów), 1900,
nr 226

Wszyscy imigranci, którzy sprostali wymogom stawianym przez amerykańskie władze, oraz ci, którym udało się oszukać inspektorów i lekarzy otrzymywali dokument tożsamości z osobistymi danymi oraz datą przybycia do Stanów Zjednoczonych. Nie wszyscy jednak zachowali swoje oryginalne polskie nazwiska. Bywało, że urzędnicy nazwiska zbyt trudne do wymówienia i zapisania, zmieniali na bardziej „amerykańskie”. Przysparzało to wiele kłopotów szczególnie tym, którzy po kilku latach zdecydowali się powrócić do kraju. Większość imigrantów w towarzystwie rodzin mieszkających już za oceanem udawała się pociągami do miejsca przeznaczenia, często w głąb kontynentu. Największymi skupiskami Polaków w tym okresie były miasta: Chicago, Buffalo, Toledo, Cleveland, New Haven i Filadelfia.

Nieporadne zazwyczaj grupy przybyszów zakwalifikowane do pobytu w Stanach Zjednoczonych, nieznające języka, pozostawione były często własnemu losowi. Działo się to m.in. wtedy, kiedy

³³ „Ellis Island”, „Przyjaciół Ludu”, 1910, nr 45, s. 16.

³⁴ M. Szejnert, *Wyspa.....*, dz. cyt. s. 169.

dują i niejedyn nowy przybysz daremnie codzień wędruje od fabryki do fabryki z prośbą o robotę i wtedy dzień za dniem, tydzień za tygodniem upływają mu w nędzy i rozpacz.

Ten brak pewności, że praca się znajdzie, to jedno ryzyko, na jakie wystawia się prawie każdy emigrant, wyruszający do Ameryki, drugie ryzyko stanowi niepewność, czy zostanie przez amerykański urząd emigracyjny dopuszczony do lądowania. Pod tym względem nie chroni go nawet znajomość odnośnych przepisów, gdyż w wielu wypadkach decyzja zależy tu od widzimisię amerykańskiego urzędnika lub lekarza.

Prawo imigracyjne Stanów Zjednocz. ma na celu ograniczenie imigracji i pozwala na lądowanie tylko osobom zdrowym do pracy i mogącym zarobkować. Do lądowania więc niedopuszczani są ludzie dotknięci jakąkolwiek chorobą zaraźliwą, obrydliwą lub nieuleczalną, słabi na umyśle i obłąkani, ślepi, głuchoniemi, kobiety niezamężne w stanie brzemennym, dzieci młodsze niż 16 lat a jadące bez rodziców. Również zabronione jest lądowanie osobom, które przed wyjazdem z Europy już zgóry zapewniły sobie jaką pracę w Ameryce, choćby nawet nie zawierały formalnego kontraktu, a tylko polegały na obietnicy. Takich imigrantów urząd emigracyjny zwraca, jeśli się o tem dowie, a badania w tym kierunku prowadzi bardzo surowo. Nadto każdy przybywający

do Stanów Zjednocz. wychodźca musi się wykazać posiadaniem przy sobie gotówki conajmniej w kwocie 25 dolarów (koron 125 albo rubli 50) oprócz biletu kolejowego od portu do miejscowości, dokąd się udaje, oraz pytany jest o adres krewnych, przyjaciół lub znajomych, do których naprzód zamierza się udać.

Komisarze emigracyjni Związku Narod. Polskiego ustanowieni zostali przez tę organizację, aby bezinteresownie służyć radą i pomocą wychodźcom zaraz po przyjeździe. Do nich więc zwracać się należy w razie potrzeby a zwracać się można z całym zaufaniem. Komisarzem tym Z. N. P. amerykańskie władze nie bronią przystępu do polskich imigrantów, są więc obecni przy wylądowaniu każdego okrętu i łatwo ich odszukać tak na Ellis Island (tak zw. „Kas-selgarda” w Nowym Jorku, mała wyspka, na której znajdują się hale emigranckie) jak również w razie wylądowania w innych portach, t. j. w Baltimore, Bostonie lub Filadelfii.

Kto już otrzymał pozwolenie na lądowanie, ten następnie powinien wystrzegać się rozmaitych oszustów i wyzyskiwaczy, których nielub w Ameryce, niestety nawet między rodakami. Zwłaszcza niebezpieczni są prywatni agenci, którzy stręczą pracę: od jednych zrzeczenie wyłudza pieniądze za nic, innych zaś wysyła do południowych prowincji, gdzie nie tylko klimat jest nieodpowiedni, ale i stosunki dla

Kartki z Kalendarza emigracyjnego, na rok 1912

imigrant zgubił kartkę z adresem gdzie miał się udać, lub nikt z rodziny zamieszkałej w Ameryce nie wstawił się do portu aby go odebrać. Na początku ostatniego dziesięciolecia XIX w. przybyło znacznie w Nowym Jorku, ubogiej ludności. Warunki egzystencji nowojorskiej biedoty bardzo kontrastowały z życiem ludzi bogatych³⁵. Pojawiały się widoki osób włóczących się po ulicach i żebraków, wśród których byli m.in. Polacy, Litwini, Słowacy i Rosjanie. Śledząc amerykańską prasę z tego okresu, można zauważyć, że zjawisko to mocno trapiło przybywających w tym okresie do Ameryki polskich księży i zakonników, głównie z Galicji i Śląska, więc postanowili zająć się smutnym losem rodaków. W grudniu 1893 r. odbył się Zjazd Polskich Księży w Buffalo, gdzie w drugim dniu obrad poruszona została sprawa założenia Domu Emigracyjnego w Nowym Jorku. Podjęto decyzję o założeniu Towarzystwa Emigracyjnego św. Józefa, które miało wybrać zarząd i opracować statut. Relacja z obrad opublikowana została (w części) w polskojęzycznej prasie:

[...] *Konstytucją tego Towarzystwa ułoży zarząd według wskazówek, które na zgromadzeniu podane zostały. Na początek do tego Tow. zapisało się 25-ciu księży, którzy zebrali spośród siebie razem 135 \$, obiecując nadto przez kolekty wspierać nadal Dom emigr. i gorąco wzywają wszystkich kapłanów polskich w Ameryce, aby również działali dla tej ważnej sprawy. Ponieważ Dom emigr. potrzebny jest dla tych którzy jadą do Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo i.t.d., jako też i dla tych którzy zaraz*

³⁵ Z. Lewicki, *Ameryka...*, dz. cyt... s. 21.

w Nowym Jorku pozostają, przeto polscy kapłani ze wszystkich kolonii powinni na rzecz tegoż przysyłać ofiary tak od siebie jak i swych parafian. Zgromadzeni kapłani mają też przekonanie, iż wszyscy ich konfratryzy (bractwa religijne) chociaż nieobecni na zjeździe chętnie poprą sprawę Domu emigr. i zapewnią temuż trwałe istnienie³⁶.

W latach następnych (1894–1895) zbierano fundusze na działalność. Imienne wykazy darczyńców i wysokość składek drukowano w prasie, głównie w „Dzienniku Chicagoskim”. Początek roku 1896 pokazał, że zbiórka pieniędzy (jak zaplanowano), nie wyglądała najlepiej. W kwietniu w jednym z czasopism wychodzących w Buffalo pojawił się artykuł następującej treści:

[...] My Polacy mamy bardzo dobrą pocziwą i zdolną do poświęceń naturę, ale cóż z tego, kiedy nam brak jest wytrwałości. [...] Tak samo jak z wieloma sprawami ma się rzecz i z polskim Domem Emigracyjnym w Nowym Jorku. [...] Zaledwie mała część polskich kapłanów i to przeważnie ze wschodu złożyła ofiary na polski Dom Emigracyjny. Ledwie kilka towarzystw zdobyło się na ofiarę, a tych świeckich obywateli którzy złożyli datki na powyższy zakład można by policzyć na palcach. Wynajęcie i urządzenie polskiego Domu Emigracyjnego wyczerpało prawie zupełnie fundusze polskiego towarzystwa emigracyjnego, a tu jakoś przyobiecane składki i ofiary nie nadchodzą. [...] Jego wskrzesiciele polscy księża ze wschodu, robią co mogą, aby prawdziwie ten polski zakład nie tylko utrzymać, ale również zapewnić mu trwały byt³⁷.

W 1897 r. Dom Emigracyjny był w pełni otwarty, pracowały w nim Siostry Felicjanki. Przyjmowały polskich imigrantów na pobyt przejściowy, tych którzy przyjechali do Ameryki lub wyjeżdżali w rodzinne strony. Zakonnice nosły wszelką pomoc głównie nieporadnym przybyszom. Dawały wskazówki co do podróży, odprowadzały do portów na parostatki i dworce kolejowe. Jednym słowem bardzo troskliwie zajmowały się polskimi imigrantami. Przeważająca większość polskich przybyszów, prawie zupełnie nie znała języka angielskiego, toteż opieka i pomoc przy załatwianiu wielu spraw była bardzo potrzebna. Przez kilka lat kapelanem Domu Emigracyjnego w Nowym Jorku był ks. dr Józef Dworzak³⁸.

W ostatnich kilku latach XIX w. wzrosła liczba przyjezdnych imigrantów jak również darczyńców pieniężnych. Spora ilość osób (w tym księży), podarowała drobny sprzęt przydatny do funkcjonowania placówki. Każdy datek został skrzętnie odnotowany na liście, która opublikowana została na łamach „Dziennika Chicagoskiego”. W 1897 r. kapelan Domu Emigracyjnego i zarazem sekretarz finansowy pisze:

³⁶ J. Wójcik, *Urzędowe sprawozdanie ze zjazdu księży polskich w Buffalo*, „Dziennik Chicagoski”, 1893, nr 291, s. 2. Ks. Jakub Wójcik pełnił funkcję sekretarza podczas zjazdu, ur. się w 1860 r. w Zakopanem, ukończył gimnazjum w Krakowie. W zjeździe księży w Buffalo uczestniczył także nasz rodak ks. Bartłomiej Świnko.

³⁷ *Polski Dom Emigracyjny*, „Polak w Ameryce”, 1896, nr 11, s. 1. Czasopismo konserwatywne ukazujące się w Buffalo w latach 1887–1920. Założone przez ks. Jana Pitassa, pochodzącego z Piekar Śląskich, proboszcza najstarszej parafii w Buffalo pw. św. Stanisława B.M. Była to druga po „Dzienniku Chicagoskim”, najbardziej poczytna gazeta wśród polskiego kleru i wiernych kościoła rzymsko-katolickiego w Ameryce.

³⁸ *Polski Dom Emigracyjny*, „Katolik”, 1897, nr 32, s. 2. Czasopismo poświęcone interesom Polaków katolików, ukazywało się w latach 1896–1901, w Milwaukee, WIS. (Ks. dr Józef Dworzak pochodził z Górnego Śląska).

PROGRAM Obchodu Grunwaldzkiego

na pamiątkę 500 rocznicy pogromu Krzyżaków

URZĄDZONEGO

W CHICAGO, ILL., 17 LIPCA, 1910

1. DEFILADA—Marsz Z. N. P., A. Kątski
wykona kapela pod dyrekcją p. B. J. Zalewskiego
2. OTWARCIE OBCHODU i powołanie J. E. ks. Biskupa Pawła
Rhodego na przewodniczącego,
Prezes Komitetu Głównego Filip M. Kyski
3. ŚPIEW BOGA-RODZICA-DZIEWICA, ułoż. przez św. Wojciecha
Pieśń starożytna z X. wieku, którą rycerstwo polskie przed
każdą bitwą śpiewało. Połączone Chóry Męskie pod dy-
rekcją Profesora Antoniego Mallka
4. PRZEMÓWIENIE..... J. E. ks. Biskupa Pawła Rhodego
5. ROTA NA ROK GRUNWALDZKI, kompozyceya Prof. A.
Mallka do słów Maryi Konopnickiej —
wykonają Chóry Żeńskie i Męskie
6. MOWA POLSKA o znaczeniu Grunwaldu ..Ks. Jan Kosiński, C. R.
7. MUZYKA — Z ojczyństw nów Fall-Zalewski
Wiązanka melodyi narodowych, wykona kapela pod dyrek-
cją p. B. J. Zalewskiego
8. MOWA ANGIELSKA Gubernator Charles S. Deneen
9. ŚPIEW—Kantata na cześć króla Jagielly, pogromcy Krzy-
żaków Fr. Langier
Wykonają połączone Chóry Żeńskie i Męskie z towarzy-
szem orkiestry pod dyrekcją Prof. Antoniego Mallka.
10. ĆWICZENIA SOKOLE.....
11. „STAR SPANGLED BANNER,”
wykonają połączone Chóry Męskie i Żeńskie z towarzy-
szem kapeli.
12. MOWA POLSKA.....Dr. K. Żurawski
13. ĆWICZENIA WOJSKOWE.....
14. MUZYKA—„Czołem Ojczyźnie,” marsz z polskich melodyi na-
rodowych.....B. J. Zalewski
Wykona kapela pod dyrekcją B. J. Zalewskiego.
15. ZAKOŃCZENIE..... przez J. E. ks. Biskupa Pawła Rhodego
16. Śpiew—„Boże coś Polskę,” śpiew ogólny z towarzyszeniem or-
kiestry.

Rozkaz dzienny

Z Biura Sztabu Związku Wojsk Pol-
skich w Am. w sprawie Grunwal-
dzkiego Pochodu, dnia 17-go
lipca 1910 roku.

Stosownie do woli Komitetu Obcho-
dowego w Chicago, pochód Grunwal-
dzki dnia 17-go lipca odbyć się ma
pod kontrolą i rozkazami Sztabu
Związku Wojsk Polskich.

Głównym marszałkiem wszystkich
Dywizji, a więc całego pochodu, jest
Naczelnik Związku Wojsk Polskich
Zygmunt Schmidt.

Wszystkie oddziały wojskowe, so-
kole, powozy, automobile, rydwany i
Tow. cywilne biorące udział w po-

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO

Zwracamy uwagę, że stosownie
do odezwy rozesełanej wszystkim
towarzystwom polskim w Chicago,
ofiary na „Dar Grunwaldzki” od-
syłać należy na adres Prezesa Ko-
mitetu Finansowego:

St. Adamkiewicz, 1029 Mil-
waukee ave. Chicago, Ill.

Ofiary są publicznie kwitowane
co tydzień na łamach wszystkich
pism polskich w Chicago i skła-
dane na ręce skarbnika Komitetu
Głównego, ob. W. Schrojdy.

Powiadomienia o uchwałach
towarzystw zdecydowanych na

CZAS



S. A. ZA

OFIS FILI

3203 W. North A
róg Kedzie ave

że tak wiele ci
lekarze, usunie
go, jak

G

Ponieważ
we krwi. Jest
złot i jest w uży
poznanie jego
Nie jest co
jest dostarczan
ścieli. Adres:

Dr. PET

19

MEZC

Czy cierpiecie z pow-
ktojkolwiek chorob
dziś nędzne życie
szukając powrotu d

ogłoszeniami o szyl
To jest jedynie prz

Obchody grunwaldzkie, „Dziennik Chicagoski”, 1910, nr 164

[...] Przyjezdnych w maju r. b. było 484 w tej liczbie 473 przybyszów ze starego kraju, a 11 wracających do kraju. [...] Na podstawie tych liczb każdy łatwo przekonać się może, iż Dom św. Józefa nabiera coraz to większego znaczenia, tak pomiędzy swoimi, jak i pomiędzy obcymi. Swoi a szczególnie wychodźcy, chwalą go sobie i dziękują Panu Bogu, że się doń dostali i niecnym ludzi uniknęli. [...] Emigranci są zadowoleni ze wszystkiego. Przebywając tu czują się jak u siebie w domu. Upadają na kolana i dzięki składają Matce Boskiej Częstochowskiej, że ich szczęśliwie tu doprowadziła. Skutkiem tego ich zadowolenia polecają ten zakład w swych listach, wszystkim tym znajomym co zamierzają przenieść się na amerykańską ziemię. To zaś rozpowszechnia znaczenie tej instytucji daleko skuteczniej, niż częste ogłoszenia gazet starokrajowych, które pod strzechą wieśniaczej chaty rzadkimi są gośćmi³⁹.

Wraz z nasilającym się napływem imigrantów w pierwszych latach XX w., mnożyły się obowiązki sióstr Felicjanek, pracy było bardzo wiele. W tym okresie w kaplicy Domu Emigracyjnego msze św. odprawiane były jedynie 3 razy w tygodniu. W niedziele siostry chodziły z imigrantami do innych kościołów. Dodatkowo roztoczyły opiekę nad młodymi dziewczętami, które gromadnie przyjeżdżały do Ameryki w poszukiwaniu pracy z Galicji Prus i Królestwa Polskiego⁴⁰. Siostry niosły pomoc w szukaniu zajęcia i szeroko uświadamiały o zagrożeniach jakie niesie życie w wielkim mieście. W październiku 1908 r. ówczesny działacz społeczny i biznesmen z Chicago – Tadeusz M. Wild, zatrzymał się w przybytku św. Józefa i w obszernej relacji przedstawił działalność tej placówki na łamach „Dziennika Chicagoskiego”. Píše tam m.in.

[...] Bawiąc w Nowym Jorku za interesami zwiedziłem Polski Dom Emigracyjny [...] położony przy ul 117 Broad o kilkadziesiąt kroków od doku „South Ferry”, to jest promu którym imigranci z Ellis Island przybywają do miasta. [...] Zarządcą Domu Emigracyjnego jest obecnie Wiel. ks. Leon Kwaśniewski [...] agentem jest p. Józwiak, który reprezentuje Dom Emigracyjny na Ellis Island, gdzie imigranci lądują i gdzie się p. Józwiak z nimi porozumiewa, a tych którzy nie mają określonego celu dalszej podróży, sprowadza do Domu Emigracyjnego. [...] do sztabu należy pięć Sióstr Felicjanek, które zajmują się kuchnią i gospodarstwem domowym. Dom jest pięciopiętrowy i wraz z gruntem [...] jest własnością Towarzystwa Dobroczynnego św. Józefa. Zakład istnieje już 15 lat. [...] utrzymuje się z dobrowolnych składek. Amerykanie, którzy dobrego robotnika lub dobrą służącą za pośrednictwem Domu dostaną, chętnie się przyczynią do utrzymania tej instytucji⁴¹.

Opieka nad imigrantami była przyjazna i serdeczna – prawdziwie ojcowska. W 1906 r. Dom Emigracyjny gościł przejściowo przeszło 14 tysięcy imigrantów. W roku następnym zatrzymało się w placówce ponad 20 tysięcy osób narodowości polskiej i litewskiej. Z tej liczby około 12 tysięcy mężczyzn i 3 tysiące dziewcząt uzyskało pracę,

³⁹ J. Dworzak, *Sprawozdanie z dochodów i rozchodów Domu św. Józefa dla Polskich i Litewskich wychodźców*, „Dziennik Chicagowski”, 1898, nr 147, s. 3. Na liście przychodów widnieje wpłata w wysokości 20 \$ od księdza Bartłomieja Świnko i składki zbieranej podczas obchodów święta Konstytucji 3-Maja w parafii Dunkirk.

⁴⁰ *Historia Zgromadzenia SS. Felicjanek. Na podstawie rękopisów*, cz. III, Kraków, 1932, s. 294.

⁴¹ T.M. Wild, *O polskim Domu Emigracyjnym*, „Dziennik Chicagowski”, 1908, nr 254, s. 6.

dzięki pośrednictwu sióstr Felicjanek i księży współpracujących z Domem Emigracyjnym. Mężczyźni zatrudniani byli przeważnie na farmach przy produkcji roślinno-zwierzęcej, dziewczęta głównie jako służące w prywatnych domach u przyzwoitych dobrze sytuowanych rodzin amerykańskich⁴². W związku o ogromnym przyptywie imigrantów ze „starego kraju”, z każdym miesiącem rosło zadłużenie Polskiego Domu Emigracyjnego. Z powodu braku pieniędzy na przejściowe utrzymanie imigrantów w 1909 r. zaszła konieczność znacznego ograniczenia działalności tej placówki. W ostatnich miesiącach tegoż roku, siostry Felicjanki zajmowały się już tylko dziewczętami.

W drugiej połowie 1910 r. otworzony został Związkowy Dom Emigracyjny pod patronatem Związku Narodowego Polskiego⁴³. O otwarciu placówki dla polskich imigrantów zawiadamiał organ związkowy:

Niedawno otwarty Związkowy Dom Emigracyjny w Nowym Jorku funkcjonuje prawidłowo i jak może, pełni swe przeznaczenie. Jest to duży dom pięciopiętrowy położony w dobrej części miasta 180 Avenue. [...] Imigranci których agent związkowy przywiezie do domu emigracyjnego, otrzymują pomieszczenie bezpłatnie, a jedzenie po cenach tak niskich jak nigdzie w mieście. [...] Wszelkie rady, wskazówki i informacje są też udzielane bezpłatnie. Najtrudniejsza jest sprawa z takimi imigrantami, którzy są uznani za chorych, albo nie mają przy sobie przepisanej przez prawo kwoty pieniędzy. Tu największe wysiłki agenta, albo nawet całej Komisji Emigracyjnej nie na wiele się przydadzą⁴⁴.

Dość często na łamach organu pojawiały się informacje o działalności Związkowego Domu Emigracyjnego. Z chwilą otwarcia placówki w Nowym Jorku powołano też przedstawicielstwa w miastach portowych: Bostonie, Baltimore i Filadelfii. W tym celu drukowano często w prasie adresy tych agencji, aby przybywający imigranci łatwiej mogli w razie potrzeby do nich dotrzeć⁴⁵. W roku 1914 fala migracyjna została zatrzymana na skutek wojny. Wielu armatorów zmuszonych zostało przeznaczyć swoje okręty na cele militarne.

Życie parafialne za oceanem – praca – rodzina

Prawie równolegle z imigrantami przybywali na amerykańską ziemię w połowie XIX w. ze wszystkich trzech zaborów polscy księża, zakonnicy i zakonnice. Rozpoczęto zakładanie polskich parafii i budowę kościołów. Przyjmuje się, że najstarszą polską parafią w Stanach Zjednoczonych jest założona 1855, przez śląskich osadników parafia w Pannie Marii w Teksasie⁴⁶. Po roku 1880, kiedy nasiliła się emigracja zaszła konieczność intensywniejszego działania katolickich hierarchów w celu zabezpieczenia

⁴² Tamże.

⁴³ Związek Narodowy Polski – organizacja założona w 1880 r., skupiająca wszystkich Polaków w Ameryce niezależnie od światopoglądu i religii.

⁴⁴ P. Bialecki, *Związkowy Dom Emigracyjny*, „Zgoda”, 1911, nr 1, s. 24.

⁴⁵ *Ważne dla Emigrantów*, „Zgoda”, 1911, nr 2, s. 13.

⁴⁶ A. Brożek, *Polonia amerykańska, 1854–1939*, Warszawa 1977, s. 44. Parafią pierwszych osadników w Teksasie kierował ks. Leopold Moczygemba.

CHICAGOSKI. SOBOTA DNIA 20-go KWIETNIA, 1912.	
...dę urodzajny. Polacy dobrze się tam mają". Oddział VIII Macierzy Polskiej, z Maryanowa, urządza bal w niedzielę wieczorem, 8-go maja we wielkiej sali Eboenbafena. — Muzyka p. Bolesława Kuźnickiego. Dwór Najów, Maryi Panny Anielskiej, nr. 276 Z. K. L., z Maryanowa, urządza bal w niedzielę wieczorem, 19-go maja, we wielkiej sali „Wicker Park”. — Muzyka p. Bol. Kuźnickiego. Tow. św. Józefa, z parafii św. Stanisława K., urządza bal jutro wieczorem w sali Schlitza, przy ulicy Division i Ashland ave. — Muzyka Antoniego J. Rotha. Tow. Sokół Polski „Bratnia Dłoń”, nr. 132 Zw. Sok. Pol., urządza w niedzielę, dnia 28-go kwietnia zakończenie bazaru w hali A. Taraszk, nr. 2101 W. 18-ty plac. W środę, 1-go maja, o godz. 10:00 rano, w kościele św. Jadwigi, odbędzie się lub p. Franciszka Janasa z panny Stanisławą Szczepanową, córką, państwa Szczepana i Maryanny Nowak, starych parafian Jadwigowa, zam. par. 2339 N. Leavitt ul. Klub śpiewu imienia Agnieszki Nieringowej, zorganizowany przed parafią, urządza koncert jutro popołudniu o godzinie 2:15, w sali Parku Nr. 1 przy ulicy Noble i Chicago ave. Wszystkie numery programu mają być wykonane przez członkinie tegoż Klubu, których jest spora liczba.	Oddział św. Jana Kantego, nr. 19 Macierzy Polskiej, urządza jutro wieczorem zabawę towarzyską dla członków i ich przyjaciół, w sali klubowej Macierzy Polskiej. — Muzyki dostarczą bracia Czerwinacy, długoletni członkowie tego Oddziału.
ZBZWOLENIA NA ŚLUBY	
	K. Hanna, Michalina Jasłaska 21—22 Władysław Kasicki, Magdalena Jankowska 25—19 Jan Brzós, Rozalia Bestak 24—19 Jan C. Helander, Maryanna Sambońska 26—19 Jan nalma, Filomena Dornalek 25—22 Józef Śmiałek, Magdalena Masuk 26—22 Jan Rajnoch, Katarzyna Poterdek 22—19 Zygmunt Blindals, Katarzyna Ziebas 27—25 Franciszek Figlewicz, Teresa Horobik 28—24 Michał Marek, Agnieszka Tryla 28—26 Jan Hunter, Anna Rujaska 26—19 Michał Syjad, Anna Jawor 21—20 Sylwester Kantorek, Leona Nowakowska 28—21 Józef Mechani, Małgorzata Kubačka 22—17 W. Lewandowski, Genowefa Chorowska 21—18 Józef Nowakowski, Elżbieta Albrachteńka 28—26 Józef Piharek, Franciszka Miłach 22—22

Zezwolenia na śluby „Dziennik Chicagoski”, 1912, nr 95. (Michał Syjad z Kiczi i Anna Jawor z Woli Piskuliny)

protestantami. Rezultatem narastających konfliktów było także powstawanie tzw. parafii niezależnych, które funkcjonowały poza diecezjami⁴⁷.

Kapłan wśród ludu polskiego na obczyźnie stawał się przewodnikiem duchowym i nauczycielem. Za jego radą tworzone wspólnoty i wszelkiego rodzaju towarzystwa przy parafiach, uroczyscie obchodzono rocznice narodowe kultywowane w „starym kraju”. Znany w tym czasie w Ameryce działacz polonijny, nauczyciel i publicysta – Szczesny Zahajkiewicz, tak opisuje w swojej książce początki życia imigrantów:

[...] *Lud nasz wyniósł z Polski wiarę ojców i ta wiara łączy go tu razem i skupia. Gdzie się tylko kilkanaście familij osiedli – myślą zaraz o wybudowaniu kościółka. Zaczni kapłani zbierają zapomogi po bogatszych parafiach i zwykle w bardzo krótkim czasie wzrasta kościółek wśród kilkunastu lub kilkudziesięciu domków polskich. Lecz gdy raz*

⁴⁷ M. Borys, *Rola polskich parafii rzymskokatolickich w życiu Polonii chicagowskiej w XIX w.*, „Studia Polonijne”, t. XXX, Lublin, 2009, s. 156-157.

potrzeb dla życia duchowego wychodźców. Budujące się kościoły i instytucje typu religijnego były bowiem zaczątkiem nowego życia, dla zdecydowanej większości imigrantów, przybywających do Stanów Zjednoczonych. Od nich rozpoczynała się cała aktywność duchowa i społeczno-kulturalna. Rola parafii nie ograniczała się tylko do zaspokajania potrzeb religijnych, ale została poszerzona o potrzeby wynikające z konieczności utrzymania odrębności etnicznej.

Parafie i ich odrębność kulturowa nie były mile widziane przez hierarchię kościoła katolickiego w Ameryce, zdominowaną przez Anglików i Irlandczyków. Zatarcie różnic kulturowych między katolikami polskimi a irlandzkimi miało doprowadzić do większej jedności i wewnętrznej spójności wszystkich katolików, którzy na amerykańskiej ziemi musieli konkurować z dominującymi

zabłyśnie Krzyż Zbawiciela na wieży kościelnej – byt osady jest zapewniony. Ten Krzyż jest drogowskazem i przynętą dla innych. Nowe domy w koło kościoła rosną jak grzyby po deszczu, ściągają nowi osadnicy, wartość gruntów idzie w górę, zakładają się różne handle – i dla biednej osady zaczyna się nowe życie, nowa era. Wraz z połyskiem Krzyża – rozkwita w osadzie dobrobyt – kapłan Polak podnosi ją moralnie, zakłada polską szkołę a rodziców łączy w towarzystwa. Proboszcz w parafii polskiej w Ameryce jest prawdziwym ojcem duchowym swoich owieczek: ich doradcą, opiekunem i faktycznym hetmanem. Wszystko co się w parafii robi, robi się za jego wiedzą i wolą i najczęściej z jego inicjatywy, prawie zawsze pod jego przewodnictwem⁴⁸.

Życie parafialne pozwalało imigrantom przezwyciężyć poczucie obcości w nowym środowisku, znacznie wpływało na utrzymanie należytej więzi ze swoimi bliskimi. Na terenie wielu plebanii edukowali księża swoich nieoświeconych parafian, pomagali im również pisać listy do ojczystego kraju. Proboszczowie dbali także o podtrzymywanie zwyczajów i tradycji ludowo-religijnych. W pierwszym okresie działalności pełnili w parafiach często rolę, duszpasterza, wójta, sędziego i nauczyciela. Rola księdza w parafii na obczyźnie znacznie wykraczała poza ramy religijne.

Spośród duszpasterzy polskich, do pracy misyjnej w Stanach Zjednoczonych w połowie XIX w. przybyli Kresów Wschodnich Jezuici⁴⁹. Po nich swoje placówki zakładali od 1866 r. Zmartwychwstańcy, organizując od podstaw 32 parafie, z czego 14 wielkomiejskich w samym Chicago. Duże zasługi na polu religijnym na terenie miasta Chicago położył ks. Wincenty Barzyński, który był także współzałożycielem „Dziennika Chicagoskiego” – najbardziej poczytnej gazety wśród imigrantów pochodzących z Galicji. Przeglądając sukcesywnie wszystkie numery z lat 1890 – 1913 można znaleźć sporą ilość wiadomości o wydarzeniach bieżących z Galicji, Sądecczyzny a także ziemi łąckiej i okolic.

Polonijne parafie prowadzone przez księży Zmartwychwstańców starały się zaspokoić wszelkie potrzeby wiernych – religijne i umysłowo-materialne. Zakładano szkoły, różnego typu bractwa, stowarzyszenia i kluby religijno-patriotyczne. Urządzano okazałe procesje, różne misteria religijne i przedstawienia z okazji ważnych rocznic narodowych polskich. Aby uchronić polonię przed obcym wyzyskiem tworzono także przy parafiach kasy oszczędnościowo-pożyczkowe⁵⁰.

W drugiej połowie XIX w. prężnym ośrodkiem polonijnym była diecezja buffalowska. Większość polskich kościołów na terenie diecezji zbudowali księża z Galicji

⁴⁸ Sz. Zahajkiewicz, *Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki*, Chicago 1897, s. 6. Autor książki ur. w 1861 r. w Stanisławowie, nauczyciel w gimnazjum we Lwowie. Od 1889 r. w Chicago – nauczyciel w Kolegium św. Stanisława Kostki – uczył literatury i historii polskiej. Znany w swoim czasie literat, autor licznych sztuk dramatycznych. Współpracował z „Dziennikiem Chicagoskim”. Zmarł w Chicago w 1917 r.

⁴⁹ Zob. L. Grzebień, (SJ), *Burzliwe lata Polonii amerykańskiej. Wspomnienia i listy misjonarzy jezuickich 1864–1913*. Kraków, 1873, s. 5–6. W latach 1863–1913, prowincjałowie galicyjscy skierowali na polecenie generała do pracy w Ameryce Północnej 20 Jezuitów. Byli to m.in. Aleksander Matauszek, Franciszek Schulak, Robert Scholtz, Marceł Chmielewski, Stanisław Wnęk, Leopold Suchowski, Jan Beigert, Alojzy Warol, Karol Janowski, Józef Bieda, Antoni Boc, Józef Pustkowski, Michał Kurzeja.

⁵⁰ B. Micewski, (CR), *Koncepcja duszpasterstwa polonijnego Księży Zmartwychwstańców w Ameryce Północnej*, „Studia Polonijne” t. II, 1979, s. 339–340.

i Śląska. Samo miasto Buffalo powstało na początku XIX w., łączy swoją historię również z Polakami.

[...] *Od samego niemal założenia miasta znajdowali się w Buffalo Polacy. Kroniki buffalowskie podają, że jednym z założycieli miasta Buffalo był polak, Jan Stadnicki. Należał on do kompanii „Holland” złożonej z 5-ciu członków, którzy zakupili cały obszar ziemi, na której wznosi się dzisiaj śródmieście i podzieliwszy ten obszar na loty, sprzedawali je coraz liczniej przybywającym białym osadnikom. Było to w latach od 1803–1825 roku, kiedy Buffalo zamieniło się w miasteczko. W towarzystwie gruntowym „Holland”, Stadnicki odgrywał bardzo ważną rolę, był on bowiem z zawodu geometrą i on też wytyczał pierwsze ulice przyszłemu miastu. Dla jego zasług położonych około rozwoju miasta, jedną z ulic (dzisiejszą Church St.) nazwano ulicą Stadnickiego, ale późniejsze pokolenia zapomniały o Stadnickim i zmieniły nazwę ulicy*⁵¹.

Na początku 1870 r., znajdowało się w Buffalo około 100 rodzin polskich. W 1873 r. przyjechał z Górnego Śląska do Buffalo ks. Jan Pitass, który założył pierwszą polską parafię w mieście pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

[...] *Siła organizacyjna i stały pobyt (przez 30 lat na raz zajęty stanowisku, są w ks. Janie Pitassie w Bufalo tem bardziej podziwienią godne, że przy organizowaniu i utrzymaniu tej olbrzymiej swej parafii nie miał ks. Pitass za sobą żadnej zwartej potęgi zakonu, na której by się mógł oprzeć, jak ks. Wincenty Barzyński w Chicago; miał tylko pojedynczych kapłanów przygodnych, często dobrych pomocników, ale często i takich, którzy nieraz bądź intrygą, bądź zdradą starali się podkopać byt jego parafii. [...] ks. Wincenty Barzyński zastał w Chicago już parafie gotową, piąty rok już istniejącą i liczącą kilkaset rodzin, podczas gdy ks. Jan Pitass zastał tam gdzie dziś ludne miasto, dzikie prerie i nieliczną garstkę Polaków, którymi postanowił się zaopiekować*⁵².

W latach następnych ścierało do Buffalo coraz więcej polskich imigrantów, w związku z tym, w 1888 oddano do użytku nową większą świątynię. Tymczasowo w starym kościele zorganizowano szkołę parafialną, którą po kilku latach przeniesiono do nowego obszernego budynku. Przez wiele lat organistą i nauczycielem śpiewu kościelnego był przybyły z Galicji do Buffalo Tadeusz Bałuciński. Na początku XX w. do szkoły parafialnej ks. Pitassa uczęszczało około 3000 dzieci. W placówce pracowało 30 siostr Felicjanek i 5 nauczycieli świeckich⁵³.

W Buffalo i okolicy osiedliło się wielu imigrantów z sądeczyny (Krynicy, Muszyny, Podegrodzia) i powiatu nowotarskiego (Zakopanego, Czarnego Dunajca).

⁵¹ [H. Lokański], *Album pamiątkowy i przewodnik handlowy Osady Polskiej w mieście Buffalo*, Buffalo NY 1906, s. 45. Henryk Lokański ur. w 1880 r. w Zakopanem. Ukończył gimnazjum w Krakowie. W 1901 r. przybył do Nowego Jorku, gdzie przez 2 lata pracował w „Tygodniku Nowojorskim”, w 1905 r. osiedlił się w Buffalo i objął stanowisko współredaktora dziennika „Polak w Ameryce”, w 1906 r. założył spółkę wydawniczą.

⁵² Tamże, s. 54. W pracy duszpasterskiej ks. J. Pitassowi w latach 1876–1886, (jako wikarzy, pomocnicy) pomagali księża: Karol Lanz, Erazm Bratkiewicz, Piotr Klawiter i Piotr Chowaniec, w latach 1889–1906, m.in. ks.ks. Stefan Szymanowski, Onufry Piotrowski, Władysław Grabowski, Henryk Cichocki, Wiktor Zaręczny, Wojciech Sułek, Wiktor Rodowicz, Bartłomiej Świnko, Tomasz Flaczek, Jakub Wójcik, Walenty Świniarski, Ludwik Chodacki, Michał Dymiński, Karol Mioduszeński.

⁵³ Tamże, s. 60–61, 307.

PRACA.

1c ZA SŁOWO.

POTRZEBA „bench” i „machine” molderów na „core niches”. Zgłosić się Chicago Malleable Casting Co., W. Pullman, Ill. 22

POTRZEBA cieśli. 1312 Cleaver ul. 20

POTRZEBA 10 pierwszorzędnych operatorów przy pralnicach domowych sukniach i bluzkach. Stała praca. 1391 Milwaukee ave. 20

POTRZEBA maszyniarów przy sukniach. Stała praca. Dobra zapłata. M. Grossman, 2023 W. Division ul., blisko Robey, 3cie piętro. 20

POTRZEBA maszyniarów przy spodniach. Stała praca. 1626 W. Division ul. 20

POTRZEBA niewiast do sortowania szmat. Dora zapłata. 845 Milton ave. 20

POTRZEBA „sash weight” molderów. Johnston and Jennings Co., 38ma i Morgan ul. 20

POTRZEBA 20 dziewcząt do sortowania starych i nowych szmat. S. Bergenstein and Son, 427-43 W. Erie str. 20

POTRZEBA energicznego młodego mężczyzny, mającego dobre styczości, zdolność biznesową i rzetelny i poświadczenie. Zgłosić się dzisiaj. Pokój 730. — 206 La Salle ul. 20

POTRZEBA don auki kroju, szycia i prasowania; nauka gwarantowana. 1891 Armitage ave., róg Wood ul. 20

POTRZEBA panny do zakładu czyszczenia ubrań. Musi mówić po angielsku. 1327 W. Erie ul. 20

POTRZEBA młodej dziewczyny do domowej roboty, cokolwiek gotowania; niema prania, ani prasowania. Porządna katolicka rodzina. Zapłata \$3.00. Zgłosić się lub pisać. Mrs. Conner, 3116 W. Monroe ul., blisko Kedzie ave., 2gie piętro. 20

POTRZEBA dobrej dziewczyny do finiszowania i robienia dziur przy kostiumerskich spodniach. 1308 Dick son ul. 20

POTRZEBA finiszerek przy spodniach. 1362 Ingraham ul., w tyle. 24

POTRZEBA 2ch mężczyzn, którzy mówią nieco po angielsku do fabrycznej roboty. 1419 Carroll ave. 22

POTRZEBA 5 mężczyzn do mycia okien. The Boston Window Cleaning Co., 755 Forquer ul. 22

POTRZEBA dziewczyny do domowej roboty, przy małej rodzinie. Niema gotowania, lub prania. Musi mówić cokolwiek po angielsku lub niemiecku. Mrs. Foreman, 1816 W. Division ul. zgłosić się w składzie. 22

PRACA.

1c ZA SŁOWO.

POTRZEBA FOREMANA, KTÓRY JEST DOŚWIADCZONY W PROWADZENIU ROBOTNIKAMI WE FABRYCE WYROBÓW DAMSKIEGO UBRANIA. ZGŁOSIĆ SIĘ W PONIEDZIAŁEK. BANNER WAIST CO., 208 S. CLINTON UL.

POTRZEBA starszego człowieka do domowej roboty, który pracował u rzeźnika ma pierwszeństwo. 1232 Noble ul.

POTRZEBA doświadczonych finiszerek przy kostiumerskich spodniach. Stała praca, dobra zapłata. Wojciechowski, 5612 S. Ashland ave. 22

POTRZEBA kobiety do darcia szmat J. Goldstein, 1755 Milwaukee ave.

POTRZEBA dziewczyny do domowej roboty. 1501 North ave.

POTRZEBA styciarek, symarek i finiszerek przy spodniach. 1086 N. Marshfield ave.

POTRZEBA dziewczyny do domowej roboty. Może być nowo przybyła z kraju. 1801 W. North ave., róg Wood nad salonem. 22

POTRZEBA mężczyzn na mieszkanie. 1501 Park ul. przy Wicker Parku.

Kupno i Sprzedaż.

2c ZA SŁOWO.

DLA nowo otwierających salonistów sprzedam tanio, szklanki, miarki, register i drobniaki; co do salonu potrzeba. Józef Karpiński, polski skład skór. 1144 Milwaukee ave., przy Division. 20-24

NA SPRZEDAŻ wszystkie sprzęty domowe mało używane, tanio. — Razem z mieszkaniem. 1325 N. Ashland ave., od tyłu, na dole.

NA SPRZEDAŻ lustro, maszyna krawiecka, gazowe żelazko. 1116 N. Wood ul.

DWU piętrowy dom drewniany o 6 pokojach mieszkalnych. Kąpiele gaz i uestępi na każdym piętrze. 6 stop basement. Duża góra i duża stajnia. Rent \$20 miesięcznie. Tanio. 1856 Clybourn pl.

Sprzęty domowe na sprzedaż. Używane jeden miesiąc, zarazem ładne mieszkanie. 1912 Grand ave., 3cie piętro, w tyle.

NA SPRZEDAŻ dwu piętrowy murywany dom, 4 pokojowe mieszkanie. Cottage w tyle, próżna łóża obok — Zgłosić się do właściciela. 1743 N. Hoynes ave.

NA SPRZEDAŻ sprzęty domowe. — Piec, 10 krzesel, duży rozciągany stół, kanapa, łóżka, 6 miesięcy używane. Z powodu wyjazdu do innego miasta. 1421 N. Paulina ul. 22

Kupno i Sprzedaż.

2c ZA SŁOWO.

FARMY

80 akrów blisko Chicago, 60 pod plugiem, reszta bór, piękne zabudowania gospodarze, 3 konie, 7 krów, maszyny. Wymienię za dom w Chicago.

Farma 160 akrów, 22 uprawne, 3 mile od miasta i kościoła w Stanie Wisconsin, bez inwentarza. Potrzeba \$1000 gotówki, reszta na spłaty. 80 akrów w Pulaski, Wis. 40 akrów pod plugiem, reszta bór. Potrzeba \$1500 gotówki, reszta na spłaty. Cena \$3500

Zgłosić się do:

Jan Micek
814 Noble ul., bl. Chicago av.

DOMY!

Marshfield ave., dom 3 piętrowy 6 mieszkań po 4 pokoje. \$4700

Rentu \$50 miesięcznie. Młodziankowo. Dom 2 piętrowy ze składem, rentu \$48 miesięcznie. — Potrzeba \$800 wpłaty. \$3000

Młodziankowo. Dom murywany. 3 piętrowy. Rentu \$660 rocznie — Potrzeba wpłaty. \$1500. \$5500

Cena Wymienię 2 piętrowy dom, czysty tytuł bez długu, dopłacę na większe property, 4 renta, po 4 pokoje, lub 6 rentów po 4 pokoje.

Młodziankowo: dom 2 piętrowy w dobrym stanie 2 mieszkania po 7 pokoi. Rentu \$26 miesięcznie. Potrzeba \$850 wpłaty, re- \$2350

Cornelia ul., 3 piętrowy dom murywany, kamienny basement, 3 mieszkania po 6 pokoi, 3 po 4 pokoje. — Rentu \$1480 rocznie. Potrzeba \$2000 gotówki, resztę właściciel da na morgecz. Cena \$9000

Kto chce dom sprzedać lub wymienić mniejszy na większy, niech się zgłosi do:

Jan Micek
814 Noble ul., bl. Chicago av.

3 piętrowy dom murywany, na Młodziankowie: 7 rentów i jeden flat; gaz, uestępi w środku. Dom jest w dobrym porządku. Kąpielnia i farnesem ogrzewany. Dochodu rocznie \$1100. Cena tylko \$2000

Niektórzy z nich już przed 1906 rokiem mieli niewielkie dobrze zapowiadające się zakłady usługowe – stolarnie, restauracje, wielobranżowe sklepiki. Większość Galicjan po przybyciu za ocean w pierwszych latach życia na obczyźnie podejmowała każdą pracę.

[...] Osadnictwo na farmach było szczególnie popularne wśród wychodźców z diecezji tarnowskiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (XIX w.), kiedy istniały korzystne warunki zagospodarowania się na obszarze ziemi przydzielonej przez rząd amerykański. Późniejsza emigracja [...] poszukiwała zarobku przede wszystkim w przemyśle. Wychodźcy z tych samych wsi i okolic w kraju, zazwyczaj skupiali się razem również w Stanach Zjednoczonych. [...] podobnie jak ogół emigracji galicyjskiej, byli specyficzną grupą wśród Polonii amerykańskiej. [...] W Ameryce odżywiali się skromnie, podejmowali się każdej pracy. [...] Wyjeżdżali do Ameryki zazwyczaj bez rodziny i bez majątku, jedynie dla zarobku. Pozostawiali tam zwykle 3 lata, po czym wracali do kraju. Tylko część emigrantów osiedlała się w Ameryce na stałe, zwłaszcza wtedy, kiedy weszli tam w związki małżeńskie lub lękali się powrotu do kraju ze względu na nieodbytą służbę wojskową⁵⁴.

Znany wówczas publicysta i działacz polonijny, pochodzący z Królestwa Polskiego – Stefan Barszczewski, który w Ameryce spędził prawie 10 lat, w broszurce poświęconej wychodźstwu sporo miejsca przeznaczył charakterystyce imigrantów poszczególnych narodowości. Na temat pracy Polaków pisze:

[...] Pracowitość czyni z nich znakomitą w Ameryce bardzo pożądaną siłę roboczą. [...] Oto wszedłszy do jakiegokolwiek większej fabryki amerykańskiej, zastaniemy tam na pewno Polaków, ale nie w roli inżynierów, techników, urzędników, monterów. Miejsca te zajmują Amerykanie, Irlandczycy, Niemcy a często i Czesi; Polacy zaś stanowią ów szary tłum roboczy, wypełniający rozkazy innych. Są wśród nich rzemieślnicy nieraz bardzo zdolni, ale i oni z rzadka tylko dochodzą do stanowisk robotników starszych tzw. foremanów, nadzorujących pracę kilku lub kilkunastu innych. To samo w handlu. [...] Polacy ograniczają swą działalność handlową lub przemysłową na zakładaniu szynków (przede wszystkim), sklepów spożywczych (tzw. groserni), jatek, małych kramów, zakładów balwierskich (fryzjerskich), warsztatów krawieckich i.t.p. drobnych interesów, i to w dzielnicach polskich⁵⁵.

Niewielki % imigrantów przybyłych z Galicji do Ameryki stanowili ludzie wykształceni. Byli to: nauczyciele gimnazjalni, publicyści, organiści, drukarze, prawnicy, artyści malarze, lekarze, aptekarze i inni. Większość z nich poprzez swoją pracę zawodową i działalność społeczną przyczyniła się do aktywnego działania wielu organizacji polonijnych na terenie Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie znaną po-

⁵⁴ S. Piech, *Emigracja z diecezji tarnowskiej ...*, dz. cyt. s. 164, 165. Najstarsi osadnicy w miasteczku Dunkirk pochodzili głównie z Wielkopolski.

⁵⁵ S. Barszczewski, *Polacy w Ameryce*, Warszawa 1902, s. 16. Autor publikacji ur. w 1862 r. w Warszawie, w latach 1892–1901 przebywał w Ameryce (Chicago) wśród Polonii, publikował w polskojęzycznej prasie i działał w lokalnych stowarzyszeniach.

wszechnie osobą do dziś jest urodzony w 1861 r. Łańcucie – Kazimierz Chodziński, twórca dwóch pomników: Tadeusza Kościuszki w Chicago i Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie.

Jak już wyżej wspomniałam, na przestrzeni lat 1880–1910, wielu imigrantów z Galicji i ziemi sądeckiej, osiedliło się w miejscowości Dunkirk (40 mil od Buffalo), gdzie w latach 1897–1914, proboszczem w parafii św. Jacka był sądeczanin ks. Bartłomiej Świnko. W miarę rozwoju miasteczka, co następowało w dynamicznym tempie, przybywało zakładów pracy i podnosiła się stopa życiowa imigrantów. W grudniu 1912 r., w drugiej parafii w Dunkirk (powstałej w 1902 r.), odbyły się misje, które prowadzili księża ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo z Krakowa. W jednym ze sprawozdań można przeczytać:

[...] *Niegdyś Dunkirk było także miastem portowym, dziś straciło ono zupełnie pod tym względem znaczenie. [...] Polacy pracują przeważnie w fabrykach żelaznych, jak w olbrzymiej fabryce lokomotyw i odlewni, ale znaczna część także jako rybacy na jeziorze. W ogóle polski robotnik jest tu dominujący. Polacy stoją na czele wszystkich związków robotniczych. [...] Rodziny polskie zaliczają się tu do jednych z najstarszych, wielu nie pamięta już kraju ojczystego, jednakowoż trzymają się silnie kościoła polskiego i są gorącymi patriotami w przeciwieństwie do innych osad*⁵⁶.

Życie rodzinne za oceanem zaczynało się dla imigranta w momencie założenia rodziny. Wiadomo, że znaczna część wychodźców z Galicji pozostawiła swoje rodziny (żony i dzieci) w rodzinnym kraju, toteż ich życie osobiste na obczyźnie skupione było wyłącznie na zarabianiu pieniędzy, praktykach religijnych a w niedzielne popołudnia starali się być między swoimi. Młodsze pokolenie kobiet i mężczyzn przybywające do Ameryki w stanie wolnym (wiek 18 – 25 lat) nie widząc perspektyw na życie w kraju ojczystym, decydowało się na założenie rodziny i pozostanie na stałe za oceanem. Zdarzało się dość często, że wśród przybyszów (szczególnie mężczyzn), szerzyła się bigamia. Niektórzy imigranci przyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych dla zarobku, (zostawiając w „starym kraju” żony lub mężów), zachłysłeni się „życiem amerykańskim” i tu na obczyźnie usiłowali założyć drugą rodzinę. W związku z tym, aby ukrócić tego rodzaju przestępstwa, poza zapowiedziami w kościołach, podawano komunikaty w prasie kto z kim wstępuje w związek małżeński. Najwięcej takich ogłoszeń zaczęło pojawiać się w „Dzienniku Chicagoskim” na początku XX w. Dzięki temu, zapewne wiele młodych osób uniknęło przykrych konsekwencji. Z przekazów ustnych moich przodków wynika, że wielu łąckich emigrantów stanu wolnego, zawierało małżeństwa w Ameryce ze znanymi dziewczętami z sąsiednich wsi, które wyjechały za ocean bądź wcześniej lub równoległe z nimi. Takie związki bardzo zbliżały do siebie małżonków, gdyż na obczyźnie łączyły ich nie tylko wspólne obrzędy i zwyczaje ale także wspomnienia z rodzinnych miejscowości gdzie mieszkali od dzieciństwa.

⁵⁶ M. Słupiński, *Z północnej Ameryki, Dunkirk NY*, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń Św. Wincentego a Paulo”, Kraków, 1913, nr 4, s. 305.



Jan i Katarzyna Adamczykowie, z Woli Kosnowej.
Fot. przed wyjazdem Jana do Ameryki, ok. 1910 r.,
zbiory rodziny Adamczyków

Wiadomo z poprzedniego rozdziału, że ogół imigrantów polskich w tym również galicyjskich, składał się z ludzi bez żadnego wykształcenia, a więc nie rozumiejących korzyści z wykształcenia płynących. Toteż większość rodziców także nie troszczyła się o należyte wykształcenie swych dzieci, których edukacja kończyła się przeważnie na poziomie szkół parafialnych. Nieoświeceni rodzice dążyli do tego, aby ich pociechy jak najprędzej zarabiać mogły. W wielu fabrykach i warsztatach praca kilkunastoletnich dzieci (12-14 lat) była bardzo rozpowszechniona⁵⁷. Dola dzieci pierwszego pokolenia niewykształconych imigrantów, głównie tych przybyłych do Ameryki pod koniec XIX w. była wstrząsająca i stała się inspiracją dla wielu polskich publicystów odwiedzających ten kontynent pod koniec XIX w.

Analizując w oparciu o prasę i literaturę poszczególne etapy życia Galicjan w okresie niewoli, i ich trud związany

z podróżą „za chlebem” do Stanów Zjednoczonych, nasuwa się wiele refleksji. Swoje przemyślenia zawarł także w napisanej przez siebie książce, pionier badań nad polską emigracją – Mieczysław Szawleski. W rozdziale poświęconym społeczeństwu polsko-amerykańskiemu pisze:

Za morze szedł chłop polski sam, czasem ulegając namowom agenta, najczęściej wezwany z drugiej strony oceanu. W tej pogoni za dolarem zdany był na własne siły, ponieważ społeczeństwo polskie spoglądało na falę wychodzącą z początku z niechęcią lub biernością a gdy ruch ten nabrał żywiołowego charakteru i nowa ziemia nie zawsze okazała się obiecaną – z dużą troską i zrozumiałą bezradnością. Wychodźca o wyrobionem poczuciu narodowem miał uczucie pewnej dezercji z posterunków narodowych, natomiast masy miały często skrupuły czynu nielegalnego wobec [...] austriackich zarządzeń policyjnych. Droga zatem za ocean wymagała dużego napięcia energii i rozwoju nowych sił, [...] które dotychczas w polskiej wsi drzemały. Z chwilą zerwania dotychczasowych węzłów rodzinnych i gminnych, z chwilą opuszczenia dotychczasowej organizacji społecznej, po drugiej stronie oceanu trzeba było budować n o w e ż y c i e na starych wzorcach oparte, lecz do nowego otoczenia do-

⁵⁷ S. Barszczewski, *Polacy w....*, dz. cyt. s. 22.

*stosowane. Przepuszczony przez wrota amerykańskie przybysz spieszył tam, gdzie krewni mieszkali lub gdzie mógł najlepiej spieniężyć swe dłonie robocze*⁵⁸.

Powyższa publikacja na temat emigracji Galicjan na kontynent amerykański w okresie zaborów, stanowi zaledwie załączek olbrzymiego zagadnienia, które koniecznie należałoby zgłębiać i przybliżać czytelnikom „Almanachu Łąckiego” przez następne lata. Myślę, że jeszcze w wielu rodzinach, gdzie przekaz pokoleniowy był silny znajdą się wspomnienia przekazywane ustnie lub emigracyjne pamiątki: broszurki, listy, pocztówki, przysłane lub przywiezione z Ameryki przed pierwszą wojną światową. Tematyka emigracyjna naszych ziomków była mi bliska od dzieciństwa, toteż z wielką pieczołowitością przechowuję w moich zbiorach bibliofilskich broszurkę przywiezioną z Ameryki przez najmłodszą siostrę mojej prababci – Jadwigę Syjud, wydaną w Chicago w 1898 r. drukiem i nakładem J. Rudnickiego⁵⁹.



WOJCIECH SKOCZEŃ.

Urodzony dnia 15 marca 1878 r. w Starym Sączu z rodziców ojca Tomasza i matki Elżbiety z domu Hejmejów. — Szkoły wydziałowe ukończył w miejscu rodzinnem, poczem oddany na praktykę kupiecką pracował w handlach korzennych i tytoniu w Zakopanem. Po wysłużeniu przy wojsku jako podoficer wyemigrował w r. 1902 do Ameryki i osiadł na stałe w Buffalo, gdzie pracował przez 6 lat jako molder i mechanik w różnych fabrykach — poczem zaoszczędziwszy grosza mając zamiłowanie do kupiectwa założył w r. 1908 dnia 1 czerwca fabrykę cygar pod No. 73 Bush na Black Rock, w której wyrabia znane z dobroci cygara S. K. Kościuszko — S. K. Bartoszek S. K. Ponies i S. K. Best „Czołem”. Z organizacyi polskich należy do Zjednoczenia Tow. św. Antoniego, No. 170 do Związku Nar. Pol. grupa 689 i do Lirnika.

Album i przewodnik handlowo-przemysłowy osady polskiej w Buffalo, (tom II), 1909, s. 624

⁵⁸ M. Szawleski, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Lwów, 1924, s. 80. Mieczysław Szawleski ur. w Krośnie w 1887 r., ukończył studia prawnicze na UJ, w latach 1920–1924 pracował na stanowisku wicekonsula w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku.

⁵⁹ Broszurka zawiera trzy opowiadania: *Historia o Madeju rozbójniku*; *O Łazarzu co się stało przed laty*; *O sześciu sierotach płacz i narzekanie, matka w grobie*.



Wincenty Smółczyński

weteran z roku
1863-4.

Urodzony w Morawicy pod Kielcami Król. Polskie. W roku 1863 wstąpił w szeregi dowódcy Iskry pod Daleszycami. Po bitwie z moskalami dnia 9 lipca oddział podzielono, jedni udali się w Św. Krzyskie lasy inni wstąpili pod dowództwo Bończy tam też i W.S.

przydzielony został. W bitwie pod Górąmi został ranny i wzięty do lazaretu w Kielcach. Po wyleczeniu ran odesłany dnia 28 lutego 1864 etapem do Nowoniznogradu, skąd uwolnił się ucieczką wraz z sześcioma kolegami. Trudną i niebezpieczną podróżą przeszedł granicę Austriacką i tam się osiedlił, pracując w hotelach jako kuchmistrz. W r. 1871 ożenił się w Muszynie z Zofią z Mieczulskich. W r. 1876 objął restaurację kolejową w Muszynie-Krynicy i takową prowadził przez 25 lat. Należał do różnych towarzystw, a w r. 1900 stronnictwo ludowe z partii ks. Stojałowskiego na radzie delegatów w Rzeszowie postawiło go jako kandydata na posła do Rady Państwa w Wiedniu. W roku 1902 przybył z żoną i dwoma synami: Józefem i Karolem do Detroit gdzie pracą fizyczną na chleb zarabiał. W roku 1907 wydał pierwszą Historię Osady Polskiej i Parafii Polskich w Detroit, Mich.

W listopadzie 1907 przeniósł się do Buffalo, bliżej synom, z których starszy Józef jest współredaktorem „Polaka Amerykańskiego”, a młodszy Karol uczęszcza na uniwersytecie buffaloskim na medycynę i zamieszkał na stałe pod No. 865 Fillmore ave., we własnym domu. Tu przystąpił jako interesowany do Wydawnictwa Albumu Pamiątkowego osady polskiej w Buffalo.

Historię Osady Polskiej i Parafii Polskich w Detroit Mich., — z licznymi ilustracjami nabyć można za \$1.25 u Wydawcy pod adresem: Wincenty Smółczyński, 865 Fillmore Ave., Buffalo, N. Y.

A tak samo Album Pamiątkowy i Przewodnik Handlowy bogato ilustrowany osady polskiej w Buffalo, N. Y. i okolicy — czyli Książkę Pamiątkową z życia Polaków na obczyźnie za cenę 2 dol.

Album pamiątkowy i przewodnik handlowy osady polskiej w mieście Buffalo, 1906, (tom I), s. 353



Józef Frączek z żoną.

Urodzony dnia 13 stycznia, 1876 r., w Budapeszcie (Węgry), z rodziców Wojciecha i Katarzyny z Siutów Frączków, którzy w owym czasie, tj. 1876 r. byli w Budapeszcie. Ojciec ob. J. Frączka pochodzi z Rogów, ad Stary Sącz, matka z Ludzimierza ad Nowy Targ. w Galicyi.

Rodzice powrócili w r., 1882 do Rogów i mały Józio uczył się w szkole elementarnej w Podegrodziu, a po ukończeniu tejże, dopomagał rodzicom w gospodarstwie, aż do 20 roku swego życia. W roku 1899 wzięty do wojska do 20 regimentu, 14 kompanii, stacyonowany był w Krakowie.

W roku 1901 w październiku, zwolniony od wojska, przybył do Ameryki, do Buffalo, N. Y., gdzie objął prace w Borst Plaine Radiator Comp. i pracował tamże 5 lat.

Ożeniony dnia 9 lutego, 1904 r., z Bronisławą, z domu Faronów, córką Macieja i Apolonii z Piksów Faron, dochował się z nią czworgadzieci, z których dwóch synów, to: Józef i Wojciech zmarło, zaś Stanisław ur. dnia 6 stycznia 1906 r., i Michał ur. 12 września 1908 r., zdrowo się chowają.

Ob. J. Frączek objął prowadzenie salonu pod No. 661 przy ulicy Tonawanda, gdzie mając znajomość wśród rodaków, z powodzeniem go prowadzi.

Album i przewodnik handlowo-przemysłowy osady polskiej w Buffalo, (tom II), 1909, s. 651

Józef Gubała

Urodzony dnia 23 stycznia 1886 roku w Krynicy (zakład kąpielowy w Galicyi) z rodziców Kajetana i Zofii z Szostów. Do Ameryki przybył w r. 1905 i przebywał najpierw w Buffalo, a następnie przeniósł się do Niagara Falls.

Dnia 6 maja 1907 odbył się jego ślub z Maryanną z domu Kutek z Polanki Wielkiej pow. Biała w Galicyi. Dochował się córeczki, która ujrzała ten świat dnia 21 lutego 1908 roku.



Ob. Ludwik Gubała.

Ob. Ludwik Gubała brat Józefa urodził się dnia 15 lipca 1888 roku w Krynicy w Galicyi. W r. 1907 przybył za bratem do Ameryki i tu pracuje w fabryce papieru.

Ludwik Hadyś

Urodzony 25 sierpnia 1876 r. w Rudnie Małej obok Rzeszowa w Galicyi. Nauki początkowe pobierał w Rzeszowie.

Rodzicami ob. L. Hadysia są Mateusz i Marcelina z Bonifaców Hadyś.

Ojciec był majstrem rzeźbiarskim. Po ojcu i syn Ludwik polubił ten zawód i kształcił się w nim jak również w malarstwie w Rzeszowie. Dnia 7 marca 1902 przybył Ludwik Hadyś do Baltimore Md., gdzie mając trochę gotówki założył interes malarski i tapetowania przy ulicy Canton No. 1606, który przez dwa lata prowadził. W Baltimore był też założycielem Tow. gimnastycznego Sokółów, które dziś w Związku Nar. Pol., ma numer porządkowy 727.

Józef Tokarczyk.

Do grona młodszych, a zdolnych fachowców należy ob. Józef Tokarczyk, urodzony w Muszynie w Galicyi w r. 1883 z rodziców Józefa i Franciszki z Jędrzejewskich Tokarczyków. Po ukończeniu szkół początkowych odbył praktykę stolarską i malarską w Muszynie u Jana Datki, poczem puścił się w świat, aby jak najlepiej poznać swoje rzemiosło. Do Ameryki przybył w r. 1904 i tu pracował po fabrykach stolarskich.



W r. 1907 w maju osiadł na stałe w Buffalo i tu po odbyciu dłuższej praktyki u malarza Grochowskiego, — otworzył na własną rękę interes — podejmując się tapetowania i malowania domów. — Jako kawaler mieszka na stancyi pod No. 869 Broadway Buffalo N. Y.

Józef Wiśniewski.



Urodzony w Muszynie w Galicyi w r. 1878 z rodziców Jana i Katarzyny z Wiśniewskich. — Po ukończeniu szkół normalnych, oddany na praktykę do Keszmarku na Węgrzech wyuczył się tapicerstwa i lakiernictwa, pracując przy malowaniu powozów i domów. — Jako czeladnik odbył wędrowkę po świecie, gdzie pracował w różnych miejscach, a między innemi w fabryce powozów prezydenta miasta Lwowa śp. Michalskiego. — Do Ameryki przybył w r. 1907 w maju i po nabyciu tutejszej praktyki na

własną rękę podejmuje się wszelkich robót malarskich, tapicerskich i tapetowania domów. — Stałą siedzibę na razie ma w domu pod No. 869 Broadway Buffalo, N. Y.

W r. 1905 ożenił się z Maryą z Powroźników. Jako uzdolniony fachowiec cieszy się wielkiem wzięciem wśród rodaków i ma piękną przyszłość przed sobą.

Józef Żebracki.

Ob. Józef Żebracki urodz. 14 lutego 1864 r. w Muszynie w Galicji z rodziców Michała i Maryanny z Budajów Żebrackich. Szkołę 4 ro klasową ukończył w Muszynie, następnie praktykował profesję tj. szewstwo u A. Kuczabińskiego i jako czeladnik pracował na Węgrzech w Lubowni i Koszycach, gdzie się ożenił z Magdaleną córką Marcina i Rozalii z Chlebaków Orłowski dnia 14 sierpnia 1885

W r. 1892 przybył z żoną do Dunkirk, N. Y., gdzie kupił dom przy ulicy Roberts pod No. 149 i pracował, w fabryce siekier.



Józef Żebracki z rodziną.

Oto dzieci ob. J. Żebrackiego: Piotr urodz. 1 stycznia 1892, Teodor urodz. 4 maja 1894, Szymon urodz. 8 lutego 1897, Maryanna urodz. 7 grudnia 1899, Józef urodz. 14 maja 1901, Tomasz urodz. 14 marca 1903, Stefan urodz. 10 września 1904. Ob. J. Żebracki należy do parafii św. Jadwigi i jest znany w Dunkirk jako obywatel i rzemieślnik, gdzie w r. 1908 otworzył pracownię obuwia we własnym domu pod No. 149 Roberts ul.



Wewnętrzne urządzenie największego polskiego zakładu rzeźniczego w Dunkirk, N. Y., ob. J. W. Supkowskiego, przy ul. ake.



Marceli M. Proncik.



Urodzony w Krynicy, w Galicyi, do Ameryki przybył w r. 1891 i osiedlił się początkowo w Nanticoke, Pa. później wyjechał do Indian Territory, pracując ciężko w kopalniach węgla, następnie do St. Louis, w końcu do Detroit, pracując tam w karszapie, nareszcie do Buffalo, gdzie pracował przy czem się nadarzyło, będąc zdania, że praca jakakolwiek nie plami.

Wolne chwile poświęcał ob. Proncik pracy nad sobą, kształcąc się wieczorami w mechanice artystycznej, a mając pociąg i zamiłowanie w okulistyce, oddał się całkowicie studyom optycznym i w końcu w r. 1904 przygotował się do egzaminu na doktora wiedzy optycznej, zdając go chlubnie i otrzymując dyplom jako jeden z najzdolniejszych uczniów z kolegium optycznego w South Bend, Ind. (The South Bend College of Optics).

Od 10 lat prowadzi ob. Proncik interes przy Broadway, Nr. 1070, którego nie porzucił, zostając doktorem optyki, ale owszem rozszerzył i udoskonalił. Wśród polonii tutejszej, ob. Proncik jest szeroko znanym i lubianym obywatelem, jest członkiem Czytelni Polskiej od lat 14, był prezesem dyrektorów Czytelni, jest członkiem Tow. Śpiewu „Polskie Koło Śpiewackie” i wielu innych organizacyj.

Jest jednym z najczynniejszych członków tutejszego ruchu społecznego, wszędzie dokładając swych starań i wpływów, by przyczynić się do wszystkiego, co może tutejszą osadę podnieść tak względem ekonomicznym — będąc członkiem Stow. Kupców Polskich, jak i narodowym — pracując wytrwale w tym kierunku przy każdej nadarzającej się sposobności.

Album pamiątkowy i przewodnik handlowy, osady polskiej w mieście Buffalo, (tom I), 1906, s. 136

***Działalność duszpasterska i społeczna
księdza Bartłomieja Świnki (Swinko)
na terenie diecezji Buffalo NY w latach 1889 – 1915***

Postać kapłana, o którym będzie mowa, jest na terenie ziemi łąckiej zupełnie nieznana. Szukanie w polskich bibliotekach i archiwach jakiegokolwiek informacji na temat jego życia i duszpasterskiej działalności nie przyniesie żadnych efektów. Tak się



Reprodukcja z Albumu i przewodnika handlowo-przemysłowego, s. 612

złożyło, że kilka miesięcy temu, podczas rozmowy z ks. Stanisławem Kowalikiem (zaangażowanym w tworzenie słownika biograficznego kapłanów i sióstr zakonnych dekanatu łąckiego), zawiązała się rozmowa na temat ks. Bartłomieja Świnki – urodzonego w drugiej połowie XIX wieku w Łącku. O Bartłomieju Śwince – uczniu gimnazjalnym, wspomina nauczyciel i etnograf – Roman Zawiliński¹. Nikłe informacje o ks. Śwince znalazłam kilka lat temu w „Przeglądzie Katolickim” z początku XX w. Podano tam wiadomość, że jako katolicki kapłan pod koniec XIX w. wyjechał do pracy duszpasterskiej do Stanów Zjednoczonych. W obecnej dobie, dobie internetu i bibliotek cyfrowych z łatwością można dotrzeć do starych (XIX w.) czasopism i książek, wychodzących za granicą w języku polskim. Toteż poszukiwanie materiałów drukowanych, przeciętnemu publicyście nie stwarza żadnego kłopotu. Ostatnim moim odkryciem jest Biblioteka Cyfrowa Kongresu Stanów Zjednoczonych, gdzie można znaleźć sporą ilość ciekawych czasopism i książek, z końca XIX i początku XX wieku, wydanych w języku polskim i podążać śladem życia wielu naszych rodaków.

Bartłomiej Świnka urodził się dnia 22 sierpnia 1862 roku w Łącku. Był synem Antoniego Świnki i Katarzyny z domu Baziak². Wczesne dzieciństwo spędził w Łącku.

¹ Roman Zawiliński (1855–1932), nauczyciel, etnograf, ludoznawca, dokumentalista kultury ludowej. Po ukończeniu studiów na UJ w latach 1879–1881 pracował, jako nauczyciel języków klasycznych w ck. Wyższym Gimnazjum w Nowym Sączu, do którego w tym czasie (klasa II-III) uczęszczał Bartłomiej Świnka. Zawiliński oprócz pracy zawodowej, sporo czasu poświęcał na zbieranie materiałów dotyczących kultury ludowej regionu sądeckiego (zwyczaj, pieśni i obrzędy). Z jego dokumentacji wynika, że prowadził również na ten temat rozmowy z uczniami. O wierzeniach i przesądach, jakie ówczesnie funkcjonowały wśród mieszkańców Łącka, opowiedział mu wtedy uczeń Bartłomieja Świnki. Materiał opublikowany został przez Zawilińskiego w książce pt. *Z etnografii krajowej*, Kraków, 1882.

² *Liber Natorum 1862* – Parafia w Łącku. Tego samego dnia został ochrzczony przez wikariusza ks. Józefa Durę. Rodzicami chrzestnymi byli: Józef Łagos i Maria Sopata (żona Stanisława Sopaty).

ku, gdzie zapewne uczęszczał do jednoklasowej Szkoły Ludowej. Zagroda Świnków mieściła się pod numerem 24. Rodzice Bartłomieja byli właścicielami młyna i sporego gospodarstwa rolnego³. W latach dziecięcych Bartłomieja 1862–1868 proboszczem w Łącku był ks. Maciej Szaflarski⁴. Po jego śmierci probostwo w parafii objął ks. Tomasz Korab Pociłowski⁵.

Edukacja szkolna – szkoła wydziałowa – gimnazjum

Bartłomiej Świnka po ukończeniu jednoklasowej Szkoły Ludowej⁶, jako 10 letni chłopiec w 1872 r. rozpoczął naukę w ośmioklasowej Szkole Wydziałowej⁷ w Nowym Sączu. Po ukończeniu piątego roku nauki⁸, we wrześniu 1877 r. został uczniem ck. Gimnazjum Wyższego⁹, przy ul. Jana Długosza. W tym czasie (lata 1877–1885) funkcję dyrektora szkoły pełnił Ludwik Klemensiewicz, który uczył propedeutyki filozofii w starszych klasach. Średnia szkoła galicyjska w tym okresie, była szkołą wybitnie filologiczną. Język polski ustępował na każdym kroku pierwszeństwa klasycyzmowi i niemieczyźnie. W pierwszej klasie gimnazjum tydzień edukacyjny uczniów przesycany był językami obcymi. Język łaciński 8 godzin, język niemiecki 6 godzin, język polski 3 godziny tygodniowo. W klasie trzeciej oprócz wyżej wymienionych dochodził język grecki 5 godzin tygodniowo. Przedmiotami obowiązkowymi była: religia, geografia, historia naturalna, nauki przyrodnicze, matematyka oraz w klasie VII i VIII propedeutika filozofii 2 godziny tygodniowo. Przedmioty nadobowiązkowe

³ J. Dybiec, *Księga gruntowa łącka 1832–1950*, Kraków 2018, s. 142–143. Antoni i Katarzyna Świnkowie posiadali oprócz młyna, rozległe budynki gospodarskie, z żywego inwentarza m.in. dwa konie.

⁴ Ks. Maciej Szaflarski od samego początku kierowania parafią troszczył się niezmiennie o oświatę ludu. Dowodem tego jest jego artykuł na temat szkoły parafialnej w Łącku, zamieszczony w dzienniku wychodzącym w Krakowie („Czas”, 1857, nr 16, s. 2, z 21 stycznia), do której uczęszczały wówczas dzieci z 7 okolicznych wsi (Czerniec, Kicznia, Łącko, Maszkowice, Wiesendorf, Zabrzeż i Zarzeczce).

⁵ Tomasz Pociłowski (herbu Korab, 1819–1897), objął zarządzanie parafią w 1868 r. Za jego probostwa szkółka parafialna w Łącku (zgodnie z zaleceniami Rady Szkolnej Krajowej) przekształcona została w szkołę ludową. Położył wielkie zasługi na rzecz szkolnictwa w parafii, przez kilka lat pełnił funkcję opiekuna szkoły, dbał o oświatę miejscowej ludności, założył bibliotekę i czytelnię dla parafian.

⁶ Nauczycielem kierującym w Szkole Ludowej w Łącku był wówczas przeniesiony z Jazowska zięć Antoniego Skąpskiego – Ferdynand Sośniak. Zob. *Wyciąg z protokołów „Gazeta Lwowska”*, 1871, nr 5, s. 1.

⁷ Szkoła Wydziałowa utworzona została w Galicji po zaprowadzeniu autonomii i utworzeniu w 1867 r. Rady Szkolnej Krajowej. Celem jej było tworzyć podwaliny do dalszego kształcenia w gimnazjach. Pełne ukończenie 8 klas, otwierało drogę do pracy zawodowej w miastach. Ponadto szkoła oprócz wiedzy ogólnej była także zakładem wychowawczym dla dzieci i młodzieży.

⁸ *Klasyfikacja uczniów ośmioklasowej Szkoły Wydziałowej w Nowym Sączu 1876/1877*, s. 10. Z zachowanych sprawozdań kwalifikacyjnych wynika, że do klas pierwszych (A i B) przyjmowano co roku około 120 uczniów, lecz w ciągu następnych lat ogromna ich ilość z różnych przyczyn rezygnowała z nauki. Z reguły klasy piąte posiadały już tylko jeden oddział (w roku 1877), klasę piątą ukończyło tylko 33 uczniów, w tym Bartłomiej Świnka. W tym samym roku klasę ósmą ukończyło jedynie ośmiu abiturientów. W szkole Wydziałowej w 1877 r. uczyło 12 nauczycieli, m.in. Henryk Kisielewski, późniejszy założyciel czasopisma „Szkolnictwo”, oraz Antoni Kowalski – założyciel (1892) „Jordanówki” – drugiego po Krakowie parku zabaw dla dzieci i młodzieży. Główne przedmioty w szkole to: język niemiecki, geometria, arytmetyka, religia, geografia, historia naturalna, fizyka, język polski, rysunki i kaligrafia.

⁹ Gimnazjum sądeckie założone zostało jesienią 1818 r. W 2018 r. szkoła obchodziła Jubileusz 200 lat działalności. Szerzej na ten temat: J. Bulzak, Ł. Połomski, *W mieście Nowym Sączu, na Długosza przy plantach, I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818–2018*, Nowy Sącz, 2018.

i względnie obowiązkowe to: historia kraju rodzinnego (od klasy III), kaligrafia, (kl. I-VIII, 1 godz. tyg.), język francuski (kl. I-III, 2 godz. tygodniowo), gimnastyka (4 grupy), 6 godz. tygodniowo oraz śpiew (2 grupy), 4 godz. tygodniowo, przy czym w lekcjach gimnastyki i śpiewu brała udział młodzież z klas I-VIII. Przedmiot o nazwie liturgika grecka obowiązywał uczniów klasy IV obrządku greckiego 1 godzinę tygodniowo¹⁰. W roku 1885 z końcem roku szkolnego do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 51 uczniów. Świadectwa ukończenia szkoły otrzymało 43 abiturientów z czego aż 15 (w tym Bartłomiej Świnka) wybrało studia teologiczne¹¹.

Seminarium Duchowne w Krakowie?

Według biografii ks. Świnka, zamieszczonej w *Albumie i przewodniku handlowo-przemysłowym osady polskiej w Buffalo*, wydanym w Buffalo 1909 r., miał on studiować teologię w Krakowie. Aktualnie na stronie internetowej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Albion – diecezja Buffalo, widnieje krótki jego życiorys, w którym również podano wiadomość o studiach teologicznych w Krakowie. W drugiej połowie XIX w. funkcjonowały w tym mieście dwie uczelnie przygotowujące kapłanów do pracy duszpasterskiej. Był to Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz Seminarium Duchowne Księży Misjonarzy na Stradomiu. W roku 1997, opublikowana została książka prof. Andrzeja Kazimierza Banacha, pt. *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860/61 – 1917/18* z wykazem studentów obejmującym 3 480 nazwisk, (w tym studentów Wydziału Teologicznego). Niestety, brak w wykazie naszego rodaka – Bartłomieja Świnki. W 2006 r. ukazała się następna pozycja książkowa – autor Marek Hałaburda, zatytułowana *Katalog alumnów Seminarium na Stradomiu (1801–1900)*, w którym również nie widnieje nazwisko Bartłomieja Świnki. W związku z tym, rozpoczęłam dalsze poszukiwania zmierzające do ustalenia miejsca jego studiów teologicznych. W tym celu przeprowadziłam wnikliwą kwerendę w Archiwum UJ, przejrzałam dokładnie dokumenty (rodowody) studentów Wydziału Teologicznego z lat 1885–1888, bez rezultatu. W dalszej kolejności udałam się do Archiwum Księży Misjonarzy na Stradomiu, tu również nie uzyskałam żadnych informacji. Ostatnim miejscem moich poszukiwań było Archiwum Kurii Metropolitalnej przy ul. Franciszkańskiej 3, gdzie też jakichkolwiek wiadomości nie udało się znaleźć.

W wyniku takiego rezultatu, można jedynie przypuszczać, że jeśli Bartłomiej Świnka nosił się z zamiarem pracy duszpasterskiej wśród Polonii za oceanem (gdzie było w tym okresie ogromne zapotrzebowanie) mógł studiować w innym mieście, lub na terenie któregoś z krakowskich klasztorów, co zapewne będzie dość trudne do ustalenia. Ale skoro zatrudniony został przez władze diecezjalne w Buffalo, musiał zatem posiadać odpowiednie kwalifikacje (dokumenty), które upoważniały go do pracy duszpasterskiej.

¹⁰ Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok 1878/1879, s. 47-48, 106-109. Roman Zawiliński uczył w klasach I-III języków klasycznych – łacińskiego, greckiego i niemieckiego.

¹¹ Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok 1884/1885, s. 35, 48.

Praca duszpasterska za oceanem: Buffalo – Elmira – Albion – Dunkirk – Buffalo

W ostatnim dwudziestu XIX w. nasiliła się w Galicji emigracja ekonomiczna – głównie do Stanów Zjednoczonych. Wyjeżdżała „za chlebem” biedna, niewykształcona ludność wiejska, pozbawiona w kraju wszelkich perspektyw na życie.

Wamien kowski, niatow- ryński, osztów, i, ode- zy ani czem obelgi. pokrzy- j naz- oz: su- com raz nęd. —	wi p. Antoniemu Mailkowi, gdyż temu już się sprzyrzył urząd generalnego sekretarza Związku Nar. Pol.	nazwisko do nas li kogo
J. Le- M. Ma- Culwicki i 1.00, Tunkle- ki 1.00 aryanna Amiecki 25 c. kiewicz 50 c. ki 1.00,	DO BUFFALO przybył — jak pisze <i>Polak w Ameryce</i> — wprost z Europy na stały po- byt przy kościele Śgo Stani- sława, W. ks. Świnko. Kapłan ten pochodzący z diecezji Tarnowskiej, jest człowiekiem jeszcze młodym, lecz sympat- ycznym i pełnym zapału do pracy około dobra rodaków.	NOW Narodo- zwolił jacych 1, D na Jan ka Tow bieskie 2, D żona J. Tow. P 3, D Jan Pe Gmina III. 4, D żona członka w Wilk Prze- wynosi cego in pomier cent w
	W ST. LOUIS, Mo., na tamtejszym dworcu kolei że- laznej, ciężko pokaleczony zo- stał podczas roboty rodak nasz Karol Lella.	
	PHILADELPHIA, Pa. — W lokalu „Klubu Polskiego,” nr. 606 S. 2 Str., będzie wy- kładał pan Bosna 3 razy na tydzień język polski. Oprócz	

„Wiarus”, 1889, nr 41

W ślad za emigrantami udawali się polscy księża, zakonnicy i zakonnice, aby wspólnie zakładać w Ameryce polskie parafie, szkoły i klasztory. Duchowieństwo towarzyszące wychodźstwu polskiemu organizowało emigrantom życie religijne, społeczne i kulturalne. Kolonia polska tworząca wspólnotę parafialną miała świadomość, że kapłan stojący na czele parafii jest ich przywódcą duchowym, dzięki któremu będą mogli zaspokoić potrzeby religijne i przeżywać poczucie obcości z braku więzi ze swoimi bliskimi.

Po przybyciu na pobyt stały do „nowego kraju” władze emigracyjne wydały zapewne ks. Bartłomiejowi stosowny dokument tożsamości, którym odtąd posługiwał się na terenie Stanów Zjednoczonych. Ponieważ jego nazwisko było zbyt trudne do wymówienia i zapisania

w języku angielskim, toteż otrzymał nazwisko Świnko (Swinko). Według prasy amerykańskiej ks. Bartłomiej Świnko przyjechał do Ameryki pod koniec września 1889 r. O czym donosił jeden z tygodników:

*Do Buffalo przybył jak pisze „Polak w Ameryce”, wprost z Europy na stały pobyt przy kościele świętego Stanisława, W. ks. Świnko. Kapłan ten pochodzący z diecezji Tarnowskiej jest człowiekiem jeszcze młodym, lecz sympatycznym i pełnym zapału do pracy około dobra rodaków*¹².

Parafia pw. świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w Buffalo, była już w tym czasie ośrodkiem prężnie działającym. Założycielem tej najstarszej wspólnoty wierznych katolickich na wschodzie Ameryki, był w 1873 r. ks. Jan Pitass, który przybył do Buffalo z Piekar Śląskich. Położył olbrzymie zasługi na polu organizacji i łączności świeżo przyjezdnych rodaków z Galicji, Królestwa Polskiego i zaboru pruskiego. Pierwsza wybudowana świątynia po kilku latach okazała się ciasna, ponieważ z każdym rokiem napływały do Buffalo nowe rzesze emigrantów. W roku 1886 zakończono budowę nowego kościoła. Stara świątynia licząca zaledwie kilkanaście lat przebudowana została na szkołę parafialną. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat wielu księży pracowało w parafii w roli asystentów i pomocników, bądź w roli gości – inwalidów.

¹² Z *niw polskich w Ameryce*, „Wiarus”, 1889, nr 41, s. 1. Tygodnik dla ludu, ukazujący się w Winonie, stan Minnesota. Redaktorem i wydawcą był w tym okresie Hieronim Derdowski.

Byli to przeważnie kapłani o polskim rodowodzie. W latach 1889–1891 przebywali u ks. Pitassa jako pomocnicy: ks. Wojciech Sułek, ks. Bartłomiej Świnko, ks. Wiktor Rodowicz i ks. Tomasz Flaczek¹³.

O założeniu parafii i pracy duszpasterskiej ks. Świnko w Elmira (mimo wnikliwej kwerendy), nic nie udało się ustalić. Można jedynie sądzić, że pracował tam zaledwie kilka miesięcy. W połowie 1891 r. biskup Stephen Michael Ryan przeniósł ks. Bartłomieja Świnko do Albion. W jednej z gazet polskojęzycznych pojawił się krótki komunikat:

*W Albion NY rozpoczęta zostanie budowa polskiego kościoła; kierować takową będzie ks. Świnko z Buffalo*¹⁴.

W miejscowości Albion pod koniec XIX w. mieszkało zaledwie około 5 tysięcy ludzi. Rodacy nasi utworzyli tam osobną osadę polską na wschodzie miasteczka. Znaczna część mężczyzn pracowała wówczas w kamieniołomach. Kobiety udawały się na zarobek do składów farmerskich, gdzie zatrudnione były przy sortowaniu owoców i warzyw, pomagając w ten sposób swoim mężom w zaoszczędzeniu pieniędzy¹⁵. W latach następnych miasteczko Albion dzięki osiedlającym się imigrantom intensywnie się rozwijało. Powstawały nowe budynki i zakłady pracy. Przybysze z Europy znaleźli tu m.in. pracę w fabryce siekier, dywanów, w garbarni, mleczarni, suszarni jabłek oraz przy produkcji syropu klonowego.

Ks. Bartłomiej zorganizował w miasteczku nową parafię, zakupił ziemię pod budynki kościelne, wybudował szkołę i plebanię. Powstał wspaniały murowany kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny¹⁶. Był dobrym gospodarzem, za jego działalności parafia spłaciła przeszło 6 000 \$ długu¹⁷. Oprócz pracy duszpasterskiej w miejscowej parafii, ksiądz Świnko udzielał się także w parafiach ościennych – niosąc pomoc m.in. w czasie spowiedzi wielkanocnej, lub uczestnicząc w różnych uroczystościach kościelnych na terenie diecezji buffalowskiej. Wiele takich jego działań odnotowanych zostało w prasie. W 1893 r. tygodnik katolicki donosił:

[...] w Buffalo w kościele św. Stanisława B i M odbyło się czterdziesto-godzinne nabożeństwo, które się rozpoczęło uroczystością dnia 16 maja a zakończone zostało w uroczysty sposób w południe 19 maja. [...] Szczególnie wielki ołtarz prześlicznie był ubrany i umajony zieleńią i kwiatami przez siostry Felicjanki. [...] Na uroczystość przybyli następujący kapłani: Wielebny ks. Józef Dąbrowski, rektor seminarium polskiego w Detroit,

¹³ W. Kruszk, *Historia polska w Ameryce*, t. XIII, Milwaukee, Wis, 1908, s. 4-6, 8. Ks. Wacław Kruszk, autor XIII – to tomowego dzieła o rozwoju polskich osad i parafii w Ameryce. Ur. 1868 w zaborze pruskim, od 1893 r. przebywał w Ameryce, ukończył studia teologiczne w Milwaukee, zmarł tamże w 1937 r.

¹⁴ *Z osad polskich w Ameryce*, „Ameryka”, 1891, nr 32, s. 1. Tygodnik ukazujący się w Toledo w stanie Ohio, założycielem pisma był Łowiczanin Antoni Paryski. Od 1902 r. wydawał pismo pod nazwą „Ameryka-Echo”.

¹⁵ *Z osad polskich*. Albion, NY, „Ameryka”, 1903, nr 31, s. 5.

¹⁶ J. Smółczyński, *Album i przewodnik handlowo-przemysłowy osady polskiej w Buffalo*, t. II Buffalo 1909, s. 599. Józef Smółczyński ur. w 1872 r. w Muszynie, ukończył wyższe gimnazjum w Nowym Sączu, w 1901 r. przybył do Ameryki i podjął pracę w Buffalo w redakcji dziennika „Polak w Ameryce”. W 1906 r. wspólnie z Henrykiem Lokańskim założył w Buffalo spółkę wydawniczą. Był działaczem Związku Narodowego Polskiego.

¹⁷ *Z osad polskich*, Albion NY, „Ameryka”, 1900, nr 49, s. 4, (8 grudnia).

Wiel. Ks. Ignasik, prob. z Erie, Wiel. ks. Świnko, proboszcz z Albion, [...] Wszystkich zatem kapłanów polskich którzy brali udział w nabożeństwie i już to w konfesyonałach, już to z kazalnicy pracowali nad duchowem dobrem parafian, było szesnastu¹⁸.

[...] Wielebny ks. B. Świnko, rektor w polskiej parafii w Albion NY przybył w ubiegłą środę w gościnę do ks. dra Tomasza Stabenau, na Black Rock i bawił tam aż do dnia dzisiejszego. Ks. Świnko pomagał przez ten czas ks. Stabenau w duszpasterstwie, a szczególnie w słuchaniu Wielkanocnej spowiedzi¹⁹.

W grudniu, 1893 r. odbył się Zjazd Księży Polskich w Buffalo. Pierwszą ważną sprawą poruszaną podczas obrad i mocno dyskutowaną wśród kapłanów, była kwestia dotycząca Seminarium Duchownego w Detroit. W drugiej kolejności toczyła się

dyskusja nad zorganizowaniem i utrzymaniem Katolickiego Domu Emigracyjnego w Nowym Jorku, gdzie polscy imigranci przyjeżdżający do Ameryki mogliby chwilowo się schronić, zanim dotrą na miejsce przeznaczenia. Postanowiono założyć Towarzystwo Świętego Józefa do opieki nad imigrantami i wybrano tymczasowy zarząd. Funkcje prezesa przez pierwszy rok pełnił ks. Władysław Kukowski. W obradach uczestniczyło 17 polskich kapłanów. Byli to: ks. Jakub Wójcik z Buffalo, ks. Andrzej Ignasik z Erie, ks. Piotr Basiński z Salamanca, ks. Mieczysław Barabasz z Baltimore, ks. Benedykt Rosiński z Cleveland, ks. Jan Pitass z Buffalo, ks. Bartłomiej Świnko z Albion i inni²⁰. Na zakończenie obrad obecni księża złożyli datki pieniężne. Lista darczyńców i kwoty jakie zadeklarowali opublikowane zostały w prasie²¹. Opiekę nad emigrantami zlecono siostrze Felicjankom. Co jakiś czas ukazywały się w polskojęzycznej prasie komunikaty, dotyczące działalności tej placówki:



„Polak w Ameryce”, 1896, nr 254

¹⁸ Z Ameryki, *Czterdziesto-godzinne nabożeństwo*, „Niedziela”, 1893, nr 22, s. 351. Gazeta ukazywała się od 1891 r. w Detroit, pierwszym redaktorem pisma był ks. dr Mieczysław Barabasz – prof. seminarium polskiego. W 1892 r. redakcję objął ks. Paweł Cwiakała – młody kapłan rodem z Sanoka, w następnych latach ks. Jan Mueller. Czasopismo (format A-4), o objętości kilkunastu stron wychodziło do 1904 r., i było piśmkiem niezwykle poczytnym wśród polskich emigrantów.

¹⁹ Z Ameryki, „Niedziela”, 1895, nr 24, s. 382.

²⁰ *Urzędowe sprawozdanie ze zjazdu księży polskich w Buffalo*, „Dziennik Chicagoski”, 1893, nr 291, s. 2. Seminarium Duchowne oficjalnie otwarte zostało w 1887 r. w Detroit, uczelnia powstała dzięki staraniom ks. Józefa Dąbrowskiego, który przez 19 lat był jej rektorem. Ks. Józef Dąbrowski ur. w 1842 r. w Żółtańcach koło Chelma, ukończył gimnazjum w Lublinie. Studiował w Szkole Głównej w Warszawie, brał udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Prześladowany przez władze carskie uciekł za granicę. Studiował w Szwajcarii, następnie w Kolegium Polskim w Rzymie. Szerzej na ten temat: W. Kruszką, *Historia polska w Ameryce*, tom II, s. 48-52, Milwaukee, Vis 1905.

²¹ Z zarządu Domu Emigracyjnego, „Dziennik Chicagoski”, 1894, nr 39, s. 3. Ks. Bartłomiej Świnko złożył wówczas hojny datkę w wysokości 30 \$.

Polski Dom Emigracyjny przyjmuje imigrantów, przybywających do Ameryki lub odjeżdżających do starego kraju – pośredniczy przy zakupie kart okrętowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż. [...] Polskim Domem Emigracyjnym opiekuje się Towarzystwo św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą 2 \$²².

Przeglądając artykuły w prasie amerykańskiej, dotyczące utrzymania Domu Emigracyjnego, można odnieść wrażenie, że losy rodaków przybywających do Stanów

SKI

Kalendarz
1898.

h.

Agencja
głosowa

- 30 -
- 31 -
- 32 -
- 33 -

Jako
wydany

Co.

ILL.

1898

Pa.

N. York

N. York

1898

1898

Polacy w Ameryce.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów Domu
św. Józefa dla Polaków i Lite-
wskich wychodźców.

Dochody w Maju 1898 r.

Wiel. ks. K. Trzaskalski w Paris, Ill.	\$2.00
Wiel. ks. F. Tomkiewicz w Plymouth, Pa.	5.00
Wiel. ks. St. Nawrocki Chicago, Ill.	4.00
Wiel. ks. B. Świnko w Dunkirk, N. Y.	11.00
Wiel. ks. W. Świnkowski w Buffalo, N. Y.	2.00
Wiel. ks. F. Czarnecki z dochodów z Maju w Trenton, N. J.	4.50
Wiel. ks. B. Świnko z ob- chodów z Maju w Dunkirk, N. Y.	5.00
Wiel. ks. B. Raśnicki w Cleveland, Ohio.	5.00
Wiel. ks. T. Kłusowski w William Barre, Pa.	5.00
Wiel. ks. T. Szczęśliwski w Rochester, N. Y.	5.00
Wiel. ks. A. Świnko w Rochester, N. Y.	5.00
Wiel. ks. F. Motulski w Tulsa, O.	4.00
Wiel. ks. A. Marczak w Buffalo, N. Y.	3.00
Wiel. ks. P. Pitarz, L. I., w Buffalo, N. Y.	2.00

Brazis Benzingerowie oświadczył
kolejnik, mogący być użyty także
jako kontynental, oraz kilka innych
przedmiotów.

Pani Polacka oświadczyła, obrus z
dżemem koronkami, p. McEvoy z
Baltimore, Md. zaś szalik do nitki.
F. Kalicki oświadczył, tacy regu-
tor.

Pewna suma w Nowym Yorku
dała nam za trzecią część rzeczy-
wistej wartości duty plus do gotowa-
nia.

Są jeszcze inni dobrodziejcy, zwła-
szcza handlarze wiktualiami, którzy
za staraniem W.W.Świnko oświadczył
składowi różne artykuły w naturze,
lub po zniżonych oddają je cenniejsz.
Tym sposobem wydał Dom św. Józefa
zwanieniu się umniejszając.

Przyjętych w Maju z. b. było
484, w tej liczbie 478 przybyłych
z nowego kraju. W porównaniu do dwóch
ostatnich miesięcy, było w Maju o
30 przybyłych więcej niż w Kwie-
tniu, a o 140 więcej niż w Marcu.

Na podstawie tych liczb, każdy
łatwo przekonał się, że Dom
św. Józefa nabiera coraz to większe-
go znaczenia, tak pomiędzy innymi,
jak i pomysłowy obywatel. Świad,
o szczepieniu wychodźców, chwycił go
zobacz i dajęcej F. Boga, że są doń
dotarli i niecierpliwie ludzi walczyli. W
domu tego przytaczano wyjątek z
listu Siostry Przetłóconej Domu św.
Józefa:

"Emigranci są nadzwyczajnie wra-
żliwi. Przechodzą to, co inni są

„Dziennik Chicagoski”, 1898, nr 147

rzymsko-katolickiego. Nasi rodacy wśród innych narodowości uchodzili za ludzi poczciwych, gościnnych o otwartym sercu²³.

[...] Ks. Świnko, obejmując tę parafię w roku 1896, zastał 20 000 \$ długów, które do roku 1902 pospłacał, a nadto sprawił organy za 2 500 \$; porobił różne ulepszenia i nareszcie kupił 15 morgów gruntu na cmentarz polski, który 26 października roku 1902, biskup Quigley poświęcił²⁴.

²² Polski Dom Emigracyjny, „Katolik”, 1897, nr 32, s. 2. Instytucja mieściła się wówczas pod adresem: Rev. Mother Superior, of the Felician Sisters, 3 Morris Str., New York City. W pierwszych latach XX w. Dom Emigracyjny przyjmował przejściowo około kilkunastu tys. imigrantów rocznie. W 1909 r. działalność Domu Emigracyjnego ze względów finansowych mocno podupadła. W 1910 r. powstał nowy Dom Emigracyjny w innej części Nowego Jorku, pod patronatem Związku Narodowego Polskiego.

²³ Kronika Buffalowska. Dunkirk. „Ameryka”, 1902, nr 44, s. 4.

²⁴ W. Kruska, *Historia Polska*....., dz. cyt. t. XIII s. 21. Parafia w Dunkirk (Chautaugua) zorganizowana została w 1873 r., przez benedyktyna O. Karola Lanę. W latach. 1885–1887 proboszczem w parafii był ks. Franciszek Ciszek ur. w Czarnym Dunajcu pow. nowotarski.

Parafia św. Jacka dzięki wzorowemu gospodarowaniu proboszcza, była w kwitującym stanie. Posiadała wspaniałe budynki z cegły: piękny kościół, plebanie, szkołę, dom dla siostr i cmentarz parafialny. Wartość majątku szacowana była wówczas na ponad 100 000 \$, a co najważniejsze, dzięki umiejętnemu zarządzaniu nie posiadała żadnego długu. W parafii działało kilka organizacji kościelnych: Towarzystwo św. Stanisława Kostki, Towarzystwo św. Jacka i św. Józefa, Towarzystwo Niewiast Różańcowych, Bractwo Panien Niepokalanego Poczęcia oraz kilka grup związkowych zrzeszających ludzi różnych zawodów. W pracy duszpasterskiej księdzu Bartłomiejowi Świnko w różnych okresach (lata 1896–1914 jako wikarzy), pomagali księża: Andrzej Garstka, Konstanty Śliżewski, Jan Tomecki i Józef Kominek²⁵.

Co roku w sierpniu parafia ks. Bartłomieja obchodziła uroczystość ku czci swojego patrona. W 1898 r. w „Dzienniku Chicagoskim”, ukazała się krótka relacja z tej uroczystości:

[...] *Parafia św. Jacka w pobliskim mieście Dunkirk, której rektorem jest Wieleb. ks. Świnko, w ubiegłą niedzielę obchodziła odpust z wielką uroczystością. Z buffalowskich księży w odpuscie brał udział Wiel. ks. J. Wójcik, rektor parafii Przemienienia Pańskiego. Świątynia podczas odpustu była przepelniona bożym ludem*²⁶.

Postać patrona parafii w Dunkirk znana była emigrantom, szczególnie tym umiejącym czytać. Co jakiś czas wychodzące w Detroit, czasopismo „Niedziela” przypominało parafianom o polskim świętym, związanym z Krakowem, i wznawiało poemat ks. Karola Antoniewicza rozpoczynający się od słów: *Koło Krakowa w rozkosznej dolinie, gdzie nasza Wisła srebrną wstęgą płynie*...²⁷.

W dniach 4–12 marca 1899 r. odbyły się w parafii św. Jacka misje, które prowadziły ojcowie Jezuici: Aleksander Mataushek, Jan Beigert i Stanisław Wnęk.

[...] *Obszerny kościół o 1000 siedzeniach wypełnił się cały wśród nauk dawanych po 3 razy dziennie. Do św. Sakramentów przy gorliwej pomocy okolicznych księży przystąpiło przeszło 1300 osób. [...] Zakończenie misji odbyło się w obecności Najprzew. ks. biskupa I. Quingly. Ks. biskup przyjmowany muzyką i hucznym występem szeregu ustawionych towarzystw i bractw, powitany przez dziatwę szkolną, poświęcił krzyż misyjny i siedł za procesją która się odbyła na zewnątrz kościoła. Następnie biskup wysłuchał nauki misyjnej, po której sam przemówił do ludu. W mowie wyraził radość z owoców misji i pobożności ludu, zaznaczył stanowisko i władzę proboszcza w Parafii, złożył uznanie ks. Bartłomiejowi Świnko, [...] udzielił błogosławieństwa i odprawił uroczyste nieszpory*²⁸.

Powstanie licznych parafii polskich w Ameryce pod koniec XIX w., obsadzanych głównie kapłanami przybyłymi ze „starego kraju”, rodziło wiele nieporozumień mię-

²⁵ J. Smolczyński, *Album i przewodnik handlowo-przemysłowy osady polskiej w Buffalo*, Buffalo, 1909, s. 600.

²⁶ *Polacy w Ameryce. Kronika buffalowska*, „Dziennik Chicagowski”, 1898, nr 199, s. 2.

²⁷ *Z siewów niedzielnych. Żywot św. Jacka*, „Niedziela”, 1892, nr 55, s. 650; Poezycze O. Karola Antoniewicza, „Niedziela”, 1899, nr 41, s. 344–345.

²⁸ *Polacy w Ameryce. Z Dunkirk NY*, „Dziennik Chicagowski”, 1899, nr 63, s. 2.

dzy przełożonymi – biskupami irlandzkimi i amerykańskimi, pracującymi w diecezjach. Główną przyczyną konfliktów był brak zrozumienia spraw polskich wysuwanych przez proboszczów i ich parafian. W 1904 r. udała się do Watykanu delegacja złożona z polskich księży, w celu uzyskania pomocy w zażegnaniu nieporozumień²⁹. W roku następnym wysłał papież do Stanów Zjednoczonych polskiego biskupa tytularnego (związanego z Krakowem), Franciszka Albina Symona³⁰. Początek wizyty arcybiskupa Symona w Ameryce miał miejsce pod koniec maja 1905 r. W pierwszej kolejności przewidziane było spotkanie z prezydentem i władzami kościelnymi w Nowym Jorku i Waszyngtonie. W związku z tym, na początku maja w Buffalo pod przewodnictwem ks. Jana Pitassa odbyła się narada księży w sprawie składu delegacji, która miała w imieniu diecezji buffalowskiej udać się do Nowego Jorku na przywitanie ks. arcybiskupa Symona. Wybrano grupę złożoną z kilkunastu kapłanów, w skład której weszli księża: Jan Pitass, Bartłomiej Świnko, Tomasz Flaczek, Jakub Wójcik, Piotr Pitass Franciszek Kasprzak i inni³¹. Według relacji prasowych pierwszą parafią którą odwiedził w połowie czerwca arcybiskup Franciszek Symon w decezji Buffalo, była parafia św. Stanisława BM, w dalszej kolejności udał się do miasta Dunkirk:

[...] *Naprzeciw księdza arcybiskupa wyjechali na dworzec kolejowy miejscowi księża: Wiel. ks. Świnko, i Wiel. ks. Stabenau, po czym w dzielnicy polskiej odświętnie przybranej w festony, chorągwie i lampiony wyszły naprzeciw Najprzew. księdza arcybiskupa Symona miejscowe towarzystwa kościelne i narodowe i odprowadziły Go do kościoła św. Jacka, gdzie na progu świątyni powitał Jego Ekscelencję chlebem i solą miejscowy proboszcz ks. Bartłomiej Świnko. – Następnie wypełnił się po brzegi kościół wiernymi i rozpoczęły się nieszpory, które celebrował ks. Chodacki z Black Rock, w asyście ks. Podlewskiego i ks. Bednarkiewicza z Buffalo*³².

W listopadzie 1905 r. parafia św. Jacka w Dunkirk obchodziła 30-lecie istnienia. Z tej okazji odbyła się w kościele wielka uroczystość.

[...] *Na uroczystość tę przybył Najprzewielebniejszy ks. biskup Colton, kanclerz Walsh, ks. dr Aleksander Pitass w Buffalo, ks. Brzózka z Orlean, a także kilku księży miejscowych i z okolicy. Po sumie pontyfikalnej odbyło się bierzmowanie 400 parafian. [...] Pięknie przedstawia się wnętrze domu Bożego odmalowane ręką artysty malarza z Chicago, pana Władysława Chodzińskiego. [...] Wspaniałe dwa Cheruby naturalnej*

²⁹ *Z życia Polaków w Ameryce*, „Wielkopolanin”, 1905, nr 129, s. 1-2. (dziennik ukazujący się w Poznaniu, w latach 1883–1919).

³⁰ Franciszek Albin Symon – ur. w Dubrowcu 1841 r. zm. w 1918 r. w Krakowie. Były rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, prof. w Seminarium Duchowym w Żytomierzu, biskup Mohylewski. Konflikt z rządem rosyjskim mocno ograniczył jego działalność. Jako rekompensatę, został mianowany przez papieża biskupem tytularnym Attalii i wizytatorem dla katolickich parafii w Stanach Zjednoczonych.

³¹ *Z życia Polaków w Ameryce*. Buffalo NY, „Dziennik Chicagoski”, 1905, nr 108, s. 2. W roku 1906 diecezja buffalowska liczyła: 131 kościołów, 294 księży, 86 szkół parafialnych i około 197 000 ludności katolickiej. Wiadomość [w] *Abum pamiątkowy*..., dz. cyt. s. 18, [fot.] pałac biskupi.

³² *Z objazdów J. E. ks. Arcybiskupa Symona*, „Dziennik Chicagoski”, 1905, nr 141, s. 2. W następnych kilkunastu tygodniach odwiedził arcybiskup Symon wiele polskich parafii w stanie Illinois, gdzie był serdecznie przyjmowany. Relacje z wizyt m.in. w Toledo i Chicago w „Dzienniku Chicagoskim”, nr 146-149. Według prasy wizyta arcybiskupa Symona w parafiach polskich w Stanach Zjednoczonych trwała ponad 3 miesiące.

wielkości unoszą się na tęczę trzymając w ręku karton z napisem „Święty Pan Bóg zastępów”. Ołtarze i ambona również odmalowane i bogato złoczone, dopełniają nader miłego widoku. Wiel. ks. B. Świnko złożył tem dowód szczerej troskliwości o swoją parafię, za co należy mu się uznanie³³.

Co roku, na początku stycznia przedstawiali proboszczowie sprawozdania roczne swym parafianom. Znaczną część z tych sprawozdań publikowały polskojęzyczne gazety. W 1909 r. w styczniowym numerze „Dziennika Chicagoskiego” zamieszczone zostało sprawozdanie z parafii ks. Bartłomieja Świnko z Dunkirk:

W kościele św. Jacka przedstawił Wiel. ks. proboszcz Bartłomiej Świnko roczne sprawozdanie swym parafianom. Podług tego sprawozdania, dochody parafii wyniosły w 1908 roku 9 457,63 \$, rozchodu ogólnego było 8 882,91 \$. Największe sumy dochodu w sprawozdaniu są: pozostałość w kasie z ubiegłego roku (1907) 1 365,43 \$; podatek z posiedzeń wynosił 4 107,50 \$; kolekta w czasie nabożeństw 2 045,12 \$; kolekta misyjna 469,80 \$; dochód z cmentarza 481,00 \$; inne dochody 108,60 \$. W ubiegłym roku ks. proboszcz Świnko nie zbierał w swej parafii żadnych składek na kościół – co zwykle praktykuje się we wszystkich innych parafiach. Proboszcz parafii św. Jacka nie czynił tego, bo czasy nie były zbyt dobre, a zarobki ludu roboczego niewielkie³⁴.

W drugiej połowie sierpnia 1912 r. ks. Bartłomiej Świnko obchodził podwójne święto – imieniny i 50-tą rocznicę urodzin. Popularny wówczas w Ameryce tygodnik dla ludu, wychodzący w stanie Minnesota podał wiadomość następującej treści:

W sobotę był uroczysty dzień dla Polaków w Dunkirk i dla parafian św. Jacka w szczególności. Proboszcz i duszpasterz wieloletni ks. Bartłomiej Świnko, ma swe imieniny i 50 rocznicę swych urodzin. To też konfratrzy (członkowie bractwa religijnego) z bliska i z daleka, bądź osobiście, bądź listownie szczere i życzliwe słowa wyrażające dobrą wolę i serdeczne życzenia dla solenizanta przestali³⁵.

Przy kościele św. Jacka w Dunkirk działał chór parafialny św. Cecylii, założony w 1897 r. Uświetniał uroczystości kościelne i narodowe, jakie się odbywały na terenie miasta³⁶.

Działalność społeczna – obchody rocznic narodowych

Przeglądając z uwagą wiele polskojęzycznych czasopism wychodzących w Stanach Zjednoczonych z lat 1890–1915, można stanowczo stwierdzić, że nasz rodak – ksiądz Bartłomiej nie należał do przeciętnych kapłanów. Poza pracą duszpasterską sporo czasu poświęcał organizacji szkolnictwa parafialnego, oraz szeroko współpracował z miejscowymi organizacjami związkowymi. O jego mocnym zaangażowaniu

³³ Jubileusz 30-letni istnienia parafii polskiej w Dunkirk NY, „Dziennik Chicagoski”, 1905, nr 273, s. 2. Malarz Władysław Chodziński ur. w Łańcucie, był bratem słynnego rzeźbiarza Kazimierza Chodzińskiego twórcy pomników – Tadeusza Kościuszki w Chicago i K. Pułaskiego w Waszyngtonie.

³⁴ Z życia Polaków w Ameryce. Z Dunkirk NY, „Dziennik Chicagoski”, 1909, nr 9, s. 5.

³⁵ Z niw polskich w Ameryce. Dunkirk NY, „Wiarus”, 1912, nr 36, s. 1.

³⁶ J. Smółczyński, *Album i przewodnik...*, dz. cyt. s. 614, [foto] Chór liczył około 60 osób.

w sprawy społeczne, świadczy znaczna ilość artykułów prasowych, relacjonujących obchody Polskich Rocznic Narodowych. Na czoło wysuwają się coroczne obchody uchwalenia Konstytucji 3-Maja. W uroczystościach organizowanych na terenie miasta brały udział organizacje kościelne, narodowe i związkowe. Z relacji prasowych wynika, że różnie ze współpracą bywało. O planowanych obchodach majowych w 1897 r. w Dunkirk donosi organ związkowy:

*Odbędzie się u nas wspaniały obchód majowy w niedzielę 9-go maja. Wspaniały, bo weźmie w nim udział cała polonia tutejsza. Zawdzięczamy to jedynie naszemu proboszczowi (X. B. Świnko), który jest wiernym sługą Chrystusa i przykładnym pasterzem. Dzięki jego taktowi i wyrozumiałości, udało mu się w bardzo krótkim czasie wszystkie stronnictwa pogodzić. Nie żałujemy też trudu ani kosztów aby obchód uświetnić. Oby ta zgoda u nas na zawsze zagnieździła się! Punkt zborny jest w hali szkolnej*³⁷.

Obszerna relacja z obchodów, które wypadły znakomicie, ukazała się w następnym wydaniu czasopisma. Podziękowano proboszczowi Świnko za doprowadzenie

	Z DUNKIRK, N. Y.	
5.	— Sto czternastą rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3go Maja obchodzono bardzo wspaniale w Dunkirk w niedzielę 14go bm. Po południu uformowały się następujące towarzystwa by wziąć udział w wymarszu. W uniformach: Tow. św. Stanisława, Rycerze Gw. Pułaskiego i Rycerze Gw. Kościuszki, towarzystwa cywilne, chór Paderewskiego, Tow. św. Józefa, Tow. św. Jadwigi i члены grupy Związku Narodowego. Około 10,000 osób zgromadziło się, by zobaczyć pochód.	
z	Rano w kościele św. Jacka i św. Jadwigi odbyło się solenne nabożeństwo, a ks. Świnko i ks. Stabenau wygłosili odpowiednio mowy.	
ś	Prezes powołuje Przewodniczącego obchodu.	
ś	Prezes zagaja obchód.	
ś	Przewodniczący powołuje Sekretarza obchodu.	
ś	1. Muzyka — Kapela p. Majerowicza.	
ś	2. Mowa — p. Piotr Wachowiak.	

„Dziennik Chicagoski”, 1905, nr 119

do zgody wszystkich organizacji w mieście. Huczne oklaski otrzymał również wygłaszając stosowną mowę na temat okoliczności uchwalenia Konstytucji 3-Maja w ojczyźnie³⁸. Doniosłym wydarzeniem były także obchody zorganizowane 11 maja w 1902 r. Od rana cała dzielnica polska przybrana była w barwy amerykańskie i narodowe polskie. Po niesporach wyruszył pochód głównymi ulicami zamieszkałymi przez Polaków i udał się do hali związkowej. Prezes grupy (oddziału) Związku Narodowego Polskiego powołał ks. Świnko na przewodniczącego obchodu. Podczas uroczystości oprócz śpiewu pieśni narodowych i deklamacji wierszy patriotycznych przez dzieci szkolne, wystąpiło kilku mówców. W stosownym przemówieniu ks. Bartłomiej Świnko, w krótkich ale zwięzłych słowach zachęcał ludność do wspólnej miłości bratniej, do popierania obchodów narodowych

i wszystkiego co polskie³⁹. W 1902 r. oprócz towarzystw kościelnych przy dwu parafiach, działały w Dunkirk m.in. dwie grupy związkowe (Związku Narodowego Polskiego), nowo założone „Gniazdo Sokoła” oraz polityczny „Klub Polski”⁴⁰.

³⁷ F. Gramiński, *Z Dunkirk NY*, „Zgoda”, 1897, nr 18, s. 2. Organ Związku Narodowego Polskiego. Organizacja powstała w 1880 r.

³⁸ F. Gramiński, *Echa z obchodów, Dunkirk*, „Zgoda”, 1897, nr 27, s. 6.

³⁹ M. A. Marmurowicz, *Polacy w Ameryce, Dunkirk, NY*, „Dziennik Chicagoski”, 1902, nr 114, s. 4. (16 maja).

⁴⁰ *Kronika Buffalowska. Dunkirk*, „Ameryka”, 1902, nr 44, s. 4. W 1902 r. założona została druga parafia, w Dunkirk (pw. św. Jadwigi), gdzie pierwszym proboszczem był ks. Piotr Szulc a następnie Tomasz Stabenau. Związek Sokołów Polskich w Ameryce Północnej, założony został w 1893 r. w Chicago.



Reprodukcja z Albumu i przewodnika handlowo-przemysłowego, Buffalo, 1909, s. 613

W połowie 1910 r., w związku z przypadającą 500-ną rocznicą bitwy pod Grunwaldem, uroczyste obchody urządziły wspólnie wszystkie towarzystwa polskie działające w Dunkirk⁴¹. Kulminacyjna wielka uroczystość odbyła się dnia 17 lipca w Buffalo⁴². „Gniazdo Sokoła” w Dunkirk intensywnie się rozwijało, z końcem roku 1912 odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. Organizatorzy podziękowali księdzu Bartłomiejowi za pomoc w przygotowaniu uroczystości:

Gniazdo No. 25 składa serdeczne podziękowanie Towarzystwom i ludziom dobrej woli, którzy swoją obecnością i poparciem moralnem przyczynili się do uświetnienia drogiej nam uroczystości poświęcenia naszego sokolego sztandaru. Składamy dzięki Wielebnemu ks. B. Świnko proboszczowi w Dunkirk, NY i ks. dh Niedbalskiemu proboszczowi z Erie za poświęcenie sztandaru i powiedzenie nam paru gorących słów zachęty z wiarą w lepszą przyszłość. Składamy dzięki szanownym grupom Związku Narodowego Polskiego za tak liczny udział w naszej uroczystości. [...] Również Towarzystwom kościelnym składamy dzięki za poparcie i solidarność. Czołem Tow. Śpiewu św. Jacka i Tow. Śpiewu Lutnia za pokarm duchowy – pieśń polską⁴³.

Powstające pod koniec XIX w. polskie szkoły parafialne w diecezji buffalowskiej, dawały elementarne wykształcenie dzieciom polskich imigrantów. Szkoła polonijna była wówczas ważnym pomocnym czynnikiem w wychowaniu dzieci i młodzieży. Początkowe małe placówki oświatowe mieściły się w barakach lub dość prymitywnych budynkach⁴⁴. W pierwszych latach XX w. dzięki staraniom ks. proboszcza Bartłomieja, szkoła przy parafii św. Jacka w Dunkirk posiadała okazały budynek. Uczyło w niej 10 siostr Felicjanek i jeden świecki nauczyciel. Do szkoły uczęszczało około 500 dzieci. Nauka w szkole parafialnej u ks. Świnko była bezpłatna. Utrzymanie budynku i wynagrodzenie dla siostr pokrywane było z dochodów parafii,

⁴¹ Wiadomości związkowe. Dunkirk NY, „Zgoda”, 1910, nr 21, s. 7.

⁴² J. Przybylski, Buffalo NY, Zawiadomienie, „Zgoda”, 1910, nr 28, s. 8. W uroczystości zorganizowanej w Buffalo brali udział członkowie towarzystw kościelnych i związkowych z Dunkirk przy własnej kapeli „Orla Białego”. Organizatorzy zalecali polskim mieszkańcom udekorować swe posiadłości w barwy narodowe.

⁴³ L. Rusnarczyk, S. Grzegorzewski, Dunkirk NY, „Zgoda”, 1913, nr 1, s. 1, (2 stycznia).

⁴⁴ A. Brożek, Polonia amerykańska 1854–1939, Warszawa 1977, s. 146–147.

w innych szkołach parafialnych płacono wtedy za naukę od dziecka miesięcznie od 35-75 centów⁴⁵.

Miasto Dunkirk, obok Polaków zamieszkiwało wielu imigrantów różnych narodowości. Spośród przybyszów z Galicji dużą grupę stanowili Żydzi, z którymi



Plebania przy parafii św. Jacka, w Dunkirk, N. Y.

Reprodukcja z Albumu i przewodnika handlowo-przemysłowego, Buffalo, 1909, s. 615

współpraca na niwie ekonomicznej i społecznej nie układała się najlepiej. Zazdroszcząc Polakom sukcesów, co jakiś czas zgłaszali do instytucji administracyjnych różnego rodzaju oszczerstwa, aby ich upokorzyć. Dla uzyskania większego rozgłosu, drukowali je także w prasie. W lutym 1907 r. nieprzyjemna sytuacja spotkała placówkę oświatową przy kościele św. Jacka. Zarzucono ks. Śwince, jakoby szkoła parafialna działała w nieodpowiednich warunkach sanitarnych i była nieogrzewana

w czasie zimy⁴⁶. Ks. Bartłomiej Świnko odpowiedział oszczercom na łamach prasy:

[...] *Urząd sanitarny bez wątpienia został źle poinformowany o stosunkach istniejących w naszej szkole, przez osobę powodowaną tylko złośliwymi pobudkami. Mam zamiar zaprosić cały urząd zdrowia w celu zbadania naszej szkoły i udowodnienia tak przez dzieci szkolne jak i nauczycieli, że klasy szkolne były zawsze w czasie zimy ogrzewane i wszędzie panowała czystość i potrzebna wentylacja*⁴⁷.

W latach następnych szkoła przy parafii św. Jacka nie mogła pomieścić wszystkich uczniów. W 1912 r. przystąpiono do jej rozbudowy.

[...] *W Dunkirk NY, pomimo pragnienia kolonii polskiej, która zgłosiła 780 dzieci do własnej szkoły, szkoła ta całkowicie będzie mogła być otwartą dopiero od Nowego Roku, gdyż brak jeszcze pomieszczenia dla zakonnic, które w charakterze nauczycielek przybyć mają z domu macierzystego w Buffalo. Energiczny jednak i gorliwy proboszcz miejscowy, ks. Świnko, zgromadził już fundusz potrzebny, na który sam złożył całoroczną swą pensję, oprócz tego zaś urządził na ten cel w hali parafialnej płatne odczyty z pokazami*⁴⁸.

⁴⁵ J. Smółczyński, *Album i przewodnik...*, dz. cyt. s. 600.

⁴⁶ *Denucjanci*, „Dziennik Chicagoski”, 1907, nr 42, s. 4.

⁴⁷ B. Świnko, *Do redaktora „Observer”*, tamże.

⁴⁸ *Nej*, *Z życia Polaków w Ameryce*, „Przegląd Katolicki”, 1912, nr 44, s. 697.

Proboszcz Świnko interesował się życiem politycznym i społecznym szerokiej Polonii w Ameryce, jak również wydarzeniami w ojczystym kraju, o których donosiły polskojęzyczne czasopisma. W latach 1897–1910, jak udało się ustalić, prenumerował (dokonując przedpłaty), następujące czasopisma: „Katolik”, „Wiarus” i „Dziennik Chicagoski”. Nie były mu także



Szkola parafialna św. Jacka, w Dunkirk, N. Y.

Reprodukcja z Albumu i przewodnika handlowo-przemysłowego, Buffalo, 1909, s. 614

obce pomniejsze wydarzenia w ojczystym kraju o których dowiadywał się zapewne z listownej korespondencji otrzymywanej od rodziny. Zarządzał parafią w Dunkirk przez niespełna 18 lat.

W tym okresie na terenie Stanów Zjednoczonych powstawało wiele niezależnych parafii (kościółów narodowych), burzyło to spokój zarówno w parafiach jak również i diecezjach rzymsko-katolickich. Ciągłe konflikty między

parafiami i parafianami wpływały negatywnie na zdrowie kapłanów. Nie udało się dotąd ustalić, do jakiego konfliktu doszło w parafii ks. Bartłomieja Świnko, który w 1914 roku zrezygnował z funkcji proboszcza w Dunkirk. Przeniesiony został do Buffalo do parafii św. Kazimierza, jednak i tu nie zregenerował swoich sił, lecz w dalszym ciągu tracił energię życiową. W związku z tym w celu poratowania zdrowia, wyjechał na odpoczynek do Colorado⁴⁹. Zmarł w Denver w wieku 53 lat, dnia 24 maja 1915 r., pochowany został na cmentarzu św. Stanisława w Cheektowaga, Hrabstwo Erie, NY. Kilka dni później, w „Dzienniku Chicagoskim” ukazał się nekrolog następującej treści:

Ś. p. Ks. Bartłomiej Świnko.

Na ręce kanclerza dyecezyi ks. T. J. Walsh'a w Buffalo nadeszła 24-go maja żałobna wiadomość o skonie powszechnie znanego i poważanego w Buffalo kapłana, śp. ks. Bartłomieja Świnko, proboszcza parafii św. Kazimierza w Buffalo NY. Nieboszczyk złożony chorobą udał się do Denver Colo., celem poratowania stanu swego zdrowia, jednakże powoli, a stale rozwijająca się ciężka choroba w ostatnich dniach przybrała groźne rozmiary tak, iż 24 maja, po zaopatrzeniu św. Sakramentami, dusza pracowitego i zacnego kapłana uszła w zaświaty po nagrodę wieczystą. Śp. ks. Świnko pochodził z Łącka w Galicji. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, nieboszczyk pełnił obowiązki asystenta najpierw przy parafii św. Stanisława B. i M. i tu dał się poznać jako kapłan wysokich cnót i niepoślednich zalet serca i umysłu. Słynął jako znakomity kaznodzieja, na nauki

⁴⁹ Krótka biografia ks. Świnko na stronie internetowej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Albion NY.

W Denver, Colo., zmarł śp. ks. ks. Bartłomiej Kazimierzowicz, ostatnio proboszcz na Kazimierzowie w Buffalo, a poprzednio długoletni przewodnik duchowny parafii św. Jacka w Dunkirk, N. Y. Sp. ks. B. Swinko był jednym z najstarszych kapłanów polskich w diecezji buffalowskiej. Objąwszy parafię św. Kazimierza, zaczął tak zapadać na zdrowiu, że już nie mógł okazywać dawniejszej energii i coraz bardziej zasklepił się w czysto obowiązkowej pracy. Wyjechawszy przed kilku tygodniami do Denver, Col., niestety nie odzyskał już zdrowia i w poniedziałek, dn. 24 maja, opuścił ten padół ziemski. Pogrzeb zmarłego kapłana odbył się dnia 31-go maja, t. j. w Dzień Wnieńczenia Grobów, z kościoła św. Kazimierza w Buffalo, na cmentarz św. Stanisława.

„Wiarus”, 1915, nr 23

jego i kazania ściągały zawsze liczne rzesze wiernych, których nieboszczyk wymową swą porywał. Pełniąc gorliwie obowiązki duszpasterskie, zwrócił na siebie uwagę wyższych władz swoich i w krótkim czasie został mianowany proboszczem. Założywszy parafię w Albion NY pozyskał sobie serca wszystkich parafian, dla których był prawdziwym ojcem i przewodnikiem, [...] nie zapominając także o pracy na polu narodowym przez zakładanie towarzystw i rozbudzanie ducha narodowego. Jako proboszcz parafii św. Jacka w Dunkirk, równie gorliwie jak na poprzednich stanowiskach pracował, wzorowo gospodarując majątkiem parafialnym⁵⁰.

W czasie kiedy zmarł nasz rodak w Ameryce, trwała I wojna światowa w ojczyźnie. Ks. Bartłomiej nie doczekał Polski wyzwolonej, jednak moż-

na śmiało ogłosić, że wniósł małą cegiełkę, aby marzenia rodaków żyjących za oceanem urzeczywistnić.

Część łąckich parafian przygotowujących się do powrotu, zatrzymała w Ameryce I wojna światowa. Kiedy wracali po wojnie w latach 1919–1920 z zarobionymi pieniędzmi, zastali powojenną biedę. Jednak radość, że nie ma już Galicji rekompensowała przykre wiadomości o wojnie, a spotkanie z rodziną i bliskimi wyzwoliło wiarę w lepszą przyszłość⁵¹.

Lipiec 1901 – zjazd rodaków z łąckiej parafii

Ks. Bartłomiej zapewne utrzymywał kontakty listowne z rodziną zamieszkałą w Łącku. Na początku XX wieku odwiedził rodzinne strony.

Po śmierci ks. Tomasza Pociłowskiego, probostwo w Łącku objął przeniesiony z Brzeźnicy ks. Jan Piaskowy – działacz społeczny, propagator oświaty, członek Związku Stronnictwa Chłopskiego. W roku 1901 postanowił zorganizować spotkanie byłych wykształconych parafian, rozsianych po świecie. Zjazd ziomków (jak podał jeden z dzienników wychodzących w Krakowie), odbył się w Łącku w dniach 17-18 lipca 1901 r. na życzenie rodaków. Urządzony został na terenie ogrodu plebańskiego. Na uroczystość zaproszony został także ks. Bartłomiej Świnko. Sprawa wyjazdu księdza Świnko do Europy stała się wówczas głośna w Ameryce. O wyjeździe proboszcza z Dunkirk do „starego kraju”, poinformowały pod koniec czerwca trzy najpopularniejsze w Ameryce polskojęzyczne gazety⁵². Świadczy to dobitnie, że proboszcz polskiej

⁵⁰ Ś.p. Ks. Bartłomiej Świnko, „Dziennik Chicagoski”, 1915, nr 126, s. 5, (29 maja).

⁵¹ Wiadomości przekazane w czasach młodości przez dziadka – Karola Wnęka z Kiczni. Jego powrót z wojny zbiegł się z powrotem z Ameryki kilku mieszkańców wsi.

⁵² „Dziennik Chicagoski”, 1901, nr 153, s. 1; wychodzący w Toledo (Ohio) tygodnik „Ameryka”, 1901, nr 26, s. 5; oraz wychodzący w Winonie (Minnesota), tygodnik „Wiarus”, 1901, nr 27, s. 1.

parafii był w tym czasie znanym kapłanem wśród Polonii, zamieszkującej wschodnie stany Ameryki. Według prasy ks. Bartłomiej wyruszył z Nowego Jorku do Europy w pierwszych dniach lipca na pokładzie szybkiego liniowca Kaiser Wilhelm der Grosse⁵³. Był to okres urlopowy, więc na liście pasażerów I klasy znalazły się ważne osobistości ze świata nauki i polityki.

Zjazd rodaków w Łącku trwał dwa dni. Wydarzenie to było szeroko komentowane, kilka dni później ukazały się relacje z uroczystości w prasie sądeckiej i krakowskiej.

[...] Dnia 18 lipca o godzinie 8 rano odprawił X. dziekan Szczurkowski uroczystą Mszę św., a kazanie zastosowane do uroczystości wygłosił X. Piaskowy. [...] kościół był zapelniony ludem mimo żniw. Po nabożeństwie udali się goście oraz zgromadzony lud do ogrodu plebańskiego, a na ustrojonej zieleni i dywanami trybunę wstąpił Pantaleon Lenartowicz i powitał uczestników zjazdu imieniem komitetu. [...] Potem otwarto wiec, którego przewodniczącym wybrano X. Ungera, zastępcą radcę Palucha, [...] pierwszy głos zabrał X. Szczepaniak. [...] Na wniosek X. Górskiego wiec [...] uchwalił następujące żądania: 1) domagać się założenia 4-klasowej szkoły; 2) założenia przy szkole kursu rolniczego lub ogrodniczego, 3) żądać założenia biura wywiadowczego pracy; 4) żądać regulacji potoków górskich; 5) żądać zniesienia myt na drogach rządowych krajowych i powiatowych; 6) żądać ustanowienia lekarza okręgowego w Łącku⁵⁴.

W dniu 19 lipca odbyła się wycieczka łódkami wzdłuż Dunajca do Krościenka i Czerwonego Klasztoru. Wzięła w niej udział część przybyłych gości oraz chór młodzieży gimnazjalnej. W spotkaniu łąckowian w lipcu 1901 r. uczestniczył ur. w Zabrzeży Antoni Kurzeja. Według przekazów ustnych jego syna Mieczysława Kurzeji, to właśnie podczas rozmów zgromadzonych rodaków w 1901 r. w Łącku miała zapaść decyzja o napisaniu książki przedstawiającej historię ziemi przodków, w drugiej połowie XIX w., z uwzględnieniem działaczy społecznych i oświatowych. Napisanie książki podjął się wspomniany wyżej Antoni Kurzeja, pracujący wówczas jako komisarz skarbowy w Brodach (obecna Ukraina). Natomiast uczestniczący w zjeździe rodacy mieli przyczynić się finansowo do wydania tej książki. Antoni Kurzeja słowa dotrzymał i w 1910 r. nakładem rodaków ukazała się w Brodach publikacja, zatytułowana *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu*⁵⁵. Być może, że opisany powyżej nasz rodak ks. Bartłomiej Świnko przyczynił się także finansowo do wydania tego dzieła.

⁵³ *Transatlantic Travellers*, „Nev York Tribune” („Trybuna Nowojorska”), 1901, nr 19945, s. 6. Lista pasażerów klasy I wyjeżdżających do Europy. (Czasopismo angielskojęzyczne ukazywało się w Ameryce w latach 1866–1924). Niemiecki liniowiec pokonywał trasę z Nowego Jorku do Bremy przy sprzyjającej pogodzie od 8-10 dni.

⁵⁴ *Zjazd rodaków z łąckiej parafii*, „Czas”, 1901, nr 173, s. 2. Wszystkie żądania wysunięte na wiecu miały być przekazane posłowi Stanisławowi Potoczkiowi. (Dziennik „Czas” ukazywał się w Krakowie w latach 1848–1934, w Warszawie 1935–1939. W okresie zaborów opublikowano w nim wiele ciekawych artykułów dotyczących ziemi łąckiej i Sądeckiej). Artykuł podobnej treści ukazał się w wydawanym w Nowym Sączu periodyku „Związek Chłopski”, redagowanym przez Jana i Stanisława Potoczkiów.

⁵⁵ Informacja uzyskana od nieżyjącego już Mieczysław Kurzeji, syna Antoniego, wnuka Michała, który znany był autorce osobiście.

Na temat rodziny łąckich Świnków żyjących w XVII i XVIII w., brak informacji w *Księgach sądowych wiejskich klucza łąckiego*. Wiadomości o rodzinie, żyjącej



Grób ks. Bartłomieja Świnko na cmentarzu Buffalo

w pierwszej połowie XIX w. wydobył na światło dzienne prof. Julian Dybiec, wydając z rękopisu własnym nakładem *Księgę gruntową Łącka 1832–1850*, Kraków 2018. Z książki dowiadujemy się, że dziadkiem ks. Bartłomieja był Jan Świnka, babcią Marianna Świnkowa z domu Jaworska. Rodzice księdza – Antoni i Katarzyna zawarli związek małżeński prawdopodobnie po 1841, (kontrakt przedślubny 6 listopad 1841). Z dokumentów parafialnych wynika, że ks. Bartłomiej zaliczał się do młodszego rodzeństwa. Koligacje rodziny z drugiej połowy XIX i XX w. można znaleźć w księgach parafialnych oraz w Archiwum Narodowym w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu. Są to Akta spadkowe i opiekuńcze, tworzone na tzw.

Rokach Sądowych w Łącku, sporządzone przez pracowników ck. Sądu Powiatowego w Starym Sączu. Dostępne są dokumenty z lat 1899–1902 dotyczące Antoniego, Katarzyny, Marianny Świnki, oraz Zofii Świnko z 1903 roku. Obecnie na terenie ziemi łąckiej nazwisko Świnka (Świnko) przestało istnieć. Ostatni z rodu – Władysław Świnka, zmarł nie zostawiając potomstwa, dnia 31 lipca 2019 r. w wieku 92 lat. Pochowany został na cmentarzu w Łącku.



Dr Henryk Chwalibóg
1867 – 1918



Józefa Chwalibogowa
1878 – 1942



Maria Chwalibóg
1909 - 1991

Almanach publikował już wiele tekstów o łąckich Chwalibogach, jednak jak sądzę jest jeszcze jeden istotny aspekt wymagający przedstawienia. Uświadomiłem sobie ten fakt przeglądając rodzinne archiwum. Okres obchodów odzyskanej przez Polskę niepodległości to odpowiedni czas, aby powrócić do wydarzeń, które stanowią być może drobne, ale wiele mówiące fragmenty niedawnej historii Łącka.

Z wielości takich fragmentów składa się przecież wielka mozaika historii Polski.

CZĘŚĆ I

LEKARZ

Marcin Henryk Chwalibóg

W 32 numerze pisma „Służba Zdrowia” z 1961 roku ukazał się następujący tekst autorstwa dr. Stefana Uhmy „Lekarz-Wójt-Społecznik”:

Często dziś spotyka się w prasie apele do młodych lekarzy aby osiedlali się na wsi. Buduje się ośrodki zdrowia, tworzy izby porodowe, aby zapewnić ludności wiejskiej należyłą opiekę zdrowotną.

Dążenie to nie nowe. Już pod koniec XIX wieku w dawnym zaborze austriackim w Galicji, Sejm Krajowy, organ krajowego samorządu, po zorganizowaniu sieci szpitali w miastach powiatowych, zatroszczył się o rozszerzenie aparatu służby zdrowia na małe miasteczka i wsie.

Łącko. Miasteczko nasze, położone w pięknej górskiej okolicy nad Dunajcem, obchodziło w niedzielę dnia 3. b. m. przy współudziale dziesięciu okolicznych gmin, uroczystość ku uczczeniu 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość rozpoczęła się nieszporami w kościele parafialnym, po których ks. kanonik Piaskowy wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie uczestnicy uszykowani do pochodu wysłuchali przemowy p. dr. H. Chwaliboga, który w krótkich, lecz serdecznych i gorących słowach zachęcał do walki z germanizmem, do walki tak samo pełnej poświęcenia i brzemiennej w skutki, jaką nasi przodkowie stoczyli z nawałą germanizmu na polach Grunwaldu. Pochód, otwierała część banderji w malowniczych strojach miejscowych, złożona z 80 koni, pod dowództwem p. dr. H. Chwaliboga, następnie oddział kosynierów,

składający się z 150 ludzi, których prowadził p. J. Kempa, dalej działwa szkolna, prowadzona przez nauczycielstwo, muzyka, sokoli, goście przybyli ze Starego i Nowego Sącza, ze Szczawnicy, Krościenka n. D. i innych miejscowości, straż pożarna, reprezentanci Tow. kasynowego w Łącku, rad gminnych, wreszcie wyznaniowa gmina izraelska. Pochód zamykała druga część banderji (80 koni) pod dowództwem włościanina p. Turka z Zagórzyna. Tak uszykowany pochód udał się do pobliskiej wsi Maszkowice, na wzgórze, na którym ongiś stał Zamek Zyndrama, dowódcy wszystkich wojsk polskich i hufców kmieci w bitwie pod Grunwaldem. Ku uczczeniu pamięci wielkiego bohatera osadzono na wzgórzu, zwanem po dziś dzień „górá Zyndrama”, kamień pamiątkowy, na którym wykuto napis: „1410—1910 Zyndramowi — ziomkowie”. Nastąpiło odsłonięcie kamienia, poprzedzone mową prof. Cwikowskiego, który przedstawił znaczenie obchodu dla uczczenia świętego zwycięstwa. Burzą oklasków został przyjęty następny mówca włościanin z Maszkowic p. Jan Faron. Przemówił krótko, ale powiedział wiele, bo zaznaczył potęgujące się uczucie miłości ojczyzny u ludu, przybyłego ze wszystkich stron, by uczcić pamięć złamania potęgi krzyżackiej i oddać hołd wielkiemu bohaterowi. Z powodu nadchodzącej burzy odbyło się przedstawienie „Kościuszkę pod Racławicami”, zamiast na górę Zyndrama, w sali Towarzystwa kasynowego w Łącku. Po przedstawieniu nastąpiła zabawa ludowa. Z radością zaznaczyć należy wielkie zainteresowanie u naszego ludu dla tak ważnej sprawy, głębokie zrozumienie znaczenia uroczystego obchodu, chętny udział i wielką ofiarność.

„Kurier Lwowski” z 12 lipca 1910
http://anno.onb.ac.at/pdfs/ONB_P1Fa.pdf

Niewiele uwagi a jeszcze mniej wydatków na poprawę stosunków zdrowotnych w Galicji poświęcał rząd wiedeński. Wymownym tego dowodem był fakt, że dopiero w 1894 r. zdecydowała się Austria na stworzenie drugiego obok Krakowa, wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim. Państwo austriackie ograniczało się do funkcji kontroli i nadzoru sanitarnego, wykonywanego przez lekarzy powiatowych.

W każdym powiecie urządował w starostwie lekarz powiatowy zwany powszechnie „fizykiem” i on czuwał nad stanem zdrowotnym mieszkańców powiatu. Sejm i Wydział Krajowy dążył do wypełnienia tej pustki własną, przez samorząd rozbudowywaną, służbą zdrowia. Sejm Krajowy jako naczelne zadanie postawił zapewnienie kobiecie wiejskiej pomocy i opieki przy porodach i podniesienie poziomu racjonalnego pielęgnowania niemowląt. Zadanie to miały wypełniać szkolone kosztem kraju „akuszerki okręgowe”. Były to pierwsze kadry służby zdrowia na wsi. Nadzór nad ich działalnością wykonywał lekarz powiatowy. Powiaty były rozległe, dojazd do poszczególnych wsi niełatwy, pochłaniał bardzo wiele czasu. Toteż i nadzór ten był bardzo luźny.

Drugim ogniwem aparatu leczniczego stali się lekarze okręgowi. Dzielono powiat na 3 i 4 lub 5 okręgów, zależnie od wielkości powiatu i w miasteczku lub wsi centralnie położonej osadzano lekarza. Był on urzędnikiem krajowym. Otrzymywał wynagrodzenie niższego urzędnika, ryczałt na koszt objazdów swojego okręgu i prawo do emerytury. Pod względem zawodowym podlegał lekarzowi powiatowemu.

Jemu zgłaszał wykaz chorób zakaźnych i ich wygasanie, wydane przez siebie zrządenia sanitarne itp. On przeprowadzał corocznie szczepienia ochronne dzieci

szkolnych przeciw ospie i imienne wykazy szczepionych przedkładał lekarzowi powiatowemu. Lekarz okręgowy miał obowiązek leczenia bezpłatnie ubogich swojego okręgu, mógł poza tym wykonywać swoją praktykę za opłatą. Cóż jednak mógł pomóc lekarz, jeżeli do najbliższej apteki trzeba było wędrować 15-20 km? W takich wypadkach nakładano na niego obowiązek prowadzenia „apteki domowej”. Taka apteka musiała prowadzić sprzedaż odręczną środków leczniczych oraz wykonywać recepturę. Zwiększało to znacznie ilość pracy lekarza i jego odpowiedzialność, ale u zapobiegliwych jego dochody.

Nie bardzo kwapili się lekarze na te stanowiska! Skarżył się w swych sprawozdaniach Wydział Krajowy, że tworzenie nowych stanowisk lekarzy okręgowych hamuje brak kandydatów lekarzy a istniejące już posterunki bywają nieraz przez dłuższy czas nie obsadzone.

A jednak na obszarze całej Galicji przed I wojną światową ponad 1000 lekarzy Okręgowych osadzonych w miasteczkach i wsiach pracowało nad poprawą stosunków zdrowotnych wśród ludności wiejskiej, zmniejszeniem śmiertelności dzieci, tłumieniem takich chorób zakaźnych jak tyfus brzuszny, czerwotka, tyfus plamisty itp., które szerzyły się nagminnie w niektórych okolicach kraju i pochłaniały wiele ofiar.

Jednym z najpiękniejszych zakątków Podhala jest dolina Dunajca, którą prowadzi droga od Starego Sącza przez Łącko, Krościenko do „perły polskich uzdrowisk” Szczawnicy. W dużych partiach droga ta biegnie tuż nad brzegiem kapryśnego Dunajca, który często swoimi wezbranymi falami zalewał arterię komunikacyjną, zrywał mosty i przerywał wszelki ruch.

Prawie dokładnie w połowie drogi między Starym Sączem a Krościenkiem rozsiadło się nad potokiem Czarna Woda – wówczas zwane miasteczkiem – dzisiaj zdegradowane do wsi, Łącko nad Dunajcem, liczące około 2000 mieszkańców. Przy dość rozległym rynku stało kilka „Austerii” – czyli karczem z pokojami gościnnymi, restauracjami i miejscami postoju dla pojazdów. Kilka lichych sklepików zaspokajało codzienne potrzeby mieszkańców.

W radzie gminnej najwybitniejszą postacią był burmistrz Pantaleon Lenartowicz, emerytowany komisarz straży skarbowej i właściciel dużego gospodarstwa rolnego. Wiceburmistrz, góral Chrobak i ławnik były powstaniec z 1963 roku Wadowski, uzupełniali reprezentację miejską, pozostając jednak w cieniu energicznego i zapobiegliwego burmistrza. Burmistrz Lenartowicz miał ambicję podniesienia znaczenia miasteczka, przed którym otwierały się na początku XX wieku widoki prawdziwego rozkwitu.

W tym bowiem czasie (1902) omawiano w Sejmie projekt budowy w Jazowsku wielkiej zapory i zbiornika wody dla zapobieżenia częstym wylewom Dunajca. Zbiornik ten miał także dostarczyć energii dla dużej elektrowni. W perspektywie widziano możliwość rozwoju Łącka jako pięknego lotniska, co mogło dać poważne korzyści miejscowej ludności.

Ale jednym z podstawowych warunków rozwoju Łącka jako lotniska było osiedlenie się lekarza w miasteczku – no i otwarcie apteki.

Pan burmistrz Lenartowicz uznał za punkt swego honoru usunięcie tych przeskód. W tym czasie osiedlił się w Starym Sączu młody lekarz dr. Marcin Henryk Chwalibóg urodzony w Gołkowicach, który kończył gimnazjum w Nowym Sączu a studia lekarskie w Nowym Sączu. Matka doktora Antonina Kisielewska wcześniej owdowiała i dzierżawiąc niewielki folwarczek koło Rytra wychowała trzech synów i córkę, i pełną energii prowadziła swoje gospodarstwo, pragnąc zachować całkowitą niezależność od dzieci.

Dr. Chwalibóg wychowany na Podhalu kochał te góry i ludność góralską i dał się dość łatwo namówić na objęcie stanowiska lekarza okręgowego w Łącku. Musiał jednak przyjąć warunek prowadzenia „apteki domowej” tak długo dopóki nie zostanie założona apteka publiczna.

Wiadomością że będzie lekarz i apteka zostało poruszone całe miasteczko i kto tylko mógł starał się pomóc burmistrzowi w jego zabiegach. U wjazdu do Łącka od strony Sącza, w dużym ogrodzie stał murowany dom – dawna leśniczówka. Dom ten przygotowano na mieszkanie dla lekarza i lokum dla apteki i wreszcie umieszczona w ogrodzie przy drodze tabliczka „Lekarz okręgowy dr. Chwalibóg” obwieściła, że miasto ma swego lekarza.

Tak rozpoczęły się długie lata codziennej pracy zawodowej i społecznej. Codziennie od 8-9 rano ordynował lekarz dla ubogich. Zgłaszali się pacjenci z kartką od wójta stwierdzającą że chory żadnego majątku nie posiada. Doktor badał, stawiał diagnozę, tłumaczył sposób leczenia i używania przepisane leku a wreszcie pisał receptę, sporządzał lekarstwo i również darmo wręczał choremu...

Po załatwieniu ubogich zgłaszali się pacjenci i pacjentki którzy już płacili i za poradę i za lekarstwo. Szły następnie wizyty w mieście. Wzywali często lekarza miejscowi Żydzi, którzy troszczyli się o zdrowie znacznie bardziej aniżeli ludność chłopska. Ta ostatnia z czasem dopiero się uczyła korzystać z porady lekarza. Oni, początkowo nieufni dość szybko nabierali zaufania do „Łęckiego doctora”.

Znał on dole i zwyczaje i gwarę chłopa, umiał cierpliwie słuchać chorego, chciał zarobić, ale na pieniądze nie leciał, no co tu dużo mówić, wyciągał ludzi z niejednej choroby.

Gdy przyszła jesień, zima, wczesna wiosna, czekały na doktora dwie, trzy furmanki, aby zawieźć do chorych w sąsiednich wsiach, a każdy wyjazd to parę godzin straconych bezczynnie na wozie, bo drogi bywały bardzo kiepskie zdarzało się tak, że do położonej gdzieś na wysokim stoku góry chałupy trzeba było ostatnie kilometry drapać się na piechotę. Bywało że piechota, na ścieżki góral przychodził w ciągu godziny do Łącka a wozem, drogą trzeba było jechać dwie lub więcej godzin. Więc po kilku latach sprawił sobie doktor wierzchowego konia. Przychodzili górale z Zagorzyna, Ochotnicy, Obidzy i tylko się umawiali, gdzie będą czekać na lekarza i jego wierzchowca.

Nic dziwnego że cała ludność Łącka i okolicy szanowała i ceniła doktora. Lekarz ten pracowity i rozumny wyrobił sobie wielkie zaufanie i praktykę. Swą „szczęśliwą ręką” niezliczoną liczbę chorych wydarł z objęcia śmierci. Ze wszystkimi obchodził

się uprzejmie i życzliwie. Nic też dziwnego że zyskał sobie serca ludu i był zawsze zapraszany na gody i uroczystości rodzinne.

Doktora Chwaliboga zaliczyć należy do najbardziej zasłużonych działaczy na polu uświadczenia narodowego. 3 lipca 1910 roku uczestnicy obchodu grunwaldzkiego w Łącku wysłuchali przemowy doktora Henryka Chwaliboga, który w krótkich lecz serdecznych słowach zachęcał do walki z germanizmem, do walki tak samo pełnej poświęcenia i brzemiennej w skutki jaką nasi przodkowie stoczyli z nawałą germanizmu na polach Grunwaldu. Pochód otwierała część banderii w malowniczych strojach miejscowych złożona z 80 koni pod dowództwem doktora Chwaliboga a następnie oddział kosynierów złożony ze 150 ludzi których prowadził pan Józef Kempa.

CZEŚĆ II NAUCZYCIELKA Józefa z Uhmów Chwaliboga

Małżonką dr. Henryka i matką czwórki ich dzieci (Henryka, Jana, Marii i Zbyska) była Józefa z Uhmów Chwaliboga, nauczycielka w Łąckiej szkole a przede wszystkim działaczka społeczna i narodowa. Organiztorka Koła Gospodyń miejskich w Łącku, autorka szeregu tekstów patriotycznych o tematyce legionowej. Także po odzyskaniu niepodległości podejmuje temat istotny. W tekście znajdujemy charakterystykę sytuacji politycznej pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości. Omawiany temat „Legionu Młodych” musiał być wygłoszony na zebraniu którego organizatorką w Łącku była z pewnością Józefa Chwaliboga.

„Konieczność organizacji a ideologia Legionu Młodych”

Samotność jest chorobą duszy powiedział jeden z wielkich psychologów. O człowieku samotnym, który nie spotykałby się z ludźmi, nie przejawiałby siebie w stosunku do drugich, nie możemy powiedzieć czy jest dobry czy zły – jest bezwzględnie obojętny, gdyż wartość każdego człowieka mierzymy jego ustosunkowaniem się do drugich. Mierzmy postawę jego, jego czynami wobec nieszczęścia czy radości najbliższego otoczenia, naszego środowiska czy całego wreszcie państwa.

Wiemy dobrze, że jacy obywatele takie państwo, jakie czyni obywatele takie losy państwa a jakie losy, czyli dzieje państwa, takie koleje losu nas samych. Ten ścisły związek logiczny przekonuje nas samych, że dla naszego osobistego szczęścia i dobra musimy starać się o wyzwolenie wszystkich cnót społecznych, które by z nas mogły uczynić dobrych obywateli.

Wiemy, że w życiu ludzkim stosunki wzajemne składają się z wielu rzeczy na pozór drobnych i małych a my w naszych porywach młodości czujemy nieraz skrzydła u ramion, zdaje się nam, że w takiej jednej chwili świat cały potrafimy zbawić a później ten święty ogień się wypala a my znów wracamy do małości i powszedniości.

Dlatego w stałości i ciągłości własnych porywów i samokontroli swojej własnej woli i czynów ćwiczy nas organizacja. Organizacja która nakłada pewne obowiązki, wskazuje pewne cele, do których dążyć musimy a przez postawę czynną innym dobry przykład i chętne braterskie ramię podźwignąć i wstrzymać potrafi od załamania, duchowych upadków po chwilach wzlotów najwyższych.

Nie musimy zresztą zastanawiać się wiele nad tym. Każda z nas dobrze czuje potrzebę przynależności do organizacji niezależnie od tego co może ona zaoferować. Przecież każda należy do kilku nawet organizacji. A jednak dzisiaj (moim zdaniem) dokonuje się wielka rzecz w nas samych, dokonuje się rzecz ogromnej wagi. Wstępujemy w szeregi organizacji która może nam dać pole do najwyższych wzlotów, do wydobywania z siebie wszelkiego dobra tającego w nas, do najmądrzejszego spojrzenia na rzeczywistość, do najlepszego wyćwiczenia się na karnych i, światłych obywateli.

Każda organizacja daje dużo dobrego, jednak sami musimy przyznać po cichu: Należymy od dawna już do tyłu organizacji a nie widzimy wielu jakichś objawień, nie dostrzegamy przemian gwałtownych w naszych duszach. Są one raczej zewnętrznymi konwenansami niż sprawą przejmującą nas do gruntu serc. Dlatego że inne organizacje nie postawiły tak poważnych zagadnień, nie dały nam takiego rozmachu, nie złożyły na nasze barki tak wielkiej odpowiedzialności. A przecież co łatwo przychodzi to się lekceważy.

Tymczasem przez tę wielką odpowiedzialność jaką każdy legionista bierze na swoje barki, Legion nie może pójść za daleko. Nie może w swoje łono przyjmować jednostek niewyrobionych, nieaktywnych, obojętnych.

Lepszą rzeczą jest mała garstka wybranych niż wielki zastęp ludzi, którzy nie Dorastają duchowo do zadań naszych. Proszę więc rozumieć że miano członka Legionu jest wielce zaszczytne i dumą musi napawać nasze serca.

A teraz dlaczego Legion Młodych? I dlaczego Legion?

Powstanie Legionu Młodych było wynikiem konieczności chwili. Nasza rzeczywistość państwowa przekonuje nas najbardziej że dzień każdy przynosi ciągle, w szalonym tempie nadchodzące zmiany. Widzimy z jednej strony jak silne piętno na duszy polskiej wypaliła niewola, z drugiej strony że ideały nastrojów społecznych i politycznych stają się przeżytkiem, rzeczą nie tylko nieużyteczną, ale wprost w naszym życiu państwowym szkodliwą.

I opadają nam ręce! Rozpacz i niewiara mogły chwycić serca nasze w szpony i powiedzieć nie warto! Wszystko ludzkie na złe się obraca. Widzimy więc że konieczną jest rzeczą nie biadać, nie załamywać rąk ale znaleźć. Odpowiedź na nasze zapytanie, do nowych czasów dostosować nowe metody, przewartościować kształty przebrzmiałe, na miejsca rozpadających się gmachów stwarzać nowe silniejsze i trwalsze.

Dlatego taka organizacja jest potrzebna. My sami musimy zorientować się w chwili dzisiejszej, przejrzeć i poznać co dobre dla państwa i zrozumieć jakie ma być nasze wobec niego stanowisko. A dlaczego Legion Młodych?

Rozumiemy że społeczeństwo starsze, to co zdolne było do czynu, swój wielki obowiązek wobec Polski spełniło. W szeregach dzielnej naszej armii zrazu jako

legioniści, później jako regularny żołnierz polski, krwią swoją i ciężką wojaczką za głosem wielkiego naszego wodza stworzyli wolność – wywalczyli wbrew wszystkim racjom rozumu, wbrew najśmielszym nawet obliczniom, siłą ducha swego, wysiłkiem nadludzkim młodych swoich dłoni i serc gorących dali nam Polskę. Nic też dziwnego że rzeczą zrozumiałą i słuszną jest że ci ludzie, którzy zdobyli się na najwyższe przełamanie egoizmu, że oni właśnie dzisiaj władzę w rękach dzierżą. Zdali dobrze egzamin że wszystkim dla nich polskie państwo. A co w tych dniach chaosu i zamętu potrafią wytrwać jak wytrwali pod ogniem karabinów maszynowych bo przecież wraz z nimi w dal nieodgadnionej przyszłości te same siwe, przenikliwe patrzą oczy, oczy Piłsudskiego.

To jedna część starszego społeczeństwa polskiego – druga to ludzie których niewola wyparła z wszelkich porywów wielkich, których pozbawiła zdolności spojrzenia poza swoje podwórko, którzy wszystko własną pragną mierzyć kieszenią, którzy zmęczeni się walką i samym życiem, wojną, kryzysem – tych zostawiamy w spokoju bo oni nic twórczego państwu naszemu nie dadzą.

Dlatego nie starsi lecz młodzież której mgła przeszłości i dawnych snów wzroku nie zaciemnia – młodzież która nie zna niewoli, ta młodzież musi się mocno wziąć za bary, podeprzeć siły naszych ramion, tych co władzą swoją Polskę do szczęścia prowadzą, stworzyć wielki potężny czyn.

Młodzież musi zrozumieć że bezwarunkowo oni zadecydują o przyszłości państwa. Więc musi się przygotować do tego, nabrać tchu i w odpowiedniej chwili zawołać: jesteśmy! A dlaczego „Legion Młodych”?

Może dość jasno tłumaczy to druga nazwa – „Związek Pracy dla Państwa”. Celem naszym państwo, środkiem naszym praca. A „Legion” dlatego że mamy być następcami i naśladowcami szarych legionistów Piłsudskiego, którzy oddali wszystko dla Polski. Legion dlatego że musimy wyćwiczyć się w tych najważniejszych cnotach obywatelskich: karności, posłuszeństwa, podporządkowania się władzy przez siebie obranej.

Myślę więc że nie spotkamy już zarzutu po takim postawieniu sprawy że Legion niepotrzebnie stwarza nową organizację, których jest już tak wiele. Ma ona znaczenie nadrzędne a stanowisko swoje wobec innych organizacji musi zaznaczyć postawą jaknajwiększej przychylności i wzajemnej pomocy oraz starać się musimy aby nasze hasła przenikały do ludzi w jak najszerszych kołach.

A teraz sama ideologia Legionu była pokrótce przedstawiona na zebraniu założycielskim. Dzisiaj pogłębimy ją trochę, zaznaczając że wiele punktów zasadniczych musi być omówionych osobno i dokładnie. W jednym ogólnym przesłaniu wyrazić ich nie można. Jesteśmy ludźmi i w sferze samych tylko idei obracać się nie można. Błądą i martwą byłaby nasza ideologia gdybyśmy nie mieli przykładu człowieka który przekonuje nas że przecież w skali ludzkich możliwości jej praktyczna realizacja leży. Tym niedościęgłym przykładem, który długo jeszcze jak jasne słońce Polsce przyświecać będzie jest Marszałek Piłsudski. Ten, którego większość naszego ogółu w przeciętności swojej zrozumieć i ogarnąć nie może.

Przecież tylko jego bohaterskie obudzenie narodu do czynu – samo wywalczenie niepodległości jest dostateczną podstawą do wiecznych uwielbień a przecież dzisiaj dla nas jeszcze ogromniejszą monumentalną zasługą Marszałka jest to że mimo sędziwego wieku, mimo zmęczenia lat wojennych, po nieudanej próbie pozostawienia władzy w rękach ludzi trzeźwości i rozsądku (jak sami siebie określali w przeciwieństwie do świętego szaleństwa marszałkowych żołnierzy) chwyta znów ster rządu w swoje ręce.

I z garstką swoich niezawodnych ludzi wyprowadza nawę państwową z odmętu partyjniactwa, nieuczciwości, wszelkiego zła i zamętu nawet mimo groźnej burzy kryzysowej na wody spokoju, ładu i godności państwowej. Będzie dla nas wzorem choć niedościągłym. Wielkie rzeczy na małych się opierają. Nie każdy zdolny jest dokonać czegoś nadzwyczajnego lecz każdy może wykonać rzecz małą w duchu niezwykłym.

Gruntownej rewizji musi ulec stosunek każdego młodego legionisty do Państwa. Niewola pozostawiła w nas poczucie że rząd każdy to wróg obywatela, jego wolności i praw. Nasza racja stanu celowo potrzebowała wywołania opozycji w stosunku do obcych rządów bo każdy z nich łamał, gnębił i niszczył nasze dobra narodowe czy to materialne czy duchowe.

Musieli nasi dziadowie dobywać bohaterskich sił by wytrwać w tej walce. Ale przecież chwila odzyskania wolności powinna ten stosunek „przeonaczyć” (jak to wieś czasem mówi) Przecież naród który po latach niewoli odzyskał marzone, wyśnione Państwo. Niepodległe, powinien być zrozumieć że ten rząd polski to realne spełnienie jego marzeń o wolności, bo tu jest święta i boska rzeczywistość. Cud który się na naszych oczach dokonał.

Tak więc budzić w sobie musimy poszanowanie naszych władz państwowych – zawsze, szczególnie na zewnątrz ten stan musimy objawiać.

Następnie wpajać musimy w siebie poczucie że państwo to szczęście i dlatego dla tego szczęścia, dla dobra całego Państwa musimy ponieść największe ciężary, ofiary najogromniejsze a całe swoje życie wypełnić trudem i pracą znojną dla Państwa. Teraz są chwile przełomowe. To trzeba zrozumieć że nie czas teraz namyślenie o szczęściu czy dobrobycie jednej warstwy społecznej – wszyscy musimy łożyć ofiary z trudu i potu naszego aby w przyszłości móc sobie powiedzieć: dorośliśmy do chwil wielkich – nie wypuściliśmy z dłoni złotego rogu.

W stosunkach politycznych różnych narodów widzimy że świat stanął niejako w martwym punkcie – ogólne bezrobocie, krach wszelkich gałęzi przemysłu, straszliwe załamanie finansowe, wojny celne między państwami przedstawiają chaos z którego w państwie o dotychczasowym ustroju politycznym opatrym o „zjadanie się wzajemne partii, z których każda bez względu na dobro państwa w swoją ciągnie stronę”, z największym tylko trudem wydostać się można

Legion Młodych także i w tej dziedzinie stawia sprawę jasno i za ideał państwa w dzisiejszych stosunkach uważa takie w którym każdy zawód uznał swoje związki za przymusowe i te dbając o dobro członków swoich, mają jednak na względzie najwyższe dobro Państwa jako całości.

W stosunkach gospodarczych Polska musi starać się o jak najdalej idącą samowystarczalność przy czym państwo musi mieć wgląd w stosunki finansowe i gospodarcze.

Państwo buduje się pracą a broni krwią. Stąd też w szeregach Legionu musi trwać część i szacunek dla armii polskiej, której Legion powinien być korpusem posiłkowym. Toteż wielki nacisk położony na przysposobienie wojskowe czynnych legionistów.

CZEŚĆ III

NAUCZYIELKA, DZIAŁACZKA, PORUCZNIK

Maria, Antonina, Chwalibóg

Maria czyli jak sama wołała Maryna urodziła się 25 czerwca 1907 roku w Łącku. Gdy miała 11 lat utraciła ojca co zaważyło na jej dalszym życiu. Musiała jak najprędzej zacząć pracować, aby dopomóc matce w utrzymaniu domu i wykształceniu trzech braci (nie było emerytury po doktorze Henryku).

Dlatego też zamiast studiów medycznych, o których marzyła wybrała zawód nauczycielski. Seminarium nauczycielskie imienia Marii Konopnickiej w Nowym Sączu ukończyła i maturę zdała celująco w 1926 roku. Rok po maturze pozostała bez pracy. Następnie pracowała kontraktowo w szkołach: 3-klasowej szkole podstawowej w Rożnowie, 1-klasowej w Kiczni i 1-klasowej w Zarzeczu. Po zdaniu egzaminu kwalifikującego w 1932 roku otrzymała stałą posadę w 7-klasowej szkole podstawowej w Łącku.

Już w Zarzeczu prowadziła kursy dokształcające dorosłej młodzieży. W Łącku zaczęła pracę w Kołach Młodzieży Ludowej przy Powiatowym Związku Kółek Rolniczych. Do pracy tej przygotowywały specjalne Kursy Oświaty Pozaszkolnej, których ukończyła kilka. Wtedy poznała Andrzeja Cierniaka. Współpracowała z nim do wybuchu wojny wysyłając mu teksty piosenek i nuty do jego wydawnictwa „Teatr Ludowy”. W 1937 roku została wybrana do Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej w Nowym Sączu¹.

W Łącku zorganizowała Zespół taneczno-śpiewaczy „Górale Łąccy” z którym wyjeżdżała na „Święta Gór” w Wiśle, Zakopanem, na centralne dożynki w Spale. W 1937 roku zespół łącki otrzymał pierwszą nagrodę za widowisko „Turoń” w jej układzie. W 1938 na „Święcie Gór” w Sądeczynie zespół wystąpił z „Weselem Łąckim”, w którym brali udział nie tylko młodzi ale także gospodarze jak: Michał Ćwikowski, Stanisław Sopata i inni.

Prowadziła też wieczory świetlicowe w czasie kursów rolniczych organizowanych przez władze powiatowe. Brała udział w konkursach sadowniczych, hodowlanych itp.

W roku 1939 na drugi dzień po wybuchu wojny (2 września) wyjechała z Łącka wywożąc matkę do Lwowa, z zamiarem natychmiastowego powrotu. Stało się inaczej.

Wyjeżdżając uniknęły obie aresztowania przez Niemców, ale rejestrując się we Lwowie (po jego zajęciu przez Sowieckie wojska) na powrót do domu, zostały zabrane

¹ Rocznik Sądecki TXV/XVI Z.M.L. str. 228. fotografia.

siłą z mieszkania syna i brata Zbigniewa w nocy z 29/30 czerwca 1940 roku. Wywiezione za Ural przebywały w karnym obozie „Posiołek Zimnyj” w goryńskim rajonie, Swierdłowskiej oblasti, nad rzeką Łośwą. Tam pracowała jako drwal, aby zdobyć racje żywnościowe dla matki i siebie.

Gdy zaczęła się tworzyć armia generała Andersa udało jej się w wielkiej nędzy i poniewierce dotrzeć do Buzułuku aby razem z nią wziąć udział w wyjeździe ze Związku Sowieckiego. Jednak w dniu 5 lipca 1942 roku Józefa z Uhmów Chwalibogowa zmarła na tyfus i została pochowana na polskim cmentarzu wojennym w miejscowości Szachraziabs w Tadżykistanie.

Maria jako porucznik przeszła cały szlak wojenny Korpusu Andersa. poprzez Iran, Irak, Palestynę, Egipt aż do Włoch. Tu w 1944 roku korpus po ciężkich walkach zdobywa Monte Cassino otwierając drogę na Rzym a następnie uwalnia Bolonię. Jako laborantka pracuje w szpitalu w Tarento – Pellagiano a następnie w Senig.

Kolejny etap to ewakuacja Korpusu do Wielkiej Brytanii, do Walii gdzie w miejscowości Penley Hall w polskim szpitalu pracuje aż do emerytury. Nie ogranicza się do pracy w laboratorium, uczy dzieci języka polskiego i historii. Organizuje obchody rocznic narodowych. Inscenizuje i pisze wiersze patriotyczne. Rozpowszechnia pieśni i tańce regionu Podhala

W 1973 roku przechodzi na emeryturę ze względu na pogarszający się stan zdrowia i zamieszkuje w Polskim Domu w Penrhose, gdzie nadal stara się być użyteczna opiekując się osobami niepełnosprawnymi będąc lektorką, opiekunką i organizatorką wszelkich uroczystości.

Po przejściu operacji katarakty, nasilenia się astmy i złego stanu nerwów pisze niewiele choć zawsze dzieli się z rodziną w kraju swoją emeryturą i śpieszy pomocą w każdej potrzebie.

Zmarła w 1991 roku i jest pochowana na polskim cmentarzu w Penrhose a symbolicznie, tak jak matka Józefa razem z ojcem doktorem Henrykiem na łąckim cmentarzu.

Poniższy tekst listu jaki Maryna napisała 31.marca 1946 roku do swej przyjaciółki w Łącku jest najlepszym wyrazem jej osobowości:

Kochana Moja Linko,

Za list dziękuję z całego serca. Stałaś się teraz dla mnie symbolem Łącka, wspomnieniem naszych chwil beztroskich i przyjaźni, której nie rozłączą ani góry ani rzeki- Zobaczymy się przecież i opowiemy wszystko co te 6 lat przyniosło ze sobą.

Ja obecnie czuję się dobrze fizycznie i duchowo – mogę pracować tak jak najbardziej chciałam, to znaczy nieść pomoc, ukojenie i ratunek chorym dla których muszę mieć najwyższy szacunek, uznanie i miłość.

Nie zapominam przy tym o piosence tej naszej ukochanej Łąckiej, nie zapominał też że umiem pisać „Poza tym zakochałam się w chłopaku, którego sprawy nie są na razie uregulowane i dopiero po złatwieniu formalności będziemy mogli do was wrócić.

Podobałby ci się, bo jestem zawsze wierna swoim przekonaniom. Zresztą Kazik go zna i też go uznaje.”

Napiszę do Kazika i będę szukała Tadzika, jakże chciałbym go spotkać – Tu spotykam Jasia Przybyłowicza, Krzywdzińskiego, Henka Plechtę Filipka który jest księdzem i Wadowskich. Wszystkie te łączowiaki trzymają się dzielnie.

Moim chłopakom – Ćwikowskim, Faronom, Baziakom, Sopatom powiedz że nie raz o nich myślę i nie raz jak o śnie cudownym wspominam nasze wspólne wyjazdy i sukcesy.

Powiedz im żeby mnie pamiętali i żeby się mnie nie wyparli i żeby pamiętali że ich Maryna nie schodzi z drogi, którą wspólnie szliśmy, drogi umiłowania prawdziwych wartości wsiowego obyczaju, pieśni i obrzędu. Nasze łackie piosenki są słuchane i lubiane przez innych chłopców o takich sercach jak nasze.

Jak cię Linko pocieszyć w twojej samotności?. Jest Bóg na niebie, który liczy każdą łzę, każdy smutek, on ci da ukojenie. Do serca cię przyciskam, chciałabym choć troszeczkę ukoić cię i uradować. Całuję cię gorąco – jeśli możesz, pisz.

Kochana, dla całego Łacka, każdej trawki, każdego kamyczka, każdej górki czy potoku i dla moich ukochanych ludzi przesyłam pozdrowienia pełne tęsknoty!

Maryna

Augustyn Leśniak – dziejopis sądecki. W służbie miastu i szkole

*Dla Boga, Panie Augustynie! Larum grają!
Twe Królewskie Miasto i Twa ukochana szkoła
w potrzebie, a Ty się nie zrywasz? Pióra nie
chwytasz? Dla wspólnego obu dobra nie działasz?
Co się z Tobą stało, rycerzu???*



Augustyn Leśniak (1931-2017).
Fot.: archiwum rodziny A. Leśniaka

Rok 2017 był to bardzo tragiczny rok, w którym Nowy Sącz i sądecka ponadstuletnia Szkoła Chrobrego co i rusz opłakiwały swoich najwierniejszych druhów. W połowie kwietnia tego strasznego roku na ostatnią wartę odszedł Augustyn Leśniak, najdzielniejszy z wojów Chrobrego, strażnik świętego ognia oraz historycznego sztandaru z 1930 r., kronikarz dziejów miasta i współautor pierwszej w jego historii *Encyklopedii sądeckiej*. Cztery miesiące później, w drugiej połowie sierpnia 2017 roku w ślad za prześwietnym ojcem – dziejopisarzem grodu podążył nagle umiłowany mu Jerzy, jeszcze bardziej zasłużony i zapracowany w służbie Nowego Sącza syn, dopiero co ukończywszy *Encyklopedię sądecką* drugą...¹

*

Z Węgierskiej w świat

Augustyn Jan Leśniak urodził się w podsądeckim Świniarsku w dzień po Wielkiej Niedzieli, 6 kwietnia 1931 roku. Rodzice: Jan (21 VI 1899 – 11 VI 1965) i Kunegunda, również z Leśniaków (28 VII 1907 – 7 I 1990), zaszczepili swoim dzieciom: pierworodnemu oraz urodzonej dwa lata po nim córce Marii (11 V 1933 – 15 III 2007), późniejszej nauczycielce (po mężu Sobol) i działaczce sportowej w Krynicy, wzor-

¹ Jerzemu Leśniakowi (14 VIII 1957 – 20 VIII 2017), dziennikarzowi, regionaliście, współautorowi (wraz z ojcem Augustynem) *Encyklopedii sądeckiej* z 2000 r., autorowi fundamentalnej *Nowej Encyklopedii Sądeckiej* (2017) oraz kilkudziesięciu książek z dziejów miasta i regionu, wieloletniemu członkowi redakcji „Rocznika Sądeckiego” i Honorowemu Obywatelowi Miasta Nowego Sącza z 2017 roku poświęcony był XLVI tom „Rocznika Sądeckiego” oraz zamieszczony w nim artykuł wstępny Bogusława Kołcza, *Jerzy Leśniak – Sądeczanin*, „Rocznik Sądecki” 2018, s. 7-40. W niniejszym tekście o Augustynie Leśniaku wykorzystano część informacji z powyższego artykułu a także z książki B. Kołcza, *Zakochany w Sączu. Jerzy Leśniak (1957-2017)*, wydanej przez Wydawnictwo GOLDRUK, Nowy Sącz 2018.

cowe patriotyczne wychowanie, ambicję, pracowitość i zapał do wiedzy². Ojciec Jan Leśniak, syn Wojciecha i Zofii z domu Skoczeń, gospodarujących na kilkunastu morgach w Świniarsku, miał za sobą I wojnę światową w 20. Galicyjskim Pułku Piechoty na froncie włoskim, walki w nowosądeckim Pierwszym Pułku Strzelców Podhalańskich w obronie Lwowa 1918–1919, udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 i wojnie obronnej 1939 r. W czasie okupacji pracował jako robotnik w pobliskiej Fabryce wódek i win, po wojnie pracował trochę w gospodarstwie rodzinnym, był także dozorcą w oddziale „Społem”, a potem przez wiele lat magazynierem (od 1 grudnia 1949 r. przewodniczącym Rady Zakładowej) w Centrali Ogrodniczej i Sądeckich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego.

Mały Augustyn rozpoczyna edukację bezpośrednio przez II wojnę, w roku szkolnym 1938/39. Początki wiedzy zdobywa w rejonowej sześcioklasowej Polskiej Publicznej Szkole Powszechnej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu-Dąbrówce (od 30 VI 1932 mieszka wraz z rodzicami pod adresem Węgierska 70). Jego wychowawczynią w klasie pierwszej zostaje Janina Królikowa, a solidne podstawy języka polskiego, znajomości lektur, sprawnego pisanie i wypowiadania się wpaja mu bardzo lubiana przezeń nauczycielka i opiekunka od klas kolejnych, Czesława Traczowa. 30 maja 1940 roku podchodzi do I komunii świętej (w kościele kolejowym w Nowym Sączu), potem – do VI klasy – pełni funkcję zelatora, kierownika dziecięcej grupy „żywego różańca”. Pierwszy etap edukacji kończy w 1944 roku. Ostatni rok szkoły powszechnej zbiega mu się w czasie z 7-miesięcznym okresem pracy przymusowej. 13-letni Augustyn wykonuje pracę fizyczną przy budowie rowów przeciwczołgowych na rzecz III Rzeszy, za co w 2002 roku, po upływie siedemdziesięciu lat i przedstawieniu stosownych dokumentów, otrzymuje jednorazowe świadczenie w kwocie 1000 zł z Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”.

Egzamin wstępny do gimnazjum zdaje 1 lutego 1945 r., zaraz po wypędzeniu Niemców z Nowego Sącza i decyzji o uruchomieniu nauki w szkołach średnich. 22 lutego 1945 roku zostaje uczniem II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, szkoły, z którą serdeczne i emocjonalne więzi będą go odtąd łączyć aż do końca życia. Zajęcia w klasie I d z językiem niemieckim, a od kwietnia 1945 roku w klasie I f z językiem angielskim realizuje w ostatnich dniach wojny początkowo w budynkach zastępczych pod zamkiem (w przedwojennym lokum szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63 urządzono szpital Armii Czerwonej), w klasie 67-osobowej ze zbieranych roczników 1927–1932. Dyrektorem szkoły był wówczas mgr Stefan Szeworski, a wśród zapamiętanych przez młodego Augustyna nauczycieli z całego okresu nauki same legendy sądeckiej oświaty: kwiat polonistyki – Eugeniusz Pawłowski, Maria Fedak i Edward Smajdor, matematycy Juliusz Jakubiczka i Zygmunt Żebracki, historycy Michał Liśkiewicz i Bronisław Zieliński,

² Jan i Kunegunda Leśniakowie mieli jeszcze trzecie dziecko. Drugi syn, Marian, urodzony po Augustynie i Marii 15 VIII 1934 żył tylko pięć miesięcy i zmarł 17 I 1935. Obecnie cała rodzina, wraz z matką Kunegundy, Katarzyną (18 X 1875 – 21 X 1942) oraz żoną Augustyna, Zofią (21 III 1933 – 14 VII 1997) i ich synem Jerzym spoczywa w dwóch położonych obok siebie grobowcach, na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana, w kwaterze 9.

biolodzy Kazimierz Hełczyński i Stefan Szewczyk, geograf Henryk Stamirski, fizyk Zygmunt Sejduł, angliści Stanisław Potoczek i mjr Marian Serafiniuk, łacinnik Józef Bogusz, łacinnik i polonista, a od kl. II opiekun klasy Stanisław Choczewski, plastyk Romuald Reguła, wuefista Witold Tokarski, nauczyciel techniki Józef Zbozień oraz charyzmatyczny katecheta, upamiętniony w 2000 r. tablicą na nowosądeckim Starym Cmentarzu, ks. Stefan Czerw. 14 czerwca 1945 roku Augustyn Leśniak składa przyrzeczenie harcerskie, zostając oficjalnie przyjęty w poczet członków prężnie działającej w tamtych czasach szkolnej drużyny ZHP. Od końca 1946 roku, po ponadrocznym okresie nauki w lokalu Taniej Kuchni przy ul. Lwowskiej 3, kontynuuje edukację w odremontowanym po sowieckich żołnierzach właściwym budynku szkoły. Uczy się świetnie, chłonie literaturę, łacinę i język angielski, a do nauki zmotywowany jest także przyznaniem przez szkołę państwowym stypendium z Towarzystwa Burs i Stypendiów, które nakłada na niego – satysfakcjonujący skądinąd – obowiązek pomagania innym w nauce i pracy społecznej w samorządzie szkolnym. Wskutek stopniowo przygotowywanej i wprowadzanej przez władze do szkół reformy, w 1947 roku w klasie IV gimnazjum ponownie musi uczęszczać do klasy III, teraz po 7 latach szkoły powszechnej, oraz zdawać po raz ostatni – w roku 1948 – kończącą dawne gimnazjum tzw. małą maturę. 25 czerwca 1948 roku składa prośbę o dopuszczenie do egzaminów wstępnych i przyjęcie do kl. X (dawnej I licealnej) dwuletniego liceum, przemianowanego na Państwową Jedenastoletnią Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowego i Licealnego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, którą będzie kierował, aż do nagłej likwidacji szkoły w r. 1950, nowy dyrektor, mgr Karol Jarosz. Augustyn Leśniak wybiera profil humanistyczny, który pozwala mu uczęszczać na zajęcia z fascynującym i szanowanym wśród uczniów polonistą Kazimierzem Golachowskim oraz nauczycielem historii Bronisławem Zielińskim. W swojej klasie i szkole poznaje plejadę znanych po latach sądeczan. Jego kolegami z ławy są: prof. Tadeusz Popieła, prof. Ryszard Pachociński, prof. Józef Białek, doktorzy Józef Opoka, Maria Pach i Jerzy Zybaczyński, adwokat Janusz Ładoś, sędziowie Witold Gruber i Bożena Fisz-Frey oraz ambasador, zastępca sekretarza generalnego ONZ, Eugeniusz Wyzner. Dużą maturę w XI klasie liceum zdaje na przełomie maja i czerwca 1950 r. 7 czerwca 1950 r. odbiera świadectwo dojrzałości. Z wszystkich przedmiotów egzaminacyjnych: języka polskiego, języka angielskiego, historii i wiedzy o społeczeństwie w części pisemnej i ustnej otrzymuje same piątki, i osiąga z dumą – jako pierwszy w rodzinie – uznawany za szczególnie wysoki, drugi szczebel w edukacji.

Solidne nowosądeckie liceum, z którego wyszło wielu rozsianych po kraju i świecie przedstawicieli świata nauki, lekarzy, prawników i polityków, utrzymujących ze sobą zresztą bardzo bliskie więzi przez lata, otworzyło także 19-letniemu Augustynowi Leśniakowi drogę do dalszej kariery na studiach. 4 października 1950 roku ambitny absolwent sądeckiej Szkoły Chrobrego przyjeżdża do Krakowa. Mieszka w domach studenckich przy Kapelance, a potem al. 3 Maja 5. Warunki aprowizacyjne znosi z nieemałym trudem, ale stara się nie poddawać i spełnić pokładane w nim nadzie-

II Państwowa Komisja Egzaminacyjna
WARSZAWA

10 OBRUDOWY 10
FOS
WYDZIAŁ FUNDUSZU
GOSPODARSTWA KRAKOWSKIEGO

10 OBRUDOWY 10
FOS
WYDZIAŁ FUNDUSZU
GOSPODARSTWA KRAKOWSKIEGO

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
STOPNIA LICEALNEGO



Leśniak Augustyn
urodzony dnia *6 kwietnia* 1931 r.
w *Trzyniebsku*
powiatu *Nowy Sącz*
po ukończeniu nauki w szkole ogólnokształcącej stopnia
licealnego zdał egzamin dojrza-
łości według programu wydziału *humanistycznego*

przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratora Okręgu
Szkołnego *Wrocławskiego* w *Kraconie*
pismem z dnia *3 maja 1950* Nr *II-16359/50*

Świadeztwo niniejsze uprawnia do studiów w szkołach wyższych w myśl
art. 79 i 80 dekretu z dnia 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa
wyższego (Dz. U. R. P. Nr 66, poz. 415).

Szkoła Ogólnokształcąca st. *podwamowego i licealnego*
im. Prokatora Chrobrego
w *Nowym Sączu*
Nowy Sącz dnia *7 czerwca* 1950 r.

Nr *11*

CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ:
Wojciechowski
Stradinec

H. Lips
PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

L. — MIA. Otw. nr. 221
PZWi. Prógotow. — Nr. 221. C 291 E. 55 — Nihil. 27 000
Druk. ukończono w kwietniu 1950 — E-1-10579

Świadeztwo dojrzałości nowosądeckiej Szkoły Chrobrego. Fot. Jerzy Leśniak

je rodziców.³ Egzaminy zdaje świetnie. Dyplom ukończenia studiów historycznych stopnia pierwszego Wydziału Humanistycznego UJ otrzymuje 30 czerwca 1953 r.⁴ Po kilku latach za Krakowem ponownie zatęskni i łącząc już – nie bez wysiłku – naukę z pracą zdobędzie dyplom ekonomisty po studiach zaocznych w latach 1960–1966 i egzaminie magisterskim z ekonomiki przedsiębiorstw, który zda na Wydziale Produkcji i Obrotu Towarowego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie 13 grudnia 1966⁵. 27 października 1973 do swego dorobku Augustyn Leśniak dołączy jeszcze świadectwo ukończenia Podyplomowego Studium Ekonomiki i Organizacji Przedsiębiorstwa Przemysłowego, studiów podyplomowych z organizacji i zarządzania w Instytucie Ekonomiki Przemysłu Wyższej Szkoły i Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Ukończone studia i regularne podnoszenie kwalifikacji na wielu późniejszych kursach, szkoleniach oraz wszechnicach zapewniają Augustynowi Leśniakowi odpowiedzialną pracę w najważniejszych firmach i przedsiębiorstwach nowosądeckich, zaś gruntowna, całe życie uzupełniana i rozwijana wiedza historyczna, egzamininy na studiach, zajęcia i praktyki z archiwistyki z wybitnymi fachowcami z UJ, m. in. prof. Kazimierzem Lepszym, prof. Ludwikiem Piotrowiczem, prof. Janem Dąbrowskim, prof. Sylwiuszem Mikuckim, prof. Celiną Bobińską, doc. Zofią Kozłowską-Budkową, dr. Józefem Buszko, dr. Zbigniewem Perzanowskim, dr. Józefem Miłkowskim, mgr. Antonim Podrazą, a także niezapomniany i solidny lektorat z Janem Stanisławskim, autorem największego *Słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego* zintensyfikują w sądeckim kronikarzu niepospolite zamiłowanie do książek, niesamowity szacunek do wiedzy i nauki, przede wszystkim zaś najlepsze z możliwych uzewnętrznienie i wykorzystanie tej wiedzy w jego codziennej pasji, benedyktyńskim gromadzeniu faktów, w badaniu i popularyzowaniu dziejów swojego miasta i kraju.

W nowosądeckich firmach. Ekonomista sądecki

16 sierpnia 1956 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Nowym Sączu i 28 października 1956 roku w podsądeckiej Brzanie Augustyn Leśniak poślubia pochodzącą z Brzany Górnej Zofię Nowak (21 III 1933 – 14 VII 1997). Przyszli małżonkowie po-

³ W archiwum rodzinnym zachował się zeszyt z odręcznymi listami Augustyna, a w nim m. in. refleksje z 2 października 1952 r., w których pisze do znajomej Ewy w Łodzi o trudach życia w Krakowie: *Skierowano nas na słynny Zakrzówek, oddalony ok. 40 minut drogi (3,5 km). Jest to przebudowany dom po byłych koszarach wojskowych, w którym już mieszkaliśmy na I roku. Wtedy były straszne warunki, ale trudno, nie było gdzie mieszkać. Teraz przynajmniej dochodzi do połowy drogi autobus, jest światło. (...) Chciałem przyjechać w poniedziałek, ale mama jeszcze nie była z bielizną gotowa, bo trzeba było wyekspediować siostrę, która przyjechała tylko na dwa dni i zaraz wracała. Ile to moją Mamę kosztowało trudu i pracy... Trzeba było wyprać mi bieliznę, przygotować coś do jedzenia na pierwsze dni. Czym ja się odwdzięczę za tyle poświęcenia? Co ja odczuwałem, gdy moja Mama pomagała mi odnieść bagaż na stację (ojciec wrócił późno, bardzo zmęczony). Spodziewają się po mnie wiele, ale zdaje się, że się zawiodą. Zresztą zobaczymy, wszystko okaże się „w praniu”...*

⁴ Po ukończeniu studiów pierwszego stopnia na UJ, 2 października 1953 roku Augustyn Leśniak uzyskuje przeniesienie na Uniwersytet Warszawski, ale naukę na Wydziale Ekonomii Politycznej wkrótce jednak, ze względów finansowych i z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziny przerywa.

⁵ Uroczyste wręczenie dyplomu magisterskiego miało miejsce 29 czerwca 1967. Tematem pracy magisterskiej Augustyna Leśniaka, pisanej pod kierunkiem doc. Stanisława Waclawowicza z WSE, była *Próba rejonizacji systemów rolniczych powiatu nowosądeckiego metodą taksonomiczną*. Żmudnie przygotowywana praca i sam egzamin magisterski uzyskały ocenę bardzo dobrą.

znali się na seansie filmowym w Chorzowie, mieście na Górnym Śląsku, gdzie oboje przybyli za pracę. Augustyn po odbytym przeszkoleniu wojskowym⁶ pracuje jako nauczyciel przysposobienia wojskowego w Technikum Chemicznym i planista (1954–1956) w Zakładach Azotowych im. P. Findera w Chorzowie. Zofia kończy na Górnym Śląsku szkołę zawodową – specjalność pomoc laboratoryjna i pracuje początkowo w tych samych Zakładach. Planowany ślub przyspiesza decyzję obojga o przeniesieniu i powrocie do Nowego Sącza. Otrzymują przydział mieszkania, a właściwie pokoju w jednorodzinny starym domu przy ul. Okrzei 13, który – po składanym zażaleniu – 17 stycznia 1958 zamieniają na nowe budownictwo i blok przy ul. Limanowskiego 3 (Boczna Łany 20). Tam już wychowują swe dzieci: urodzonego 14 sierpnia 1957 r. syna Jerzego Mariana, późniejszego dziennikarza, regionalistę i twórcę *Encyklopedii Sądeckich*, Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, zm. 20 sierpnia 2017 i urodzoną 15 lutego 1962 córkę Elżbietę, która w przyszłości zostanie absolwentką II LO w Nowym Sączu i etnografią na UJ, żoną urzędnika państwowego Jerzego Jacka Gilewicza oraz nauczycielką i działaczką związkową w sądeckiej Szkole Podstawowej nr 8. Zofia Leśniak początkowo poświęca się wychowywaniu uczęszczających do szkoły podstawowej dzieci, potem w latach 70. podejmuje pracę jako szatniarka w restauracji „Imperial”, a następnie – do czasu przejścia na rentę – pracuje w Kasynie Wojskowym w Nowym Sączu, w kuchni. Augustyn Leśniak w 1956 roku zatrudniony zostaje w służbie plantacyjnej, jako magazynier półfabrykatów, a potem pracownik biurowy i – od 7 IV 1963 – przewodniczący Rady Zakładowej w Podhalańskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego/SZPOW w Nowym Sączu. Stąd, dzięki uzupełnianemu w trakcie pracy wykształceniu, zaczyna awansować. Obejmuje tymczasowe, potem zaś kierownicze stanowiska księgowo i ekonomiczne w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych (starszy referent ekonomiczny do spraw analiz 1969–1972), potem w Spółdzielni Inwalidów im. J. Marchlewskiego (zastępca kierownika do spraw ekonomiczno-handlowych, główny ekonomista 1972–1975) i w Sądeckich Zakładach Napraw Autobusów/Samochodów, którym poświęci, angażując się emocjonalnie, kilkanaście lat życia, od czasu budowy aż do postawienia firmy w stan likwidacji. Będzie tu pracował jako kierownik sekcji ekonomicznej, działu ekonomicznego i spraw pracowniczych, kierownik działu zatrudnienia, płac i normowania, specjalista do spraw gospodarki materiałowej, organizacji i zarządzania, kierownik działu kadr, szkolenia i spraw socjalno-bytowych, kierownik działu spraw pracowniczych, a na koniec zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych oraz kierownik działu ekonomiki i zbytu 1975–1991. Na wcześniejszą emeryturę 60-letni Augustyn Leśniak przejdzie z SZNS w 1991 roku, po czym podejmie jeszcze krótkotrwałą pracę pod koniec lat 90. w firmie WIŚNIEWSKI.

Korzystając z własnych doświadczeń, bardzo solidnie pilnuje Augustyn Leśniak edukacji swych dzieci. Cieszy się z wyników w nauce, zainteresowań historycznych

⁶ Przeszkolenie wojskowe w siłach piechoty po skończeniu studiów w czerwcu i lipcu 1953 roku Augustyn Leśniak kończy egzaminem i przeniesieniem do rezerwy, potem zaś wielokrotnymi ćwiczeniami, do których powoływany jest w latach 1954–1971, prowadzeniem zajęć z żołnierzami na stanowisku dowódcy plutonu i awansem na stopień porucznika rezerwy w 1966 roku.

i rozwijanych talentów językowych Jerzego, ale też w latach 1969–1972 zmuszony jest tłumaczyć się w SB z korespondencji małego dziecka z kosmonautami amerykańskimi i wojskową agencją NASA w USA, a nieco później usprawiedliwiać czasami uczniowskie „wybryki” Jurka w klasie I sądeckiego I Liceum. Stale motywuje Jerzego i Elżbietę do poszerzania swych horyzontów na studiach, potem wspiera jak może swoje dzieci w ich własnym życiu rodzinnym. Miłość do dzieci zwielokrotnia Augustyn w swej wielkiej miłości i poświęceniu dla wnuków. Syn Jerzego Karol (ur. 6 sierpnia 1979 r.) mieszka i wychowuje się u dziadków przez kilka lat w czasie edukacji szkolnej, córka Jerzego Kasia (ur. 12 września 1989 r.) i córka Elżbiety Martyna (ur. 27 lipca 1995) wspierane są przez dziadka w szkolnej edukacji patriotycznej i regionalnej, osiągając sukcesy w konkursach z historii Nowego Sącza i regionu, dzieci Karola i Marty Leśniaków, czyli prawnuki Augustyna, Zosia i Franio, pozostają najcenniejszym oczkiem w głowie pradziadka i poddawane są również jego edukacji na patriotów lokalnych przy każdorazowym przyjeździe z pracującymi w ambasadzie RP w Kairze rodzicami do kraju.

Strażnik świętego ognia

Połowa lat 60. rozpoczyna kolejną misję życia Augustyna Leśniaka. Rozwiązanie nowosądeckiego Gimnazjum i Liceum Chrobrego w 1950 roku boleśnie odcisnęło się w sercach i zintegrowało jeszcze bardziej z sobą rozproszonych po kraju i świecie wychowanków. Owładnięty pasją społecznika i posiadający wypracowane umiejętności organizacyjne Augustyn tworzy grupę inicjatywną i od 1965 roku zwołuje początkowo nieformalne, a po wielu latach także sformalizowane przez utworzone w dniu 14 grudnia 1996 roku Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowanków byłego II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego spotkania i zjazdy kolegów oraz żyjących nauczycieli klasy XI h z 1950 r. i roczników wcześniejszych w zachowanym budynku szkoły, zajmowanym od 1958 roku przez pozostające nadal pod patronatem Króla Bolesława Chrobrego: Szkołę Podstawową nr 13, następnie zaś – w ślad za zmianami w oświacie – Gimnazjum nr 4, Zespół Szkół nr 4, a także przeniesione tutaj z budynku tzw. „Ciuciubabki” przy ul. Jagiellońskiej 61 IV Liceum Ogólnokształcące i – ostatecznie po nim – Gimnazjum i Liceum Akademickie, szkoły niepubliczne, prowadzone przez WSB-NLU w Nowym Sączu. 8 listopada 1997 roku Augustyn Leśniak uczestniczy w akcie wmurowania w ścianę budynku swojej szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63 tablicy upamiętniającej zmarłych profesorów i wychowanków Liceum i Gimnazjum Chrobrego. Jednym z najbardziej doniosłych i wzruszających momentów w działalności społecznej Augustyna Leśniaka staje się dzień 10 listopada 1997 roku. Jego wieloletnie starania o przywrócenie zlikwidowanej w 1950 roku szkoły do życia, rozmowy indywidualne i w grupie kolegów w sądeckim Kuratorium Oświaty i nowo powołanym IV Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu przynoszą wreszcie wyczekiwany efekt. W uroczystej akademii z okazji Narodowego Święta Niepodległości i Święta Szkoły w IV LO Augustyn Leśniak uczestniczy wraz z Mieczysławem Karwałą i Tadeuszem Gizą, kolegami ze Stowarzyszenia, w po-

czcie sztandarowym pierwszych „wojów Chrobrego”. Dyrektorowi Bogusławowi Kołczowi i jego podopiecznym z IV LO oficjalnie przekazuje swój historyczny, skrywany przed hitlerowcami i komunistami po II wojnie światowej sztandar z 1930 r., przekazuje również patrona swojej szkoły, Króla Bolesława Chrobrego oraz pamiątki dawnego gimnazjum i liceum. Dzięki niemu mają trafić do młodego następcy – kontynuującego tradycję rozwiązanej w 1950 roku szkoły – IV Liceum Ogólnokształcącego. Pierwszy, założycielski, zjazd Stowarzyszenia przyjmuje opracowany przez Augustyna Leśniaka statut i powołuje jego twórcę w skład zarządu, którego przewodniczącym zostaje absolwent z równoległej klasy, lek. Wiesław Mieckowski. W ciągu kilkunastu następnych lat Augustyn Leśniak, wraz z Wiesławem Mieckowskim oraz Januszem Korpakiem, stanie się jednym z najbardziej aktywnych działaczy Stowarzyszenia, codziennym uczestnikiem i kronikarzem życia swojej odrodzonej wśród uczniów IV LO szkoły, najserdeczniejszym propagatorem kontynuowanej w dawnych murach tradycji, a także entuzjastą nowych, przynoszących jej chlubę sukcesów. Pozostanie strażnikiem oddanego szkole jak relikwia sztandaru i wiernym strażnikiem świętego ognia tej szkoły. Z poddaniem przez Stowarzyszenie renowacji sztandarem bierze udział we wszelkich świętach, uroczystościach, pożegnaniach odchodzących kolegów i absolwentów, w corocznie obchodzonych jubileuszach nowej prężnej placówki. Towarzyszy sztandarowi podczas ślubowania uczniów współczesnych roczników, a wśród nich swojej wnuczki Kasi, uczennicy Gimnazjum Akademickiego 2002–2005, ze wzruszeniem i płaczem obserwuje coraz młodsze pokolenia młodzieży, które wprowadzają



Przekazanie historycznego sztandaru szkoły po renowacji przez dawnych „wojów Chrobrego”. Z rąk A. Leśniaka sztandar z 1930 r. odbiera B. Kołcz. Fot.: archiwum Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

już jego dawny sztandar na salę i traktują go z równym niemal, co on i jego dawni koledzy, pietyzmem.

W 2008 roku Augustyn Leśniak przeżywa najważniejszy jubileusz: 100-lecia ukochanej Szkoły Chrobrego. Współuczestniczy, wraz ze swoim synem Jerzym i dyrektorem Akademickiego Gimnazjum i Liceum, w przygotowywaniu scenariusza jubileuszowych obchodów, osobiście dociera do rozszaniach po kraju i świecie swoich kolegów sprzed lat, prowadzi obfitą korespondencję z wieloma absolwentami kilkunastu roczników, zaprasza dawnych „wojów Chrobrego” do udziału w obchodach i wspierania ich organizacji, przygotowuje na koniec – wraz z synem Jerzym i dyrekcją szkoły – monumentalny, imponujący wszystkim objętością (480 stron) i zgromadzoną wiedzą (nagrodzony Nagrodą „Sądeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego za najlepszą publikację dotyczącą dziejów i kultury regionu w roku 2009) album *Szkoła Chrobrego 1908–2008*. Sam publikuje w nim obszernie i barwnie relacjonowane wspomnienia *Moja „druga buda”*, opracowuje fachowo dołączony w nim *Indeks osób*, a potem, najszcześniejszy w życiu, kupuje, promuje i rozprowadza pamiątkową księgę po świecie. 27 września 2008 staje się także jednym z najbardziej aktywnych i wzruszonych uczestników przygotowywanego jubileuszu w sali Miejskiego Ośrodka Kultury i budynku szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63 w Nowym Sączu, chłonąc wszystkie przemówienia i wystąpienia, przygotowując skrupulatną kronikę oraz dokumentację fotograficzną doniosłych wydarzeń. Z niewyobrażalną dumą oprowadza po swojej szkole przybyłych dzięki jego staraniom na wyjątkowe uroczystości kolegów, z wielkim przejęciem opowiada im o współczesnych sukcesach kontynuującej dawne tradycje placówki. Dwa lata przed śmiercią przeżyje jeszcze jedną olbrzymią satysfakcję: jego ukochany syn Jerzy zostanie w jego szkole przełożonym – pierwszym prezesem zarządu prowadzącej niepubliczny Zespół Szkół Akademickich w Nowym Sączu Fundacji Chrobrego.

Historyk i encyklopedysta

W czasie studiów historycznych i ekonomicznych w Krakowie, a potem w czasie pracy na wielu kierowniczych stanowiskach w zakładach i firmach nowosądeckich Augustyn Leśniak wstępuje do różnych młodzieżowych i branżowych związków, organizacji, klubów czy stowarzyszeń, działa z różną aktywnością w Lidze Obrony Kraju, Polskim Czerwonym Krzyżu, Związku Zawodowym Chemików, Stowarzyszeniu Naukowo-Technicznym Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego i Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. W ślad za tą działalnością gromadzi wyrazy uznania, podziękowania, nagrody i odznaczenia, liczne tytuły zasłużonych pracowników i działaczy przemysłu, tytuł Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego. 4 lipca 1984, dwadzieścia lat po swoim ojcu Janie, Augustyn Leśniak otrzymuje nadany uchwałą Rady Państwa Złoty Krzyż Zasługi. Ukochane miasto przyznaje mu Srebrną (17 XII 1976) i Złotą (24 IV 1978) Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza, a cały region w dniu 22 listopada 1988 roku honoruje Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”. Od lat 90.

XX stulecia Augustyn Leśniak angażuje się w pracę badawczą, gromadzenie, opracowywanie i popularyzowanie materiałów z dawnych i współczesnych dziejów miasta Nowego Sącza. Zaszczepiwszy taką pasję od dziecka w swoim synu i wnuku, teraz – z inspiracji syna – aktywnie włącza się w trzysobowy zespół, który niemałym wysiłkiem, w ciągu kilku lat badań przygotuje pionierską i epokową w 2000 roku, dedykowaną „Kochanemu Miastu, przepięknej Ziemi Sądeckiej oraz Elżbiecie, Kasi, Lucynie [żonie Jerzego] i Martynce” entuzjastycznie w mieście przyjętą *Encyklopedię sądecką* (Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, współpraca edytorska: Karol Leśniak, Urząd Miejski w Nowym Sączu, Wydawnictwo Jagiellonia SA, Nowy Sącz 2000), niedługo zaś po niej zgromadzone w ciągu wielu lat materiały wykorzysta w elegancko wydanym albumie *Nowy Sącz. Miasto niezwykle* (Piotr Drożdżik, Augustyn Leśniak, Jerzy Leśniak, Wydawnictwo Fundacja Nowy Sącz, Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego SA, Nowy Sącz 2004), a także w opracowywanej przez siebie serii biogramów zasłużonych, najczęściej znanych mu osobiście, sądeczan, które zaczyna publikować na łamach cenionego przez siebie „Rocznika Sądeckiego” od 2005 roku. Żmudnie wertując materiały w bibliotekach, archiwach parafialnych i miejskich, korzystając z własnych imponujących zbiorów książkowych, prowadząc korespondencję w kraju i na świecie, dokumentuje Augustyn Leśniak losy sądeckich polityków, społeczników i patriotów, publikuje także różne sprawozdania, kroniki lokalnych wydarzeń i recenzje. Studiowanie i spisywanie źródeł, historii małej i dużej ojczyzny, przysparza mu radości, przynosi satysfakcję, angażuje go – wiele lat od studiów – w codzienną naukę. Fachowcy cenią go za solidność i skrupulatność badawczą, odpowiedzialność za język i słowo. Wśród autorskich tekstów Augustyna Leśniaka „Rocznik Sądecki” zamieszcza biogramy: *Ryszard Cybulski 1936–1999* i *Eugeniusz Piotr Kądziołka 1922–1989* (t. XXXIII, 2005), *Władysław Misiaszek 1905–2003, Ostatni dowódca 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, major Marian Serafiniuk 1896–1963* i *Tadeusz Sokół 1914–1980* (t. XXXV, 2007), *Jan Dziedzic 1909–1990. Sześć dekad w Rożnowie* (t. XXXVI, 2008), *Zbigniew Marian Pachon 1933–2007* i *Zbigniew Gertych 1922–2008* (t. XXXVII, 2009), *Józef Niemiec 1939–2008* i *Adam Szczygiel 1929–2008* (t. XXXVIII, 2010), *Stanisław Jawor 1924–2009* (t. XXXIX, 2011), *Ludwik Mordarski 1929–2010* (t. XL, 2012), *Ks. kanonik dr Władysław Turek 1933–2011* (t. XLI, 2013), *Płk Waclaw Ociepka 1929–2013* (t. XLII, 2014), a także jego recenzje książek: *L. Migrały, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Krynicy w latach 1924–2009, Krynica-Zdrój-Kraków 2009* (t. XXXVIII, 2010) i *Z. Kubraka, Generał Józef Kustroń 1892–1939, Lubaczów 2009* (t. XXXIX, 2011) oraz *Kronikę obchodów 750-lecia Starego Sącza w 2007 roku* (t. XXXVI, 2008). Kibicując i towarzysząc na co dzień pracy dziennikarskiej i naukowej swojego syna Jerzego, staje się Augustyn Leśniak w jego książkach współtwórcą i korektorem, często konsultantem historycznym lub autorem wykorzystywanych przez niego zdjęć. Z niekłamaną dumą i wzruszeniem uczestniczy w promocjach, odbiera nagrody za współpracę przy kolejnych dziełach, cieszy się z sukcesów kolejnych opracowań i książek syna. Oprócz dzieł współautorskich, nazwisko Augustyna Leśniaka znajdziemy wśród współpracowników innych ważnych

książek Jerzego: *Szkoła Chrobrego 1908–2008* (GOLDRUK, Nowy Sącz 2008), *101 sądeczan* (GOLDRUK, Nowy Sącz 2012), *Biegonice. W służbie św. Floriana* (GOLDRUK, Nowy Sącz 2014). Nie sposób wreszcie nie wspomnieć, że całym sercem wspierał również wieloletnią pracę Jerzego Leśniaka nad *Nową Encyklopedią Sądecką*, a sporo jego materiałów, przygotowanych wcześniej, weszło w podwaliny nowego epokowego dzieła, którego druku i historycznej promocji w nowosądeckim ratuszu 9 listopada 2017 już obaj, ojciec i syn, niestety nie zdążyli doczekać.



Promocja *Encyklopedii sądeckiej*. Augustyn i Jerzy Leśniak z prezydentem miasta Andrzejem Czerwińskim. Z tyłu od prawej: członek Zarządu Miasta Ryszard Nowak, wiceprezydent Piotr Pawnik, dyrektor Wydziału Kultury Józef Kantor, 26 VI 2000. Fot.: archiwum rodziny J. Leśniaka

Z Nowym Sączem i synem na wieki

Przejście na emeryturę pozwala Augustynowi Leśniakowi częściej zwiedzać świat, pozwala podróżować do miejsc turystycznych w kraju (lubi i zna Beskid Sądecki i szlaki tatrzańskie), wybierać się w celach kulturoznawczych w wędrówki po Europie (we wrześniu 1989 roku z Jerzym i grupą sądeczan przemierza Słowację i Włochy, jeździ na Węgry i na Litwę, od 1993 roku parę razy odwiedza Ukrainę i szuka polskich śladów we Lwowie), pozwala mu jednak przede wszystkim jeszcze aktywniej uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Działa w najbliższym sobie podwórku, w stowarzyszeniach mieszkańców osiedla, wspiera interwencje w sprawach bieżących oraz ważnych dla członków spółdzielni, jako członek Rady Nadzorczej Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu w latach 2004–2006 zgłasza postulaty dotyczące funkcjonowania miasta czy bloku. Nie może go zabraknąć na imprezach w samym mieście: stara się nie opuszczać uroczystości

organizowanych w miejskich i małopolskich ośrodkach kultury, w bibliotekach, muzeach i galeriach, bierze udział w corocznych „urodzinach” i „imieninach” miasta w ratuszu, w spotkaniach Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej i spotkaniach z zasłużonymi dla kraju sądeczanami (wśród których wita także swoich byłych kolegów ze szkoły), bierze udział w sądeckim „Powitaniu Europy” z udziałem marszałka Sejmu Józefa Oleksego i Europejskim Zjeździe Sądeczan 30 kwietnia 2004, jest szczęśliwy z przyznania pierwszego tytułu „Ambasadora Ziemi Sądeckiej” 13 lutego 2010 roku bliskiemu przyjacielowi z liceum, prof. dr. hab. Tadeuszowi Popieli, gości w swoim domu i domu Jerzego zaprzyjaźnionych ziomków sądeckich: Izaka Goldfingera i Markusa Lustiga z Izraela, bierze udział w corocznych promocjach drogiego mu „Rocznika Sądeckiego” i promocjach książek o regionie, jest obecny – póki starcza mu sił – na wszystkich wernisażach, wystawach, festiwalach kulturalnych, sesjach i seminariach naukowych w nowosądeckim Muzeum, Nowosądeckiej Małej Galerii, Miasteczku Galicyjskim, Willi „Marya”, Galerii Dawna Synagoga, stara się promować swoje miasto także w czasie podróży po kraju. 28 sierpnia 2003 roku na sympozjum w Międzyrzeczu przedstawia swój referat o św. Kindze i w 2007 roku zostaje honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół św. Klary z Asyżu⁷. W październiku 2004 r.



„Powitanie Europy” w Nowym Sączu. Od lewej: prof. Bolesław Faron, Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, 30 IV 2004. Fot.: archiwum rodziny J. Leśniaka

Augustyn Leśniak zostaje słuchaczem sekcji medycznej i profilaktyki zdrowia Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, jako syn obrońcy Lwowa staje się także szczególnie zaangażowanym działaczem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Nowym Sączu: odwiedza wielokrotnie szkolną Izbę Lwowską im. dr. Jerzego Masiora w Zespole

Szkół Akademickich w Nowym Sączu, bierze udział w rocznicach obrony Lwowa świętowanych w listopadzie, w spotkaniach świątecznych stowarzyszenia oraz organizowanych przez lwowiaków i kresowiaków spotkaniach z zasłużonymi ludźmi. Do kiedy zdrowie pozwala aktywnie włącza się w dyskusje podczas tych spotkań, kolekcjonuje książki i autografy autorów, gromadzi i kupuje, ściąga z całego kraju

⁷ W dniach 27–28 sierpnia 2003 roku Augustyn Leśniak wziął udział w Sympozjum ku czci św. Klary, zorganizowanym w 750. rocznicę śmierci przez Towarzystwo Przyjaciół św. Klary z Asyżu w Międzyrzeczu. Wygłosił przygotowany referat *Pierwsze polskie klaryski: bł. Salomea, św. Kinga, bł. Jolanta, Jadwiga Łokietkówna*, po czym opracował pełne materiały pokonferencyjne (13 tekstów zaproszonych autorów, ze wstępem ks. prof. Henryka Nowika) z całego sympozjum w formie brulionu, liczącego 94 strony A4. Praca Augustyna Leśniaka znalazła się również w zmienionej edycji książkowej *Sympozjum ku czci św. Klary...*, wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół św. Klary z Asyżu w Międzyrzeczu, 2003, s. 26–37.

właściwie wszystko, co łączy się z ukochanym miastem i stale powiększającą się na rynku i w jego mieszkaniu biblioteką sandecjanów, sam także zaczyna spisywać (przerywane co jakiś czas od 1970 r.) osobiste wspomnienia. Jego sądecka samotnia, po śmierci żony Zofii w 1997 roku, staje się jednym z większych lokalnych archiwów – skarbców opracowań z dziejów miasta i Ziemi Sądeckiej. Zdobywane materiały, wycinki prasowe, wykonywane przez siebie lub kolegów zdjęcia, artykuły pisane przez Jurka i wszystkie teksty o Szkole Chrobrego zbiera skrupulatnie w segregatorach i teczkach, przygotowuje dokumentację do planowanych w nieodległej przyszłości publikacji własnych, do kolejnych wznowień i poszerzeń współtworzonych przez siebie encyklopedii sądeckich. W lipcu 2011 roku Augustyn Leśniak przeżyje szczególnie ważne i osobiste spotkanie – zobaczy po raz pierwszy świeżo odnalezioną, przybywającą po stu latach do kraju rodzinę z USA. Nowy Sącz odwiedzi z żoną i córką Józef-Joseph Kupiec (ur. 15 lipca 1953) z Las Vegas, wnuk jego ciotki Marii (1 XII 1896 – 31 VIII 1971), starszej siostry ojca Jana, która jako 17-letnia dziewczyna przed pierwszą wojną światową wyjechała za chlebem do USA, dotarła 27 lipca 1913 r. do Nowego Jorku, a stamtąd do Cleveland, gdzie kilka lat wcześniej osiedlili się bracia jej matki i gdzie 11 listopada 1919 roku poślubiła starszego o trzy lata Józefa Kupca, Polaka z Kazimierzy Małej...⁸

2 maja 2011 roku rodzina z kraju i ze świata zorganizowała Augustynowi Leśniakowi huczny jubileusz. W nowosądeckiej „Panoramie” zaproszeni goście uczcili 80. rocznicę urodzin Jubilatą. Zebrani obejrzelni przygotowani przez syna Jerzego i wnuczkę Kasię rodzinny rodowód, wspólnie z Augustynem odśpiewali pieśń *Uplywa szybko życie*, napisaną przez szanowanego w rodzinie księdza Franciszka Leśniaka (1846–1915), złożyli dostojnemu Jubilatowi niekończące się życzenia. Do najcenniejszych powinszowa-



Jubileusz 80-lecia urodzin. Augustyn Leśniak z synem Jerzym i córką Elżbietą, 2 V 2011. Fot.: archiwum rodziny A. Leśniaka

wań Augustyn Leśniak zaliczy nadany mu 31 marca 2011 roku przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a wręczony przez Jerzego Gizę (wnuka generała i syna jego szkolnego kolegi, Tadeusza), działacza niepodległościowego i historyka dziejów regionu, Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej z podpisem Przewodniczącego Rady Władysława Bartoszewskiego. Zespół Szkół

⁸ Wzruszającą polsko-amerykańską historię rodzinną oraz spotkanie Leśniaków i Kupców po stu latach rozłąki opisał szerzej Jerzy Leśniak w jednym z rozdziałów (*Kuzyn z Las Vegas*) swej interesującej książki *Sądeckie ścieżki. Od Ziemi Świętej do Kalifornii*, Nowy Sącz 2012, s. 324-329.

Akademickich w Nowym Sączu przygotowuje Augustynowi Leśniakowi okolicznościowy grawerton z jubileuszową laudacją, zakończoną słowami:

Dziękujemy za to, że Szkoła Chrobrego od 66 lat ma w Panu najwierniejszego Przyjaciela, a jej uczniowie do dzisiaj niedościgniony wzór umiłowania nauki, wiedzy, rodzinnej ziemi i ojczyzny. Dzięki takim ludziom jak Pan możemy być pewni, że istnieją wartości niezłomne, którym wojowie Chrobrego pozostaną wierni na zawsze! Ad Multos Annos!

Po 80-leciu urodzin normalnej aktywności i sił witalnych Augustynowi Leśniakowi wystarcza już na krótko. Wspiera syna dokąd może podczas pisania kolejnych książek, stara się ciągle czytać i kupować nowości, z czasem jednak coraz bardziej pogarszające się zdrowie (choroba słuchu oraz problemy z poruszaniem się) utrudnia i uniemożliwia mu aktywną obecność w życiu kulturalnym i naukowym miasta. W 2015 roku przechodzi leczenie w Centrum Rehabilitacyjnym w Stróżach, po którym coraz rzadziej wychodzi już z mieszkania przy Armii Krajowej 9/6, otaczany w nim troskliwą opieką dzieci i odwiedzających go podczas pobytów w Nowym Sączu wnuków. Początek 2017 roku przynosi u niego rozpoznanie choroby nowotworowej jelit i wątroby, a początek kwietnia zmusza do pobytu na oddziale chorób wewnętrznych w nowosądeckim szpitalu. Do ostatnich chwil życia, pomimo postępującej demencji, czyta gazety i śledzi bieżące wiadomości z Nowego Sącza. Są przy nim stale syn i córka. Jerzy Leśniak, borykając



Pożegnanie Augustyna Leśniaka. Rodzina i sztandar Chrobrego, 19 IV 2017. Fot. Anna Totoń

się z chorobą własną, stara się wykorzystać wszelkie możliwości, żeby ulżyć ojcu. Augustyn Leśniak umiera w Nowym Sączu o godz. 13.00 w Wielką Niedzielę 16 kwietnia 2017 roku, przeżywszy 86 lat.⁹ W uroczystościach żałobnych na Cmentarzu Komunalnym żegna go 19 kwietnia wierne grono sądeczan. Nad trumną i ostatnim miejscem pochówku pochyla się wielbiony przez całe jego życie sztan-dar Szkoły Chrobrego. Wraz z nowym pokoleniem uczniów dziękuje swemu naj-wierniejszemu strażnikowi za dobrze wypełnioną misję. Z ust niżej podpisanego padają słowa:

W swojej działalności, pasji i miłości stał się Pan Augustyn Leśniak trwałym i niezłomnym filarem „Wojów Chrobrego” – wzorem szacunku i przywiązania do pięknych tradycji, dawnych profesorów, dawnej szkoły i wiedzy. Swe wzruszające i pełne sentymentów wspomnienia, które zamieścił w albumie *Szkoła Chrobrego*, spisany pod jego skrupulatną kontrolą przez syna, Augustyn Leśniak zakończył przejmującym credo: „Przekazaliśmy uczniom dyrektora Bogusława Kołcza przenie-sioną już w XXI wiek piękną patriotyczną tradycję, zapisaną udziałem wychowanków II Gimnazjum w Legionach Józefa Piłsudskiego, a potem w walce o niepodległą Polskę. Udokumentowany trud bojowy 260 uczniów-ochotników i 6 profesorów II Gimnazjum w niepodległościowym czynie zbrojnym w latach 1918–1921, jak również na fron-tach drugiej wojny światowej, należy do najszczytniejszych tradycji Szkoły Jubilatki. Trzeba o tych „wojach Chrobrego” pamiętać i to przykazanie dedykujemy młodzieży i nauczycielstwu Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.”¹⁰ Z ukończonym biegiem, dochowaną wiarą powraca dzisiaj Pan Augustyn Leśniak do grona swoich przodków. Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Obrońców królestwa bez kresu, historii Polski i polskiej tradycji. Ze swoimi wojami Chrobrego będzie teraz strzec ogrodu Pana.¹¹

Grobowiec rodziny Leśniaków ozdobiła kilka dni później zaprojektowana przez Jerzego marmurowa księga Augustyna Leśniaka i strawestowany w ostatnim poże-gnaniu cytat słów św. Pawła. Osamotniony po stracie Ojca Jerzy Leśniak kontynuował i kończył *Nową Encyklopedię Sądecką*. Nieubłagany los cztery miesiące później dołą-czył do grobowej księgi Augustyna księgę kolejną. Jerzy Leśniak w trakcie heroicznej pracy zmarł nagle 20 sierpnia 2017 roku. Obaj twórcy encyklopedii sądeckich połą-czyli się znowu.

⁹ Śmierć znanego w mieście społecznika i badacza dziejów miasta odnotowują lokalne media. Zob. np. S. Śmierciak, *Odszedł współtwórca „Encyklopedii Sądeckiej”*, „Gazeta Krakowska”, 18 IV 2017, s. 05; HSZ, *Zmarł Augustyn Leśniak, współautor Encyklopedii Sądeckiej*, <https://sadczeanin.info/wiadomosci/zmarl-augustyn-lesniak-wspolau-tor-encyklopedii-sadeckiej> [dostęp: 7 lipca 2019].

¹⁰ A. Leśniak, *Moja „druga buda”*, [w:] J. Leśniak, *Szkoła Chrobrego 1908–2008*, Nowy Sącz 2008, s. 96.

¹¹ W liście kondolencyjnym do Jerzego Leśniaka z 24 kwietnia 2017 po śmierci jego ojca prof. dr hab. Tadeusz Popiela napisał: *Łączyła mnie z Nim ponad 70-letnia przyjaźń, prawdziwa i szczerą, najczęściej koncentrującą się wokół problemów Ziemi Sądeckiej, a przede wszystkim wspólnych kolegów i wychowawców II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Gustek posiadał niebywale wartości bezwzględnej wierności zasadom wpaja-nym nam w naszym ukochanym gimnazjum i liceum. Byłem i jestem Mu za to wdzięczny i dlatego jest mi smutno, że odszedł.* (Cyt.za: archiwum autora – B. K.)



Grobowiec rodziny Leśniaków. Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu, kw. 9.
Fot. B. Kołcz

Po Augustynie i Jerzym Leśniakach, i tragicznym roku 2017, pozostały nieprzebrane stopy książek, pozostały ich dzieła, pamięć i pozostał wieczny, spłacany w niej przez liczne pokolenia dług. Dług bezgranicznie wdzięcznych swym Wielkim Dziejopisom sądeczan.¹²

[Informacja o autorze: Bogusław Kołcz, prof. oświaty, autor podręczników do nauczania literatury i języka polskiego, autor książek poświęconych historii miasta i regionu oraz artykułów z dziedziny dydaktyki i edukacji regionalnej w szkole, członek Komitetu Redakcyjnego i współpracownik „Rocznika Sądeckiego”, redaktor *Nowej Encyklopedii Sądeckiej* Jerzego Leśniaka, dyrektor IV LO i Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu]

¹² Niniejszy tekst, kontynuacja artykułu i książki o Jerzym Leśniaku, opublikowanych w 2018 roku, stanowi także formę spłaty osobistego długu wobec Przyjaciół ze strony autora. Pragnę podziękować Rodzinie Augustyna Leśniaka: córce Elżbiecie i wnukowi Karolowi oraz gronu jego bliskich i znajomych za umożliwienie dostępu do pamiątek rodzinnych i wszelkie informacje, którymi tak życzliwie służyli mi z pomocą.

„Zakochany w Sączu”.

Recenzja książki Bogusława Kołcza poświęconej Jerzemu Leśniakowi

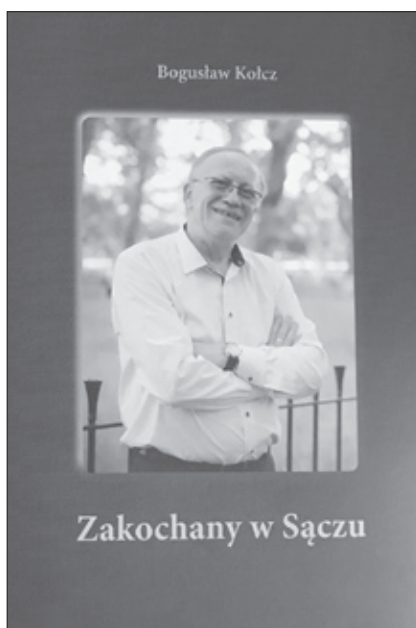
Bogusław Kołcz, *Zakochany w Sączu. Jerzy Leśniak (1957–2017)*, Nowy Sącz,
Wydawnictwo GOLDRUK, 2018, s.168

Prawdziwym wyzwaniem dla Autora jest napisanie książki o własnym Przyjacielu i jednocześnie Człowieku-Instytucji. Tego wyzwania w książce biograficznej poświęconej Jerzemu Leśniakowi podjął się Bogusław Kołcz i – pragnę ten fakt zaznaczyć już na wstępie – wywiązał się z tego zadania znakomicie. Wyzwaniem, choć być może w dzisiejszych czasach to wyznanie zabrzmi nieprofesjonalnie, jest również napisanie recenzji książki biograficznej poświęconej osobie, którą się znało, lubiło i bardzo ceniło.

Mowa w tej publikacji (zarówno w książce, jak i w recenzji) o Osobowości (właśnie przez duże „O”), a nie tylko o osobie. O Człowieku (właśnie przez duże „Cz”), który budził i nadal budzi ogromne pozytywne emocje. O Dziennikarzu (właśnie przez duże „Dz”), którego praca i postawa wobec młodych adeptów tego fachu i doświadczonych dziennikarzy czy szerzej: pracowników mediów – może być wzorem. O Profesjonaliście przez duże „P”, którego poszczególne artykuły i całe opracowania są świadectwem ogromnej erudycji, wnikliwości, reporterskiej i społecznej wrażliwości, ale także mozolnej pracy i ogromnej staranności dziennikarskiej i historycznej, geograficznej i obyczajowej, dbałości o każdy szczegół.

Bohater książki, Jerzy Leśniak to postać znana i żywa w pamięci i wielu sercach, nie tylko wśród mieszkańców Nowego Sącza i całej Sądecczyny, ale także w środowisku dziennikarzy, naukowców, redaktorów, polityków, działaczy samorządowych, artystów, pisarzy i aktywistów społecznych, związanych z tym regionem. To właśnie z nimi, przedstawicielami tych ważnych dla życia społecznego instytucji, Jerzy Leśniak nieustannie współpracował, dyskutował, przyjaźnił się; w ten sposób całe swoje, jakże pracowite życie, związał z losem społeczności, w której na co dzień funkcjonował, i której egzystencję aktywnie współkreował poprzez swoją pracę pełną zaangażowania.

Zanurzony od pokoleń w tradycji, kulturze lokalnej i regionalnej oraz pasji poznawania świata, Jerzy Leśniak – wizjoner, kreator, miłośnik: życia, literatury, historii,





Prof. Bogusław Kołcz podczas promocji książki

drugiego człowieka, z którym pozostawał nie tylko w kontakcie, ale w prawdziwym dialogu... Taki portret, twórczej jednostki w nieustannym działaniu i pasji przemiany świata na lepsze, nawet kosztem własnego zdrowia i życia rodzinnego, wyłania się z kart publikacji Bogusława Kołcza.

Autor tej książki, jak wynika z lektury tekstu i analizy zamieszczonych w niej zdjęć, nieraz był świadkiem tych działań i powiernikiem wielu dylematów Jerzego Leśniaka; dylematów wynikających z tych bieżących i planowanych aktywności, z jego wrodzonej wrażliwości, emocjonalności, żywiołowości, pasji życia, działania, zmiany. Kołcz podczas tych spotkań żył planami, emocjami, wspomnieniami swojego Przyjaciela... Tym sposobem prezentowana opowieść biograficzna ma status autentycznej, rzetelnej i wciągającej relacji, opartej na faktach, zdjęciach, dokumentach archiwalnych, wypowiedziach świadków i uczestników, ale także na ogromnych emocjach i właśnie wielkiej przyjaźni.

W trosce o zachowanie wierności faktograficznej, o którą tak zawsze zabiegał Jerzy Leśniak, Kołcz sięga do archiwów własnych i rodzinnych bohatera, do cytatów z książek, wypowiedzi osób uczestniczących w opisywanej historii. Umiejętność wykorzystania tych różnych źródeł informacji na potrzeby stworzenia narracji tak żywej, trzymającej uwagę czytelnika w napięciu, zasługuje na pochwałę. Jednocześnie Autor panuje nad własnymi uczuciami; ich energia zostaje twórczo i profesjonalnie wykorzystana w tym literackim portrecie, w którym odbija się żywy, ambitny człowiek. I tym bardziej myśl, że o Jerzym Leśniaku można obiektywnie pisać tylko w czasie przeszłym, napawa czytelnika ogromnym smut-

kiem. Zwłaszcza dotyka to osoby, które pozostawały z nim w stałym kontakcie, w przyjaźni.

Spotkania, rozmowy, konsultacje, wywiady, to był nieustanny żywioł, który Jerzego Leśniaka pochłaniał bez reszty; ślady i zapisy tych aktywności są jakże widoczne na kartach tej książki, także na zamieszczonych w niej fotografiach. Pisząc o Leśniaku, w sposób nieunikniony pisze się historię miasta i jej mieszkańców, rekonstruuje ważny fragment doświadczenia generacyjnego urodzonych w drugiej połowie lat 50. ubiegłego wieku, pokolenia inteligentów, którzy dzięki własnym uwarunkowaniom osobowościowym, charakterologicznym aktywnie kreowali swoje życie. Często na przekór okolicznościom życiowym, zwykłej ludzkiej zawiści, czy własnym słabościom.

Lektura książki Kołcza pozwala odkryć na nowo, ale także i w sposób naznaczony chronologią, życie osobiste i karierę zawodową Jerzego Leśniaka. Całościowy właśnie obraz tego pracowitego, ale także ciekawego, bogatego w spotkania z ludźmi życia, a więc i doświadczenia, mądrości egzystencjalnej wyzwala w czytelniku nieustannie słowa uznania dla bohatera tego dzieła.

Bogusław Kołcz opisał całą historię życia Jerzego Leśniaka bez patosu, oddając za pośrednictwem języka i licznych fotografii meandry poszczególnych etapów jego życia, najwięcej uwagi – co naturalne – poświęcając rekonstrukcji dorosłości. Książka przynosi jednak także bogate informacje na temat korzeni, uwarunkowań rodzinnych Jerzego Leśniaka, które pozwalają nam zrozumieć jego późniejsze zainteresowania akademickie i zawodowe, w dużym stopniu uwarunkowane „genetycznie”, „rodzinnie”. Widzimy zatem bohatera nie tylko na tle rodziny, pochodzenia, ale także śledzimy – dzięki książce – jego losy: w kontekstach środowiskowych, historycznych, politycznych, etc. Kołcz prowadząc tę wielowątkową narrację „nie gubi” jednak nigdy właściwych proporcji; konsekwentnie buduje konteksty jako dziejowe tło dla działań postaci pierwszoplanowej.

Zamysł napisania książki poświęconej osobie z „krwi i kości”; osobie zaangażowanej tak silnie, tak ideowo i zarazem tak namacalnie, praktycznie w sprawy jego „małej” Ojczyzny oraz ludzi tam urodzonych doczekał się za sprawą Bogusława Kołcza – właściwej „materializacji”.

Publikacja „Zakochany w Sączu” Wydawnictwa GOLDRUK tworzy złożony obraz Jerzego Leśniaka jako dziennikarza, urzędnika, reportera, przyjaciela, humanisty, ojca, męża i syna. We wszystkich tych odsłonach jawi się on w książce jako patriota, dla którego słowo „patriotyzm” oznaczało miłość dla Ojczyzny, dla ludzi, dla ziemi rodzimej, dla własnej rodziny, przyjaciół i współpracowników.

Mówimy zatem w tej recenzji o książce niezwyklej. O wielowątkowej narracji dedykowanej Osobie i osobowości wybitnej, niepowtarzalnej, która poprzez swoją pracę zawodową (dziennikarza, kronikarza, historyka, socjologa, etnografa) na trwałe wpisuje się w historię miasta oraz zawodowego, profesjonalnego dziennikarstwa.

Nie ma większego daru serca od Przyjaciela dla Przyjaciela, zwłaszcza daru oddanego pośmiertnie, niż uwiecznienie jego drogi życiowej, jego sylwetki w formie książ-

ki, bogatej merytorycznie i wyzwalającej głębokie i wyraziste uczucia podczas lektury. Niechaj ta konkluzja będzie podziękowaniem dla Autora, Bogusława Kołcza i zachętą dla wszystkich potencjalnych czytelników do jej lektury.

[O Autorce recenzji: Agnieszka Ogonowska, prof. dr hab., literaturoznawca, psycholog, medioznawca i kulturoznawca, kierownik Katedry Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, autorka wielu książek z dziedziny medioznawstwa, autorka książki *Pejzaże humanistyczne. Księga jubileuszowa Profesorowi Bolesławowi Faronowi poświęcona*, Kraków 2017, współautorka książek zbiorowych i autorka artykułów naukowych w książkach po-konferencyjnych, związanych z Ziemią Sądecką: *Wokół Władysława Orkana. Aspekty literackie, kulturowe i medialne*, redakcja: Bolesław Faron, współpraca: Agnieszka Ogonowska, Kraków 2011 (tutaj tekst: *Nieznane filmy o Władysławie Orkanie. O wybranych wymiarach filmowego świata przedstawionego i jego bohaterach*), *Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011*, redakcja: Bolesław Faron, współpraca: Agnieszka Ogonowska, Kraków 2012 (tu teksty: *Kultura. Historia. Tekst. Analiza zawartości „Almanachu Łąckiego”* oraz *Między prezentacją a reprezentacją. „Sądeczanin”: analiza funkcjonalna miesięcznika*), a także otwierających nowe perspektywy metodologiczne artykułów, dotyczących kultury Nowego Sącza i regionu (*Nowy Sącz na starych widokówkach: między kulturą widzialności a kulturą pamięci*, w: *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach*, red. Bolesław Faron, Kraków 2013; *Słowo i obraz: próba rekonstrukcji portretu psychologicznego poety. Casus Jerzego Harasymowicza*, w: *Jerzy Harasymowicz. Poeta Krakowa, Bieszczadów i Sądecczyzny*, red. Bolesław Faron, Kraków 2014; *Teoria dialogowego „Ja” w badaniu listów Władysława Orkana. Propozycja badań*, w: *Władysław Orkan. Piewca Gorców i Podhala*, red. naukowa Bolesław Faron, Kraków 2015).]

**Bolesław Faron, „Poeci Sądeckichy. Antologia”,
książka pod patronatem
Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”,
Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2019**

Nowy Sącz i Ziemia Sądecka doczekały się kolejnej, niezwykle potrzebnej pozycji na rynku sandecjanów. Zasłużony dla popularyzacji dziejów miasta i regionu wybitny historyk i badacz literatury współczesnej, „Sądecki Autor” 2015 r., społecznik, dydaktyk i wydawca, prof. dr hab. Bolesław Faron, publikujący od kilkudziesięciu lat książki, artykuły naukowe, teksty krytycznoliterackie, eseje i wspomnienia poświęcone ważnym postaciom, utworom i zjawiskom z dziedziny kultury polskiej i kultury regionalnej spisał tym razem pionierski i autorski pantheon kilkudziesięciu znanych – nie tylko lokalnie – i tworzących na przełomie XX i XXI wieku „Poetów Sądeckichy”.

Autor setek opracowań i książek poświęconych pisarzom dwudziestolecia międzywojennego, piewcom Bieszczadów, Krakowa, Górców i Podhala, Władysławowi Orkanowi, Zbigniewowi Uniłowskiemu, Jamie Michalika, a także czasopismom i instytucjom kulturalnym w kraju i na świecie (Akademia Noblowska w Sztokholmie) skupił się tym razem na prezentacji najwybitniejszych poetów wywodzących się z Ziemi Sądeckiej, bądź też podejmujących w swej twórczości tematykę Nowego Sącza i regionu. Przygotowana bardzo solidnie z inicjatywy Marioli Berdychowskiej i Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” książka bazuje na tekstach rozproszonych prof. Bolesława Farona, publikowanych dotychczas cyklicznie na łamach miesięcznika „Sądeczanin” oraz w portalu sądeczanin.info od kwietnia 2016 r. do listopada 2018 r. Z mało dostępnych szerokim kręgom czytelniczym źródeł powstała pozycja zwarta, pionierska na rynku i ambitnie dopracowana antologia, zawierająca po raz pierwszy krytyczną analizę dorobku kilkudziesięciu – nieuwzględnianych w dotychczasowych (wyczerpanych w księgarniach) opracowaniach¹ – twórców i piewców kultury naszego regionu. W prestiżowym gronie fachowo zaprezen-



¹ Zob. np. *Wiersze o Sądeckichy* w wyborze Antoniego Wnęka, Sądecka Oficyna Wydawnicza 1985, *Ziemio moja sądecka... Antologia poezji i prozy* Janiny Kwiek-Osiowskiej, Sponsor, Kraków 1991, wyd. II 1994 i *Wybór tekstów o Sądeckichy* tejże, wyd. III uzupeł. i zmienione, Nowy Sącz 2010.

wanych, omówionych i spopularyzowanych przez badacza poetów sądeckich (skrótowy biogram, charakterystyka twórczości i fachowa analiza dorobku, ilustracje oraz załączona gruntowna bibliografia prac i opracowań, przygotowana przez Martę Treit z Sądeckiej Biblioteki Publicznej) znalazło się 31 nazwisk-rozdziałów: Joanna Babiarczyk, Marek Basiaga, Tadeusz Basiaga, Bronek z Obidzy (Bronisław Kozieński), Henryk Cyganik, Przemysław Dakowicz, Krystyna Dulak-Kulej, Ignacy Stanisław Fiut, Tadeusz Giewont-Szczecina, Andrzej Górszczyk, Jerzy Harasymowicz, Janusz Jedynak, Antoni Kiemystowicz, Wiesław Kolarz, Maria Kownacka, Barbara Krężolek-Paluchowa, Piotr Krzykalski, Wojciech Kudyba, Małgorzata Lebda, Maria Lebdowiczowa, Jacek Lubart-Krzysica, Władysława Lubasiowa, Wanda Łomnicka-Dulak, Jerzy Masior, Petro Murianka (Piotr Trochanowski), Danuta Maria Sułkowska, Paweł Szeliga, Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Warzecha, Emil Węgrzyn i Adam Ziemianin. Poszczególne rozdziały książki – charakterystyki i omówienia twórczości wybranych poetów opatrzone zostały autorskim wyborem poezji oraz portretami twórców i książek. Formie i językowi każdego z rozdziałów przyświeca wyraźny cel dydaktyczny i popularyzatorski książki. Wywodzący się z podsądeckiego Czarnego Potoka prof. Bolesław Faron, rektor WSP w Krakowie, nauczyciel akademicki, dyrektor Wydawnictwa Edukacyjnego, minister oświaty i wychowania, radca ambasady i dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu, w swoim bogatym życiu zawodowym, pracy naukowej i badawczej historyka i krytyka literatury, w działalności dydaktycznej („nauczyciel nauczycieli”), edytorskiej oraz w swojej wielorakiej aktywności społecznej, zawsze i wszędzie pamięta bowiem o nierozzerwalnych korzeniach, łączących go z rodzinną ziemią. Nowy Sącz, Czarny Potok, Gorce, udział w Radzie Naukowej „Rocznika Sądeckiego” i w Kolegium Redakcyjnym „Almanachu Łąckiego”, konferencje naukowe, sesje i seminaria z dziedzictwa kulturowego Sądecczyzny, sądeckiej kultury i prasy, współpraca z niezwykle prężną w mieście i regionie Fundacją Sądecką i Społeczno-Kulturalnym Towarzystwem „Sądeczanin”, działalność w Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej i Klubie Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, regularne audycje – „Pejzaże regionalne” w Radiu Kraków, a także publikowanie cyklu świetnie przyjmowanych przez odbiorców wspomnień, związanych z rodziną i regionem, wydaje się traktować prof. dr hab. Bolesław Faron jako nieustanną, wytrwałą realizację nakazu ojca, swoich sądeckich pedagogów i krakowskich profesorów z młodości, realizowanie „wskazań dla synów Podhala” („Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł”) ukochanego od czasów dzieciństwa prozaika i poety Władysława Orkana, przede wszystkim zaś synowską i naukową spłatę zaciągniętego w tej „rodnej” ziemi od wielu lat długu. Przygotowana skrupulatnie i na najwyższym naukowym poziomie, pisana świetnym, zrozumiałym dla szerokiego kręgu odbiorców stylem antologia wzbogaci zapewne wiedzę i ciągle niedocenianą znajomość twórczości literackiej regionu, stanie się również z pewnością pozycją obowiązkową w edukacji literackiej i kulturalnej uczniów sądeckich i nie tylko sądeckich szkół podstawowych i średnich, spotka się także z zainteresowaniem szerszych kręgów lubiących poezję i zainteresowanych życiem kulturalnym regionu. Książka wybitnego badacza i naukowca wypełni

lukę w badaniach współczesnej literatury polskiej i zaprezentuje charakteryzowaną przez niego literaturę regionalną w szerokim kontekście kultury krajowej. Spora grupa prezentowanych przez autora „sądeckich” i „regionalnych” nazwisk to przecież twórcy szeroko znani czytelnikom w całej Polsce, autorzy kilku czy kilkunastu tomów poezji i prozy, pisarze nagradzani i popularyzowani w ogólnopolskich almanachach poetyckich, sławieni i upowszechniani w kulturze masowej: autorka powieści o Rogasiu i *Szkole nad obłokami* Maria Kownacka, mistrzowie pióra Jerzy Harasymowicz i Adam Ziemiański, autor ballady o Titaniku Andrzej Górszczyk, piewca współczesnej piosenki kresowej i lwowskiej Jerzy Masiur, piewca Łemków i Łemkowszczyzny Petro Murianka, poeci i literaturoznawcy Ignacy Stanisław Fiut, Wojciech Kudyba, Przemysław Dakowicz... Patriotyzm w skali makro, potwierdza w przygotowanej przez siebie antologii prof. Bolesław Faron, budować należy przez patriotyzm w skali mikro. *Poeci Sądeckich. Antologia* w opracowaniu prof. Bolesława Farona bez wątpienia znajdą poczesne miejsce w wielu bibliotekach i szkołach sądeczan. Książka prof. Bolesława Farona będzie wspierać działania kulturalne i dydaktyczne w sądeckich klasach, budzić przywiązanie do uwiecznianej i mitologizowanej w jej wierszach sądeckiej małej ojczyzny, otworzy tej sądeckiej i regionalnej ojczyźnie okno na Polskę i świat. Antologia *Poeci Sądeckich* powinna jak najszybciej trafić do wymienianych wyżej szkół, bibliotek i księgarń, inspirować rozwój czytelnictwa, recytacji i interpretacji, zachęcać do udziału w spotkaniach i konkursach literackich, popularyzować wreszcie wrażliwość słowa oraz sławione w niej piękno wśród młodych i starszych pokoleń odbiorców.

Całość, licząc 284 strony, wydało jak zawsze starannie, Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie. Błękitna miękka okładka anonsuje bohaterów książki w towarzystwie klimatycznych *Ostów* z obrazu popularyzowanego przez prof. B. Farona regionalnego twórcy Władysława Bartka Talarczyka. Skrzydełka prezentują biogram samego autora antologii oraz okładki wybranych książek o Sądecku, wydanych przez prof. B. Farona w kierowanej przez niego oficynie w ciągu kilkunastu ostatnich lat. *Przedmowa* Bolesława Farona (datowana na marzec 2019) zawiera wprowadzenie dla czytelników, genezę książki, ale także formę uzasadnienia dokonanego przezeń wyboru i określenie miejsca powstałej antologii wśród dotychczas istniejących wyborów wierszy i prozy o Ziemi Sądeckiej, czy też „ponadregionalnych”, nieuwzględnionych tutaj zbiorów poezji przedstawionych przez autora antologii twórców. „Pisane” sylwetki 31 poetów wzbogacają nie tylko ich najlepsze zdaniem B. Farona utwory (od kilku do kilkunastu wybranych wierszy – i fragmentów prozy, jak w przypadku Marii Kownackiej), ale także interesujące fotografie samych autorów, publikowanych przez nich tomów oraz literackich spotkań twórców z ich czytelnikami. Pełna gama portretów sądeckiego Parnasu znalazła miejsce na ostatniej stronie prezentowanej książki. Miłośników poezji i kultury regionu, tych, którzy mogą uznać skład osobowy *Poetów Sądeckich* 2019 za – ich zdaniem – niewystarczający, warto uspokoić: na łamach miesięcznika „Sądeczanin” już w kwietniu 2019 prof. Bolesław Faron rozpoczął kontynuację wydawnego w obecnej edycji książkowego cyklu. *Nowe wiersze poetów sądeckich* w wyborze

i z komentarzem Bolesława Faroną otwierają prezentowane w comiesięcznych odcinkach sylwetki: Janusza Szota, Marzeny Setlak, Stanisławy Widomskiej i Roberta Drobysza. A to, wraz z zapowiadany ciąg dalszy w kolejnych numerach czasopisma i wraz z nieustającą aktywnością twórczą Profesora Faroną każe już niedługo oczekiwać *Poetów Sądeckich*, tom 2.

Informacja o autorze: Bogusław Kołcz, prof. oświaty, autor podręczników do nauczania literatury i języka polskiego, autor książek poświęconych historii miasta i regionu oraz artykułów z dziedziny dydaktyki i edukacji regionalnej w szkole, członek Komitetu Redakcyjnego i współpracownik „Rocznika Sądeckiego”, redaktor *Nowej Encyklopedii Sądeckiej* Jerzego Leśniaka, dyrektor IV LO i Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu]

Strachy naszego dzieciństwa, czyli demony z wierzeń ludowych cz. I

Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,
Niż się ich śniło waszym filozofom.

William Shakespeare, *Hamlet*

Jako mała dziewczynka uwielbiałam słuchać opowieści starszych ludzi o diable czyhającym na grzeszników w okolicach tak zwanego Krzywego Mostu w Kamienicy, o śmierci maszerującej między opłotkami z kosą na ramieniu czy strzygoniach łaknących ludzkiej lub zwierzęcej krwi. Wierzyłam również bezkrytycznie w istnienie zmo-ry nachodzącej śpiących, a przede wszystkim boginek, które podrzuciły mnie ponoć rodzicom do kołyski w miejsce ich rodzonej córki. Fakt, że to zrobiły, stał się dla mnie oczywisty, kiedy jako kilkulatka poznałam słuchowisko radiowe *O Marysi sierotce i krasnoludkach* oparte na kultowej kiedyś książce Marii Konopnickiej. Pomyślałam wtedy, że skoro krasnale mogły podrzucić swojego wiecznie nienajedzonego towarzysza w do chłopskiej kołyski, równie dobrze mogły to ze mną uczynić boginki...

Nie, nie miałam nic przeciwko temu, że jestem małym boginiakiem, ale – pamiętam – wierzyłam w to dłużej niż w św. Mikołaja i strach przed powrotem boginek towarzyszył mi przez długi okres dzieciństwa. Popularne kiedyś „straszenie dzieci” dało mi się mocno we znaki, skoro wieczorami bałam się przebywać sama w ciemnym pokoju. W oświetlonym zresztą też, bo umyśliłam sobie, że jeśli okna nie są zasłonięte, boginki z łatwością mogą mnie wypatrzyć z zewnątrz. Nieraz więc wyobrażałam sobie, że mnie podglądają i żyłam w wielkim strachu przed tym, że kiedyś zechcą się o mnie upomnieć i zabrać od mamy gdzieś nad rzekę, nad którą w dzieciństwie wołałam się samotnie nie zapuszczać (tak na wszelki wypadek).

Kiedy wyrosłam z dziecięcych lęków, pozostała mi fascynacja demonami z ludowych wierzeń – zwłaszcza boginkami – co znalazło wyraz nie tylko w *Balladach Beskidzkiego Dziada*, ale i w wydanej niedawno książce *Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie*. Przy okazji zbierania materiałów do tej ostatniej zaskoczyło mnie niezwykle podobieństwo przesądów i wierzeń mieszkańców ziemi krakowskiej do tego, co pamiętałam z okresu dzieciństwa, z rodzinnych stron, i doszłam do wniosku, że warto ten temat nieco przybliżyć – a może tylko przypomnieć? – czytelnikom Almanachu.

Cyckami szmaty prały

Kim były boginki, które do dziś darzę wielkim sentymentem, a które miały paskudny zwyczaj podrzucania swoich niewydarzonych, wiecznie głodnych i łapczywych dzieci w miejsce ludzkich noworodków? Najprościej rzecz ujmując, były to



Boginki nie były niestety tak urodziwe. *Nimfy*, obraz Williama Adolphe Bouguereau

związane z wodą lub jej okolicami demony żeńskie wywodzące się ze słowiańskiej mitologii. W wyobraźni mieszkańców Małopolski funkcjonowały one jako nagie, brzydkie i pokraczne kobiety, z obwisłymi, zarzucanymi za ramiona piersiami. Wybitny dziewiętnastowieczny etnograf Oskar Kolberg pisał, że boginki przędły kądziel z pajęczyny, czesały się na polach i w lasach oraz prały bieliznę nad wodą, na podmokłych łąkach. A w razie gdyby ktoś się na nie natknął, powinien wystrzelić z broni palnej, bo to je odstraszy.

Według dawnych wierzeń boginki zagrażały każdemu, kto je zobaczył – mogły rzucić urok albo nawet zabić. Aby więc nie narażać się na ryzykowne spotkanie, unikano wychodzenia nad wodę przed wschodem słońca i po jego zachodzie. Po raz pierwszy usłyszałam o tym mniej więcej na początku lat osiemdziesiątych XX wieku od mieszkającej za rzeką staruszki, którą nazywaliśmy Babką Zza Wody. Opowiadała ona z pełnym przekonaniem, że przechodząc o zmroku przez kładkę, widywała boginki z daleka, jak prały swoje szmaty przy brzegu rzeki. Były bardzo brzydkie i niezgrabne: małe, pękate, z krótkimi rękami i nóżkami, z włosami rozpuszczonymi do ziemi. Nie każdemu jednak chciały się pokazać, więc częściej zamiast nich ludzie natykali się na białe płachty pieluch małych boginiaków, suszące się na gałęziach wikliny, lub słyszeli hałas przy praniu bielizny, w którą boginki uderzały albo kijankami, albo swoimi długimi piersiami. Babka Zza Wody twierdziła, że wdziała, jak „cyckami szmaty prały”, ale długo się ich zajęciu nie przypatrywała, bo w razie spotkania

z boginką należało jak najszybciej uciec i absolutnie nie zaczynać zwady, żeby w akcie zemsty nie rzuciła uroku albo nie uczyniła czegoś groźniejszego.

Boginki, choć zazwyczaj trzymały się wody, w pewnych okolicznościach, gdy dostępu do chałupy nie broniła moc odpowiednich środków ochronnych i rytuałów, mogły stanowić zagrożenie dla położnic i noworodków. Najbardziej niebezpieczne były zaś dla mężatek zaślubionych przed Bogiem, ponieważ innych rodzących jakoś nie nACHodziły. Jeśli chciały, mogły przybrać postać sąsiadek lub krewniaczek i zjawiały się w odwiedziny, kusząc położnicę, żeby przedwcześnie wstała z łóżka i poszła za nimi. Gdy kobieta dała się namówić, prowadziły ją nad rzekę lub bagna, gdzie taplały w błocie, biły kijankami do prania i wykrcęały kończyny tak, jakby wyżymały bieliznę. Tymczasem w chałupie miejsce uprowadzonej nieszczęsnicy zajmowała jedna z boginek, która zatruwała życie mieszkańcom nieustannym grymaszeniem, a inne wykrcęały z kołyski ludzkie niemowlę, podrzucając w jego miejsce boginiaka – istotę szpetną, z wielką głową, zręddliwą i żarłoczną, która jeśli nie umarła, wyrastała na kalekę albo osobę chorą umysłowo. Wierzenia te, jak można przypuszczać, tłumaczyły niezrozumiałe dla ludu zjawisko depresji poporodowej i narodziny dzieci niepełnosprawnych.

Aby zabezpieczyć się przed boginkami, w okresie porodu i połogu należało okadzić chałupę święconym zielem albo w sieni pod drabiną postawić na sztorc brzezinową miotłę (brzoza miała właściwości antydemoniczne). Przed wszelkim złem, a zatem i boginkami, miał także chronić pospolity dziurawiec, w niektórych regionach Małopolski nazywany zielem świętojańskim bądź dzwonkami Matki Boskiej. Dlatego w czasie połogu wkładano jego gałązki kobiecie pod poduszkę oraz zatykano je w oknach i nad drzwiami, a gdyby boginki próbowały nieszczęsną uprowadzić, powinna chwycić w rękę dzwonki, żeby ją puściły.

Dlaczego boginiaka traktowano brzezinową miotłą

Jeśli jednak do podmiany doszło, a w kołysce miejsce zdrowego noworodka zajął niewydarzony, rozkrzyczany boginiak, należało odnieść go na granicę wsi lub pola, na rozstaje dróg albo na kupę gnoju i oćwiczć brzezinową miotłą albo palmą wielkanocną tak, aby głośno płakał. Nie wolno mu było jednak zrobić przy tym zbytnej krzywdy, żeby nie rozgniewać boginki. Kiedy zbity podmieniec zaczynał donośnie płakać, należało go zostawić i się odwrócić. Wierzone bowiem, że boginka – choć istota demoniczna – żywi uczucia macierzyńskie i nie pozostanie obojętna na łkanie własnego pomiotu i w strachu o jego życie przybiegnie i go ze sobą zabierze, zostawiając w jego miejsce porwane wcześniej ludzkie niemowlę. Niestety, nie zawsze odzyskane wskutek tego rytuału dziecko chowało się zdrowo i, nawykłe do bytowania między boginkami, nie było już sobą – często wyrastało na człowieka odmiennego od przeciętnych ludzi bądź przedwcześnie umierało.

A dlaczego boginiaka traktowano brzezinową miotłą?

W słowiańskich wierzeniach brzoza była drzewem kultowym, któremu od wieków przypisywano właściwości mediacyjne i traktowano je jako łącznik między światem ziemskim a zaświatami. Według Słowian brzoza zasadzona przy miejscu

etnografów – ułożenie się do snu na boku lub na brzuchu miało w przekonaniu ludu chronić przed wizytami tej uciążliwej nocnej mary.

Kim lub czym była zmara?

Dla mamy i Babki Zza Wody miała ona wygląd wielkiego kociska, ale ja wyobrażałam ją sobie raczej jako przeraźliwie bladą, wręcz szarą, lekko przejrzystą człeko-kształtną istotę. Według wierzeń ludowych rzeczywiście zmara tak mogła wyglądać, a nawet potrafiła zamienić się w jakieś zwierzę, słomkę lub trawkę i budziła nie mniejsze przerażenie niż boginki, zwłaszcza że mogła nawiedzać chłopskie domostwa bez szczególnej okazji – nawet każdej nocy.

W Małopolsce panował przesąd, że duch-zmara może pasożytować w chudej, wysokiej i bladej kobiecie lub mizernym dziecku, które za dnia chodzą niewyspane albo są apatyczne. W Krakowskim na przykład wierzono, że osoba, w którą wszedł duch-zmara, nie ma pojęcia, co dzieje się z nią w nocy. Według wierzeń nocą, kiedy właściwa dusza nawiedzonego człowieka spała, duch-zmara wędrował w jego ciele do cudzego obejścia lub opuszczał ciało nosiciela pod postacią psa, kota, myszy bądź trawki albo słomki. Zmara najczęściej niepokoiła tego, do kogo miała jakąś urazę, albo nachodziła ofiarę, żeby czerpać od niej siły witalne, przywierając do jej języka lub warg, z których wysysała krew. Ofiara zaś nie mogła się obudzić, choć czuła wielki ciężar na piersi.

Ochronie przed zmarą miały służyć ostre narzędzia – jak nóż, siekiera, kosa – kładzione u wezgłowia lub pod łóżkiem, nowa miotła kupiona bez targowania, a tak-



Koszmar, Johann Heinrich Füssli

że różaniec, którym należało przewiązać nogi (pomagało, zwłaszcza że zmara wchodziła na człowieka od stóp). Uciążliwą zmarę można też było przekupić kołaczem lub jakąś obietnicą, cisnąć w nią butem lub kawałkiem skóry, siarczyście zakląć, bo tego nie znosiła, albo mocno chwycić i solidnie obić kijem. Czasami zaś wystarczyło zatkać dziurkę od klucza, którą zazwyczaj przedostawała się do izby. Do najczęstszych sposobów na to, by się w nocy nie zjawiła, należało jednak czuwanie. Łatwo było wtedy ją pochwycić i przekupić, zbić lub oszukać. Pod koniec XIX wieku etnograf Seweryn Udziela usłyszał od jednego z informatorów, jak to w Krakowskim pewien chłop ugryzł zmarę w palec, dzięki czemu przestała go nawiedzać. Ja

zaś lata temu (i znów zyskałam dowód na istnienie zmory!) wysłuchałam w radiowej audycji Jedynki opowieści o nawiedzonym przez zmorę chłopie, który za radą jakiegoś wiejskiego znachora położył się spać, założywszy uprzednio jedno spodnie na nogi, a drugie na wyciągnięte nad głowę ręce. Kiedy zjawiała się zmora, obeszła całe posłanie w poszukiwaniu jego piersi, ale nie widząc takowej, usiadła, sapnęła skonsternowana: „Tu rzyć, tu rzyć, nie ma się, gdzie przytulić”, i więcej nie przyszła. No bo... jakże tulić się do rzyci?

Próbując okpić zmorę, trzeba było jednak mieć się na baczności, bo nie należała ona do istot o łagodnej naturze i w razie odkrycia podstępny mógłaby obmyślić okrutną zemstę. Dowodzi tego między innymi historia przytoczona przez Seweryna Udziela za Józefem Świętkiem: „Chcąc się pozbyć zmory, chłop położył się na łóżku inaczej niż zwykle, przez co zmora nie natrafiła na język, z którego krew ssać zwykła, ale na nieprzyzwoitą część ciała. Zaraz też odeszła. Obawiając się zemsty, na drugą noc ułożył się chłop gdzie indziej, a na swoim łóżku położył dziada ze słomy. W nocy przyszła zmora z nożem i ucięła dziadowi głowę, sądząc, że to chłop żywy”².

Przesady związane z nocnymi wizytami zmory, o których nawet w dzisiaj można znaleźć wzmianki na forach internetowych, mają źródło w halucynacjach powstających podczas bezdechu lub paraliżu sennego. Dotknięta tymi przypadłościami osoba ma wrażenie ucisku na klatkę piersiową, a nawet może odczuwać dotyk, słyszeć kroki albo widzieć pochyłające się nad nią postacie. Odwiedziny zmory, w Nowej Fundlandii nazywane wizytą starej wiedźmy, nie są więc wyłącznie tworem ludowej wyobraźni, która ma przed nami jeszcze wiele do okrycia (albo raczej – do przypomnienia).

Cdn.

Bibliografia:

B. Faron, *Ballady Beskidzkiego Dziada*, Nowy Sącz 2010.

B. Faron, *Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie*, Kraków 2019.

O. Kolberg, *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria 5–7, *Krakowskie*, cz. I–III, Kraków 1871–1874.

F. Molina-Moreno, *Żeńskie duchy przyrodnicze w folklorze polskim i w mitologii klasycznej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 2016, t. 44, z. 4, s. 345–378.

J. Rostafiński, *Zielnik czarodziejski, to jest zbiór przesądów o roślinach*, Kraków 1893.

S. Udziela, *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły. Wielkoludy – Czarownice i Czarownicy – Choroby*, Warszawa 1901.

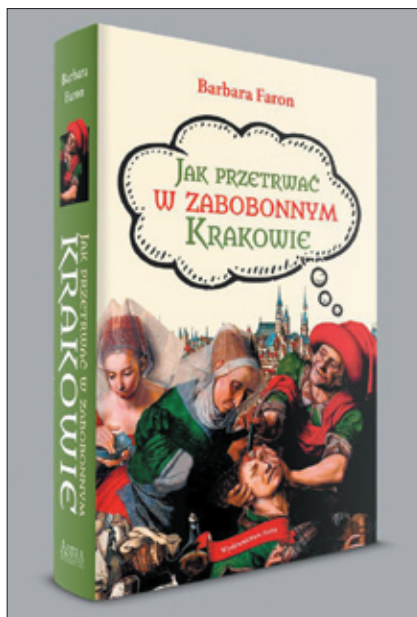
M. Zieleniewski, *O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków 1845.

Źródło obrazów: Domena publiczna.

² S. Udziela, *Świat nadzmysłowy...*, 55–56.

**Czy wiara w zabobony to już tylko przeszłość?
Czyli słów kilka o najnowszej książce Barbary Faron
„Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie”**

Niecierpliwie czekałam na najnowszą książkę Barbary Faron *Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie*, która została wydana przez Wydawnictwo Astra specjalizujące się w utworach o tematyce historycznej. Promocja książki miała miejsce w czasie Międzynarodowych Targów Książki, które odbyły się w Krakowie w ostatni weekend października, a Wydawnictwo Astra przygotowało na Targi bardzo ciekawe stoisko. Odwiedzających przyciągały nie tylko barwne okładki interesujących książek, ale i niezwykle gość – Kościotrup, który kojarzy się z tematyką większości pozycji prezentowanych przez Astrę, a szczególnie z jednym tytułem: *Siedem śmierci. Jak umierało w dawnych wiekach*, którego współautorką jest Barbara Faron.



Było mi niezwykle miło, kiedy następnego dnia po Targach, tuż przed lekcją podeszła do mnie jedna z uczennic z najnowszą książką Barbary Faron, czyli *Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie*, i chciała ją zaprezentować swoim rówieśnikom. Nadmienię przy tym, że Basia na co dzień uczy języka polskiego w naszej szkole i już kilka lat pracujemy razem. Często też rozmawiamy o książkach, które pisze. Nie tylko ja, ale również nasi uczniowie chętnie wsłuchiwali się w opowieści o boginkach, strzygoniach i zmoarach, którymi raczyła nas wieczorami w czasie szkolnych wycieczek. A teraz możemy o tym przeczytać w Jej książce.

Pozycja ta przybliży szereg znanych w Krakowie i jego okolicach przesądów, poczynając od czasów najdawniejszych, aż po współczesne, bo wiele – mimo krytycznego stanowiska Kościoła – przetrwało w podobnej lub nieco zmienionej formie. Z poszczególnych rozdziałów możemy się dowiedzieć, jacy ludzie praktykowali kiedyś w Krakowie sztuki tajemne, które zawody uważano za magiczne, jak rozpoznawano czarownicę, kto i w jaki sposób mógł nią zostać, a także jak broniono się przed czarami i demonami. Kto wie, może niektórzy z Czytelników skorzystają z zielnika czarodziejskiego i przygotują miksturę, która rozwiąże, a przynajmniej złagodzi większość (jeżeli nie wszystkie) problemów dnia codziennego?

Dawny Kraków to nie tylko miasto królów, ale także centrum nauk tajemnych. Słynął też jako ośrodek alchemii praktykowanej na królewskim dworze, na uniwersytecie, a nawet w klasztorach. No i któż z nas nie zna legendarnego Mistrza Twardowskiego? Mało kto jednak wie, że w miarę bezpiecznie się tu żyło domniemanym czarownicom, podczas gdy na Zachodzie takie kobiety płonęły na stosach. W szesnastowiecznej stolicy, mieście magii i alchemii, prawo dla czarownic bywało łaskawe niż gdzie indziej, a wiara w ich moce trwała w najlepsze zarówno wtedy, jak i w późniejszych wiekach, kiedy przed krakowskim sądem, w procesach o zniesławienie, częściej musieli się tłumaczyć oskarżyciele rzekomych czarownic, a nie same czarownice!



Z książki dowiemy się również, że do czarów i ich odczyniania najczęściej używano dostępnych na co dzień środków. Stosowano więc popularne zioła lecznicze i te, którym przypisywano właściwości magiczne. Wyobraźnia krakowian w tym względzie była nieograniczona, choć i dziś na jej brak nie można narzekać – wielu ludzi nieświadomie lub podświadomie przypisuje nadzwyczajne właściwości przeróżnym przedmiotom. Niezwykle ciekawa jest także sprawa kołtuna, który zaliczano do bardzo niebezpiecznych chorób zadawanych przez czarownice... I pomyśleć, że dzisiaj niektórzy sami, ulegając modzie, fundują sobie na głowie dredy przypominające taki dawny kołtun.

Uważam, że książka ta będzie dla czytelników łatwiejsza do czytania w porównaniu z wcześniejszymi utworami Barbary Faron: *Święte i tygrysice* oraz *Piastówny na tronach Europy*, które wymagają dużego skupienia, aby nie pobłądzić w labiryncie imion, przydomków i koligacji rodzinnych Piastów. Sądzę, że poruszona w niej tematyka zawsze będzie nas ciekawić, bo wszystko co tajemnicze i nieznanie niezmiennie przyciąga naszą uwagę. Ciągłe przecież wierzymy, że piątek trzynastego przynosi pecha, a na widok kominiarza łapiemy się za guzik – i to w epoce lotów w Kosmos! Świat się zmienił, ale polowanie na czarownice trwa. Kiedyś płonęły na stosie lub topiono je w stawie, a dzisiaj z nienawiścią hejtuje się je w internecie.

Dlatego, Czytelniku, sięgnij po książkę *Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie*, bo nawet jeśli nie znajdziesz sposobu na przetrwanie we współczesnym świecie, to na pewno ciekawie spędzisz czas.

Autorce gratuluję i życzę pomysłów na kolejne książki!

*Lidia Salawa

nauczyciel w Szkole Podstawowej Nr 124 w Krakowie

Zza chryzantem

Zza chryzantem wyłaniają się wspomnienia
uśmiechnięte tak jak twarze
dawno temu.

I choć serce ciągle jeszcze nie dowierza,
to nadzieja daje siłę
i przemienia.

Wam nie trzeba ciągle życzyć dużo zdrowia,
nasze „Sto lat“, to już tylko
puste dźwięki.

Nie dotyczą was frazesy i pogarda.
Tam zły człowiek nie udaje,
że jest wielki.

Więc choć czasem liście spadły
na wspomnienia,
wciążtak ważni i obecni-
mimo wszystko,
zamyśleni i wpatrzeni w płomień świecy
pobędziemy,
choć chwilkę,
bardzo blisko.

Zatańczę

Usunąć z dni i nocy czas smutku i trwogi.
Dać nadzieję biednym i uśmiech zbyt srogim.
Podzielić wśród strapionych dni ze szczęścia tropem;
pysznym rzucić oschle:Przepraszam, nie mogę.

Spokojnie wstając rano nie gasić radości.
Dobrych, zbyt naiwnych zaprosić znów w gości.
Wytrzymać politykę – nawet w marynarce
i mruknąć sobie cicho:Ja jeszcze zatańczę.

Zapytałam ciszę: Co robić?
Z wymówką wskazała na drogę.
Poszłam.

Zapytałam człowieka o drogę.
Milczał.
Zostałam.

Szloch

Za zmarłą miłością też modły
– nie ma łatwych rozstań.

Krok do przodu – do siebie,
do tyłu – do ciebie.
Bóg drzwi zamknął,
nim otworzył okno.

Za zmarłą miłością szloch w żałobie
i nadzieja w za dużej sukience.

Opuszczone i głowy
i ręce
jak kamienie wciągają,
by nie słyszeć nic więcej.

Za zmarłą miłością tydzień po – za nadzieję,
miesiąc po – o wiarę.

Bo choć nie można zmusić do miłości,
nie żyję tu
za karę.

Zwykły cud

nie odchodź jeszcze tak daleko
przecież przed świtem śpiewa ptak
anioł szykuje się do drogi
otwiera się tajemne ja

przecież Dunajec nadal płynie
szmerem utula to co złe
nie odchodź chociaż jeszcze chwilę
przytul do serca przytul mnie

nie każ zamieniać wiosny w smutek
bo za daleko odszedł świat
poczekaj ze mną choć minutę
zmienię dla ciebie nawet czas

powstrzymam zegar splątam chwile
wyszucę: chcę i wiem i nie
i powiem wreszcie bez ogródek
jak wiele znaczy z tobą dzień

zamknę zmartwienia w skrzynce przeszłość
na teraźniejszość podam mój
taki prawdziwy jak spadź z drzewa
ba na nas czeka zwykły cud

Na dwoje

Mam jeszcze miejsce na marzenia.
Na wspólną ciszę. Krzyk niezgody.
Mam jeszcze czas na myśli skryte.
Na jakieś wschody i zachody.

Mam wciąż ochotę na zaspane
z gorącym mlekiem blade świty
i tarasowe sny czerwcowe,
gdy myśli wspiera konik skrzypek.

Chcę ci pokazać nocą niebo.
Pójść bez powodu w dal przed siebie.
Wymazać wszystkie nieczne zgrzyty
i poczuć znowu się jak w niebie.

Pragnę być blisko, gdy tak ciężko
smutek, chorobę wygnać z domu.
Zdradzić też cicho bez namysłu,
że ufam ci jak nikt nikomu.

Mam nadal chęci na rozmowę.
Na dotyk ciepła twojej dłoni.
Chcesz? To podzielę je na dwoje.
Tylko ty musisz mnie dogonić.



Marzena Setlak i Mariusz Obrzud

Wiersze pochodzą z pierwszego tomiku wierszy Marzeny Setlak „PRZEMALOWANI“, który wydało Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, przy współpracy z GOK w Łącku, w październiku 2019 roku.

Tomik został wydany przy wsparciu finansowym Gminy Łącko.

...Tomik wierszy o którym mowa, został upiękaszony obrazami pędzla Mariusza Obrzuda, które przedstawiają piękno ziemi sądeckiej, a tak – że człowieczy żywot tworzą wraz z prezentowanymi wierszami jedność i wzbogacają jeszcze bardziej odbiór...

Józef Janczewski (fragment wstępu).

Zabrały Ją Anioły

Był to styczniowy zimny dzień
jak białe anioły pod domem stały.
Żegnałaś bladym wzrokiem
cztery ziemskie kąty, twój światek mały.

Uniosły Ciebie ku niebiosom
leciutko jak pióreczko.
A Twoje pieśni codzienne,
frunęły za Tobą w orszaku pogrzebnym.

Gotowe śpiewać niezmiennie
przy Twoim mglistym boku.
Bo jakże tak nagle zaprzestać
gdy były z Tobą tyle років.

Tylko dziurawy Twój koszyk Mamo
smutno kabłąkiem wygięty.
Patrzył otworem do nieba,
pustką podwórka przejęty.

Kwitnące Jabłonie

Mówiły w sadzie starsze jabłonie
grając pszczołami w koronach.
Że młoda jabłoń w ostatnim rzędzie
bezwstydnie kwiatami ubrana,
woń seksualną rozsiewa wszędzie.

Dziwiły się obok śliwki i grusze
słuchając tych niecných oszczerstw.
Bo dobrze zapamiętały,
jak stare jabłonie w młodości
gruszkom i śliwkom pachniały.



I tylko wzrostem poważne czereśnie
stały nad wszystkim mądrością.
Już dawno dobrze o tym wiedziały
że wszyscy kierują się tutaj zazdrością.

Synowie Moi

Synu mój, sokole
nieba wysokiego
żrenico w oku ojca
i smaku chleba powszedniego.

Modłę się abyś nigdy
nie był takim ślepcem
idącym przez życie
co łaski białej, nie trzyma
w swej ręce.

A idąc dumnie
tam gdzie czysta woda
co ją nie mąci,
dopływ brudnych ścieków
widział w tym drugim
bliźniego człowieka.

Jej Czyste Piękno

Jest nie oddzwonią częścią natury
pominiętej dotykiem postępu cywilizacji.
W swej gamie różnorodnego piękna
posiada pierwiastek niebezpieczeństwa.

Częściowa tajemniczość jej niedostępności
przyciąga i potęguje zaciekawienia odkrywcze.
Niejednokrotnie okupione najwyższą ceną
jaką jest życie człowieka.

Niewątpliwe piękno, urok i naturalny czar,
ma postać zbudowaną z drobin atomów.
Zaś strojna szata w jaką się przebiera
podyktowana jest zapisem w księdze kosmosu.

Ten ogrom walorów w swej różnorodności
któremu przypisuje się tchnienie Stwórcy,
pozostaje w szerokim zasięgu złego dotyku
ręki, współczesnego homo sapiens.

Ekspansywne poczynania cywilizacyjne,
przemysłowe i zbrojeniowe jej narodów.
Niosą niechybnie smutny koniec czystego tchnienia,
które na naszych oczach ginie bez powrotnie.

Cisza

Cisza jest lekarstwem
terapią dla zmęczonych.
Falochronem sztormów codzienności,
kołysanką marzeń sennych.

Jest też boleścią,
w głębinach samotności.
Nie czyń mi takiej ciszy,
już znam jej przejmujący krzyk.

Wiersze

Pisze się wiersze z potrzeby serca,
myśli i uczuć natchnienia chwili.
Wiersze się pisze z tęsknoty do miejsca,
którego już nie ma, i o tych co byli.

Pisze się wiersze z miłości do innych,
maluje słowem intymne obrazy.
Ujmuje tkliwość w ciepłe kolory,
zamknięte w ramy ciało bez zmazy.

Wierszem możemy serce darować,
powierzyć myśli swe utajnione.
Możemy wierszem stopy całować,
czyniąc tym kogoś nie pocieszonym.

Kolęda szopka

Zapadła spiesznie noc Grudniowa
poświatą bieli zamarznięta.
Osiołek z wolem siano zjedli
w drogę szykuje anioł skrzydła.

W zamieci śnieżnej majaczy droga
nie przetarł jej blaskiem wielki wóz.
Wędruje wioską szopka ludowa
a w uszy szczypie wiater i mróz.

Idą z kolędą chłopcy mali
dzisiaj w ich szopce rodzi się Bóg.
Wypatruj Jurek gdzie lampa się pali
może tam wpuszczą nas za swój próg.

Idziemy gazdowie z dobrą nowiną
którą zły Herod zniweczyć chciał.
Ze narodziło się w szopie dziecię
które lud prosty swym królem zwał.

Cieszą się skrzypiąc drzwi otwierane
wesołym ogniem wita nas piec.
Będzie ciepłutko mówił do rana
hej– były dziwne przy blasku świec

Mały teatrzyk zbiorów i podań
historii prawdy zwyczajów mit.
Miał miejsce poczesne w kulturze zachowań
zanim na dobre z tradycji znikł.

Gminny Dzień Działacza Kultury

15 czerwca 2019 r. w Remizie OSP w Łącku odbył się Gminny Dzień Działacza Kultury. Już tradycyjnie spotkali się ludzie związani z szeroko pojętą branżą kulturalną, przedstawiciele samorządu oraz sponsorzy wspierający organizację największych imprez w regionie. Liczne grono przybyłych na to wydarzenie, podkreśla jedynie jak ważne są to spotkania. W trakcie niego bowiem istnieje możliwość poznania się, wspólnych rozmów, a także powstają ciekawe pomysły na nowe wydarzenia. Niezwykle istotne jest również to, że grono uczestników powiększa się rokrocznie. Nie darmo od lat mówi się, że ziemia łącka kwitnie różnorodnymi talentami. Nie sposób wymienić wszystkich, gdyż lista ta byłaby niezwykle długa.

Impreza była okazją do wręczenia podziękowań dla wszystkich osób zaangażowanych w działalność kulturalną naszej gminy. Znaleźli się wśród nich twórcy, kierownicy zespołów, kapel, orkiestry i chóru działających na naszym terenie oraz wszyscy ci, dzięki którym kultura w naszym regionie wciąż żyje i jest w tak piękny sposób przekazywana kolejnym pokoleniom. Wszystkie te osoby tworzą niezwykle ciekawy i różnobarwny obraz, uświadamiający jednocześnie jak ważne w naszej lokalnej społeczności są tradycja, folklor i kultura.

Podczas uroczystości padło wiele ciepłych słów skierowanych do tych, którzy na co dzień działają na rzecz rozwoju twórczości artystycznej, przygotowują różne wydarzenia, czy promują szeroko rozumianą kulturę.

Wydarzenie poprzedził koncert w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku.

Impreza została zorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Łącku i stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej przy wsparciu finansowym gminy Łącko.



Wspólna fotografia uczestników Gminnego Dnia Działacza Kultury w Łącku

Narodowe Czytanie po raz kolejny w Łącku

7. września 2019r. odbyła się kolejna edycja Narodowego Czytania. W tym roku para prezydencka wybrała Nowele polskie uzasadniając: „– Jest to wybór tekstów, których wspólnym mianownikiem jest polskość w połączeniu z treściami uniwersalnymi, refleksją nad człowiekiem i społeczeństwem. Ich zwięzła forma idzie w parze z mistrzostwem stylu i plastycznością, która pozostawia w umysłach czytelników niezapomniane wrażenia. (...) Dziś teksty te nie straciły nic ze swej aktualności. Uczą nas, że w życiu powinniśmy kierować się szlachetnością i solidarnością, że nie wolno nam stracić wrażliwości na ludzką krzywdę ani zapomnieć o naszej historii (...)”. Wybór padł na osiem nowel: *Dobra pani* – Eliza Orzeszkowa, *Dym* – Maria Konopnicka, *Katarynka* – Bolesław Prus, *Mój ojciec wstępuje do strażaków* (ze zbioru: *Sanatorium pod Klepsydrą*) – Bruno Schulz, *Orka* – Władysław Stanisław Reymont, *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* – Stefan Żeromski, *Sachem* – Henryk Sienkiewicz, *Sawa* (z cyklu: *Pamiętki Soplicy*) – Henryk Rzewuski.

Na łąckim rynku we wrześniowy wieczór odczytane zostały cztery nowele *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* – Stefana Żeromskiego, *Katarynka* – Bolesława Prusa, *Orka* – Władysława Stanisława Reymonta oraz *Mój ojciec wstępuje do strażaków* (ze zbioru: *Sanatorium pod Klepsydrą*) – Brunona Schulza. Uczestnikami tegorocznego Narodowego Czytania byli aktorzy Teatru Nowego z Nowego Sącza w składzie: Violetta Romul-Pomietło, Gracja Niedźwiedź, Krzysztof Pomietło oraz Józef Więclawek, wójt gminy Łącko – Jan Dziedzina, ks. Jacek Miszczak – proboszcz parafii Łącko, Joanna Pyrdoł, Patrycja Adamczyk, Karolina Gromala – Grupa Teatralna „Berecik”, Aneta Mikołajczyk-Kurzeja – Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Józef Strączek, Józef Klimek, Marek Lipień – Gminny Ośrodek Kultury w Łącku. Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku przygotowała wystawę wszystkich nowel wybranych przez parę prezydencką. Zgromadzona publiczność na łąckim rynku, po mimo niesprzyjającej pogody wytrwale wysłuchiwała przygotowanych tekstów.

Dziękujemy bardzo serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do tego wydarzenia a szczególnie Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Łącku oraz aktorom Teatru Nowego z Nowego Sącza, że po raz kolejny zechcieli włączyć się w lokalne życie kulturalne naszej społeczności.

Aneta Mikołajczyk-Kurzeja, pracownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku.



Wykonawcy Narodowego Czytania Nowel w Łącku



Wystawa ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku

XII edycja honorowej Nagrody „SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego

W Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu, które jest filią Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, w dniu 5 lipca 2019 roku odbyło się uroczyste wręczenie dorocznej Honorowej Nagrody „SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego za najlepszą książkę dotyczącą dziejów i kultury Sądecczyzny wydaną w 2018 roku. W tym roku zgłoszono ponad czterdzieści książek o historii Sądecczyzny, z czego siedem zostało wytypowanych do głosowania tajnego.

Przybyłych na tę uroczystość gości przywitał Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. W uroczystości wzięli udział: radna wojewódzka Marta Mordarska, starosta nowosądecki Marek Kwiatkowski, burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, wójt gminy Łącko Jan Dziedzina, radna powiatowa Maria Barbara Szarota, prof. dr hab. Bolesław Faron, Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej oraz sympatycy książek o Sądecczyźnie.

Ryszard Kruk, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, opowiedział zebranym o nagrodzie, która w tym roku wręczana była po raz dwunasty.

Decyzję kapituły nagrody przedstawił Leszek Zakrzewski, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu.

Laudację w imieniu ubiegłorocznych laureatów nagrody wygłosiła Beata Wierzbicka.

Kapituła nagrody postanowiła przyznać nagrodę w kategorii praca indywidualna za najlepszą książkę historyczną dotyczącą Sądecczyzny wydaną w 2018 roku dr. hab. Marcinowi S. Przybyłe za książkę „Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach” wydaną przez Księgarnię Akademicką w Krakowie. Starosta nowosądecki Marek Kwiatkowski wręczył dr. Marcinowi Przybyłe Srebrne Jabłko Sądeckie.

Kapituła przyznała nagrodę w kategorii prac zbiorowych dr. Piotrowi Łopatkiewiczowi i dr. Tadeuszowi Łopatkiewiczowi za pracę „Szkicownik Stanisława Wyspiańskiego z naukowo-artystycznej wycieczki w Sądeckie, Gorlickie i Grybowskie z roku 1889”, praca została wydana przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Starosta nowosądecki wręczył Piotrowi i Tadeuszowi Łopatkiewiczom Złote Jabłko Sądeckie.

Nagrody zwycięzcom tegorocznej Honorowej Nagrody „SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego wręczali: Bożena Mściwujewska-Kruk redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”, Robert Ślusarek i Leszek Zakrzewski.

Po wręczeniu nagród wystąpili laureaci.

W tym roku przypadła także osiemdziesiąta rocznica pierwszego wydania „Rocznika Sądeckiego”. Z tej okazji swoimi refleksjami o twórcy „Rocznika Sądeckiego” dr. Tadeuszu Mączyńskim podzielił się jego syn, prof. dr hab. Andrzej Mączyński.



Marcin S. Przybyła autor najlepszej książki o Sądecku w 2018 r. Fot. ze strony internetowej Sądeczanin info

„Rocznik Sądecki” jest z przerwami wydawany od 1939 roku. Wydano łącznie z 2018 rokiem 46 tomów, w których zamieszczonych zostało tysiące artykułów, materiałów źródłowych, rozpraw naukowych, recenzji, fotografii i materiałów kronikarskich. Założycielem i pomysłodawcą „Rocznika Sądeckiego” był dr Tadeusz Mączyński (1898–1955) nauczyciel gimnazjalny w Nowym Sączu.

Eugeniusz Pawłowski sformułował motto wydawnictwa, w którym zawarto przesłanie do przyszłych pokoleń Sądeczan. Motto to brzmi: ***Ziemi sądeckiej na sławę i rozszerzanie jej bogatej kultury ten Rocznik poświęca Redakcja.***

Pierwszy komitet redakcyjny ukonstytuował się 9 września 1938 roku. W składzie tym zasiadali: dr Tadeusz Mączyński (red. naczelny), ks. Prałat Jędrzej Cierniak, Kazimierz Gołachowski, Jan Krupa, Laura Markowska, Eugeniusz Pawłowski, Tadeusz Słowikowski, Walenty Cyło, Jan Markiewicz, Zofia Oleksówna, Romuald Reguła, Józef Stanuch, Józef Wojtyga.

Po wystąpieniu prof. dr hab. Andrzeja Mączyńskiego otwarta została wystawa: Kolekcja egzemplarzy „Roczników Sądeckich” 1939–2018 ze zbiorów „Almanachu Muszyny”.

O wystawie opowiedziała Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”.

Spotkanie zakończyło się lampką szampana i okolicznościowym tortem.

Laureaci poprzednich edycji Honorowej Nagrody „SĄDECCZYŻNA” im. Szczęsnego Morawskiego

- 2007 – dr Piotr Łopatkiewicz i dr Tadeusz Łopatkiewicz, *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*;
- 2008 – Jerzy Leśniak, *Szkoła Chrobrego 1908–2008*;
- 2009 – Jerzy Giza, *Nowosądecka Lista Katyńska*;
- 2010 – dr Józef Skrabski, *Kościół Grybowa*;
- 2011 – ks. Jan Kudelka, *Kościół na Sądecczyźnie w godzinie próby 1939–1945*;
- 2012 – Grzegorz Olszewski, *Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego. Księga pamięci*;
- 2013 – dr Anna Janota-Strama, *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej. Dzieje rodu*;
- 2014 – Grzegorz Olszewski, *Ziemia Sądecka. Monografia historyczna administracji lokalnej oraz praca zbiorowa pod red. dr. Dawida Golika, Masz synów w lasach, Polsko... Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945–1956*;
- 2015 – Janusz Hetmańczyk, *Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka oraz prace zbiorowe: Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy październik – grudzień 2015*, oprac. i red. Leszek Migrała; *Nowy Sącz i Sądecczyzna w czasie I wojny światowej* pod red. Grzegorza Olszewskiego;
- 2016 – dr Sławomir Wróblewski, *Rycerstwo ziemi sądeckiej w średniowieczu* oraz Bogdan Potoniec, *Ślady powstania styczniowego na Sądecczyźnie*;
- 2017 – *Wybrane sandencjana w zbiorach Archiwum Państwowego w Lewoczy*. Nagrodzone dzieło jest pracą zbiorową; koordynator projektu: Beata Wierzbicka, red. naukowa dr hab. Ewa Danowska oraz ks. prof. dr hab. Józef Marecki.

V Kongres Kultury Regionów, 15-18 październik 2019 roku. SACRUM-PROFANUM. OŚ ISTNIENIA

Temat trudny ze względu na to, iż tak we wnętrzu człowieka, jak i w jego świecie zewnętrzym obydwie te rzeczywistości przenikają się i trudno wyznaczyć granice między nimi. Piękno, ale i cierpienie życia w zgodzie z Bogiem i przyrodą było i nadal jest naszą codziennością.

Chociaż nie o wyznaczanie granic tu chodziło. Bardziej odebrałam ten kongres jako spotkanie ludzi, dla których regionalizm i tradycja są ważne; którzy dostrzegają ich wartość i wkładają wiele trudu w to, aby ocalić je od zapomnienia i profanacji.

Dało się to odczuć nie tylko na panelach dyskusyjnych i warsztatach, ale i w trakcie rozmów na korytarzach. Bo właściwie prawie każda z osób uczestniczących w Kongresie Kultury Regionów jest specjalistą w tym zakresie, każda mogłaby prowadzić konferencje. A mimo to nie było wywyższania się i przekonywania na siłę do swoich racji. Panowała życzliwość i uśmiech, jak wśród starych, dobrych znajomych.

Zaś o bogactwie treści i form tego jubileuszowego Kongresu, niech zaświadczy jego program:

15 października 2019 wtorek	
9:00 - 13:00	REJESTRACJA GOŚCI, zakwaterowanie <i>Hotel*** Perła Południa w Rytrze</i>
12:30 - 13:30	Obiad
14:00	Wyjazd do Nowego Sącza
15:00	ZACZNIJCIE WARGI NASZE... <i>dziedziniec MCK SOKÓŁ</i>
15:15	UROCZYSTA INAUGURACJA KONGRESU <i>sala im. L. Lipińskiego</i> DZIEDZICTWO - SIEWCY, ORĘDOWNICY, KREATORZY Uhonorowanie zasłużonych dla zachowania i rozwoju dziedzictwa kulturowego Małopolski odznaczeniami Ministra Kultury oraz Województwa Małopolskiego OBLICZA OJCZYZNY - wykład inauguracyjny prof. dr hab. Jerzy Bartmiński DRESZCZ - etiuda artystyczna
18:00	Wyjazd do Rytra
19:00	DO ŚWIĘTEJ JADWIGI POZBIERAJ JABŁKA, ORZECHY I FIGI biesiada <i>Karczma Nad Potokiem, Rytró</i>

16 października 2019 środa	
8:00	Śniadanie
8:45	Wyjazd do Nowego Sącza
9:30 - 13:00	PANELE TEMATYCZNE
	JANKORNI I ŚWIĘTOBLIWI Między bujnością a wulgarnością Opiekun naukowy: prof. dr hab. Józef Kąs Moderator: Krzysztof Trebunia-Tutka Paneliści: • prof. dr hab. Jerzy Bartmiński • dr hab. Łukasz Gawęł
13:00 - 14:30	ZMYŚŁY I DUCH W SZTUCE LUDOWEJ Między naiwnością a prostotą Opiekun naukowy: dr Weronika Grozdew Kołacińska Moderator: Bartłomiej Koszarek Paneliści: • dr hab. Aleksandra Dziurosz • dr Jacek Jackowski • Marianna Jara • Maria Krawczuk • Franciszek Palka • prof. dr hab. Magdalena Zowczak
ok. 11:00	Przerwa kawowa
13:00 - 14:30	Obiad
14:30 - 18:00	WARSZTATY MCK SOKÓŁ 1. Od świtu do zmierzchu, od narodzin do śmierci - pieśni zwyczajne i obrzędowe Prowadzenie: Monika Dudek 2. Zjednoczyć ducha i ciało w śpiewie Prowadzenie: Katarzyna Broda-Firla 3. Ballady. Sacrum i profanum w życiu przodków Prowadzenie: dr Michał Smetanka /Słowacja/ 4. W kozim świecie. Igraszki teoretyczno-praktyczne Prowadzenie: dr Dorota Majerczyk Piotr Majerczyk 5. Złote cuda na co dzień i od święta Prowadzenie: Maria Krawczuk /Ukraina/ 6. Lokalne dziedzictwo w działaniu Prowadzenie: dr Joanna Dziadowiec-Greganić, mgr Agnieszka Dudek 7. Taniec – nasze wdzięczne medium osławiające Prowadzenie: dr hab. Tomasz Nowak 8. Jak śpiewać pełną piersią? – część I // warsztat dwudniowy Prowadzenie: dr hab. Bogumiła Tarasiewicz-Ciesielska 9. Taniec ciała, serca i ducha. Uniwersalny charakter tańca góralskiego Prowadzenie: Agnieszka i Jakub Gąsienica Giewont 10. Tradycja muzyczna - święty kanon i profanacja Prowadzenie: dr Vitalina i Michał Pastuchowie

ok. 16:00	Przerwa kawowa
18:00	w prog... opowieść z tamTEJ strony widowisko <i>sala im. L. Lipińskiego</i>
19:00	Wyjazd do Rytra
19:30	Kolacja
17 października 2019 czwartek	
8:00	Śniadanie
8:45	Wyjazd do Nowego Sącza
9:30 - 12:30	PANEL DYSKUSYJNY DZIELENIE NIEPODZIELNEGO Profanacja sacrum, sakralizacja profanum <i>sala im. L. Lipińskiego</i> Moderator: Małgorzata Broda Paneliści: • ks. prof. dr hab. Michał Drożdż • dr Michał Smetanka • Antoni Kroh • Jacek Siepsiak SJ
ok. 11:00	Przerwa kawowa
12:30	Wyjazd do Rytra
13:00 - 14:30	Obiad - <i>Perła Południa, Rytra</i>
14:30	Wyjazd na warsztaty terenowe
15:00 - 19:00	WARSZTATY TERENOWE Od świtu do zmierzchu, od narodzin do śmierci - pieśni zwyczajne i obrzędowe Prowadzenie: Monika Dudek Zjednoczyć ducha i ciało w śpiewie Prowadzenie: Katarzyna Broda-Firla - śpiew O gustach się nie dyskutuje, czyli sacrum i profanum w komunikacji promocyjnej i reklamowej - jak mądrze ocenić czy reklamujemy się godnie Prowadzenie: dr Klaudia Cymanow Sosin „Dotknąć” człowieka: o dobrych słowach i gestach Prowadzenie: dr Katarzyna Drąg Sacrum zamkniętej przeszłości. Animator kultury wobec artefaktów kultury żydowskiej Prowadzenie: dr Piotr Drąg Jak grać by nie sprofanować? Muzyka tradycyjna w sakralnych okolicznościach Prowadzenie: Krzysztof Trebunia Tutka

15:00 - 19:00	7. Jak śpiewać pełną piersią? – część II // warsztat dwudniowy Prowadzenie: dr hab. Bogumiła Tarasiewicz-Ciesielska 8. Taniec – nasze wdzięczne medium osławiające Prowadzenie: dr hab. Tomasz Nowak 9. Prawosławie – wiara i kultura Prowadzenie: Marianna Jara /Ukraina/ 10. Cointidentia Opositorum – sacrum i profanum w tradycji, muzyce i... człowieku Prowadzenie: dr Michał Smetanka
20:00	PODSUMOWANIE KONGRESU <i>sala konferencyjna - Perła Południa, Ryto</i>
21:00	ŚWIĘTA MAŁGORZATA ZAPOWIADA KONIEC... LATA <i>biesiada na pożegnanie</i> <i>Karczma Nad Potokiem, Ryto</i>
18 października 2019 piątek	
8:00	Śniadanie
9:00	Wyjazd gości - Hotel*** Perła Południa

Jesteśmy z panem Jerzym Trzajną ogromnie dumni, że mogliśmy na tym niezwykłym wydarzeniu reprezentować nasze Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.

Ogromnie ucieszyła nas wiadomość, że podczas V Kongresu Kultury Regionów dostrzeżono i nagrodzono trud i zaangażowanie w zachowanie dziedzictwa niemater-



Od lewej: Tomasz Ćwikowski, Monika Kurzeja, ks. Stanisław Kowalik, Andrzej Gawełek, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Jerzy Trzajna, Beata Wąchała, Marzena Setlak. Fot. Piotr Drożdżik



Marzena Setlak i Jerzy Trzajna

rialnego ziemi łąckiej naszej niezmordowanej Bernadetty Wachała-Gawełek. „Jest pomysłodawczynią wielu inicjatyw promujących lokalną kulturę i dziedzictwo niematerialne całej Małopolski. Swoją pasję, zamiłowanie do kultury i tradycji ze znakomitą efektem przekazuje młodemu pokoleniu sprawiając, że kultura ludowa Łącka rozkwita” – powiedziała m.in. Małgorzata Broda podczas wręczania Srebrnej Odzaki Honorowej Województwa Małopolskiego – Krzyża Małopolski. Pani Bernadecie serdecznie gratulujemy zasłużonej nagrody i życzymy dalszych sukcesów, a przede wszystkim satysfakcji z podejmowanych dla lokalnej społeczności tak różnorodnych i ważnych przedsięwzięć.

**„Jak przygoda to tylko w Warszawie”
– czyli słów kilka o moim udziale w I Ogólnopolskim
Konkursie Wokalnym im. Stanisława Jopka**



Przesłuchania wojewódzkie w Nowym Sączu – I nagroda (III kategoria wiekowa)

Dnia 7 października w MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbyły się eliminacje wojewódzkie I Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Jopka organizowanego przez Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. W eliminacjach wybrano osoby, które zajmując pierwsze miejsca reprezentowały swoje województwa w etapie głównym w Warszawie – w siedzibie „Mazowsza” – w pałacu Karolin w Otrębusach. W całej Polsce w przesłuchaniach wzięło udział ponad sześćset osób.

W trakcie przesłuchań wojewódzkich wykonałem utwory „W kadzidłańskim boru” i „Jak przygoda to tylko w Warszawie”. Na fortepianie akompaniowała mi Klaudia Strączek – Syjud. Zupełnie się tego nie spodziewając zdobyłem pierwsze miejsce w kategorii wiekowej 20-26 lat ex aequo z Gabrielą Burkot – tym sposobem zostaliśmy reprezentantami Małopolski.

22 października w godzinach popołudniowych wybrałem się najpierw samochodem do Krakowa, a następnie pociągiem do Warszawy, gdzie po przyjeździe Warszawską Koleją Dojazdową ulokowałem się w Hotelu Mazowsza. Zespół przez pięć

dni zagwarantował nam „wikt i opierunek”, we wspaniałych warunkach lokalowych i żywieniowych nie musieliśmy się niczym przejmować ani martwić. Dzień później od rana uczestniczyliśmy w przesłuchaniach, a o godzinie 11:40 miałem swój występ. Wykonałem utwory „Kusoki świętokrzyskie – Kochały się dwa wróbelki” i „Furman”. Mój występ został nagrodzony wyróżnieniem. Zarówno w pierwszym jak i w drugim etapie prezentowałem się w stroju Górali łąckich.

Wszystkie te dni upłynęły w niepowtarzalnym klimacie jedności i koleżeństwa, nieprawdopodobne jest to, jak bardzo potrafilimy się polubić w tak krótkim czasie z innymi uczestnikami naszej kategorii wiekowej. Prawie każdą wolną chwilę spędziliśmy na rozmowie, czy wspólnym śpiewie piosenek z repertuaru „Mazowsza” – był to intuicyjny śpiew wielogłosowy, który przenikał nas wszystkich do głębi. Gdy po ogłoszeniu wyników wiadomo było kto wystąpi na koncercie galowym, (na którym śpiewały osoby „z podium”) nawzajem wspieraliśmy się i dodawaliśmy otuchy. Było to dla mnie budujące, że moi rówieśnicy znają i kochają te utwory.

Chwile pełne wzruszeń i radości przenikały się wzajemnie. Szczególnie utkwił mi w pamięci wyjazd na Powązki, gdzie przy grobie założycieli Mazowsza – Tadeusza Sygietyńskiego i jego żony Miry Zimińskiej – Sygietyńskiej zaśpiewaliśmy „Bandoskę”, czyli utwór „Zachodźże słoneczko”, który był ulubionym utworem pana Sygietyńskiego. Następnie przeszliśmy pod grób Stanisława Jopka.

Niesamowitym przeżyciem był koncert poświęcony pamięci Stanisława Jopka, zorganizowany 25 października, w piątek o godzinie 18:00. Po lewej stronie wielki chór Mazowsza, a po prawej stronie rodzina Stanisława, byli członkowie zespołu i zaproszeni goście. Chór wykonywał utwory z repertuaru z towarzyszeniem fortepia-



Jak widać emocje publiczności podczas przesłuchań były skrajne...

nu, a my obserwując te starsze dystyngowane panie i eleganckich mężczyzn, którzy wykonywali je równo z chórem, nie kryliśmy wzruszenia.

Dnia 26 października czekała nas główna uroczystość tego wydarzenia – koncert galowy I Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Jopka. Na to wydarzenie zaproszona była rodzina – żona Maria, córki – Anna Maria i Patrycja, a także siostra. Na widowni pojawili się również byli członkowie Mazowsza i przedstawiciele władz. W pierwszej części swoje wykonania utworów konkursowych zaprezentowali laureaci pierwszych trzech nagród z każdej kategorii, a także członkowie chóru, orkiestry i baletu Zespołu Mazowsze. Występ ten zrobił na wszystkich niesamowite wrażenie swoją niepowtarzalnością. Jak powiedział prowadzący koncert Maciej Orłoś, czuć było historyczność tej chwili – pierwszej edycji takiego wydarzenia w siedemdziesiątym pierwszym pierwszym roku istnienia Zespołu Mazowsze.

Czując ulotność chwil poprosiłem moich rówieśników, żeby zostawili ślad po sobie w moim dzienniku, który miałem ze sobą. Przemyślenia jakie pozostawili zrobiły na mnie duże wrażenie i pozwolę sobie tutaj przytoczyć niektóre z nich.



Jan Mazepa z Lubaczowa – zwycięzca eliminacji województwa podkarpackiego, w etapie głównym zdobywca III nagrody i Nagrody Publiczności (kategoria III)

„Mglista i tajemnicza aura parku w Otrębusach niezwykle wpłynęła na odbiór całego muzycznego ducha tego wspaniałego wydarzenia. Różnorodność głosów jest bardzo ciekawa, czuć to, że spotkały się tutaj regiony całej Polski. Te czynniki sprawiają, że będąc tutaj, zostawiłem za sobą zupełnie codzienny świat. Ten, który zastałem przyciąga pięknem każdego dźwięku, harmonii. Startując do konkursu, postanowiłem, że forma a cappella będzie odpowiednia. Teraz, kiedy mam niewytłumaczalne szczęście zaśpiewania z samą orkiestrą i chórem Mazowsza, zdaję sobie sprawę jak wiele traciłem przez ten czas, kiedy utwory te były dla mnie obce.”



Aleksandra Dyrna z Pielgrzymowic, reprezentantka województwa śląskiego, zdobyła II nagrodę w etapie głównym (III kategoria)

„Cudownym jest poznawać nowych ludzi, inspirować się, dyskutować, wspólnie cieszyć. Muzyka w sposób niezwykle łączy ludzi, fantastycznie, że ten konkurs połączył i nas wszystkich. Mając świadomość jak wiele znaczy dla nas ten czas i jak wiele wniósł do naszego życia, starajmy się i my sami tworzyć podobne projekty, okoliczności i dzielić się tym co stało się tutaj.”



Agnieszka Grabowska z Przasnysza, reprezentantka województwa łódzkiego, laureatka I miejsca (III kategoria)

„Występ Zespołu Mazowsze wzbudził w nas ogromne emocje, pojawiło się wiele przemyśleń. Każdy z nas doświadczył czegoś wspaniałego. Chciałabym z całego serca, aby przyszłe pokolenie kultywowało te wartości, które były wartościami przewodnimi wśród Mazowszaków. Aby muzyka płynęła z serca solistów, chórów. My, jako młode pokolenie, powinniśmy pamiętać o tym, że jesteśmy ludźmi, którzy mają emocje, ogromne serce. Dzielmy się pięknem naszych serc z innymi poprzez muzykę.”



Ze wspaniałymi laureatami



Największe wrażenie zrobił na mnie występ baletu zespołu Mazowsze, który widziałem pierwszy raz w życiu. Feeria barw, wspaniałe harmonizacje Tadeusza Sygietyńskiego, choreografie Witolda Zapały, dbałość o stroje Miry Zimińskiej – Sygietyńskiej do dziś świadczą o kunszcie tych wielkich postaci polskiej kultury, a także o szacunku obecnych prowadzących do historii zespołu. Wszystko grane i śpiewane na żywo, niepowtarzalność strojów, które miałem możliwość zobaczyć z bliska, żywiołowość tańców i autentyzm bijący z tego występu sprawił, że ciężko było się po czymś takim „pozierać”. Ciężko wrócić do szarzyzny październikowych dni, wzrok jakoś wyżej podąża, przypominając brzmienia Oberka z Opoczna, żywiołowych Krakowiaków, czy pieśni „Oj tęskno mi tęskno”, która nabiera nowego znaczenia...



Wspólne zdjęcie po koncercie galowym

Druga edycja Nagrody im. Antoniego Skąpskiego

24 czerwca, w związku z zakończeniem roku szkolnego, podczas gminnej uroczystości wręczenia nagród dla najlepszych uczniów, została wręczona, po raz drugi, Nagroda im. Antoniego Skąpskiego. Nagroda ta, w wysokości 1000 zł, ufundowana została przeze mnie i moją żonę Amelię na początku ubiegłego roku. Ma ona na celu promowanie uczniów z terenu Gminy Łącko, kończących naukę na poziomie podstawowym, a wyróżniających się w nauce, uzdolnionych artystycznie, aktywnych w różnego rodzaju konkursach szczególnie historycznych, oraz zaangażowanych społecznie. Jednocześnie poprzez Nagrodę chcemy utrwalić wiedzę i pamięć o moim pradziadku, Antonim Skąpskim (1813–1915), zasłużonym dla ziemi sądeckiej, wieloletnim zarządcy majątków w Szczawnicy, Kamienicy i Jazowsku. Pradziad w roku 1846 obwołany został przywódcą powstania sądeckiego, do którego co prawda nie doszło, nie mniej został on aresztowany i we lwowskim sądzie usłyszał bardzo surowy wyrok – 10 lat pobytu w podziemiach twierdzy Spilberk na Morawach.

To była druga edycja Nagrody. W roku poprzednim otrzymała ją absolwentka Szkoły Podstawowej w Zagorzynie Karolina Kwit, obecnie uczennica I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W tym roku laureatką została Klaudia Jawor z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Łącku.



Fundatorzy Nagrody A. i R. Skąpscy oraz wójt Gminy Łącko J. Dziedzina z Laureatką 2018 Karoliną Kwit



Fundatorzy Nagrody A. i R. Skąpscy z Laureatką 2019 Klaudią Jawor. Obok dyr. Lucyna Citak i Wójt J. Dziedzina.

Niemal identyczna Nagroda przyznawana jest przez nas także w Gminie Podegrodzie. Jedyna różnica polega na tym, iż Jej patronami są moi dziadkowie Zofia i Jan Skąpscy, dzierżawcy majątku Brzezna w latach 1908–1920, mocno zaangażowani w działalność społeczną i patriotyczną. W roku ubiegłym Nagrodę w Podegrodziu odebrał Marek Bugno, a w tym Agnieszka Pawłowska.

Zachęcam, wraz z żoną, do ubiegania się w roku przyszłym o ufundowane przez nas Nagrody.

Józef Potoniec (22.05.1914 – 3.10.1979)

Organizowane w 2017 roku uroczystości 700 – lecia Czarnego Potoku były okazją do ukazania przeszłych dziejów i teraźniejszej rzeczywistości wiekowej wsi. Przedstawiono jej dorobek zarówno materialny jak i duchowy, także ludzi, którzy się do tego dorobku przyczynili. Z natury były to postacie pierwszoplanowe, niejako pomnikowe, w tradycji miejscowej zwane „czarnopotockimi ambasadorami”¹.

Mniej uwagi – przede wszystkim z przyczyn organizacyjnych – poświęcono postaciom „niejako drugiej linii”, drugoplanowym, czasem pochodzącym spoza Czarnego Potoku, a związanych z nim parafialną wspólnotą i pracujących na jego rzecz cicho i ofiarnie, bez rozgłosu i zbędnej reklamy, a których praca przynosiła nader po-



zytywne i korzystne rezultaty. Takim – trochę zapomnianym – lokalnym liderem i społecznikiem, inicjatorem wielu przedsięwzięć korzystnych dla środowiska, działaczem ruchu młodzieży wiejskiej i ruchu ludowego, samorządowcem, uczestnikiem antyniemieckiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej, był pochodzący z Olszany – ale związany z Czarnym Potokiem parafialnymi a niekiedy administracyjnymi więzami – Józef Potoniec².

Józef Potoniec urodził się 22 maja 1914 roku³ w Olszanie, w części wsi zwanej Wolica jako pierworodny syn Jakuba i Anny⁴, utrzymujących się z niewielkiego gospodarstwa rolnego i dorywczych zajęć zarobkowych w miejscowym dworze lub u sąsiadów.

¹ Szerzej o obchodach 700-lecia Czarnego Potoku zob.: „Almanach Łącki”, dalej „AL” nr 26/2017, s. 2-119 i „AL” nr 27/2017, s. 67 – 103. Także B. Faron, Konferencja naukowa z okazji 700 – lecia wsi Czarny Potok, „Rocznik Sądecki”, dalej „RS”, t. XLVI z 2018 roku, s. 458-462

² J. Leśniak, *Nowa Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz, 2017, hasło: Józef Potoniec, s. 627. Dalej NES. Opracowanie niniejsze oparto na materiałach z archiwum rodzinnego (dalej AR) udostępnionych autorowi przez córkę Józefa, Józefę Zygałdó, a przede wszystkim na 79 – stronicowym maszynopisie (na prawach rękopisu) datowanym na rok 1975 i 1976, zatytułowanym „Wspomnienia z życia...” autorstwa Józefa Potońca (dalej *Wspomnienia...*) i autoryzowanym przez niego. Jest to dosyć szczegółowy opis życia, walki, pracy i działalności bohatera biogramu na tle sytuacji społeczno – politycznej i gospodarczej środowiska, w którym żył, pracował i działał. Wiarygodności przydaje mu uwaga autora, że oparty jest nie tylko na jego pamięci, ale również na notatkach i zapiskach które robił, skonsultowanych i uzupełnionych przez rówieśników i kolegów. Dzięki temu jest to ciekawe i przydatne źródło historyczne o wartości porównywalnej z publikowanymi pamiętnikami chłopów. W niewielkim stopniu wykorzystano literaturę przedmiotu, najczęściej dla nakreślenia tła historyczno – politycznego wspomnień Józefa Potońca, uwiarygodnienia wspomnieniowych faktów, przytoczenia opinii o bohaterze lub potwierdzenia jego społecznikowskiej, a także – w swoim czasie – politycznej działalności.

³ AR, Testimonium ortus et baptismi

⁴ Józef miał jeszcze troje rodzeństwa: siostrę Antoninę i braci: Stanisława i Władysława

Ojciec Józefa – Jakub pochodził z „grubego”, bo 30 – morgowego gospodarstwa, które zgodnie z wolą rodziców i galicyjskim obyczajem, odziedziczył jego straszny brat, a jemu wyznaczono spłatę w znacznej wysokości 30 tysięcy reńskich⁵.

Jednak – jak to bywa – zapisanych pieniędzy nie otrzymał. Część – podobno połowę zapisanej kwoty – dostał w czasie odbywania służby wojskowej w austriackim wojsku na terenie Bośni i Hercegowiny. Po odbyciu służby i powrocie z wojska, nie mogąc wygzekwować pozostałej kwoty spłaty, zatrudnił się jako fornał w majątku Michaliny Kopaczyńskiej w Olszanie. Tam poznał pokojówkę, z którą żeni się. Młode małżeństwo, cieszące się sympatią, a nawet protekcją dziedziczki, zakupiło po promocyjnej cenie 6 ha marnego, podmokłego o niskiej kulturze rolnej dworskiego gruntu. Nabyty grunt był zaniedbany, podmokły, zakwaszony i zachwaszczony, miejscami porośły sitowiem. Wydajność zaniedbanego gruntu obniża powszechnie zacofana gospodarka, niska kultura rolna, które – po latach – bohater niniejszego szkicu tak opisze: „Gospodarka nie stała na wysokim poziomie. Nie stosowano płodozmianu ani nawozów sztucznych. Z braku obornika nawożenie było niewystarczające. Część pól ugorowano by „odpoczęły”. Nie przeprowadzano podorywek, powszechnie uważano bowiem, że „owies musi być siany na twardej ziemi”⁶. Nic więc dziwnego, że średniorolne gospodarstwo⁷ produkowało tylko tyle, że ledwie starczyło do nowego tzw. „przednówka”⁸. Podstawowe jedzenie to kapusta, bób, kasza, rzadziej ziemniaki. Młodzi małżonkowie zaczynają wspólną gospodarkę. W pobliskich Młynczykach kupują stary drewniany dom, który po rozbiórce i przewiezieniu stawiają na zakupionym gruncie. Jakub – „złota rączka” samodzielnie wykonuje do niego stolarkę okienną i drzwiową, także podstawowe meble i sprzęt domowy. Pojawia się pierwszy inwentarz, sprzęt rolniczy, obiekty gospodarcze, na zakupionym gruncie z wysiłkiem i powoli przywracana jest właściwa kultura rolna. Szczęście rodzinne jest krótkotrwałe, wkrótce umiera bezpotomnie niedawno poślubiona żona.

Jakub żeni się ponownie z Anną Potoniec⁹. W maju 1914 przychodzi na świat pierworodny Józef. Ojciec – wspomina Józef Potoniec – starał się być – w życiu i gospodarowaniu – bardziej postępowy niż inni jemu podobni. Prawie analfabeta – bo umiał czytać tylko tekst drukowany – prenumerował „Rolę” i „Piasta”. Zmeliorował

⁵ AR. *Wspomnienia...* s. 5. Reński – polska nazwa austriackiej monety srebrnej obowiązującej w zaborze austriackim do roku 1892. Mórg – miara powierzchni = 5755,4m² = 1600 sążnia = 3.597145 m². Mórg = 0.58 ha

⁶ AR. *Wspomnienia...* s.1.

⁷ W okresie międzywojennym wyróżniano następujące typy gospodarstw: gospodarstwo karłowate, posiadające do 2 ha ziemi, gospodarstwo małorolne (2-5ha), gospodarstwo średniorolne mniejsze (5-10 ha) i większe (10-20 ha) oraz gospodarstwo wielkorolne o powierzchni 20-50 ha. Ludność żyjąca w gospodarstwach karłowatych i małorolnych to rodziny ekonomicznie niesamowystarczalne, część musiała dorabiać na swoje utrzymanie poza swoim gospodarstwem. Za: K. Juchcińska – Giłka, *Dzieciństwo na wsi polskiej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej w świetle źródeł pamiętnikarskich* „Przegląd Pedagogiczny” Nr 1/21 z 2012 r., UKW Bydgoszcz; S. Ingłot, red. *Historia chłopów polskich*, Warszawa 1980, tom III, s. 121

⁸ AR. *Wspomnienia...* s.2 Przednówek – okres przed nowymi zbiorami, do pierwszych żniw. Także: K. Juchcińska – Giłka, op. cit.

⁹ Zbieżność nazwisk przypadkowa, nazwisko często spotykane w okolicy u osób nie związanych więzami krwi.



Jakub i Anna Potońcowie

pola, stosował – jeszcze niewiele – nawozy sztuczne¹⁰, dorabiał do rolnictwa usługami stolarskimi i bednarskimi. „Poprawiło nam się – wspomina Józef – lepsze jedzenie, odzież z lepszych tkanin, ale w domu nadal się nie przelewało. W pierwszych latach po wielkiej wojnie (I wojna światowa – J.S.) chleb matka piekla od wielkiego święta, to jest trzy razy w roku: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki”¹¹.

Wolica licząca 4-6 domów należała do obwodu szkolnego szkoły w Czarnym Potoku odległej o około 3 km¹². Ta znaczna, ale zgodna z przepisami droga do szkoły sprawiała, że starano się, aby dzieci do klasy pierwszej szły – ze względów bezpieczeństwa – razem, w większej grupie. Wprawdzie wiek obowiązku szkolnego to 7 lat, ale z powyższych przyczyn z Wolicy

szły do klasy pierwszej nawet dzieci 5 – letnie i 8 – letnie, bowiem rodzice wstrzymywali się z posyłaniem dziecka do szkoły, albo posyłali je wcześniej, żeby zebrało się ich kilkoro. Tak też było z Józefem. Kiedy w maju 1919 roku skończył 5 lat, mimo niewysokiego wzrostu, rodzice nie chcąc, aby później chodził sam postanowili aby szedł z innymi dziećmi – a było ich wówczas do pierwszej klasy ośmioro – i zaczęli go przygotowywać do szkoły.

Tak to wspomina¹³: „Gdy w dniu 22 maja 1919 r. ukończyłem pięć lat matka zaczęła przygotowywać mnie do szkoły. Matka uszyła mi pierwsze spodnie w moim życiu z tak zwanego płótna pacesnego¹⁴.

gdyż dotąd chodziłem tylko w takiej dosyć długiej koszulinie zrobionej z lnianego płótna, zaś na zimę kupiła mi u żyda flanelowe reformy uszyte tak jak coś w rodzaju kombinezona zapinanego na guziki na całej długości pleców. Kupiono mi na zimę

¹⁰ AR. *Wspomnienia...* s.6. Jakub, ojciec Józefa kupował rocznie 200 kg „żużli belgijskich” „pod koniczynę” i 100 kg. superfosfatu „pod żyto”, którego wysiewał ½ korca a zbierał dwa lub trzy korce. Korzec – popularna na Sądeckczyźnie miara objętości. Liczył 16 miarek, a miarka liczyła 8 litrów. Żużle belgijskie = żużle Thomasa, właściwa nazwa to tomasyna. Mineralny nawóz fosforowy otrzymywany jako produkt uboczny (żużel) przy wytopie stali metodą Thomasa. Superfosfat – mineralny nawóz fosforowy z fosforanów i apatytów.

¹¹ AR. *Wspomnienia...*, s. 6

¹² Szerzej o szkole w Czarnym Potoku zob.: J. Słowik „Zarys oświaty w Czarnym Potoku od czasów najdawniejszych po obecne (część I, szkoła) „RS”, tom XLVI, Nowy Sącz 2018, s. 124 – 150; A Stępniewska, *Wspomnienia nauczycielki i dyrektorki Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku*, „AŁ”, nr 10, 2009, s. 35-41

¹³ AR. *Wspomnienia...*, s. 6. Autor niniejszego biogramu nie spotkał dotychczas w literaturze przedmiotu opisu stroju i wyposażenia wiejskiego kandydata do klasy pierwszej szkoły powszechnej, dlatego też zdecydował o przytoczeniu obszernego cytatu z zachowaniem oryginalnej pisowni.

¹⁴ Pacesne płótno – gatunek płótna wyrabiany ze średniej jakości włókna, używany do szycia męskich koszul, spodni. Za: M. Kurzeja, *Słownik gwary górali łąckich*, Łącko 2012, s. 122

również buty tak zwane juchtowe, które ubierałem tylko wtedy gdy wychodziłem na śnieg, natomiast w mieszkaniu zawsze chodziło się boso. Spodnie, które matka kupiła mi do szkoły nie były zapinane na guziki, nie było też paska, tylko wciągnięto do nich zamiast gumki sznurek, natomiast koszula była dosyć długa, zapięta na jeden guzik pod szyją, bez kołnierza, uszyta z ostrego płótna zgrzebnego¹⁵, przepasana paskiem. Pliska koło szyi była z surówki zwanej u nas kozim płótnem, żeby ostre płótno nie kaleczyło szyi. Do noszenia elementarza, tabliczki i rysików do pisania na tabliczce, miałam uszytą za zgrzebnego płótna torbę na sznurku, którą zakładałem przez głowę na ramię i tak ubrany, szedłem do szkoły z kolegami”.

Nauka nie sprawiała mu trudności, uczył się dobrze. Po sześciu latach nauki (1919/20 – 1924/25) jako jedenastolatek ukończył czteroklasową, wtedy już publiczną — szkołę powszechną w Czarnym Potoku¹⁶. Po ukończeniu szkoły powszechnej został w domu, nie mógł nawet marzyć o dalszej nauce¹⁷. Na miarę swoich sił pracuje w rodzinnym gospodarstwie ucząc się pod okiem ojca rolnictwa a także przydatnych na wsi umiejętności stolarsko-bednarskich czy też napraw sprzętu domowego i gospodarczego.

Ciekawy świata słucha wspomnień ojca z czasów służby wojskowej w różnych miejscach habsburskiej monarchii, wiedzę o świecie zdobywa poprzez lekturę książek, a także gazet, zarówno tych prenumerowanych przez ojca jak i coraz częściej przez innych sąsiadów. W długie jesienno-zimowe wieczory przysłuchuje się dyskusjom toczonym na sąsiedzkich, towarzyskich spotkaniach, na których obok tematów typowo praktycznych, sąsiedzkich, rodzinnych, pojawiają się również wątki polityczne, będące wynikiem rosnącej świadomości polityczno-społecznej chłopów i ich sympatii dla ruchu ludowego. Czasami nawet zabiera głos, budząc uznanie słuchaczy — pomimo młodego wieku — trafnością sądu czy też wiedzą. To wynik rozważgi będącej cechą jego osobowości a także samokształcenia, lektury, personalnych kontaktów, kursowego szkolenia¹⁸.

Lata 30 – te XX wieku to okres ożywienia politycznego a nawet radykalizacji wsi sądeckiej. W marcu 1931 r. powstaje Stronnictwo Ludowe (dalej SL)¹⁹. Wcześniej, bo

¹⁵ Zgrzebne płótno – grube, lńiane płótno z kłaków konopnych i lńianych. Tamże, s. 179

¹⁶ Dekret z dnia 7.02 1919r. o obowiązkach szkolnych (Dziennik Praw nr 14/1919, poz. 147). Dobrze wspomina uczącą go Walerię Wiśniewską. Szerzej o niej zob. B. Faron, *Wpisana w wiejski pejzaż [w:] Powrót do korzeni Nowa*. Kraków 2010.

¹⁷ W okresie międzywojennym spośród absolwentów szkoły w Czarnym Potoku, szkoły średnie ukończyły trzy osoby, a wyższe jedna osoba. Za: F. Pulit, *Monografia wsi Czarny Potok*, Warszawa 1971, s. 46-47

¹⁸ Szerzej zob. J. Słowik, *Kartki z dziejów oświaty w Czarnym Potoku* (2), „Sądęczanin”, nr1/2018, s. 85

¹⁹ Chłopska partia polityczna utworzona 15 marca 1931 roku z połączenia PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego o opozycyjnym wobec władzy programie. W okresie II wojny SL działało w podziemiu pod kryptonimem „Roch”, jego siła zbrojną były BCh. Pod koniec okupacji z SL „Roch” odeszła grupa działaczy sympatyzująca z PPR i w lutym 1944 roku utworzyła SL „Wola Ludu”. Działająca nadal w konspiracji SL „Roch” w czerwcu 1945 roku zostało zalegalizowane przez nowe władze i 22 sierpnia 1945 roku przyjęło nazwę PSL z Stanisławem Mikołajczykiem jako prezesem. W maju 1946 roku opozycyjni wobec S. Mikołajczyka działacze dokonali secesji tworząc 9 czerwca 1946 roku PSL „Nowe Wyzwolenie”. W 1947 roku w PSL doszło do kolejnego rozłamu i powstało PSL „Lewica”. Wobec działaczy PSL (mikołajczykowskiego) władze stosowały terror i prześladowania, faworyzując SL „Wola Ludu”, PSL „Nowe Wyzwolenie” i PSL „Lewica”. 27 listopada 1949 SL „Wola Ludu” i PSL połączyły siły tworząc Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

w 1928 r. powstaje Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, który poprzez aktywność oświatowo-wychowawczą w środowisku młodzieży, a także działalność programowo-teoretyczną, stał się szczególnie od 1935 r. ważnym zapleczem SL²⁰. Dobiegający pełnoletności Józef Potoniec nie tylko bacznie obserwuje te wydarzenia ale podejmuje aktywną działalność. W 1930 r. powstaje koło ZMW w Czarnym Potoku na czele z przewodniczącym Piotrem Łękawskim²¹. W 1931 r. Koło to aktywizuje się pod nazwą Czarny Potok — Wolica. Jego sekretarzem jest Józef Potoniec, jednocześnie współinicjator powstania nowych kół ZMW „Wici” na Szczereżu — prezes Józef Udziela, w Olszanie — prezes Tomasz Marek i w Jazowsku — Wierchach z prezesem Piotrem Stawiarskim²². 5 maja 1931 r. na odbywającym się w sali Domu Robotniczego w Nowym Sączu powiatowym zjeździe ukonstytuował się zarząd powiatowy SL. Powstają koła terenowe, 24 stycznia 1932 r. powstaje koło SL w Czarnym Potoku z prezesem Józefem Pogwizdem²³, w Olszanie są dwa koła SL, sekretarzem koła w Olszanie — Wolicy zostaje Józef Potoniec²⁴.

Józef Potoniec działa aktywnie przede wszystkim w Z MW „Wici” a także w SL, wchodząc nawet w skład władz terenowych i powiatowych tych organizacji. Koło ZMW Czarny Potok — Wolica — w którym jak wspomniano wcześniej był sekretarzem — organizuje zimowe kursy oświatowe na których wykładają między innymi Narcyz Wiatr²⁵, Józef Maciuszek²⁶ a także dr weterynarii Adam Mamak z Limanowej²⁷. Członkowie Koła współorganizują i uczestniczą w kursach politycznych w Rogach i Naszacowicach²⁸ zlotach, uroczystościach, manifestacjach. Przemierzają się pieszo, rowerem, wozem drabiniastym. W porozumieniu z kierownikiem szkoły w Czarnym Potoku organizują kurs dokształcający z zakresu klasy siódmej szkoły powszechnej²⁹.

²⁰ Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, chłopska organizacja młodzieżowa założona w 1928 r. jako stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, od roku 1931 ściśle związana z Stronnictwem Ludowym. W latach 1928–1939 ZMW „Wici” działał jako federacja związków wojewódzkich, w województwie krakowskim jako ZMW „Znicz” lub ZMW „Spółdzielnia Oświatowa „Znicz”. Organizacja prowadziła wśród młodzieży szeroką działalność oświatową, kulturalną i wychowawczą. W okresie okupacji członkowie „Wici” wchodzili w skład kierownictwa „Rocha” i aktywnie działali w chłopskim ruchu oporu. Drugą znaczącą na Sądecku organizacją młodzieży wiejskiej były Koła Młodzieży Ludowej. Wywodziły się z Małopolskiego Związku Młodzieży powołanego do życia w 1920 r. przez krakowskie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. MZM przekształcił się w 1931 r. w Małopolski Związek Młodzieży Ludowej którego koła terenowe zwano KML. Szerzej o dziejach ruchu ludowego na terenie Sądeckim zob. m.in. J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy 1918 – 1939*, „RS” tom 14, Nowy Sącz 1973, s. 187 – 314; tegoż: *Nowosądecki ruch ludowy*, „RS”, tom 15/16, Nowy Sącz 1974 – 1977, s. 159-246; tegoż: *Kalendarium historii nowosądeckiego ruchu ludowego 1918 – 1939*, „RS”, tom 17, Nowy Sącz 1982, s. 127-166

²¹ AR. Wspomnienia..., s. 10 Piotr Łękawski z Czarnego Potoka, rocznik 1902, działacz ludowy, wiceprezes ZP ZMW „Wici” w Nowym Sączu w latach 1932 – 1935, prezes koła sądeckiego ZMW na gminę Łącko, organizator SL w tej gminie. W czasie okupacji niemieckiej komendant LSB na gminę Łącka. Za: J. Potoczek *Nowosądecki...* t. 14, s. 307.

²² AR. Wspomnienia..., s. 10-11

²³ J. Wnęk, *Okres międzywojenny [w:] Łącko i gmina łącka*, (dalej: *Łącko...*) red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 198

²⁴ AR. Wspomnienia..., s. 9

²⁵ NES, hasło: Wiatr Narcyz, s. 901

²⁶ NES, hasło: Maciuszek Józef, s. 416

²⁷ AR. Wspomnienia..., s. 10

²⁸ J. Potoczek *Nowosądecki...* t. 14, s. 236-246

²⁹ AR. Wspomnienia..., s. 12. Z uwagi na to, że kurs odbył się bez zgody władz oświatowych, uczestnicy nie otrzymali świadectwa ukończenia klasy siódmej

Inną formą aktywności wiciowskiego koła była amatorska działalność teatralna. Wystawiono sztuki o różnorodnej tematyce, od świeckiej do religijnej. W działalności tej koło nawiązało nawet współpracę z siostrą zakonną kierującą przedszkolem (ochronką) w Olszanie – Nawsiu³⁰, która udostępniła piękną salę na próby i spektakle, cieszące się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Koło, a właściwie Józef Potoniec, prowadziło skromną biblioteczkę z której mogli korzystać zarówno członkowie jak i niezrzeszeni.

Wśród członków SL i ZMW „Wici” – nie tylko z rejonu Łącka i Czarnego Potoka — żywa była idea spółdzielczości i uniezależnienia się od miejscowych firm i handlu żydowskiego, w dodatku nieraz kierującego się regułą hazuki³¹. W 1936 r. dzięki zaangażowaniu licznych działaczy SL i związku młodzieży (ZMW „Wici”, Kół Młodzieży Ludowej) powstała w Łącku Spółdzielnia „Ludowiec” prowadząca sklep spożywczo-przemysłowy³². Z inicjatywy czarnopotockich działaczy SL i ZMW „Wici” a przede wszystkim Wojciecha Górskiego i Józefa Potońca założono w Czarnym Potoku u Jana Jaworskiego sklepik wielobranżowy jako filię łąckiej spółdzielni „Ludowiec”³³. W czasie organizowania sklepiku spółdzielczego w Czarnym Potoku Józef Potoniec nawiązuje bliskie kontakty z księdzem Franciszkiem Dydą³⁴, który wprawdzie kibicował innym ruchom politycznym niż Potoniec, ale popierał zawsze ludzi działających dla dobra wspólnego. Znajomość ta przerodzi się w przyszłości w zażyłość a nawet przyjaźni i ścisłą współpracę w realizacji wielu przedsięwzięć³⁵.

Społeczno – polityczne zainteresowania i działalność w ZMW i SL mógł Józef Potoniec realizować po wykonaniu podstawowych obowiązków jakimi były dla niego praca w rodzinnym gospodarstwie rolnym, którego prowadzeniu dobiegający osiemdziesiątki ojciec nie mógł w pełni podołać. Próbuje więc Józef unowocześnić gospodarstwo, wprowadzić nowinki, które wyniósł ze szkoleń wiciowskich lub kontaktów z innymi rolnikami. Z tego powodu jako jedyny żywiciel rodziny nie odbył zasadniczej służby wojskowej.

Wrzesień 1939 r. Wojna! Nie bierze udziału w tak zwanej „ucieczce” z powodu kategorycznego sprzeciwu ojca motywowanego jego życiowymi doświadczeniami. W lutym 1940 r. w czarnopotockim kościele parafialnym pw. świętego Marcina Biskupa³⁶ bierze ślub z Rozalią Tokarczyk a ojciec przekazuje mu gospodarstwo. Zaczyna gospodarować samodzielnie, dokonuje bilansu tego co ma. A bilans ten jest

³⁰ Szerzej o przedszkolu (ochronce) zob. J. Słowik, *Kartki z dziejów...*, s. 88

³¹ AR. Wspomnienia..., s. 16 – 17. Także: M Kurzeja – Świątek, *100 lat spółdzielczości łąckiej*, AŁ, nr 24/2016, s. 7. Hazuka – zмова Żydów w transakcjach handlowych. Za: A. Stadnicki, *Wspomnienia*. Wybór i opracowanie J. Długosz, Nowy Sącz 2015, s. 38

³² AR. Wspomnienia..., s. 16; M Kurzeja – Świątek, *100 lat...*, s. 7. W archiwum rodzinnym zachowała się wydana w 1936 roku przez Spółdzielnię „Ludowiec” książeczka udziałowa nr 290 Józefa Potońca.

³³ AR. Wspomnienia..., s. 17

³⁴ Tamże, s. 19, także: NES, hasło: Dyda Franciszek, s. 162

³⁵ Tamże. W przyszłości wielokrotnie wzajemnie się wspierali i pomagali każdy na swoją miarę i możliwości. Szerzej: AR. Wspomnienia..., *passim*

³⁶ Szerzej o tej świątyni zob.: F. Pulit, *Kościół p.w. św. Marcina Biskupa, Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*, b.m.d.; tenże *Z kart historii kościoła p.w. św. Marcina Biskupa, Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej*, „AŁ”, nr 26/2017 s. 11-36



nad wyraz skromny. Zabudowania stare, kryte słomą wymagają remontu. Gospodarka mało wydajna, wszystkiego „po trochu”, w domu rodzice i rodzeństwo, w tym niepełnosprawny brat, siostra z mężem, później dołączają jeszcze dwie siostry żony. Próbuje zmodernizować i unowocześnić gospodarkę, przeprowadza najpilniejsze remonty i naprawy, z założonej przed laty szkółki z nasion drzewek owocowych zasadza przydomowy sad. Za pieniądze które żona otrzymała od brata jako część należnego jej spadku kupuje mórg lasu. Wykorzystując przedwojenne kontakty próbuje handlu skupując owoce dla potrzeb zakładu przetwórczego w Nowym Sączu. Niewydolne gospodarstwo rolne, brak możliwości zarobkowania, okupacyjne ciężary i restrykcje sprawiają, że żyją bardzo skromnie, raczej biednie. Wyżywienie — najprostsze, to co wyrosło w gospodarstwie. Buty — własnoręcznie

wykonane drewniaki, spodnie robocze — uszyte z jutowego worka po soli³⁷. Powiększyła się rodzina — w 1941 r. przychodzi na świat pierworodna córka Józefa³⁸. Rodzicielską radość mąci troska co będzie dalej, jak żyć, jak związać „koniec z końcem” skoro pieluszki dla niemowlęcia robi się ze starych spódnic a prześcieradło w kołysce zrobione jest z jutowego płótna.

Józef Potoniec — aktywny przed wojną działacz ludowy i młodzieżowy, a nawet opozycjonista — przytłoczony wrześnieową traumą i okupacyjną rzeczywistością, obarczony odpowiedzialnością za liczne grono rodzinne, krewnych i powinowatych mieszkających razem z nim, liczących na niego, jego pomoc i opiekę, nie bierze aktywniejszego udziału w życiu środowiska, mimo, że docierają do niego sygnały o aktywizowanie się dawnych działaczy i rodzącym się chłopskim ruchu oporu. Chłopski ruch oporu działający na terenie Sądeckiej wiążę się głównie z SL i ZMW „Wici”, które rozpoczęły budowę zrębów oporu pod kryptonimem „Roch”, opartym na sprawdzonej trójkowej strukturze organizacyjnej³⁹. Podziemnym wojskiem miała się stać

³⁷ Juta – szorstka, gruba, mocna tkanina zrobiona z włókien otrzymywanych z łyka corychorus – rośliny z rodziny lipowatych uprawianej na terenach zwrotnikowych. Używana często do wyrobu opakowań, np. worków.

³⁸ Córka Józefa zamężna Zygadło, magister ekonomii, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu i Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Pozostałe rodzeństwo pierworodnej Józefy to: urodzona w 1946 r. Stanisława zam. Maciak, 1951 r. – bliźniaki Józef i Janina zam. Dryja, 1957 r. – Zbigniew.

³⁹ Szerzej o chłopskim (i nie tylko) ruchu oporu na terenie Sądeckiej i gmin Łącko i Podegrodzie zobacz: J. Bie-niek, *Łącko konspiracyjną kwitnące*, b.m.d.w. Tegoż: *Z dziejów chłopskiego ruchu oporu w Sądeckim*, „RS”, tom VII, 1967, s. 169-244

Chłopska Straż — „Chłostrą”, w jej miejsce powołano później dwie odrębne organizacje: Bataliony Chłopskie i Ludową Straż Bezpieczeństwa. W połowie 1941 r. powstał Ludowy Związek Kobiet a w jego ramach 1942 r. Zielony Krzyż do zadań sanitarnych. Młodzież chłopska otrzymała w 1943 r. własną organizację pod nazwą Młody Las.

W okręgu krakowskim obejmującym całą południową Polskę, podziemny ruch ludowy przybrał nazwę „Las” mimo wchodzenia w skład „Roch”, a całą strukturę organizacyjną podporządkował nazewnictwu używanemu w leśnictwie: kierownictwo powiatowe miało kryptonim „nadleśnictwo”, gminne — „leśniczówka”, a gromadzkie — „gajówka”. I tak np. powiat nowosądecki to nadleśnictwo nr 15, komórka gminna w Łącku to leśniczówka, komórki gromadzkie w Czarnym Potoku, Olszanie to gajówki⁴⁰.

Powróćmy do naszego bohatera. Wspomina⁴¹: „W maju 1940 r. przyszedł do mnie członek dawnego zarządu Koła ZMW w Czarnym Potoku i mój kolega Michał Cycoń⁴², przyniósł trochę tajnej prasy do poczytania. W rozmowie wspomniawszy wymijająco o przystąpieniu do tajnej organizacji chłopskiej i zapytał, czy jeżeli zajdzie potrzeba przystąpiłbym do takiej organizacji. Jednocześnie — wspominając mój niedawny ślub oraz obowiązki głowy rodziny — ostrzegł mnie o odpowiedzialności i ryzyku jakie ponoszę w przypadku przystąpienia do organizacji. Odpowiedziałem, że zdaję sobie sprawę z tego, ale jeżeli trzeba będzie to przystąpię do tajnej organizacji. Spotkaliśmy się jeszcze kilkakrotnie, a ja ze swojej strony prowadziłam rozmowy przygotowawcze z Janem Saską, moim szwagrem, któremu ufałem. W marcu 1941 r. ponownie spotkał się ze mną Michał Cycoń i oświadczył, że jego pseudonim brzmi „Cygan”, polecił mi zorganizować wtedy na terenie Olszany trójkę polityczną z pewnych zaufanych wiciowców i ludowców oraz zgłosić się do Piotra Łękawskiego komendanta trójki politycznej na gminę Łącko. 15 marca 1941 r. w umówionym miejscu spotkałem się z Piotrem Łękawskim pseudonim „Rakszawa”, który zapoznał mnie z organizacją o kryptonimie „Roch”, odebrał ode mnie przysięgę. Uświadomił mi wówczas, że złożona przysięga zobowiązuje mnie do bezwzględnej subordynacji, dyscypliny i wykonywania wszystkich poleceń a przede wszystkim zachowania tajemnicy. Obrałem sobie pseudonim „Strumyk”. W ten to sposób z cywila stałem się zaprzysiężonym członkiem ludowego ruchu oporu. „Rakszawa” poinformował mnie, że dalsze instrukcje i rozkazy otrzymam od znanego mi Władysława Krzyżaka, który wchodzi w skład powiatowych władz konspiracyjnych i pełni odpowiedzialne funkcje na terenie gminy Podegrodzie⁴³. Kilka dni później przybyli do mnie Władysław Krzyżak pseudonim „Siwy” i Jan Sznajder pseudonim „Różga”⁴⁴, z poleceniem zorganizowania trójki politycznej. Zaproponowałem Jana Saskę i Tomasza Potońca, od

⁴⁰ Tamże, *passim*

⁴¹ AR. Wspomnienia..., s. 22-29

⁴² Michał Cycoń PS. „Cygan”, ur. 25 maja 1918 w Czarnym Potoku. Pracę w ZMW „Wici” („Znicz”) rozpoczął w 1936 r. Skierowany na wiejski Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej, po ukończeniu którego w 1938 roku objął kierownictwo ZMW jako prezes koła sąsiedzkiego w Łącku. 23 marca 1940 roku z rąk Narcyza Wiatra przyjął nominację na kierownika chłopskiego ruchu oporu w gminie Łącko, organizował tu ludowe podziemie i kierował nim do wyzwolenia. Za: J. Bieniek, *Łącko...* s. 31, 44, 53 – 57, 210

⁴³ NES, hasło: Krzyżak Władysław, s. 368

⁴⁴ NES, hasło: Schneider Jan, s. 733

których przysięgę przyjął Władysław Krzyżak. Mnie mianował przewodniczącym tej trójki oraz polecił pełnić funkcję tajnego sołtysa na terenie Olszany. Kolejne instrukcje i zadania otrzymałem kilka dni później od braci Władysława pseudonim „Siwy” i Józefa pseudonim „Potok” Krzyżaków⁴⁵ którzy przyszli do mnie z kilkoma członkami oddziału „Potoka”. Dostałem ulotki i tajną prasę do kolportażu, ustalono sposoby przyjmowania tajnej prasy, meldunków, rozkazów, przyjmowania i przekazywania informacji, sposobów łączności. Na łączników powołano mojego brata Stanisława i z konieczności moją żonę Rozalię, która przyjęła pseudonim „Jaskółka”.

Przysięgę od nich przyjął „Siwy” zaś „Potok” przekazał mi karabin z nabojami i zapowiedział, że w razie potrzeby będę brał udział w akcjach z jego oddziałem⁴⁶.

Tak to z cywilnego członka ludowego ruchu oporu Józef Potoniec wraz z najbliższymi — bratem Stanisławem i żoną Rozalią „Jaskółką” stał się żołnierzem, a jego obejście — tajną placówką i siedzibą ruchu oporu, czemu sprzyjało jego położenie. Dom i inne zabudowania stały na uboczu, blisko lasu, na trasie dogodnego przejścia w kierunku Szczereża a tam dalej w kierunku Łacka, Jazowska, Obidzy, Brzyny i innych partyzanckich terenów. Tu zbudowano specjalny bunkier do przechowywania broni długiej⁴⁷, wejście do niego znajdowało się pod budą dla psa. Drugi schron — bunkier znajdował się pod stodołą, również z zamaskowanym wejściem. W starej piwnicy urządzona była „kancelaria”, w której znajdowało się radio i maszyna do pisania⁴⁸. Na niej pisano ważniejsze wiadomości z nasłuchu radiowego, kolportowane następnie między konspiracyjnymi grupami. W tejże tak zwanej „starej piwnicy” znajdowała się przyzwoicie wyposażona izba, w której leczyli się ranni i chorzy partyzanci⁴⁹. Tu często odbywały się narady i spotkania czołowych działaczy „Lasu” takich jak Jan Schneider, Józef i Władysław Krzyżakowie, Roman Wojnarowski⁵⁰, Józef Maciuszek, Kazimierz Węglarski⁵¹, Jan Migacz „Drop”⁵², Stanisław Chrzastowski⁵³, Michał Cycoń, Mieczysław Cholewa „Obłąz”⁵⁴, Józef Hejmej, Stanisław Schneider „Gedymin”, Jan Marek „Jaksa”, Kazimierz Saratowicz „Syrena”⁵⁵, Władysław Sokulski⁵⁶,

⁴⁵ NES, hasło: Krzyżak Józef, s. 368

⁴⁶ Józef Potoniec mieszkaniec Olszany-Wolicy formalnie należał do „Leśnictwa” Łącko. Z uwagi na administracyjną przynależność Olszany do gminy Podegrodzie, bardzo żywo współpracował z „Leśnictwem” Podegrodzie — a zwłaszcza braćmi Władysławem i Józefem Krzyżakami — i tam po wojnie — podobnie jak w Czarnym Potoku — również działał społecznie i pełnił różne społeczne funkcje. Józef Potoniec z bronią w ręku wziął udział w kilku akcjach, głównie oddziału „Potoka”, formalnie był na stanie oddziału „Zyndram”. Za: J. Bieniek, *Łącko...* s. 81, 140. Z polecenia władz „Roch” pełnił funkcję konspiracyjnego sołtysa dla Olszany.

⁴⁷ J. Bieniek, *Łącko...* s. 80, także: AR, Wspomnienia... s. 29. Tu znajdował się skład broni „Potoka”.

⁴⁸ J. Bieniek, *Łącko...* s. 127

⁴⁹ Tamże, s. 118

⁵⁰ NES, hasło: Wojnarowski Roman, s. 916.

⁵¹ Tamże, hasło: Węglarski Kazimierz, s. 899

⁵² Tamże, hasło: Migacz Jan, s. 445.

⁵³ Tamże, hasło: Chrzastowski Stanisław, s. 112.

⁵⁴ Tamże, hasło: Cholewa Mieczysław, s. 108

⁵⁵ Oficer zawodowy. We wrześniu 1944 r. przyjął dowództwo gminnej komendy BCh w Łącku i powstałego na tym terenie oddziału partyzanckiego. Zginął w Jazowsku 24 września 1944 r. Za: J. Bieniek, *Łącko...* s. 212

⁵⁶ Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Nauczyciel między innymi w Zagorzynie, gdzie dał się poznać jako żarliwy patriota i prawy człowiek. W październiku 1944 r. objął dowództwo oddziału placówki i oddziału „Zyndram” na którym to stanowisku pozostawał do końca wojny. Za: J. Bieniek... s. 215

Jan Tokarczyk „Baca”⁵⁷, Wojciech Dębski „Bies” i wielu innych. Tu odpoczywały partyzanckie patrole „Bacy”, „Zyndrama”, „Biesa”, „Potoka”, a także łącznicy a wśród nich Feliks Trzajna „Rzeka”⁵⁸ i inni. Tak więc dom Józefa Potońca w którym dzielnie gospodarowała, kucharzyła i współzarządzała żona „Strumyka” Rozalia „Jaskółka”, był jedną z najbardziej czynnych „melin”⁵⁹ chłopskiego ruchu oporu w tym rejonie⁶⁰. Tu również przechowywany był sztandar olszańskiego SL, o czym Józef Potoniec tak wspomina: „Działające jeszcze przed wojną w Olszanie dwa koła SL ufundowały wspólnie sztandar. Z chwilą wkroczenia Niemców zaistniała obawa a nawet strach, że za przechowywanie tego sztandaru można być aresztowanym a sam sztandar skonfiskowany. Ponieważ na awersie sztandaru był wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, poskładałem go tak, że widoczny był tylko wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i oparłem go w głęboką ramę, tak, że wyglądał jak obraz religijny. Powieszony na ścianie, pozorując obraz religijny przetrwał wojnę i okupację”⁶¹.

Innym, tragicznym wydarzeniem jakie w czasie okupacyjnej nocy dotknęło środowisko czarno potockiej wspólnoty parafialnej było najście nowosądeckiego Gestapo na plebanie w Czarnym Potoku⁶². Ksiądz proboszcz Franciszek Dyda zdołał szczęśliwie uciec, aresztowano księdza Tomasza Leśniaka zamordowanego kilka dni później w nowosądeckim Gestapo⁶³. Jaka była przyczyna gestapowskiej akcji na plebanii? Trudno dociec⁶⁴. Najprawdopodobniej księży zadenuncjował działające w okolicy gestapowski

⁵⁷ Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, nauczyciel na terenie gminy Łącko. W chłopskim ruchu oporu od przełomu lat 1939/ 40, od jesieni 1943 r. dowódca oddziału, który zorganizował i z którym pozostawał do końca wojny. Po wojnie aresztowany i skazany, po odbyciu kary powrócił do pracy w szkolnictwie. Znany, lubiany i ceniony w środowisku nauczycieli i kierowników szkół, do emerytury pracował jako kierownik szkoły w Roztoce Wielkiej, której budowy był inicjatorem. Za: J. Bieniek... s. 216

⁵⁸ Feliks Trzajna z Jazowska, jeden z najofiarniejszych działaczy chłopskiego podziemia w gminie Łącko. Współorganizator komórki „Lasu” w Jazowsku. Szczery patriota, ofiarny i zdyscyplinowany, Budził podziw swoją aktywnością i wytrzymałością fizyczną. Za: J. Bieniek, Łącko... s. 58 – 62. Także: T. Czyszczon, J. Potoczek, Feliks Trzajna „Rzeka” – Jazowsko, „RS”, tom XIV, 1973, s. 649 – 654.

⁵⁹ Tu w znaczeniu: „miejsce ukryte”, „kryjówka”. Porównaj: *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka, Warszawa 1968, hasło: melina, s. 380

⁶⁰ J. Bieniek, Łącko... s. 80

⁶¹ AR. Wspomnienia..., s. 45. Także J. Bieniek, Łącko... s. 80

⁶² Szerzej o tym wydarzeniu zob.: B. Faron, *Ucieczka księdza*, „AE” nr 7/2007, s. 12-17; J. Bieniek, Łącko... s. 53-54. Józef Potoniec tak datuje to wydarzenie: „Pod koniec lutego 1941 roku, w nocy z środy popielcowej na czwartek wpadło gestapo na plebanie w Czarnym Potoku”. AR, Wspomnienia... s. 23

⁶³ B. Faron, *Ucieczka księdza*... s. 12 i 14. Także: J. Bieniek, *Łącko*... s. 53; E. Piksa, A. Urbaniec, *Początki konspiracji Łącku*, „AE” nr 2/2005, s. 15. Ksiądz Franciszek Dyda ukrywał się na terenie parafii do końca wojny chroniony, wspomagany i ukrywany przez parafian spieszących z pomocą. W tym czasie umocniły się wcześniejsze przyjacielskie stosunki między kapłanem a Józefem Potońcem.

⁶⁴ Krążyły pogłoski, że Dydę, który radykalnie wypowiadał się o okupacji Polski zadenuncjował ktoś ze wsi. Podejrzewano nawet o to, bez żadnych dowodów, kierownika szkoły. Zob. B. Faron *Ucieczka*... s.12. Nie wydaje się to nawet prawdopodobne. Ówczesny kierownik szkoły był dosyć mocno zaangażowany w chłopski ruch oporu, między innymi prowadził nasłuch radiowy na aparacie przekazanym przez organistę Kazimierza Barana, słuchał, przepisywał i kolportował komunikaty, także organizował ładowanie akumulatora i ogniów do tego aparatu. Zob.: J. Bieniek, *Łącko*... s. 127 – 129. Jako absolwent Seminarium Nauczycielskiego, które nauczycieli wiejskich przygotowywało również do propagowania, a nawet doradztwa w zakresie nowoczesnych metod i form rolnictwa, zaangażował się mocno w propagowanie popieranej przez władze niemieckie hodowli jedwabników, był nawet powiatowym pełnomocnikiem władz oświatowych do tych spraw. To mogło wywołać krzywdzące wrażenie, że sympatyzuje z okupantem.

agent Tadeusz Janikowski⁶⁵. Okoliczności, w jakich Janikowski mógł pozyskać interesujące go — jako zdrajcę i donosiciela — informacje tak przedstawia Józef Potoniec. „Czarnopotocki nauczyciel Tomasz Zwoliński, któremu urodziło się dziecko wezwał doktora Janikowskiego do chorej matki czy też dziecka. Rzekomy doktor był w czasie wizyty bardzo uprzejmy i troskliwy, Tomasz Zwoliński zaprosił go na chrzciny. Zaproszenie Janikowski przyjął bardzo chętnie i przyjechał na uroczystość, na której byli również obecni księża Franciszek Dyda i Tomasz Leśniak. W czasie uroczystości swobodnie — nie znając rzeczywistej roli Janikowskiego — rozmawiano o aktualnych problemach i sytuacji, wyrażano różne opinie. Kilka dni po tych właśnie chrzcinach Gestapo dokonało nalotu na plebanię. Dlaczego nie aresztowano Zwolińskiego? Czy Janikowski nie doniósł na niego, czy też były inne powody? Nikt nie wie”⁶⁶.

Nadchodzi Nowy 1945 r., Słychać coraz wyraźniej odgłosy zbliżającego się frontu. W dniach 17-23 stycznia ofensywa Wojsk 4 Frontu Ukraińskiego uwolniła Sądecczyznę od niemieckiego okupanta, 20 stycznia wolność odzyskał Nowy Sącz⁶⁷. Rozpoczęła się organizacja struktur nowej władzy administracyjnej, politycznej, porządku i bezpieczeństwa publicznego w których wielu ludowców – kolegów i towarzyszy walki Józefa Potońca obejmuje różne, nawet eksponowane stanowiska⁶⁸.



J. R. Potońcowie z bliźniakami, Józefem i Janiną

On sam — czując się przede wszystkim rolnikiem — chce zająć się gospodarstwem i rodziną, pierworodną 4-letnią córką Józefą i brzemienną żoną — dzielną towarzyszką okupacyjnego życia i walki — zapewnić im spokój, bezpieczeństwo, lepsze, godne warunki życia. Pozostając nadal członkiem SL nie kontynuuje dawnej „wiciowej” i ludowej aktywności politycznej a zaspokojenie swojego polityczno — społecznego temperamentu i społecznikowskiej żyłki widzi w działalności społecznej. Z desygnaacji SL pełni — do

⁶⁵ Lekarz — czy też udający lekarza — Tadeusz Janikowski zjawił się w Łącku we wrześniu 1939 r. Jako rzekomy wysiedlony urządził się i zaczął lekarską praktykę. Ujmujący sposób bycia, udawanie gorliwego patrioty, niedrogie porady lekarskie sprawiły, że szybko zdobył zaufanie i zawarł wiele znajomości które ułatwiły mu konfidencką robotę. Szerzej zob. J. Bieniek, *Łącko...* s. 180 – 181; E. Piksa, A. Urbaniec, *Początki konspiracji w Łącku „AŁ”*, nr 2/2005, s. 15; E. Piksa, *Pierwsze dni wojny 39r.*, „AŁ” nr 5/2006, s. 24-25

⁶⁶ AR, *Wspomnienia...*, s. 22-23

⁶⁷ B. Dolata, *Działania wyzwolenie na Sądecczyźnie w roku 1945*, „RS”, tom IX, Nowy Sącz 1968, s. 347-370

⁶⁸ Szerzej zob.: J. Antoniszczak, *Z pierwszych miesięcy organizowania władzy powiatowej i miejskiej w Nowym Sączu*, „RS”, t. VI, 1965, s. 254 – 258. Także: R. Wolny, *Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna Sądecczyźnie w latach 1945 – 1947*, „RS”, t. VI, 1965, s. 310 – 311; także: AR, *Wspomnienia...* s. 54



J. i R. Potońcowie z synem i synową

pierwszych wyborów — funkcję przewodniczącego GRN w Podegrodziu i radnego Powiatowej RN. Wraz z SL przechodzi do PSL a później do ZSL.

Tymczasem rzeczywistość po zakończeniu niemieckiej okupacji na terenie Sądeczyny — podobnie jak i w kraju — nie rysowała się zbyt optymistycznie i w istotny sposób odbiegała od deklaracji zawartych w oficjalnych dokumentach. Stosunek ludności do nowej władzy był złożony i zróżnicowany⁶⁹. Jedni, akceptując nową rzeczywistość i władzę, korzystając z zakończenia wojny chcą w spokoju budować swoją przyszłość w oparciu o pracę i rodzinę, wynagrodzić jej lata okupacyjnej grozy, niedostatku, zagrożenia i zaniedbania, szczególnie, jeżeli byli zaangażowani w działalność ruchu oporu. Inni, zagrożeni represjami, aresztowaniami, nieprzekonani do nowej rzeczywistości i nowej władzy, wznawiają konspiracyjną i niepodległościową działalność i idą do lasu, podejmując walkę z nową władzą. Zdarzają się również przypadki prowadzenia pod płaszczykiem opozycyjno — niepodległościowej walki, pospolitej i kryminalnej działalności przestępczej⁷⁰. W tej atmosferze i warunkach Józef Potoniec porządkuje sprawy rodzinne i gospodarstwa z którego się utrzymuje. Remontuje zabudowania likwidując dokonane na potrzeby konspiracji przeróbki, myśli o budowie nowego domu. A czasy dla niego — aktywnego niegdyś wiciowca i ludowcy, członka ruchu oporu, po wojnie radnego nowych rad — nie były łatwe ani sprzyjające spokojnemu bytowaniu⁷¹. Dla obu

⁶⁹ Bardziej szczegółowy opis sytuacji w pierwszych powojennych latach na terenie Sądeczyny, gminy Łącko oraz Wolicy (także Czarne Potoka i Olszanki można znaleźć m.in. M. Smoleń, *W pierwszych latach powojennych (1945 – 1948)*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, tom III pod red F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1996, s. 433 – 462; J. Wnęk, *Polska Ludowa* [w:] *Łącko...*, s. 259 – 293; AR. *Wspomnienia...* s. 54-72; A. L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 37, 52-97

⁷⁰ Tamże, *passim*

⁷¹ Szczegółowy a nawet barwny opis tych wydarzeń zawarty jest w cyt. *Wspomnieniach...*, AR. *Wspomnienia...* s. 54-77

stron toczącego się konfliktu był podejrzany. Dla jednych — bo nie występuje przeciwko nowej władzy, ba — nawet z nią kolaborują, bo jest radnym, a więc czerwonym, a opinia taka mogła zakończyć się wyrokiem. Dla drugich — bo przedwojenny opozycjonista wobec władzy (członek „Wici” i SL — J. S.) aktywny członek ruchu oporu — mimo propozycji nie pcha się do władzy, działa ale nie politycznie tylko społecznie, współpracuje z klerem⁷², zapewne to ukryty wróg nowego i współpracownik „leśnych”.

Okres lat 1945–1949 to czasy nękania Józefa Potońca i rodziny przez jednych i drugich. Nocne najścia a nawet napady, rekwizycje a nawet rabunki, fizyczne znęcanie się, zagrożenie życia i zdrowia, ukrywanie się, prowokacje, przesłuchania, niesprawiedliwe wyroki i kary⁷³ to wczesnopowojenna rzeczywistość tego dawnego działacza. Cierpiała na tym rodzina, nieletnie dzieci⁷⁴ i żona, która z tego powodu podupadła trwale na zdrowiu. Doszło do tego, że w akcie rozpacz i determinacji w trakcie kolejnego przesłuchania przez pracowników UB wykrzyknął [...] „więcej z żoną i dziećmi nie będę się żegnał, jeżeli jestem coś winien to proszę dziś zamknąć mnie, a złodziejami niech nie posługują się. (było to po kolejnej prowokacji. J. S.) Zapewniłem ich że więcej nie zgłoszę się na żadne przesłuchanie, chyba, że doprowadzą mnie siłą, gdyż każde szczekanie psa wywołuje w domu strach, panikę i histerię. Sypiać muszę po różnych stodołach ponieważ sam nie wiem kogo bać się a kogo nie”⁷⁵. Była to ostatnia — jak się okazała — wizyta UB zakończona wymuszeniem podpisu na oświadczeniu że [...] „na ten temat nikomu nic nie będę mówił...”⁷⁶. Mimo szykan i realnego zagrożenia Józef Potoniec — wiciowski i ludowcowy niespokojny duch — włącza się w normujące się coraz bardziej życie społeczne pogranicza gminy Łącko i Podegrodzie, w czym wspiera go i niejednokrotnie inspiruje, ciesząc się wielkim autorytetem czarnopotocki proboszcz ks. Franciszek Dyda.

9 lutego 1947 r. wspólnie z kolegami, byłymi wiciowcami a w czasie wojny żołnierzami BCh przy wydatnej pomocy i inspiracji księdza Franciszka Dydy zakłada w Czarnym Potoku Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”⁷⁷. Zostaje prezesem Zarządu a ksiądz F. Dyda przewodniczącym Rady Nadzorczej. Pracowali społecznie, skromne wynagrodzenie otrzymywali tylko kasjer i kierownik handlowy.

⁷² Ukrywający się przed Niemcami ks. F. Dyda, któremu Józef Potoniec – podobnie jak wielu innych – pomagał przeżyć trudny okres okupacji, ciesząc się ogromnym autorytetem wielokrotnie bronił Potońca przed pomówieniami i oskarżeniami ze strony „leśnych”. Obaj – ks. Dyda i J. Potoniec – darząc się wzajemnym zaufaniem i szacunkiem współpracowali przy wielu – korzystnych dla środowiska – przedsięwzięciach. *AR. Wspomnienia...* s. 58

⁷³ W listopadzie 1947 roku kilku członków oddziału Tadeusza Dymela sterroryzowało odbywające się zebranie członków zarządu Spółdzielni SCH między innymi Józefa Potońca i ks. Dydy. Po rewizji i przesłuchaniu odeszli, zabraniając obecnym – pod karą śmierci i zniszczenia Spółdzielni – informować o swym pobycie władze bezpieczeństwa. Obecni – obawiając się o swe życie nie poinformowali o tym nikogo, za co sąd wymierzył im karę po roku pozbawienia wolności, zawieszając jednocześnie jej wykonanie. Szerzej J. Wnęk. *Polska...* s. 273

⁷⁴ W roku 1946 roku przyszło na świat kolejne dziecko – córka Stanisława.

⁷⁵ *AR. Wspomnienia...* s. 77

⁷⁶ Tamże. Być może przyczyną szykan ze strony organów bezpieczeństwa publicznego było członkostwo J. Potońca w PSL. Zob. szerzej: M. Smoleń, *Represje wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego w Sądeckiem (1945 – 1949)*, część I, „AŁ” nr 7/2007, s. 45 – 57, część II „AŁ” nr 8/2008, s. 46-63

⁷⁷ *AR. Wspomnienia...* s. 62. Także: M. Kurzeja – Świątek, *100 lat...*, s. 9. Związek Samopomocy Chłopskiej – masowa organizacja społeczna zawodowo – rolnicza powstała w 1944 roku w Lublinie. ZSCH skupiał mało – i średniorolne chłopstwo, organizował spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu, mleczarnie, ośrodki zdrowia, zrzeszenia branżowe, itp.



R. Potońcowa, syn Zbyszek, ks. F. Dydą, J. Potoniec

Spółdzielnia działała kilkanaście miesięcy, rozwijała się prężnie prowadząc cegielnię, sklep wielobranżowy, rolno-hodowlane gospodarstwo pomocnicze. Na początku 1949 r. arbitralną decyzją nadrzędnych władz spółdzielczych została przyłączona do podobnej spółdzielni w Łącku⁷⁸. Józef Potoniec zostaje w niej wiceprezesem, a w 1950 r. prezesem⁷⁹.

W maju 1951 r. spółdzielcza cegielnia w Czarnym Potoku kolejną arbitralną decyzją została przekazana nowosądeckiemu przedsiębiorstwu terenowemu materiałów budowlanych. Józef Potoniec rezygnuje z funkcji prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku i na zasadzie służbowego przeniesienia z dniem 5 maja 1951 r. zostaje kierownikiem cegielni w Czarnym Potoku⁸⁰. Kieruje nią do 30 grudnia 1955 roku⁸¹ kiedy to, z uwagi na pogarszający się stan zdro-

wia żony i konieczność zajęcia się nią oraz własnym gospodarstwem rolnym, zmuszony jest do rezygnacji ze stałego zatrudnienia.

Pracując początkowo społecznie, w miarę stabilizacji i poprawy sytuacji gospodarczej otrzymuje stałe wynagrodzenie. Uzupełniane skromnymi dochodami z gospodarstwa rolnego przynosi poprawę sytuacji materialnej rodziny i pozwala nawet na rozpoczęcie budowy nowego domu. Budowa ta, prowadzona własnymi siłami i skromnymi środkami, trwała kilka lat ale ostatecznie została zakończona pomyślnie. Względy rodzinne nie pozwalają mu na ponowne podjęcie stałej pracy, przez kilka lat do końca 1959 r., kiedy to ostatecznie zrezygnował ze stałego zatrudnienia poza własnym gospodarstwem, kieruje sezonowym punktem. skupu owoców w Olszanie⁸².

Nie rezygnuje jednak z aktywnej działalności społecznej. W 1957 r. z grupą kolegów i niezawodnym księdzem Franciszkiem Dydą organizuje pierwszą na terenie powiatu nowosądeckiego Spółdzielnię Zdrowia w Czarnym Potoku.⁸³ Ks. Franciszek

⁷⁸ M. Kurzeja – Świątek, *100 lat...*, s. 9; Józef Potoniec podaje, że stało się to 2 lutego 1949r. AR. *Wspomnienia...*, s. 71

⁷⁹ M. Kurzeja – Świątek, *100 lat...*, s. 9. Autorka podaje, że funkcję prezesa J. Potoniec objął w październiku 1950 roku, zaś J. Potoniec podaje datę 7 czerwca 1950. AR. *Wspomnienia...*, s. 72

⁸⁰ AR. *Wspomnienia...*, s. 80

⁸¹ Tamże, s. 78

⁸² Tamże

⁸³ Tamże. Spółdzielnia Zdrowia finansowana była z niewielkich składek członków oraz dotacji PZGS i WZGS. Zapewniała bezpłatne porady lekarskie swoim członkom. W państwowych wiejskich ośrodkach zdrowia, leczenie do 1973 roku było odpłatne. Za: A. Stępniewski, *Wspomnienia lekarza medycyny Kierownika Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Czarnym Potoku*, „AŁ” nr 19/2013 r., s. 4.



Posiedzenie Zarządu S. Zdrowia

Dyda zostaje przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni, Józef Potoniec prezesem Zarządu i funkcję tę pełni społecznie przez 17 lat do roku 1974⁸⁴. W podobnym składzie personalnym doprowadza do częściowej komasacji i melioracji użytków rolnych, a także elektryfikacji Czarnego Potoku i Olszany⁸⁵. Okupacyjny epizod działalności społecznej w samorządzie w roli konspiracyjnego sołtysa oraz powojenną również epizodyczną działalność w gminnym samorządzie podegrodzkim, kontynuuje na forum powiatowym i wojewódzkim. Jest przez trzy kadencje (1963 – 1975) radnym Powiatowej Rady Narodowej i pierwszej kadencji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. W latach 1957–1976 był członkiem Rady Powiatowego i Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz członkiem komisji historycznych tych organizacji.

Okupacyjne i powojenne przeżycia, zagrożenia i stresy, ciężka praca rolnika podkopało jego zdrowie. Sterany życiem umiera 3 października 1979 r. w wieku zaledwie 65 lat⁸⁶. Spoczął na czarnopotockim cmentarzu a ceremonia pogrzebowa, która zgromadziła liczne grono rodzinne, sąsiadów, kolegów, towarzyszy broni i walki, była swoistym hołdem oddanym tej skromnej postaci. Osobowość Józefa Potońca, jego życie działalność i dokonania obrazują Go jako postać nietuzinkową, wyrastającą ponad wiejskie opłotki.

Wielu, którzy z nim pracowali i działali i znają jego dokonania, swoimi opiniami potwierdzają zarysowany w niniejszym opracowaniu obraz Józefa Potońca. Józef

⁸⁴ AR. *Wspomnienia...*, s. 78

⁸⁵ Tamże

⁸⁶ AR, Odpis skrócony aktu zgonu nr 589/1979



R. Potońcowa z córkami, Stanisławą i Józefą

Bieniek, historyk i dokumentalista dziejów Sądeczyny w czasie II wojny światowej, żołnierz AK i BCh, autor opracowań, które dają rzetelny osąd tego okresu i terenu⁸⁷ tak ocenia postać i działalność Józefa Potońca w chłopskim ruchu oporu: ... „W kręgu „Lasu” (łąckiego – J. S.) i jego formacji ideowych wyróżniło się aktywną postawę i ofiarnością kilkadziesiąt osób wśród których na wyróżnienie zasługują: [...] Józef Potoniec z Wolicy”⁸⁸. W innym opracowaniu dodaje: „Tu (pogranicze gminy Łącko i Podegrodzie. J. S.) centralnymi punktami życia konspiracyjnego były domy Józefa Potońca i Jana Saski. Zwłaszcza Potońca, wybitnie ruchliwego i zaangażowanego działacza, o którym warto wspomnieć nieco szerzej”⁸⁹. W innym miejscu tego samego opracowania pisze „[...] Miejscowy aktyw a głównie Józef Potoniec „Strumyk”, który też stanął na czele wolickiej „Gajówki” [...] W LZK i ZK wyróżniły się[...] żona „Strumyka”, Rozalia Potoniec „Jaskółka”⁹⁰. Józef Olszyński⁹¹ tak ocenia Potońca: „Oto najbardziej aktywni działacze „Lasu” a zwłaszcza „gajówki”: Wolica— Józef Potoniec”⁹².

Andrzej Stępniewski⁹³ lekarz ponad 50 lat pracujący w Spółdzielni Zdrowia (Ośrodek Zdrowia) w Czarnym Potoku wspomina: „Najbardziej zaangażowany-

⁸⁷ NES, hasło: Józef Bieniek, s. 64-65

⁸⁸ J. Bieniek, *Z dziejów...* s. 219

⁸⁹ J. Bieniek, *Łącko...* s. 80-81

⁹⁰ Tamże, s. 49

⁹¹ NES, hasło: Olszyński Józef, s. 526

⁹² J. Olszyński, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim. Wspomnienia z lat okupacji*, Warszawa 1978, s. 201. Jest błędnie „Połaniec”, a nie „Potoniec”. W publikacji jest „przekręconych” wiele nazwisk, czego przyczyną jest być może wspomnieniowy charakter książki.

⁹³ NES, hasło: Stępniewski Andrzej, s. 779



J. i R. Potońcowie z wnuczką Barbarą

mi społecznikami byli ks. dziekan Franciszek Dyda oraz prezes Pan Józef Potoniec⁹⁴. Przy innej okazji mówiąc o ludziach których znał i cenił, zauważa: „aktywnie włączali się w działalność społeczną dla dobra wsi szczególnie przy elektryfikacji, budowie szkoły i ośrodka zdrowia, czy też budowie dróg do nowego Sącza i Łącka. [...] Koniecznie należy wspomnieć o takich osobach jak: „ksiądz dziekan Franciszek Dyda, który był też prezesem rady Nadzorczej Spółdzielni Zdrowia, Józef Potoniec Prezes Spółdzielni Zdrowia, Władysław Talarczyk, członek Zarządu Spółdzielni Zdrowia, Stanisław Faron, znany działacz społeczny”⁹⁵.

Niejako potwierdzeniem tych opinii, są liczne wyróżnienia i odznaczenia regionalne, resortowe i państwowe, jakimi chlubił się, między innymi: Złotą Odznaką „Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego”⁹⁶, Złotymi Odznakami „Zasłużony w rozwoju Sądeckizny”⁹⁷ i „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”⁹⁸, „Srebrnym Krzyżem Zasługi”⁹⁹ i „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”¹⁰⁰. Wśród rozlicznych odznaczeń najbardziej cenił sobie otrzymany w 1969 r. „Krzyż Partyzancki”¹⁰¹, warunkiem otrzymania którego, było wcześniejsze stawienie na szali ofiary ze swojego życia.

Takim był i takim pozostanie w społecznej pamięci Józef Potoniec z olszańskiej Wolicy.

⁹⁴ A. Stępniewski, *Wspomnienia lekarza...* „AŁ” nr 19/2013, s. 6

⁹⁵ *Wspomnienia. Lekarz medycyny Andrzej Stępniewski* „AŁ” nr 26/2017, s. 84

⁹⁶ AR. Legitymacja nr R/407/74 z 7 VII 1974

⁹⁷ AR. Legitymacja nr 747 z 15 XII 1973 r.

⁹⁸ AR. Legitymacja nr 8853 z 1 VI 1973 r.

⁹⁹ AR. Legitymacja nr 835 – 71 – 73 z 23 X 1971 r.

¹⁰⁰ AR. Legitymacja nr 1844 – 76 – 15 z 11 IX 1976 r.

¹⁰¹ AR. Legitymacja nr D – 64343 z 27 VIII 1969 r.

Pięćdziesiąta rocznica śmierci Tadeusza Moryto – 27.04.2019



Uczestnicy obchodów

Dnia 27 kwietnia 2019 roku w Łącku przeżywaliśmy uroczyste obchody pięćdziesiątej rocznicy śmierci Tadeusza Moryto – założyciela Chóru Mieszanego „Zew Gór”, Orkiestry Dętej i Ogniska Muzycznego w Łącku. Wydarzenie to zgromadziło rodzinę Morytów, obecnych i byłych członków Chóru i Orkiestry, a także liczne grono osób, które pamiętały postać tego wielkiego muzyka ziemi łąckiej.

Obchody rocznicy rozpoczęły się o godzinie 17:15 na Cmentarzu Parafialnym w Łącku, gdzie przy grobowcu rodziny Smajkiewiczów i Morytów zabrzmiał marsz pogrzebowy „Pro patria mortis”, napisany przez Tadeusza Moryto. Kwiaty złożyli przedstawiciele Chóru, Orkiestry, Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, a także Maria Franczyk, wdowa po Stefanie Franczyku – następcy Tadeusza Moryto na stanowisku dyrygenta Orkiestry. Członkowie chóru ubrani byli w stroje z przedstawienia „Muzyką i pieśnią żyłeś razem z nami”, stylizowane na lata sześćdziesiąte XX wieku.

Uroczystą mszę świętą w intencji śp. Tadeusza Moryto sprawowaną przez księdza proboszcza parafii Jacka Miszczaka uświetniła Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto i Chór Parafialny „Zew Gór”. W czasie komunii zabrzmiała pieśń „Pan zstąpił z nieba” w oryginalnym opracowaniu na chór mieszany i organy jej kompozytora, księdza Antoniego Chlondowskiego, dyrektora Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu, której w latach trzydziestych Tadeusz Moryto był uczniem. Nuty tej pieśni i towarzyszenia organowego były napisane ręcznie na bardzo zniszczonej kartce, którą pożyczył mi wnuk kompozytora, Leszek Moryto na początku mojej pracy jako organisty w Łącku, we wrześniu 2014 roku. Udostępnił mi wtedy bogate zbiory swojego dziadka, które mogłem skopiować. To właśnie dzięki tej pomocy ze strony mojego



Od lewej: Joanna Klimczak, Marcin Wnęk, Jolanta Sopata



Chór „Zew Gór” z Łącka

pierwszego nauczyciela śpiewu do repertuaru chóru po wielu latach powróciły piękne ludowe pieśni, takie jak „Kalina”, „Padła rosa”, „Szumi bór” czy „Pieśń partyzancka”.

W tym miejscu chciałbym bardzo serdecznie podziękować Leszkowi za jego bezinteresowną pomoc.

Po mszy świętej wszyscy przeszli pod Dom Katechetyczny w Łącku, gdzie przez córkę kompozytora Cecylię Biernacką, została odsłonięta tablica pamiątkowa. Orkiestra wykonała „Hejnał łącki” – utwór napisany przez Tadeusza Moryto na motywie pieśni ludowej „A wtos tutaj śpiywo”, który tradycyjnie rozpoczyna wszystkie uroczystości regionalne.



Od prawej: Bernadetta Wąchała-Gawełek, Dawid Kunicki, Justyna Biel, Marcin Wnęk, Cecylia Biernacka

TADEUSZ MORYTO

***16.04.1914 – Słupiec**

+26.04.1969 – Łącko

**Organista, kompozytor, pedagog,
działacz kulturalny, społecznik.**

**W 1940 założył Chór Mieszany
„Zew Gór”, w 1947 Orkiestrę Dętą,
a w 1959 Ognisko Muzyczne.**

**Twórca opracowań
łąckich pieśni ludowych na chór
i wielu kompozycji na orkiestrę,
w tym m.in. „Hejnał łąckiego”**

**Wybitnemu człowiekowi
w 50 rocznicę śmierci
– społeczność Łącka.**

Łącko, 27.04.2019

Punktualnie o godzinie 19:00 swoim przemówieniem część artystyczną rozpoczęła Bernadetta Wąchała – Gawełek, założycielka i opiekunka Grupy Teatralnej „Berrecik”, a także reżyser przedstawienia.. Wypełniona po brzegi sala teatralna Domu Parafialnego w napięciu czekała na spektakl.



Od lewej: Joanna Klimczak, Marcin Wnęk, Jolanta Sopata

Historia rozpoczyna się w 1940 roku, kiedy Tadeusz dostaje list od swojego kolegi Franciszka Gryźca, organisty z Jazowska, który pisze o zwolnionej posadzie w Łącku. W kolejnej scenie widzimy już Tadeusza, który pakuje walizkę i prosi rodziców o błogosławieństwo na drogę. Po przyjeździe do Łącka rozmawia z kanonikiem Józefem Putem (Grzegorz Legutko), który gwarantuje mu mieszkanie służbowe „na Organiztówce”, wypłatę i „chodzenie z opłatkami”. W kolejnej scenie widzimy próbę chóru, który właśnie ćwiczy pieśń „Szumi bór”, w opracowaniu oryginalnym Tadeusza Moryto na chór mieszany.

W pewnej chwili, niespodziewanie zjawia się Gestapowiec. (Wojciech Pyrdoł) Chórzyści wpadają w panikę, a Tadeusz, zachowując zimną krew, każe schować nuty piosenki partyzanckiej i nakazuje chórzystom udawać, że są na imieninach. Bełkotliwy śpiew „Sto lat” wcale nie wskazuje, że jeszcze chwilę wcześniej miała miejsce konspiracyjna próba chóru.

Gestapowiec rozgląda się po mieszkaniu, przez dłuższą chwilę zatrzymuje swój wzrok na Helence Smajkiewicz, przegląda nuty pozostawione na pianinie i z dumą w głosie stwierdza, że wszyscy kompozytorzy to Niemcy. Pogardliwie patrząc na Tadeusza wydaje komendę „Niech zagra!”. Ściąga z paska rewolwer i rozsiada się przy



Wojciech Pyrdol jako Gestapowiec



Tadeusz Moryto i Feliks Rączkowski (Szymon Chlipała)

stole. Tadeusz przez chwilę zastanawia się nad repertuarem, a po chwili zaczyna grać „Cantabile” Fryderyka Chopina. Niemiec w zamyśleniu pyta, którego z „Deutsche komponisten” grał, a ten odpowiada, że to był Polak – Fryderyk Chopin. Niezadowolony z takiej odpowiedzi Niemiec grozi, że będzie miał na oku zarówno organistę jak i innych chórzystów. Gdy wychodzi, Helenka Smajkiewicz jest bliska omdlenia, okazuje się, że ma przy sobie meldunek, który po próbie planowała zanieść do Karczmy u Piksy. (Helena Smajkiewicz, późniejsza żona Tadeusza rzeczywiście w czasie wojny współpracowała z oddziałami partyzantów.) Tadeusz zarządza koniec próby i prosi chórzystów o ostrożność.

Na wiosnę 1944 roku do Tadeusza przyjeżdża Feliks Rączkowski, z którym znają się jeszcze z czasów Szkoły Organistowskiej w Przemyślu. Informuje o powstaniu planowanym na początek sierpnia. Pyta Tadeusza czy mógłby się u niego przez ten czas zatrzymać. Gdy Moryto wychodzi do kuchni po talerz zupy dla zmęczonego gościa, ten przegląda pozostawiony na stole papier nutowy. Okazuje się, że to rozpisana na trzy głosy żeńskie pieśń „Kalina syrokiego liścia”. Tadeusz gra na pianinie swoje opracowanie, a po chwili wchodzi chórzystki które wykonują utwór. Niezbyt rozgarnięta Władzia (Joanna Klimczak) zaczyna wymianę zdań z kompozytorem, która skutkuje propozycją odprowadzenia do domu. Zmieszany Tadeusz zarządza koniec próby. Prosi jedynie Helenkę o pozostanie i pomoc w segregowaniu nut... Po wyjściu chórzystów Tadeusz z Helenką dają się ponieść uczuciom...



Kolejną scenę rozpoczyna dźwięk łąckich dzwonów. Jest 30 grudnia 1945 roku, dzień ślubu Heleny Smajkiewiczówny i Tadeusza Moryto. Przy stole widzimy parę młodych, księdza Puta, rodziców Tadeusza, Feliksa Rączkowskiego, chórzystów

i innych krewnych. Po przemowie księdza Kanonika Józefa Puta i błogosławieństwie pokarmów wesele przebiega w bardzo wesołej atmosferze. Humorystycznym akcentem jest rozmowa dwóch starościn – młodszej Rusnakowej (Gabriela Opyd) i starszej, głuchej Konopkowej (Barbara Legutko). Nieporozumienia związane z niezbyt dokładnym zrozumieniem usłyszanych słów sprawiają, że Konopkowa odwraca się urażona. Tadeusz nie chcąc doprowadzić do tragedii proponuje taniec. Przy dźwiękach akordeonu, na którym melodię walca gra akordeonista (Marcin Opyd) wszyscy zaczynają tańczyć. W pewnym momencie Tadeusz proponuje taniec do utworu z płyty odtworzonej na gramofonie, który niedawno kupił. Po paru próbach okazuje się jednak, że mimo wcześniejszego sprawdzania patefon nie chce działać. I tutaj kończy się dialog dwóch starościn...

- *E, bo te nowoczesne urządzonka takie głupie...*

- *Co godocie?! Mom wos w dupie?! Teroz toście przesadziły!*

Konopkowa wychodzi, a za nią wybiega jedna chórzystka, która próbuje ją przeprosić i nakłonić do powrotu.

Jeden ze starszych chórzystów proponuje, żeby zamiast słuchania takich chorotów zaśpiewać coś po naszymu. Zaczynają pieśń „Padła rosa na konopie”. Tadeusz jest wyraźnie zainteresowany melodią i tekstem. W trakcie drugiej zwrotki goście weselni zaczynają się rozchodzić, a para młodych udaje się w drugą stronę. Przy stole zostaje jedynie Feliks Rączkowski, który wypija pozostawione kieliszki, a w końcu przykrywa twarz kapeluszem i zasypia.



Od lewej: Ewelina Skupińska, Marcin Wnęk, Monika Farena, Marta Hebda, Piotr Zasadni, Szymon Chli-pała, Beata Bogucka-Tomasik



Dzień później Tadeusz Moryto zmęczony dniem poprzednim i obowiązkami młodego małżonka wchodzi na scenę w kalesonach i podkoszulku. W pewnym momencie zatacza się i uderza w klawisze pianina, którego dźwięki budzą Feliksa. Po zaspokojeniu pragnienia butelką piwa, zaczynają wspominać dawne lata w Szkole Organistowskiej.

Tadziu wpada na pomysł, żeby opracować na chór zasłyszaną dzień wcześniej melodię „Padła rosa na konopie”. Feliks dzieli się z nim swoimi propozycjami harmonicznymi. Po krótkiej chwili, Tadeusz stwierdza, że to nie jest zadanie na dzisiaj. Powracają zatem do wcześniejszego wspomniania przeszłości.





Piotrek Banach (Andrzej Gawędek)



Początki nauki Jana Gorczowskiego (Krzysztof Trzepak), obok Stasiu Moryto (Paweł Korona)

W kolejnej scenie widzimy Piotrkę Banacha (Andrzej Gawęlek), jednego z najstarszych członków Orkiestry w Łącku, który na korytarzu szkolnym rozmawia ze swoim kolegą z klasy Staszkiem Moryto (Paweł Korona). Staszek mówi mu, że jego tata zakłada w Łącku orkiestrę i szuka chętnych chłopaków do wstąpienia w jej szeregi. Gdy Piotrek pyta go jak będzie wyglądało przesłuchanie, Staszek rzeczowo wyjaśnia, że trzeba będzie wystukać rytm, powtórzyć dźwięki i zaśpiewać piosenkę. W tym miejscu w scenariuszu przemyciłem piosenkę, którą Piotr Banach bardzo lubił śpiewać na wyjazdach z orkiestrą *„W małym pokoju, za firankami, stoi łóżeczko z poduszczkami... Na tym łóżeczku prześliczna pani trzyma gitarę między nogami...”* Staszek z niesmakiem stwierdza, żeby lepiej takiej głupiej piosenki nie śpiewał, bo go na pewno ojciec nie przyjmie. Piotrek po przyjeździe do domu organisty traci pewność siebie i ironiczny ton. Jest bardzo stremowany, ale prawidłowo wystukuje rytm, powtarza dźwięki i śpiewa fragment pieśni *„Bądźże pozdrowiona”*. Mówi, że chciałby uczyć się grać na trąbce. Na scenie pojawiają się także dwie kandydatki do ogniska muzycznego, Maryśka spod Wogród (Agnieszka Kurzeja), i Zośka spod Pożóg (Patrycja Adamczyk), która chciałaby grać w orkiestrze solo na liściu. Nie robią jednak na Tadeuszu zbyt dobrego wrażenia.

Ciekawą sceną jest rozmowa Tadeusza z dwoma mieszkańcami Łącka po pierwszym koncercie zorganizowanym przez Ognisko Muzyczne – w 150 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Pan Józek (Józef Tokarz) jest zachwycony poziomem gry dzieci z ogniska, wykonujących utwory, które *„na Polskim Radio w półnie (południe) pu-scajo”* Tadeusz zapewnia, że o Łącku będzie głośno w całej Polsce, gdy wystawimy dom kultury z prawdziwego zdarzenia, na co Pan Józek wybucha śmiechem i mówi,



Cecylia Moryto (Karolina Gromala), Jolanta Sopata, Beata Bogucka-Tomasik

że to będzie chyba za pięćdziesiąt років i on już tego na pewno nie doczeka. Temat wciąż aktualny...

W końcowej części sztuki widzimy Tadeusza leżącego na łóżku. Znosi się kaszlem i przegląda album. Starszy Stasiu Moryto (Wojciech Zasadni) ćwiczy w tym czasie Sonatę Księżycową Beethovena.

Do Tadeusza przychodzą chórzystki, które odpowiadają na jego liczne pytania dotyczące stanu budowy ogniska muzycznego i tego, kto prowadzi orkiestrę podczas jego nieobecności. Tadeusz wspomina dawne czasy, wyjazdy, konkursy. Dostrzega, że do niczego by nie doszedł sam, gdyby ludzie nie obdarzyli go takim zaufaniem i szacunkiem. Przywołuje postać Józefa Dudy – Bławata, który potrafił kilka godzin iść z domu na próbę. Po pewnym czasie kaszel Tadeusza nasila się i chórzystki żegnają się z dyrygentem.

W kolejnej scenie widzimy dwie chórzystki, które dzielą się smutną wiadomością, że Tadeusz Moryto nie żyje. Stanisław Moryto ćwiczy utwór „Śmierć Azy” Edwarda Griega, który planuje zagrać na pogrzebie ojca, a Celinka wypowiada wzruszające słowa „*Piękny utwór Stasiu, tata na pewno byłby z ciebie dumny.*”

Tadeusz Moryto siedzi przy pianinie i gra skomponowany przez siebie marsz pogrzebowy „Pro patria mortis”, a Barbara Legutko czyta fragment kroniki dotyczący choroby i śmierci dyrygenta. Na końcu wszyscy aktorzy wychodzą by w finałowym momencie powiedzieć fragment wiersza Stanisława Wąchały „*Muzyką i pieśnią żyłeś razem z nami, zabrakło nam Ciebie – zostaliśmy sami.*” Po czym światło gaśnie i zapada cisza...



Cecylia z Staszkiem Moryto – starszym (Wojciech Zasadni)



Aktorzy sztuki. Pierwsza z lewej pani reżyser – Bernadetta Wąchała-Gawełek



I rząd od lewej: Marcin Wnęk, Maria Wojtas zd. Kurzeja, Zofia Kurzeja zd. Kasprzycka, Krystyna Faron
zd. Plechta, Maria Adamczyk zd. Faron, Stanisława Kurzeja zd. Pasiud, Halina Mozdyniewicz
II rząd od lewej: Jadwiga Kaczor zd. Klag, Maria Łazarz zd. Król, Zofia Zbozień zd. Adamczyk, Janina
Mozdyniewicz
III rząd: Józef Kaczor, Władysław Kurzeja, Jan Adamczyk
IV rząd: Maciej Biernacki, Cecylia Biernacka, Leszek Moryto, Piotr Banach, Henryk Mozdyniewicz

Po kilkuminutowych owacjach wręczyliśmy byłym chórzystom róże, a następnie przejechaliśmy do Restauracji „Pod Jabłonią” w Łącku, gdzie miało miejsce uroczyste spotkanie chórzystów z czasów Tadeusza Moryto z obecnie śpiewającymi członkami chóru, rodziną Tadeusza Moryto i zaproszonymi gośćmi. Warto zauważyć, że było to pierwsze takie spotkanie w historii. Usłyszałem wiele nowych anegdot związanych z Tadeuszem, z Feliksem Rączkowskim, chórzyści byli zachwyceni tym, że mogli się spotkać, porozmawiać i powspominać. Mam nadzieję, że uda nam się takie wydarzenia organizować częściej, przy okazji świąt, czy rocznic.

W sztuce udział wzięli (chronologicznie)

Tadeusz Moryto – **Marcin Wnęk**

Matka Tadeusza – **Joanna Pyrdół**

Ojciec Tadeusza – **Marek Lipień**

Ks. Józef Put – **Grzegorz Legutko**

Gestapowiec – **Wojciech Pyrdół**

Chórzystka – **Gabriela Gromała**

Helena Smajkiewicz – **Ewelina Skupińska**

Feliks Rączkowski – **Szymon Chlipała**

Rusnakowa – **Gabriela Opyd**

Konopkova – **Barbara Legutko**

Akordeonista na weselu – **Marcin Opyd**

Stasiu Moryto (młodszy) – **Paweł Korona**

Piotrek Banach – **Andrzej Gawełek**

Maryśka spod Wogród – **Agnieszka Kurzeja**

Zośka spod Pożóg – **Patrycja Adamczyk**

Józef Tokarz

Kacper Myjak

Cecylia Moryto – **Karolina Gromała**

Stanisław Moryto (starszy) – **Wojciech Zasadni**

Chórzyści: **Jolanta Sopata, Joanna Klimczak,**

Beata Bogucka – Tomasik,

Małgorzata Zygałło, Anna Muszyńska,

Marta Hebda, Monika Faron,

Mieczysław Faron, Piotr Zasadni.

Autorem wszystkich zdjęć jest Łukasz Setlak

*Gdy człowiek się starzeje, choćby los rzucił nim po całym świecie,
musi mieć gdzieś miejsce, które jest dla niego prawdziwym domem,
bo nawet wędrowny ptak ma jedno miejsce, do którego zdąża.*

Hans Christian Andersen

Stąd pochodzą. Tu, na Łąckiej Ziemi się urodzili, ale w dorosłość wchodzili już na Śląsku, który stał się dla nich „ziemią obiecaną”. Tam się uczyli w przyzakładowych szkołach zawodowych, na kursach, jednocześnie pracując i zdobywając upragnione profesje. Tam też rozpoczynali swój zawodowy start. A potem, niczym te ptaki powracali do rodzinnych gniazd. Jedni wcześniej, drudzy później, na stałe lub okazjonalnie. O tym, jak potoczyły się ich dalsze losy, jaki scenariusz napisało dla nich życie, ze wzruszeniem, z nostalgią za minionym czasem, opowiadają po latach.

Wyjazdom i poszukiwaniom nowych miejsc zamieszkania sprzyjały okoliczności bowiem lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte ubiegłego wieku to szybka odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych; powstawanie nowych fabryk, zakładów pracy, zasiedlanie Ziem Odzyskanych itp. Rozwijała się też gospodarka. Szybki jej rozwój potrzebował natychmiast wielu rąk do pracy, potrafił wchłonąć ich każdą ilość, powodował ruchy migracyjne ludności ze wsi do miast. Industrializacja wymagała również wykwalifikowanych pracowników. W tym celu już od lat pięćdziesiątych były organizowane kursy, powstawały przyzakładowe szkoły przygotowujące kadry do praktycznego wykonywania zawodu, które w szybkim tempie zasilają fabryki. Szkoły te były równorzędne z zasadniczymi szkołami zawodowymi dla młodzieży niepracującej. Najwięcej takich szkół prowadził resort Ministerstwa Budownictwa, Przemysłu Maszyn Budowlanych oraz Górnictwa. Stawały się wielką szansą między innymi dla wyżu demograficznego powojennych roczników. Stwarzały też możliwość szybkiego usamodzielnienia się i awansu społecznego. Dla młodzieży kończącej szkołę podstawową był to jeden z najszybszych sposobów zdobycia zawodu i niemal pewnej pracy w przemyśle. O szkołach tych informowała prasa, znajomi, krewni, jak również wysłannicy zakładów pracy pojawiający się w szkołach podstawowych i średnich na wsiach i w małych miasteczkach.

Z tej szansy skorzystało wielu młodych ludzi wywodzących się z terenu gminy Łącko, w większości chłopców, ale także i dziewcząt. Ich ambicją było szybkie zdobycie zawodu, usamodzielnienie się, chęć odciążenia rodziców od nakładów finansowych, niekiedy pomoc młodszemu rodzeństwu. Gnała ich też ciekawość. Na Śląsku znaleźli swoje miejsce, wykształcili się, mieli zapewnioną pracę, mogli otrzymać mieszkanie oraz założyć rodziny. Niektórzy z nich w różnym okresie swego życia powracali w rodzinne strony, jedni na stałe, inni pojawiają się od czasu do czasu, w odwiedziny. Zdarza się również, że przyjeżdżają ze swoimi wnukami zaintereso-

wanymi dziejami swoich przodków. Powracali i przyjeżdżają bo stąd pochodzą, tu ich korzenie.

Udało mi się dotrzeć do paru osób. Moi rozmówcy to ludzie wywodzący się z niemających i licznych rodzin, przyzwyczajeni do pracy od najmłodszych lat, co w dorosłym życiu zaowocowało ponieważ potrafili wszystkiemu podołać, jeśli zaistniała taka konieczność. To przysłowiowe złote rączki, ludzie pracowici, czasami w obejściu surowi i szorstcy, jednak przy bliższym poznaniu serdeczni i gościnni, ambitni i dumni, *honorni*. Górale Łąccy. Opowiadają o swoich życiowych wyborach, o tym, czy ta „ziemia obiecana” spełniła ich oczekiwania, o swoim pobycie w nowym środowisku, o tym, jak to widzą obecnie, ale i o tym, dlaczego powrócili w rodzinne strony. Dodają także, że Śląsk jawił im się wtedy czymś nowym, czego jeszcze nie znali, byli go ciekawi, oraz, że jechali tam znajomi i koledzy. Wspominają też jak odnajdywali się w nowym i nieznanym środowisku. Mieli przecież wówczas po kilkanaście lat i do tej pory o wszystkim decydowali rodzice. Opowiadają, jak zmuszeni byli gospodarować po raz pierwszy otrzymanymi własnymi pieniędzmi, co wcale nie było łatwe. Mimochodem, nieco z zażenowaniem wspominają o tęsknocie za bliskimi, ale i o tym, że niejednokrotnie dochodziło do zwad, bójek i kłopotów wychowawczych, a bywało, że czasem nawet do tragedii.

MARIAN

przyznaje, że decyzję o wyborze szkoły i jej miejsca podjął pod wpływem trzech starszych braci, którzy już wcześniej wyjechali do Katowic. Wspomina, że to najstarszy brat Henryk prawdopodobnie przetarł szlak jemu i innym w tamtym kierunku ponieważ wyjechał już w 1952 roku, zdobył zawód, osiedlił się na Śląsku, co ułatwiło następnym późniejszy start.

JEGO NAUKI – Marian opowiada, że po ukończeniu siódmej klasy postanowił zostać malarzem. Wybrał dwuletnią szkołę zawodową. Nie znalazł jednak miejsca w klasie malarskiej więc przez rok uczył się na murarza, a w następnym rozpoczął naukę już w wymarzonej specjalności, a ponieważ zmienił profil kształcenia, nauka przedłużyła się do trzech lat. – Była to szkoła dla pracujących, przez dwa dni uczyliśmy się, a przez cztery pracowaliśmy. Dostawaliśmy ubranie robocze i narzędzia. Było też kieszonkowe za praktykę, które zostawało na własny użytek. Internat i wyżywienie były bezpłatne. I dalej kontynu-



Marian pierwszy z lewej

uje – Mimo, że tęskniłem za domem, było mi lżej, bo miałem braci, do których zawsze mogłem się zwrócić w potrzebie, zwłaszcza, gdy brakowało mi pieniędzy – dodaje. Wspomina też, że Ślązacy odnosili się do przybyszów z pewną rezerwą i początkowo traktowali jak intruzów. Emocje łagodził sport bowiem szkoła posiadała doskonałe jego zaplecze.



Marian drugi z prawej w pierwszym rzędzie

PRACA – Po ukończeniu szkoły przez pół roku pracował prywatnie w Głucholazach, potem powrócił do Katowic i podjął pracę w swoim zawodzie w Przedsiębiorstwie Budowy Przemysłu Węglowego. Tam zakotwiczył na dwadzieścia dwa lata. Firma prowadziła prace w różnych miejscach Śląska i całej Polski. Wspomina, że po zwolnieniu się z tej firmy, zatrudnił się w drugiej, prowadzącej również prace za granicą.



Marian drugi z lewej

– Zostałem wydelegowany do Niemiec Zachodnich na osiem miesięcy, a następnie do Zakładów Skody w Mlada Boleslaw w Czechosłowacji na pół roku. Praca ta nie była związana z moim zawodem – opowiada. W tym też czasie założył rodzinę i po roku oczekiwania, jak pamięta, dość szybko otrzymał mieszkanie, ponieważ żona Krystyna pracowała w dyrekcji firmy. Wspomina, że

pracował wtedy w swoim zawodzie, w grupie robót wykończeniowych i specjalnych GRWS. – Lubilem tę pracę. Farby i kolory to była moja pasja. Umiałem już je dobierać i mieszać, posługiwać się odpowiednim sprzętem. Czułem się fachowcem. Może i nawet nieraz artystą – śmieje się.

WYPRAWA ZA OCEAN – Niedługo potem otrzymał paszport. Postanowił pojechać do Kanady. Przed wyjazdem zwolnił się z firmy. W Kanadzie zatrzymał się u kuzyna. A potem znalazł się w USA. Trzymiesięczny pobyt przedłużył się do dwudziestu i jednego roku. – Z początku zajmowałem się różnymi robotami, a potem po-

wróciłem do swojego zawodu. Życie tam nie było sielanką. To była prawdziwa szkoła życia. – opowiada – byłem jednak zadowolony, bo robiłem to, co lubię. Byłem dobrym i uznanym fachowcem. Miałem także szczęście trafić na uczciwych i odpowiedzialnych ludzi. Do tej pory jestem z nimi w kontakcie. Mój boss, Leszek Kopiec, ilekroć jest w Polsce, namawia mnie do powrotu do Stanów – nadmienia. Opowiadając o swoim długim pobycie na obczyźnie wspomina o ogromnej nostalgii, którą próbował poskramiać swoimi pasjami. – Nie zawsze się to udawało. Zresztą początki na emigracji są zawsze ciężkie – uzupełnia. Rozpamiętując swój wieloletni pobyt za oceanem przyznaje, że po paru latach zadomowił się w Stanach do tego stopnia, iż bał się powrotu.

PASJE. Marian to osoba o artystycznej duszy i wszechstronnych zainteresowaniach. Na pewno zadecydowały o tym rodzinne geny. Ojciec Franciszek i stryj Wincenty to znani w regionie ludowi muzykanci. W domu od zawsze rozbrzmiewała skrzypcowa nutka i śpiewy. To pewnie sprawiło, że polubił muzykę i wybrał profesję malarza, co prawda pokojowego ale próbował też niejednokrotnie, z sukcesem przenosić swoje umiejętności na płótno. Snując wątek długoletniego pobytu na obczyźnie nadmienia, że w wolnym czasie postanowił zwiedzać Stany Zjednoczone. Pasję wędrówca zaszczepił w nim Andrzej Kulka, podróżnik i dziennikarz, autor przewodników turystycznych i właściciel biura Exotica Travel. Opowiada, że zobaczył Nowy Jork, Waszyngton, był też nad Niagarą, w Dakocie Południowej podziwiał pomnik Szalonego Konia. Zwiedził również Colorado, Arizonę i Utah. Najbardziej utkwiła mu w pamięci wyprawa na Alaskę, gdzie przebywał przez dziesięć dni zachwycając się nieskażoną przyrodą i lodowcami pod kołem podbiegunowym.



Z Jankiem Kobuszewskim i żoną Hanką w rejsie po jeziorze Michigan

Na obczyźnie odkrył jeszcze jedną pasję. Było to wędkarstwo, które go tak zafascynowało, że z ogromnym zapałem począł zgłębiać jego tajniki. Wiele informacji na ten temat znalazł w polonijnej prasie. Szczególnie cenił sobie miesięcznik „Zew Natury” – miesięcznik myśliwych, wędkarzy i miłośników amerykańskiej przyrody. Opowiada, że brał udział w różnych kursach i szkoleniach z tego zakresu by później uczestniczyć w konkurencjach. Z dumą prezentuje dyplomy i wyróżnienia w nich uzyskane. Interesował się też sportem, fotografią, malował obrazy, zwłaszcza konie i pejzaże. Próbował także śpiewać przygrywając sobie na gitarze. Wspomina, że bywały chwile zadumy kiedy zmagał się z ogromną tęsknotą. Pracował wtedy ponad siły, z pasją, wytrwale i solidnie, a wolny czas przeznaczal na zwiedzanie olbrzymiego kraju. Pasje te pozwalały mu przetrwać trudne chwile. W międzyczasie na krótko przyjechał do Polski, gdy w rodzinie zdarzyła się tragedia – pogrzeb córki. Na stałe powrócił po ponad dwudziestu latach. Zamieszkał w rodzinnym domu, który wcześniej osobiście wyremontował. Jego gościnne podwoje są zawsze otwarte dla rodziny i przyjaciół. Na pytanie dlaczego tu powrócił? – odpowiada z rozbrajającym uśmiechem – Lubię przestrzeń, przyrodę i ten szum Dunajca za oknem. Katowice odwiedzam co jakiś czas, ale mieszkanie w bloku to nie dla mnie – twierdzi.

TOMASZ

To człowiek wesołego usposobienia jednak o swoich kolejach losu opowiada z pewną nutą zadumy. – Pochodzę z biednej i wielodzietnej rodziny. W domu nigdy się nie przelewało i od mała wszystkie dzieci przyuczane były do pracy. Latem zbieraliśmy grzyby i jagody, chrust na opał, paśliśmy krowy i pomagaliśmy w pracach polowych. Natomiast zimą nosiło się wodę z odległej studni i odrzucało śnieg. Tak wyglądało normalne życie wiejskiego dziecka – opowiada i dorzuca, że Stwórca pewnie przez pomyłkę obdarzył go nadmiarem energii i smykałką do majsterkowania ponieważ od mała „dłubał w pazdurach” i zawsze go coś nosiło.

NAUKI – Po ukończeniu siódmej klasy wybrał Technikum Samochodowe w Nowym Sączu i zamieszkał w internacie. Niedługo potem, w starsądeckim liceum rozpoczęła naukę młodsza siostra, której zamarzył się zawód nauczycielki. Był już w drugiej klasie, gdy po przyjeździe do domu podsłuchiwał jak matka uskarżała się sąsiadce, że nie daje rady finansowo utrzymywać dwójki dzieci w internacie. Sąsiadka na to dała radę, żeby zabrać „dziopię ze szkoły, bo do bawienia dzieci nauki nie trzeba, a chodok niech się ucy”. Wtedy po raz pierwszy przemeblował swoje życie. Sprzyjała temu okoliczność bowiem do szkoły przyjechał górnik obiecujący wysokie stypendium, dobre zarobki i niedroge utrzymanie w zamian za podjęcie nauki w szkole górniczej. Bez zastanowienia i wiedzy rodziców zabrał dokumenty i wyjechał do Zabrze. – W taki sposób zostałem uczniem szkoły górniczej i miałem satysfakcję, że siostra też mogła się uczyć – kontynuuje swoją opowieść – a rodziców poinformowałem po fakcie – dodaje.

Wspomina, że uczniami była młodzież napływowa prawie z całej Polski i zdarzały się między nimi drobne sprzeczki i nieporozumienia na tle podziałów regio-

nalnych, ale wszystkich, zarówno miejscowych jak i napływowych łączyła piłka, ponieważ szkoła dysponowała dobrym zapleczem sportowym. – Miałem też swoje, po raz pierwszy zarobione pieniądze i powoli uczyłem się nimi rozporządzać. Wtedy też kupiłem sobie pierwsze ubranie – opowiada. Z sentymentem wspomina polonistkę i równocześnie bibliotekarkę, która zaszczerpiła w nim miłość do książek. – Lubię czytać książki, zwłaszcza historyczne. Oprócz tego ta szkoła nauczyła mnie dyscypliny oraz szacunku do przepisów BHP – mówi. Zasadę „PRZEPISY BHP PISANE SĄ KRWIĄ LUDZKĄ” zapamiętał na całe życie i zawsze przypomina o niej innym.

PRACĘ górnika rozpoczął w Wałbrzychu i pracował do momentu, aż przypomniało sobie o nim wojsko. I znowu zbieg sprzyjających okoliczności. Dostał skierowanie zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, do technicznej szkoły wojsk lotniczych. Tu, na nowo odnalazł swoją pasję – technikę. I wtedy po raz drugi postanowił odmienić swoje życie. Czarny górniczy mundur zamienił na stalowy, który zauroczył go do tego stopnia, że towarzyszył mu aż do emerytury. W międzyczasie założył rodzinę i wbrew panującym wówczas stereotypom „nie matura lecz chęć szczerą.....” zdał maturę w technikum mechaniczno-elektrycznym uzyskując tytuł elektryka. Studia wybrał jednak prawnicze – bo było tam dużo historii, która zawsze mnie interesowała – dodaje z uśmiechem. Wybudował też dom. Jakby przy okazji opowiada o swojej pracy zawodowej technika lotniczego, o ciężkiej odpowiedzialności i niezliczonej ilości odbytych szkoleń, kursów i egzaminów owocujących coraz to nowymi i wymaganymi uprawnieniami – Bo taka była specyfika tej pracy – dorzuca w zamyśleniu.

PASJE: Gdy tak opowiada o swoich kolejach losu, o pasjach, których ma dość sporo, wyczuwam w nim naturę romantyka. To typowy poszukiwacz wszelkich rozwiązań i aby się o czymś przekonać, musi dotknąć. Oprócz fascynacji techniką, w kręgu jego zainteresowań znalazła się szeroko rozumiana przyroda. Twierdzi, że w lesie czuje się jak w domu. – Niegdyś nie wiedziałem o istnieniu szkoły leśnej. A szkoda, bo byłbym „leśniczym, a w końcu niczym” – żartuje. Z dumą oprowadza mnie po swoim gospodarstwie pokazując drzewa, które posadził i znowu kończy żartem: Sadź las, bo i ty możesz zostać partyzantem – . Zimą dokarmia ptaki i nawet dziki podchodzące pod dom. Historia, zwłaszcza ojczysta to następna pasja. – Lubię książki historyczne, szczególnie z okresu wojny, o ciekawych ludziach i wydarzeniach – uzupełnia swoją wypowiedź prezentując okazałą bibliotekę.

Tęsknota za rodzinnymi stronami doskwierała mu przez cały czas. Okazja trafiła się dopiero po przejściu „pod kapelusz”. Wtedy jego życiorys po raz kolejny zataczył koło i z powrotem przywiódł w rodzinne strony. Na pytanie, czy jest zadowolony z młodościowych marzeń, ze swojego życia, po głębokim namyśle stwierdza, że czuje się spełniony. Ma satysfakcję, że życie przeżył pracowicie i uczciwie.

TADEUSZ

Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie osoby szorstkiej, chłodnej i zdystansowanej, jednak przy bliższym poznaniu okazuje się człowiekiem wesołym, ciepłym i bardzo rodzinnym, a przy tym niezmiernie pracowitym i sprytnym. Może to pech lub zwykłe

zrządzenie losu kierowało jego życiowymi wyborami. Najpierw objęła go reforma edukacyjna w rezultacie której ukończył wprowadzoną właśnie ośmiolatkę. O szkole dla pracujących dowiedział się od starszych kolegów. Spodobał mu się brak opłat, co było niezmiernie ważne, bo wiedział, że w domu brakowało pieniędzy. – Chciałem ulżyć rodzicom – mówi. Pracy się nie obawiał bo od mała był do niej nawykły. Wraz z kolegami postanowił pojechać do Katowic i uczyć się w szkole zawodowej. Na podróż matka pożyczyła pieniędzy. Skutki reformy i tu dały znać o sobie – uczniowie musieli mieć po szesnaście lat, a on był piętnastolatkiem. Jak niepyszny powrócił do domu z mocnym postanowieniem ponownego startu za rok. Zwrócił matce pożyczone pieniądze.



NAUKĘ podjął w następnym roku. Został uczniem dwuletniej szkoły zawodowej o specjalności zbrojarz-betoniarz. – Zamieszkałem w internacie przy szkole i w pokoju ośmioosobowym w klasie pierwszej, a w drugiej w czteroosobowym – mówi. – Wtedy były lepsze warunki do nauki własnej, która trwała jedną godzinę. W pierwszym roku przez dwa dni uczyliśmy się, a przez cztery mieliśmy praktyki. W następnym roku było trzy na trzy – opowiada. – Moi koledzy pochodzili z całej Polski – dodaje. Przypomina sobie, że zdarzały się między nimi spory i różne nieporozumienia. Wspomina także, że nie było opłat za mieszkanie i wyżywienie.

PRACĘ podjął po ukończeniu zawodówki i wtedy zamieszkał w hotelu robotniczym. Po raz pierwszy otrzymał zapłatę i z dumą dorzuca, że zaraz kupił sobie garnitur. Rozpoczął też naukę w trzyipółletnim technikum dla pracujących. Po zdaniu matury otrzymał tytuł technika budownictwa ogólnego. Podjął pracę w Katowicach w swoim zawodzie ale wciąż dojrzewała w nim myśl o powrocie w rodzinne strony.

POWRÓT. Zdecydował się na ten krok niedługo po ukończeniu szkoły twierdząc, że na Śląsku nie widzi dla siebie perspektyw. Zamieszkał w domu rodzinnym, założył rodzinę i rozpoczął budowę domu. Potem zatrudnił się przy rozpoczynającej się budowie Zespołu Zbiorników Wodnych na Dunajcu Czorsztyń–Niedzica–Sromowce. Opowiada, że po przepracowaniu paru lat uzyskał uprawnienia budowlane z zakresu budownictwa hydrotechnicznego, wymagane przy budowie zapory i dzięki temu mógł pełnić kierownicze funkcje. W międzyczasie firma wydelegowała go za granicę do pracy, najpierw na Ukrainę, potem do Niemiec. W odległych Sumach przepracował półtora roku, a w Niemczech sześć miesięcy. Dobrze wspomina ten okres, chociaż niejednokrotnie doskwierała tęsknota. Co trzy miesiące można było przyjechać do domu. Nadmienia, że korzystał z wycieczek organizowanych przez firmę dzięki czemu miał okazję poznać niektóre tamtejsze tereny m.in. Jaltę. Tadeusz opowiada, że po ukończeniu budowy zapory, firma przestała istnieć, a on prze-

szedł na zasiłek dla bezrobotnych. Wynosił on 600zł, który pobierał aż do uzyskania wieku emerytalnego.

Z dumą pokazuje dom odziedziczony po rodzicach, który wyremontował wspólnie z bratem, a ponieważ jest człowiekiem czynu, nie ma czasu na nudę, opowiada, że odpoczywa przy pracy, pieczołowicie dom upiększa, poprawia. Dom ten jest miejscem spotkań i zjazdów rodzinnych, na które zawsze oczekuje z niecierpliwością i radością. Wychowany w licznej rodzinie lubi gwar i ruch.

ZBIGNIEW

– Po ósmej klasie poszedłem śladem moich starszych braci i też znalazłem się w Katowicach, w tej samej szkole co oni – rozpoczyna swoją opowieść. – Chciałem się usamodzielnąć. Wybrałem dwuletnią szkołę zawodową dla młodocianych pracowników o profilu cieśla budowlany – dodaje.

NAUKA. Wspomina, że jako młodociany w klasie pierwszej pracował dwa dni i trzy dni się uczył, natomiast w klasie drugiej były trzy dni nauki i trzy dni pracy. Za pracę otrzymywał wynagrodzenie i mógł opłacić internat, który znajdował się przy szkole. Opowiada też, że uczniów obowiązywał regulamin internacki. Za niesubordynację mogli być przenoszeni do internatów oddalonych od szkoły i zakładu pracy, co zmuszało do wcześniejszego wstawania.

W zawodówce najbardziej podobały mu się dni, kiedy chodzili na zajęcia praktyczne, bo był ciekawy wszystkiego. – Praktyki zawodowe to była czysta przyjemność – mówi. Z pobytu w tej szkole pozostał mu w pamięci nauczyciel i wychowawca – Tadeusz Bratek, matematyk. Wspomina, że człowiek ten zyskał sympatię uczniów, bo oprócz tego, że w zrozumiały sposób objaśniał zawiłości matematyczne, potrafił nawiązać kontakt z młodzieżą i pomóc w trudnej nieraz sytuacji. – Miał pozytywne nastawienie do uczniów – uzupełnia.

Opowiada też, że po ukończeniu zawodówki postanowił kontynuować naukę w wieczorowym technikum budowlanym. Wtedy po pracy, przez trzy dni od godz. 16.00 do 21.00 siedł do szkoły. Przyznaje, że był dość pilnym uczniem i nauka sprawiała mu przyjemność. W dni wolne od nauki t.j. we wtorki i czwartki mógł pracować dłużej, żeby mieć wolną sobotę i przyjechać do domu, ponieważ w każdy piątek bezpłatny przewóz przykładowy odwoził pracowników do domu i zabierał w niedzielę z powrotem. Na zakończenie nauki w technikum była obrona pracy dyplomowej. Otrzymał wtedy tytuł technika budowlanego o kierunku budownictwo ogólne.

PRACĘ rozpoczął w tej samej firmie i zamieszkał wtedy w hotelu robotniczym. Własne pieniądze pozwalały na snucie rozmaitych planów dotyczących przyszłości. Przepracował tam jeden rok, do momentu, aż wezwała go armia. Opowiada, że naj-



pierw służył w Warszawie w MSW, a po złożeniu przysięgi wojskowej przeszedł do MON. I postanowił związać swoją karierę zawodową z armią. Stacjonował w Łańcucie. – Niedługo potem się ożeniłem i na świat przyszły córki – opowiada. Swoją żołnierską życiorys urozmaicił też trzykrotnym udziałem w międzynarodowych misjach NATO przywracających pokój zwaśnionym stronom w Bośni i Kosowie. W służbie wojskowej pozostał aż do emerytury. Obecnie jest dumnym dziadkiem trojga wnucząt.

PASJE. Z rozbijającym uśmiechem przyznaje, że od zawsze interesował go otaczający świat. W dzieciństwie wszystkich wokół zadręczał pytaniami: co to jest i dlaczego? Najpierw w kręgu jego zainteresowań znalazła się filatelistyka, a niedługo potem technika. – Mieliśmy w domu radio, które przestało grać. Rozebrałem je na części, coś tam połączyłem i o dziwo, zaczęło grać. Miałem ogromną satysfakcję z tego powodu – opowiada. Lubił też improwizować z drewnem, dlatego jego kieszenie oprócz małego kozika wypchane były różnymi skarbami. Zabawiał się tym podczas pasienia krów. Ta ciekawość świata towarzyszy mu przez całe dorosłe życie. Interesujących wiadomości poszukuje buszując w Internecie. Czas wolny spędza z rodziną na działce, którą zabudował najpierw domkiem letniskowym, później altanką, różnymi ławkami i siedzeniami dla dorosłych i dzieci, budkami dla ptaków itp. Wspólnie z najmłodszym pokoleniem obserwuje tam przyrodę, zwyczaje ptaków i zwierząt podchodzących pod obejście.

Mimo, że systematycznie odwiedza rodzinne strony i swoje liczne rodzeństwo, póki co, nie planuje powrotu na stałe.

Uzupełniając powyższy tekst dodam jeszcze, że Almanach Łącki niejednokrotnie okazał się pomocny w poszukiwaniu korzeni rodzinnych. Tak zdarzyło się m.in. w 2017 roku, gdy Michał Turek*, uczeń gimnazjum w Kamiennej Górze, zainteresował się losami swojego dziadka i pradziadka, po przeczytaniu tekstu „Szli na Zachód osadnicy”, postanowił wziąć udział w konkursie „Porozmawiaj z babcią, zapytaj dziadka” organizowany przez Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu na temat dolnośląskich migracji po II wojnie światowej. Zapytał dziadka pochodzącego z Zarzecza, porozmawiał też z babcią i został wyróżniony przez jury. A potem przyjechał z dziadkiem odwiedzić te miejsca na Ziemi Łąckiej skąd pochodzą jego przodkowie. Obecnie Michał jest uczniem pierwszej klasy liceum, pasjonuje się szachami, lubi matematykę i fizykę, a przede wszystkim piłkę nożną. I po raz drugi znów przyjechał w rodzinne strony swojego dziadka, oczywiście w jego towarzystwie.

*Praca konkursowa Michała Turka oraz jego biogram, zamieszczone zostaną w 32 numerze Almanachu Łąckiego, który ukaże się w maju 2020 roku.

Podhalańskie rocznice i jubileusze

Rocznice Związku Górali i Związku Podhalan

Miniony rok 2019 nie tylko na Podhalu zaznaczył się licznymi jubileuszami organizacji polskich górali. Minęło 115 lat od powstania Związku Górali, a także 100 lat od utworzenia Związku Podhalan, który po kilkuletniej przerwie wznowił swoją aktywność w 1959 roku. Stopniowo w ciągu minionych lat organizacja ta znacznie zwiększyła swój zasięg oraz pomnożyła liczbę ogniw organizacyjnych w Polsce oraz Stanach Zjednoczonych. i Londynie.

Wypada też wspomnieć przy okazji jubileuszu 100-lecia ZP, że w Polsce – w miastach odległych od gór – działają oddziały w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, zaś jeszcze dalej – bo „za wielką wodą”, czyli w Stanach Zjednoczonych – jest 86 kół tej organizacji i jedno ogniwo skupiające kobiety-podhalanki. W Stanach Zjednoczonych od 1929 roku powstało 86 kół o różnym stopniu aktywności. Koła mają nazwy związane z miejscowościami skąd pochodzą ich członkowie – m.in. Dębno, Szaflary, Waksmund, Maniowy, Harkłowa, Ochotnica, Tylmanowa, koło Pienińskie.

Wszystkie są ideowo wierne hasłom jakie Władysław Orkan skierował 13 sierpnia 1922 roku do Młodzieży Podhalan na zjeździe w Czarnym Dunajcu. Były to m.in. *Poznaj – że przede wszystkim przeszłość Twojej bliższej Ojczyzny Podhala. I jej stosunek do przeszłości Rzeczypospolitej. Poznaj przeszłość Podhala nie tylko po wierchu (– niby coś tam – zbójnicy – jakieś śpiewki – nuty), ale sięgnij głębiej – poznaj pracę całą wieków, które Cię oto wydały. Poznaj w przeszłości dolę i niedolę ludu – gdy ten lud dziś wychodzi na jaśnię, staje się sam – czym nie był, czym mu być nie dano: – narodem wolnym. Poznaj życie swych dziadów – ich pragnienia, działania, ich bunty – stosunki otoczenia, zarówno ekonomiczne, jak i polityczne – całą barwną, bogatą, jakiej żadna z ziem polskich nie ma, tradycję Podhala. Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem, synu chłopski. Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców; rodzimej sztuki, rodzimej kultury [...]*

Obchody 100-lecia ZP w Szczawnicy zaznaczyły się tradycyjnym odświętnym redykiem. W sobotę 12 października 2019 r. ulicami Szczawnicy przeszedł korowód ponad tysiąca owiec z hal pienińskich Białej i Czarnej wody pod Wysoką, z juhasami, z psami pasterskimi, przy akompaniamencie zespołów góralskich. Jesienny redyk tradycyjnie podziwiał wielu specjalnie przybyłych do uzdrowiska turystów jak. Jubileusz ZP i redyk uświetniły muzyki kapel góralskich. Po raz pierwszy paradny redyk przeszedł z Jaworek przez Szczawnicę jesienią 1947 r. Więc tradycja ...kie owce idom ku dolinom trwa już 72 lata.

Po sąsiedzku opodal Szczawnicy jednym z 85 polskich oddziałów Związku Podhalan jest ten w Tylmanowej. Dokładnie 6 października 2019 r. obchodził 30 lecie



Pocztą sztandarową



Uczestnicy jubileuszu-

działalności i 20 lecie poświęcenia sztandaru. Warto wspomnieć, że po sąsiedzku w stosunku do Tylmanowej istnieją od wielu lat oddziały w Krościenku nad Dunajcem, Szczawnicy, Ochotnicy Górnej i Dolnej, Dębnie, Sromowcach, Szaflarach i innych pobliskich miejscowościach w Pieninach. i u podnóża Gorców.

Podhalańskie oddziały ZP chlubią się osobami założycieli tej organizacji – Feliksem Gwiżdżem, Jakubem Zachemskim. Włodzimierzem i Kazimierzem Tetmajerami, Władysławem Orkanem, Wincentym Galicą. Do 1939 r. organizacja sięgała od Skalnego Podhala do Oświęcimia, Limanowej i Żywca. Oddział w Tylmanowej skupia mieszkańców z obydwu stron Dunajca, który dzieli wieś położoną na stokach gorczańskiego Lubania i sądeckiego masywu Prehyby i Dzwonkówki. Pierwsza przewodniczyła oddziałowi Zofia Ligas. Następnie tę funkcję pełnili Stanisław Paluch, Katarzyna Piszczek, Tadeusz Hebda, Maria Ziemianek, a obchody 30-lecia prowadziła prezeska Zofia Piszczek. Wieś chlubi się swoją starożytnością i pierwszymi zasadźcami o rodowodzie pasterskim, fliśackim (spław drewna), licznymi rękodzielnikami. i twórcami sztuki ludowej – rzeźby w drewnie, malarstwa na szkle, haftu na tradycyjnych ubiorach, męskich opasek skórzanych, kierpców, sprzączek i broszek metalowych. Z jej osiedli wywodzi się kilkadziesiąt duchownych i zakonnic. Rewelacyjnym wydarzeniem w ostatnim czasie było odnalezienie w 2017 r. dokumentu lokacyjnego Tylmanowej z datą 11 października 1336 r. lasu i pól nad rzeką Piotrowi i Tylmanowi – być może rycerzom – przez Salomeę – kłaryskę ze Starego Sącza. Po sąsiedzku jest Wietrznica z 1317 r.

W czasach współczesnych Tylmanowa zapisała się pracą nauczycieli małżeństwa Weroniki i Józefa Tischnerów w latach 1927–1931, rodziców Józia – był tyłmanowianinem przez niecałe 2 lata, potem został duchownym, profesorem, wybitnym filozofem. Szlak Papieski w Gorcach rozpoczyna się w Ludźmierzu na Podhalu. Poprowadzony jest wzdłuż tradycyjnych szlaków turystycznych m.in. przez Tylmanową. Ks. Tischner we wstępie do monografii Franciszka Janca *Tylmanowa* (wyd. w 2000 r.) o swojej małej ojczyźnie napisał: [...] *Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd wyszedł i dokąd idzie.* To przesłanie bliskie słowom Władysława Orkana z 1922 r. Tradycyjna kapela *Tylmanowanie* znana jest z muzykowania na wielu estradach i konkursach w Polsce i wielu krajach.

Oprócz wspomnianej monografii wsi z 2000 r. o jej przeszłości i codzienne życie mieszkańców ukazują dwa cenne albumy ponad 600 starych fotografii *Tylmanowskie wspomnienia* z 2018 i 2019 r. W 2018 r. ukazała się unikatowa bogato ilustrowana księga kucharska *Kuchnia górali gorczańskich*, plon kolekcji przepisów opracowanych przez tyłmanowskie gospodynie – skupione w oddziale Związku Podhalan. w 2019 r. ukazała się monografia poświęcona kilkudziesięciu twórcom ludowym, mieszkańcom Tylmanowej.

Tylmanowski Oddział Związku Podhalan powstał w 1989 r. Był w 2016 r. inicjatorem bogatych obchodów rocznicy 680-lecia założenia swej macierzystej wsi nad Dunajcem. W 2018 r. przypomniano w 100-lecie odzyskania niepodległości mało znany znamienity fakt – mieszkańcy Tylmanowej utworzyli już 9 listopada 1918 r. Komitet Obywatelski dla Samoobrony Narodowej i Komisję Parafialną Organizacji Narodo-

wej. W pierwszych dniach września 1939 r. skromne siły oddziałów chroniących południową granicę Polski na wątych pozycjach ryglowych w tylmanowskich osiedlach Kłodne i Wietrznica skutecznie hamowały agresję wojsk słowackich i niemieckich

Położenie tej wsi nad spokojnym nurtem Dunajca, na łagodnych skłonach górczańskich i beskidzko-sądeckich, łagodny klimat i bujna przyroda od dawna tworzą warunki dla letników i krajoznawców pamięci wielu mieszkańców tej wsi pozostają spotkania z kardynałem Wojtyłą a trwałą pamiątką jest kapliczka z 2000 r. na polanie grzbietowej na Błyszczu (936 m n.p.m.) nad Tylmanową. To punkt na Szlaku Papieskim między Nowym Targiem – przez Turbacz, Lubań. do Krościenka i przez wiele innych miejsc w Górcach. Tylmanowianie wspominają spotkania z wieloibnymi jegomościami – kapelanami Związku Podhalań – ks. ks. Józefem Tischnerem, Władysławem Zązelem, Stanisławem Kowalikiem, Grzegorzem Salamonem. W sierpniu 2013 r. przez polany na Błyszczu przeszedł kierdel kilkuset owiec szlakiem osadników wołoskich, czyli międzynarodowy Wielki Redyk Karpacki zwany *Wędrówką do źródeł oscypka*.

Przejawem twórczej troski o zachowanie tradycji tylmanowskich była udana inicjatywa nauczycieli z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego przy współudziale Związku Podhalań, którzy zorganizowali w marcu 2019 r. Pierwszy Tylmanowski Tydzień Regionalny. Jego program miał na celu pomnożenie zainteresowania, gromadzenie dowodów, rozmaitych dokumentów od wspomnień najstarszych mieszkańców po wydobywanie z domowych zakamarków fotografii rodzinnych. Starania o zachowanie tego, co było ważne w przeszłości, przejawów lokalnej kultury, troska o tożsamość tylmanowian – to także istota działania miejscowego Oddziału Związku Podhalań. Takie wydarzenia wiążą się ze 100-leciem tej organizacji w południowych regionach Polski, a także było w kręgu działań związanych z 30-leciem Oddziału ZP w Tylmanowej.

Zatrzymane w kadrze



Ze zbiorów TMZŁ



Zakończenie kursu gotowania – lato 1944, Zabrzeż-Boczów: z ciupagą w ręce Józef Bulanda, zastrzelony 31.XII 1944, w czasie zasadzki partyzantów na wojska niemieckie. Stoją od prawej: Janina Cebula, Obrzud z bębmem, Turek – skrzypce, Kurzeja Józef – klarnet, Cebula Stanisław – klarnet, Józef Bulanda, Józef Ciężkowski, nn, Józefa Zbozień, nn, nn, Putówna, nn, Jerzy Białkowski – sekretarz gminy, nn, Niemiec Wiktor, Zofia Faron, Zofia Kurzejówna, Maria Kurzejówna, Myjakowa z Czerńca, Adamczykówna, Stefania Ciężkowska, Gierczykowa, Piotr Zbozień, nn, Karolek Kurzeja. Siedzą od lewej: Janka Baziak z Wieli, Zosia Dudówna z Babieńca, Zosia Pyrdoł, Gienia Turek trzyma małą Zosię Kurzejównę, za nią Jadwisia Stanisł, p. Makulakowa, nn, nn, zatarta p. Putowa, ks. Józef Grzyb, kierownik szkoły p. Makulak, sołtys Jan Kurzeja. Siedzące panny: trzecia z prawej Marysia Bulandówna, obok H. Rusnakówna, Marysia Gierczyk, w środku Jan Faron z Czerńca. Fot. ze zbiorów Magdaleny Śliwińskiej



Wesele Zofii Majerskiej z Marcinem Cebulą, Zabrzeż – Boczów 1947 lub 1948 r. Stoją od lewej: Zbozień Piotr, córka Józefa Zbozień, Józia Cebula, Marysia Bulanda, Józia Kurzejówna z Kolonii, Stanisława Adamczyk, Jan Adamczyk, Władzia Adamczyk, Cebulowa, żona Stanisława Cebuli z Jasiem, Zofia Cebulowa (Majerska), żona Marcina, Julia Cebulowa, Marcin Cebula, Rózia Adamczyk, (czarny pan?), Józek Bulanda, Kurzejowa z Kolonii, Józia Bulandówna. Siedzą od prawej: Stanisława Bulandowa, Jadwiga Adamczykowa, Zofia Wnękowa z wnuczką Franusiem, córka Zofia Kurzejowa, córka Stefania Adamczykowa, mąż Franciszek Adamczyk, Wincenty Cebula – kowal. Siedzą na ziemi: Tadeusz Adamczyk, Tadeusz Zbozień, Władysław Cebula, Józef Kurzeja z klarnetem, syn Władysław Kurzeja – skrzypce, Stanisław Babik – skrzypce, Stanisław Baziak – basy, Ludwika i Wojtek Bulandowie. Za Marcinem Cebulą stoi Zofia Baziakowa z wnukiem Władusiem. Fot. ze zbiorów Magdaleny Śliwińskiej



Lata 50. XX w., wycieczka samochodem Józefa Pasonia. Na dole, od prawej: Władysław Plechta, Rozalia Plechta, Helena Siekierka-Mrówka, Rozalia Ćwikowska-Gurgul, pierwszy od lewej Dybiec po mężu Małek. U góry, od lewej: Stefania Franczyk-Dybiec, Jan Baziak, w kapeluszu Józefa Siekierka-Klag, trzeci od prawej Ludwik Arendarczyk. Fot. ze zbiorów rodziny T. Gurgula z Czerńca



Święto Kwitnącej Jabłoni, 1969 r. Zbójnickiego tańczą od lewej: Krzysztof Bucyk, Antoni Nowak, Józef Janiczak, Edward Dziorny. Stoją: Krystyna Plechta, Marian Pomietło, Maria Magdziarczyk, Henryk Duda, Józefa Faron, Zofia Szczewczyk, Władysław Adamczyk



Lata 50. XX w., od prawej: Rozalia Ćwikowska-Gurgul, Józefa Siekierka-Klag, Maria Klag z Kuciówki. Fot. ze zbiorów rodziny T. Gurgula z Czerńca

Wiele starych fotografii, które skrywają albumy i szuflady, nie jest podpisanych, a przedstawiają ważne dla poszczególnych rodzin i mieszkańców wydarzenia.

Pani Maria Rams z domu Drabik z Zarzecza przyniosła nam trzy zdjęcia, które są świadectwem ważnego wydarzenia, a mianowicie wizyty biskupa Jerzego Ablewicza u dzieci w Zarzeczu. Zapamiętano i zapisano powitalne przemówienie. Spotkanie odbyło się w starym domu Drabików w Zarzeczu i miało miejsce podczas powodzi, niestety, nie wiadomo dokładnie kiedy. Mam nadzieję, że po opublikowaniu zdjęć, ktoś sobie przypomni bliższe okoliczności i rozpozna dzieci z fotografii. Bardzo na to liczę i proszę o kontakt z redakcją Almanachu Łąckiego.

Zapamiętane słowa powitania: *Do naszej wioski wyboista droga, niczym jej wysićlić nie mamy, lecz serca gorące, w których pełno Boga u stóp Ekscelencji składamy.*



Bp Jerzy Ablewicz w Zarzeczu



Dzieci z Zarzecza na spotkaniu z bp. Jerzym Ablewiczem



Siostra Kazimiera – spotkanie z bp. Jerzym Ablewiczem w Zarzeczu

Fot. ze zbiorów Marii Rams (z d. Drabik)

Piękno naszej ziemi

Wodospad na przysiółku Majdan w Obidzy jesienią

fot. Marzena Setlak



BRZYNA

wiejskie zakłady przemysłowe o napędzie wodnym

Najstarszym i zarazem najbardziej znanym w Brzynie oraz najbliższej okolicy młynem wodnym był zakład, który przez wiele ostatnich lat prowadziła rodzina Tokarczyków. Tradycja rodzinna podaje, że powstał w 1865 roku. Młyn jest wymieniony w Roczniku Statystyki Przemysłu i Handlu Krajowego z 1886 r. i wtedy był w posiadaniu Pawła Stojdy. Kolejni właściciele to rodzina Ziębów, od których odkupił całą nieruchomość Jakub Mrowca. Ten przekazał młyn zięciowi Michałowi Tokarczykowi. Zlokalizowany był na skraju wsi przy granicy z Obidzą i nie był napędzany wodami głównego cieku wodnego Brzyny potoku Brzynka, a wodą doprowadzoną od Potoku Obidzkiego.

Początkiem XX w. powstał we wsi drugi młyn. Zlokalizowany był niedaleko ujścia potoku Brzynka do Dunajca, w przysiółku zwanym obecnie Turkówka. W okresie międzywojennym oraz po II wojnie znajdował się w rękach rodziny Podobnińskich. Pozostałe zakłady wodne powstały później, a folusz dobudowany został do młyna przez Antoniego Kołodzieja prawdopodobnie tuż przed lub zaraz po II wojnie światowej. Ostatnim, najwyżej położonym młynem był zakład Marcina Klimka, który powstał ok. 1920 r. Budynek mieszkalny z częścią gospodarczą zachował się do dnia dzisiejszego, w gospodarstwie rolnym przechowywane są również oryginalne kamienie młyńskie z drewnianym łubem i koszem zasypowym.

We wsi działał tylko jeden niewielki tartak, znajdował się przy młynie Michała Tokarczyka. Łącznie na terenie Brzyny działało: 7 młynów, folusz i tartak, wszystkie o napędzie wodnym.

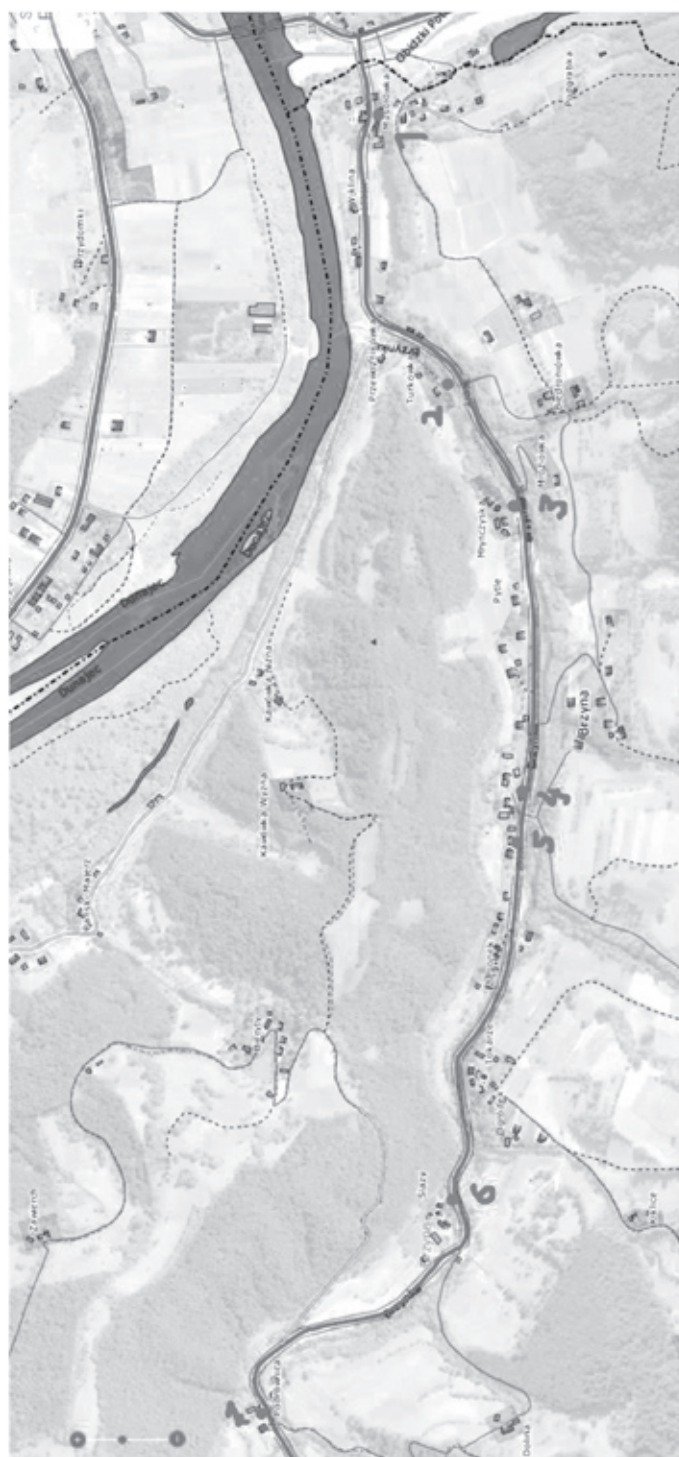
Młyn i tartak o napędzie wodnym rodziny Tokarczyków, Brzyna 47

Usytuowany we wschodniej części wsi przy granicy z Obidzą, po lewej stronie drogi z Jazowska i Obidzy w głąb Brzyny. Napędzany był młynówką poprowadzoną od Potoku Obidzkiego. Z informacji zawartej w notatce Inspektora Pracy w Nowym Sączu, sporządzonej w 1947 roku wynika, że zbudowany został w 1865 roku¹. W połowie XIX w. właścicielem gospodarstwa rolnego o numerze konskrypcyjnym 1 w Brzynie był Jan Majerski. Ojciec przekazał realność córce Katarzynie, która zawarła związek małżeński z Pawłem Stojdą². Tak więc młyn zbudował albo Jan Majerski albo Paweł Stojda. W roku 1886 właścicielem młyna wodnego w Brzynie był Paweł Stojda, który opłacał podatek w wysokości 2,10 zł³. Małżeństwo Stojdów sprzedało młyn łącznie z gruntem 8.02.1890 r. Marii i Antoniemu Ziębom, z ko-

¹ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej ANKr), *Inspektor Pracy Nowym Sączu*, Tartaki i młyny, syg. 31/115/0/29.

² Archiwum rodziny Tokarczyków i Ubików.

³ Rocznik Statystyki Przemysłu i Handlu Krajowego, Lwów 1886, str. 76.



Fot. 1. Brzyna, plan z zaznaczonymi zakładami wodnymi:

- | | | |
|--------------------------------------|------------------------------|-------------------|
| 1 – młyn i tartak Tokarczyka /Ubika/ | 4 – młyn i folusz Kołodzieja | 6 – młyna Sajdaka |
| 2 – młyn Podobińskich 1 | 5- młyn Podobińskich 2 | 7 – młyn Klimka |
| 3 – młyn Majerskich | | |

lei Ziębowie już w czerwcu tego samego roku odsprzedali Franciszce i Jakubowi Mrowcom⁴.

Młyn należał do niewielkich zakładów wodnych, wyposażony był w kamienne mławniki. Właściciel dbał o reklamę i promocję młyna, dlatego zgłosił go do wydanego w 1906 r. *Skorowidza Przemysłowo-Handlowego Królestwa Galicji*⁵. Młynarz Jakub Mrowca z żoną Franciszką nie doczekali się potomstwa, dlatego podjęli decyzję o wzięciu na wychowanie Elżbiety Klimczak z Cyganowic. Z adoptowana Elżbietą ożenił się Michał Tokarczyk, który pochodził z Barcic. Początkowo pracował w młynie teścia, po kilku latach stał się jego właścicielem. Zmarł w 1913 roku, miał wtedy zaledwie 40 lat. Do 1930 roku młyn prowadziła wdowa Elżbieta Tokarczyk⁶. Po uzyskaniu pełnoletniości przez syna Wincentego (w chwili śmierci ojca miał 7 lat), przejął obowiązki w młynie, który od 1934 r. prowadził razem z żoną Marią Lorek, pochodzącą z Gostwicy. Wincenty Tokarczyk do młyna dobudował niewielki tartak i prowadził obydwa zakłady do dużej powodzi w 1973 r., zmarł w 1988 roku. Obecnie właścicielką tej realności jest córka Wincentego – Helena Tokarczyk zamężna za Stanisława Ubika.

Ujęcie wody do młynówki górnej odbywało się na terenie Obidzy z potoku Obidzkiego za pomocą jazu stałego z kamieni. Śluza wpustowa przy jazu prowizoryczna bez zastawki. Na młynówce o łącznej długości 528 m funkcjonowały cztery zakłady: tokarnia na 56,8 m napędzana kołem wodnym nasiębiernym o $\varnothing$ 1,5 m; młyn i tartak Majchrzaka położone w 190,8 m napędzane kołami wodnymi nasiębiernymi o $\varnothing$ 4,0 m i $\varnothing$ 3,4 m. Kolejnym zakładem był młyn Klimczaka napędzany kołem o $\varnothing$ 2,0 m, znajdował się na 262,5 m młynówki.

Powyższe zakłady znajdowały się na terenie Obidzy, natomiast czwarty Tokarczyka zlokalizowany był w Brzynie⁷.

W roku 1931 Michał Tokarczyk otrzymał pozwolenie wodno-prawne na użytkowanie i prowadzenie młyna na okres 40 lat. Zakład wodny znajdowały się na 400 m młynówki. Woda prowadzona była kanałem ziemnym do 336 metra, biegła środkiem ogrodu żłobem betonowym długim na ok. 50 m o wym. 0,80 x 0,35 m, a od końca żłobu betonowego łotokiem drewnianym wzdłuż północnej ściany budynku gospodarczego młyna na koła wodne nasiębierne. Poniżej kół wodnych młynówka dolna przepływała pod drogą gminną przepustem płytowym o świetle 1,0 x 0,3 m, dalej kanałem ziemnym łączyła się z Dunajcem w 528 metrze. Spad w żłobie betonowym ok. 8‰, spad użyteczny 5,12 m. Średni pobór wody wynosił około 200 l/s, co dawało moc około 6,5 HP⁸.

Młyn w czasie II wojny światowej był zamknięty, działania wojenne prze-trwał bez zniszczeń. W 1945 r. sporządzona została ankietą, wynika z niej, że za-

⁴ Archiwum Rodziny Tokarczyków i Ubików.

⁵ *Skorowidz Przemysłowo-Handlowy Królestwa Galicji*, Lwów 1906, str. 293.

⁶ *Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1930*, Warszawa, str. 338.

⁷ Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Nowym Sączu (dalej ANNS), *Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Cofnięcie pozwolenia wodnoprawnego na pobór wody do napędu młyna i tartaku ob. Elżbieta i Wincenty Tokarczykowie w Brzynie*, sygn. 31/53/0/9/2387.

⁸ Archiwum Wody Polskie w Krakowie, *Księga Wodna Nowy Sącz 1924–1953*, poz. 29.

kład dzierżawił Jan Stawiarski, podano rok budowy 1882. Napędzany był kołem wodnym o mocy 6 KM, posiadał jeden zestaw kamieni młyńskich o $\varnothing$ 850 mm oraz jeden poziomy odsiewacz jednodziałowy. Zdolności przemiałowa wynosiła ok. 600 kg kaszy lub 500 kg żyta lub 200 kg razówki lub 100 kg mąki pytłowej w ciągu doby⁹. Z wykazu zakładów przemysłowych sporządzonego przez Dział Przemysłowo-Handlowy Starosty Powiatowego Nowosądeckiego wynika, że dzierżawa młyna zawarta została na 3 lata, ale w praktyce trwała nieco ponad jeden rok¹⁰.

Wiosną 1946 roku sporządzony został, przez pracowników Starostwa w Nowym Sączu, wykaz młynów wodnych i elektrycznych działających na Sądeckczyźnie. W tej ewidencji znajduje się również młyn wodny Wincentego Tokarczyka w Brzynie nr 47, który posiadał wtedy kamienie młyńskie o $\varnothing$ 800 mm, a jego zdolność przemiałową określono na poziomie 100 kg w ciągu 24 godzin¹¹.

W końcowym okresie działania młyna koryto łotoku zostało przedłużone poza koła młyńskie, aż w okolice drzwi wejściowych, skąd woda była wykorzystywana do celów gospodarczych. Młynówka miała dodatkową zastawkę, która znajdowała się na granicy działki i kierowała wodę oddzielnym kanałem poza koła młyńskie. Wykorzystywana była w czasie powodzi oraz w okresie prowadzenia prac naprawczych w młynie.

Zakład napędzany był dwoma kołami wodnymi nasiębiernymi, każde o $\varnothing$ 2,7 m. Napęd z pierwszego koła poprzez drewniany układ koło paleczne – csewie przenoszony był na mlewnik kamienny o $\varnothing$ 900 mm i łuszczarkę do kasz, tzw. „holender”. Do otrzymywania mąki lepszej jakości służyły sita zwane pytlami. Młyn mielił zboże na mąkę, której były dwa rodzaje: zwykła, gorszej jakości oraz pytłowa, przesiana lepszej jakości. Zakład znany był również w okolicy z produkcji pęczaku i kaszy jaglanej z prosa. W późniejszym okresie młyn mełł również „na oсыpkę”, tzn. produkował karmę z otrębów zbożowych dla zwierząt domowych zwaną potocznie oсыпą¹².

Drugie koło wodne służyło do napędu niewielkiego tartaku, który znajdował się po przeciwnej stronie budynku, od strony podwórza. Drewniany trak na jedną piłę umieszczony był pod przedłużonym okapem budynku młyna.

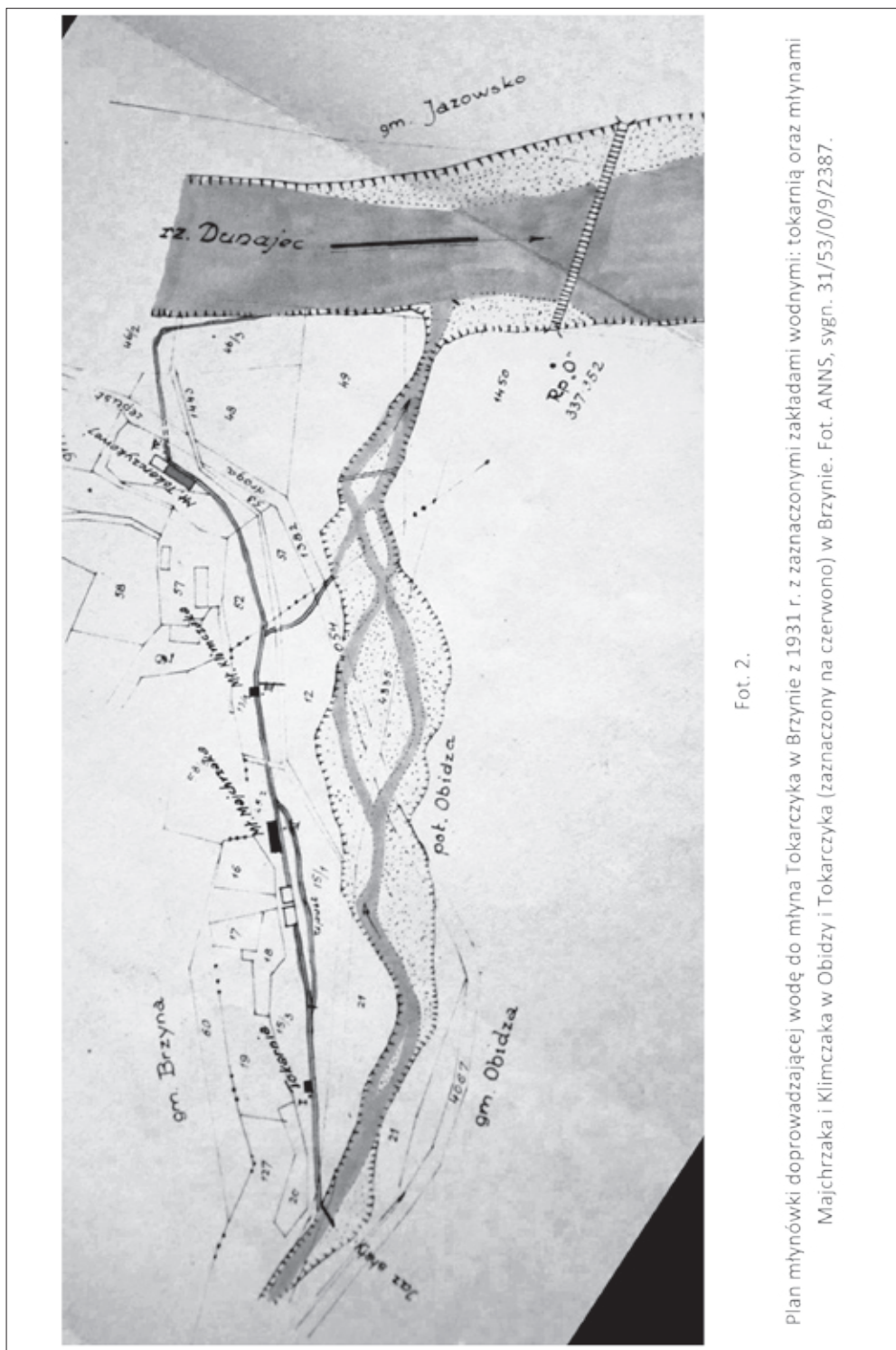
Wincenty Tokarczyk w 1967 r. rozpoczął przebudowę młyna. Zamiast drewnianego łotoku wykonał betonowy, zrezygnował z kół wodnych, które planował zastąpić o wiele wydajniejszą turbiną wodną systemu Francisa. Zaplanowanych prac modyfikujących nie dokończył a turbiny nie uruchomił. Duża powódź w 1973 r. zniszczyła jaz i słuzę oraz młynówkę górną, która w dużej części została zasypała. Dodatkowo w tym roku doprowadzono energię elektryczną do wsi. W związku z tym właściciel zrezygnował z dalszych prac remontowych oraz z prowadzenia młyna i tartaku o napędzie wodnym. Zakupioną turbinę Francisa wymontował i odsprzedał. Obydwa zakłady przerobił na napęd elektryczny. Przez następne 25 lat

⁹ ANNS, *Ankiety młynów z powiatu nowosądeckiego. Rok 1946-ty (1945)*, sygn. 31/159/0/-/15, ankieta nr 31.

¹⁰ ANNS StPNS, *Ewidencja zakładów przemysłowych 1945–47*, sygn. 31/10//0/10.4/408, str. 157–163.

¹¹ ANNS, *Wykaz młynów wodnych i elektrycznych w poszczególnych gminach i gromadach niezarejestrowanych w Starostwie a przemielających bez świadectw przemysłowych i bez odsypu na rzecz Państwa*, Nowy Sącz, 6.03.1946 r., sygn. StPNS 365.

¹² Inf. kobieta lat 71, bad. ter. autora, Brzyna 2018 r.



Fot. 2.

Plan młynówki doprowadzającej wodę do młyna Tokarczyka w Brzynie z 1931 r. z zaznaczonymi zakładami wodnymi: tokarnią oraz młynami Majchrzaka i Klimczaka w Obidzy i Tokarczyka (zaznaczony na czerwono) w Brzynie. Fot. ANNS, sygn. 31/53/0/9/2387.



Budynek młyna, (po lewej), część mieszkalna (po prawej) Tokarczyka w Brzynie nr 47, stan z ok. 2000 r.
Fot. Archiwum rodziny Tokarczyków z Brzyny



Budynek młyna Tokarczyka, widoczne miejsce, gdzie znajdowało się koło wodne, stan z ok. 2000 r.
Fot. Archiwum rodziny Tokarczyków z Brzyny



Relikt złożenia kamieni młyńskich o $\varnothing$ 900 mm, stan z 2018 r. Fot. Bogdan Potoniec

eksploatowane były na własne potrzeby kamienie młyńskie, głównie jako śrutownik oraz tartak. Młyn i tartak w 1998 r. zostały całkowicie wyłączone z eksploatacji. Zachowane było jeszcze wówczas pełne wyposażenie w urządzenia młynarskie i tartaczne. Kompletny mlewnik kamienny o $\varnothing$ 900 mm w obudowie drewnianej (łubiu) oraz wykonane również z drewna: kosz zasypowy i skrzyniowy odsiewacz pyłowy z nylonowym sitem oraz niewielka wialnia do usuwania zanieczyszczeń ze zboża. W dolnej części budynku gospodarczego znajdował się obłuskiwacz do kasz tzw. holender oraz układ napędowy z drewnianymi kołami pałecznym i csewem, transmisja – wał z kołami pasowymi, niezbędny do napędu poszczególnych urządzeń od turbiny wodnej. Od podwórza, pod zadaszeniem znajdował się prostej domowej konstrukcji trak z drewniana ramą na jedną piłę¹³.

Budynek składał się z części gospodarczej, w której znajdował się młyn i dobudowany do niego tartak oraz strefy mieszkalnej. Całość połączona sienią nakryta wspólnym dachem. W latach 2007/2008 budynek młyna i część mieszkalna zostały wyburzone. W roku 2018 zachowały się porzucone w obrębie gospodarstwa domowego obydwa kamienie młyńskie o $\varnothing$ 900 mm, /dolny o grubości ok. 22 cm, górny ok. 30 cm/, bardzo słabo czytelne ślady młynówki górnej oraz poniżej drogi – wyraźnie widoczne ślady młynówki dolnej na odcinku od szosy aż do Dunajca¹⁴.

Młyn wodny PODOBIŃSKICH, Brzyna nr 30

Młyn Podobińskich znajdował się ok. 550 m wyżej, na lewym brzegu potoku Brzynka, w przysiółku zwanym Turkówka. Zlokalizowany był tuż przy brzegu potoku pod znajdującymi się powyżej budynkiem mieszkalnym. Zbudowany na przełomie XIX i XX w. W okresie międzywojennym prowadzony był przez Michała

¹³ St. Janiszewski, *Siłownie wodne między Białką, Dunajcem i Kamienicą*, Wrocław 2011, str. 48 – 52.

¹⁴ Inf. kobieta lat 71, bad. ter. autora, Brzyna 2018 r.

Podobińskiego. Kolejny właścicielem był Antoni Podobiński, który pracował jako przewoźnik promu na Dunajcu. Należał do niewielkich młynów, męłł praktycznie tylko na potrzeby właściciela. Młynówka górna prowadzona była kanałem ziemnym otwartym, który bezpośrednio przed kołem wodnym nasiębiernym, przechodziła w burtnicę¹⁵ z desek. Po przejściu przez koło, woda krótkim kanałem wracała do głównego nurtu potoku. W niewielkiej drewnianej szopie znajdowały się kamienie młyńskie o Ø 400 mm. Pracował tak jak większość młynków wodnych w tej okolicy do 1973 roku, do czasu wielkiej powodzi i elektryfikacji wsi. Do dzisiaj nie zachowały się żadne ślady, po byłym młynie. Jedynie można wskazać jeszcze miejsce, gdzie się znajdował niewielki płaski teren na dnie potoku¹⁶.

Młyn wodny MAJERSKICH, Brzyna nr 26

Zn znajdował się w przysiółku Młynczyska, ok. 200 m wyżej młyna Podobińskich. Niewielki młyn wodny zbudowany został prawdopodobnie po powrocie z I wojnie światowej przez Wojciecha Majerskiego, na pewno działał w okresie międzywojennym. Zn znajdował się poniżej budynku mieszkalnego, po północnej stronie drogi biegnącej przez wieś. Młynówka górna rozpoczynała się kilkaset metrów wyżej, poprowadzona była po lewej stronie potoku Brzynka, przechodziła pod drogą i płynęła równolegle do niej. W końcowej części przechodziła w łotok drewniany. Po przejściu przez koło wodne nasiębiernie wracała krótkim kanałem ziemnym otwartym do potoku.

Zakład Majerskich był typowym młynem gospodarczym, męłł wyłącznie na potrzeby właściciela i najbliższej rodziny, czasami okolicznych sąsiadów. Wyposażony był w zestaw mlewników kamiennych o Ø ok. 400 mm, które znajdowały się w drewnianej obudowie zwanej łubem. U góry znajdował się drewniany kosz zasypowy. Potomkowie właściciela nie pamiętają, czy były w młynie sita do odsiewania mąki lepszej jakości. Budynek młyna drewniany, koło wodne drewniane nasiębiernie. Ostatnie koło młyńskie wykonał stolarz z Łazów Brzyńskich. Końcem lat 60. zamontowane zostało dynamo, które służyło do wytwarzania energii elektrycznej wykorzystywanej do oświetlenia młyna i budynku mieszkalnego. W 1973 r. duża powódź zniszczyła urządzenia wodne, dodatkowo spowodowała znaczne obniżenie koryta potoku. W tym samym okresie prowadzono do wsi energię elektryczną.

W wyniku powstania niekorzystnej sytuacji hydrologicznej nieopłacalne było dalsze stosowanie napędu wodnego. Młyn został zlikwidowany, kamienie młyńskie zostały przeniesione wyżej do budynku gospodarskiego. Do ich napędu wykorzystywano silnik elektryczny. Drewniany budynek młyna dotrwał do lat 80. XX w., wtedy został rozebrany. Materiał z dawnego młyna został wykorzystany do wybudowania stodoły na płody rolne, która użytkowana jest do dzisiaj.

Do dnia dzisiejszego zachowały się nikiłe ślady po dawnym zakładzie wodnym. W miejscu, gdzie był zbudowany widoczne są fragmenty kamiennych fundamentów obok płytki betonowej, na której w późniejszych latach wybudowano garaż samo-

¹⁵ burtnica – koryto z desek, łotok.

¹⁶ Inf. kobieta, lat 90 i mężczyzna lat 88, bad. ter. autora, Brzyna 2018.



Po lewej: zestaw kamieni młyńskich z dawnego młyna Majerskich, po prawej: współczesne żarna w obudowie metalowej, stan 2018 r. Fot. Bogdan Potoniec

chodowy. Młynówka górna została zniszczona przez powódź, dodatkowo została zasypana w związku z budową drogi. Około 200 m powyżej młyna można jeszcze odczytać słabo widoczne ślady niewielkiego rowu, który stanowił dawniej początek młynówki górnej. W obrębie gospodarstwa znajdują się dwa zestawy kamieni młyńskich o $\varnothing$ 400 mm, które sporadycznie wykorzystywane są do dzisiaj do przygotowania paszy dla zwierząt. Starsze, które były jeszcze wykorzystywane w młynie, wykonane całkowicie z drewna, napędzane silnikiem elektrycznym. Drugie nowszej konstrukcji wykonane z metalu, żarna kamienne w obudowie z blachy stalowej.

Budynki mieszkalne i gospodarcze zbudowane zostały powyżej młyna na wzniesieniu, wśród nich znajdował się drewniany spichlerz. Na nim umieścił Wojciech Majerski niewielką kapliczkę drewnianą, którą ufundował po szczęśliwym powrocie z I wojny światowej. Z powodu złego stanu technicznego, spichlerz rozebrano końcem lat 80. Drewnianą kapliczkę dziękczynną zachowano, umieszczono ją na metalowym postumencie w ogrodzie¹⁷.

Młyn wodny i folusz KOŁODZIEJA, Brzyna nr 5

Zbudowany został na lewym brzegu potoku Brzynka, ok. 200 m wyżej młyna Majerskich na osiedlu Pytle. Drewniany budynek młyna znajdował się pomiędzy drogą a potokiem, pod znajdującymi się na wzniesieniu budynkami gospodarstwa, ok. 50 m

¹⁷ Inf. kobieta, lat 70, bad. ter. autora, Brzyna 2018.

w dół potoku. Z relacji okolicznych mieszkańców wynika, że młyn wybudował przed II wojną światową Antoni Kołodziej. Był to niewielki zakład napędzany kołem wodnym nasiębiernym, wyposażony w kamienne żarna o $\varnothing$ 400 mm. Młyn pracował wyłącznie na potrzeby własnego gospodarstwa rolnego i najbliższej rodziny. Tuż przed lub zaraz po II wojnie światowej Antoni podjął decyzję o wybudowaniu folusza. W tym celu wyjechał do Grywałdu, gdzie znajdował się działający folusz, tam zapoznał się z zasadami budowy i działania oraz pozyskał niezbędną wiedzę od właściciela zakładu. Po powrocie w budynku młyna umieścił niezbędne urządzenia do pracy folusza: pień drzewa o dużej średnicy z wydrążoną wnęką, nad nią dwa drewniane młoty (stęporę), wał napędzany od koła wodnego, a przy bocznej ścianie dwa żelazne kociołki na wodę. Woda w nich była podgrzewana i doprowadzona rurkami do wnęki w drewnianej kłodzie, gdzie układane było sukno. Do wody dokładano kości zwierzęce, żeby była bardziej tłusta i sukno lepiej się ubijało. Jak było mało wody to młoty pracowały powoli i proces folowania sukna trwał dużo dłużej. W foluszu produkowano z wełny owczej sukno na ubrania: spodnie, kamizelki, różnego rodzaju derki i okrycia, m. in. do okrycia koni oraz pantofle, zwane papuciami.

W późniejszych latach zakłady przejął syn Antoniego – Tadeusz Kołodziej. Folusz pracował do połowy lat 60., młyn używany był sporadycznie do powodzi w 1973 r. Dawniej droga znajdowała się niżej, a potok płynął znacznie wyżej. Wystarczyło zejść po kilku schodkach w brzegu potoku i wiadrem można było nabrać wody. Obecnie potok płynie w głębokiej na kilka metrów dolinie¹⁸.

Ślady po dawnym młynie i foluszu czas zatarł już prawie całkowicie. Jedynie kilkadziesiąt metrów wyżej widoczne są słabo czytelne ślady niewielkiego fragmentu dawnej młynówki.

Młyn wodny „u Podobińskich”, Brzyna 56

Kolejny niewielki młyn zlokalizowany został ok. 100 metrów wyżej młyna i folusza Kołodzieja, znajdował się na lewy brzegu potoku Brzinka. Drewniana szopa zbudowana była pomiędzy drogą a potokiem, po drugiej stronie drogi znajdował się budynek mieszkalny. Należał do rodziny Podobińskich. Zbudowany został w okresie międzywojennym, prawdopodobnie przez Wojciecha Podobińskiego, który został zmobilizowany w 1939 roku do wojska i uczestniczył w działaniach wojennych, z których już nie wrócił. Po zakończeniu wojny do rodziny dotarła informacja, że prawdopodobnie zmarł na febrę. Młyn prowadziła wdowa Rozalia Podobińska z domu Łatka, potem przejął go syn Józef Podobiński z żoną Janiną. Zakład należał do małych młynów, pracował wyłącznie na potrzeby właściciela i jego najbliższej rodziny. Posiadał koło wodne drewniane nasiębierne oraz zestaw niewielkich kamieni młyńskich. Początkiem lat 50 XX w. koło młyńskie uległo całkowitemu zużyciu. Właściciel młyna zakupił nowe koło młyńskie i kamienie, ale zabrakło mu funduszy na dalsze prace remontowe i ostatecznie nie zamontował ich w zakładzie. Młyn został zlikwidowany, koło wodne sprzedał w Obidzy, a kamienie młyńskie przejął brat pani Janiny Podobińskiej – Antoni Kozik z Kretówek¹⁹.

¹⁸ Inf. kobieta, lat 79 oraz mężczyzna lat 88, bad. ter. autora, Brzyna 2018.

¹⁹ Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. autora, Brzyna 2018.

Młyn wodny „u Sajdaka”, Brzyna 84

Okolo 600 m wyżej, na prawym brzegu potoku Brzynka znajdował się niewielki młyn gospodarczy rodziny Sajdaków. Zlokalizowany był pomiędzy drogą a potokiem. Kilkadziesiąt metrów wyżej znajdował się prowizoryczny próg wodny, z którego zastawką woda kierowana była do młynówki. Napęd stanowiło drewniane koło wodne nasiębierne. Wewnątrz znajdowały się kamienne żarna o $\varnothing$ 400 mm. Po przejściu przez koło młyńskie woda bezpośrednio była kierowana do potoku.

Młyn wybudowany został przez dziadka Ludwika Sajdaka przed II wojną światową. Potem prowadzony był przez syna, również Ludwika. Młyn działał sporadycznie, wyłącznie na potrzeby własnego gospodarstwa rolnego. Produkował mąkę tzw. razówkę, nie posiadał nawet najprostszego sita. Dawniej łóżysko potoku było dużo wyżej i wody było znacznie więcej. Szosa biegła niżej, była wąska żwirowa, podczas budowy nowej drogi została podniesiona i poszerzona.

Informator nie pamięta do kiedy młyn pracował, prawdopodobnie do połowy lat 60. XX w. Obecnie w miejscu, gdzie był młyn nie zachowały się żadne ślady. O dawnych tradycjach młynarskich przypominają jedynie przechowywane w obrębie gospodarstwa rolnego przez syna Ludwika Sajdaka, kamienne do mielenia zboża o $\varnothing$ 370 mm, które pochodzą z żaren ręcznych używanych do produkcji razówki²⁰.

Młyn wodny Marcina Klimka, Brzyna 145

Zestawienie zakładów przemysłowych o napędzie wodnym zamyka młyn Marcina Klimka z osiedla Podrównica. Znajdował się ok. 550 metrów wyżej niż młyn Sajdaków. Zlokalizowany był na lewym brzegu potoku Brzynka, ale od nurtu oddzielała go jeszcze lokalna droga. Wybudowany został prawdopodobnie ok. 1920 roku przez Antoniego Klimka, potem prowadził go syn – Marcin. Należał do małych zakładów wodnych, prowadził przemiał zboża wyłącznie dla własnych potrzeb. Woda spiętrzona jazem drewnianym wzmocnionym dodatkowo kamieniami kierowana była służą wpustową do młynówki. Prowadzona była kanałem ziemnym otwartym, który w końcowej części przechodził w kilkudziesięciometrowy drewniany łotok. Woda po przejściu przez koło wodne nasiębierne, znajdujące się w komorze roboczej, wracała krótką młynówką do potoku.

Układ napędowy w tym młynie był wykonany nieco inaczej, niż w innych typowych małych zakładach wodnych. Kamienie młyńskie były umieszczone w niewielkiej szopie dobudowanej do młyna na czterech wysokich słupach. Pod nią, już na zewnątrz, znajdowały się csewia i koło pałeczne. W zakładzie zastosowano kamienie młyńskie o $\varnothing$ 600 mm, które zamknięte były w drewnianym łubiu, ponad którymi znajdował się kosz zasypowy. Młynarz wprowadził praktyczne udogodnienie, obrotową dźwignię, za pomocą której można było bez wychodzenia z budynku podnosić i zamykać zastawkę służącą do uruchamiania koła wodnego.

²⁰ Inf. mężczyzna, lat 68, bad. ter. autora, Brzyna 2018.

Budynek młyna ustawiony był równolegle do drogi, składał się z części mieszkalnej (od wschodu) i młyna znajdującego się w zachodniej części. Wykonany był z drewna na fundamentach z kamienia łamanego i rzecznego, komora koła wodnego również kamienna. W połowie lat 50. XX w. zakład został wyremontowany



Młyn Marcina Klimka w Brzynie, stan z 2018 r. Fot. Bogdan Potoniec

a układ napędowy udoskonalony. Klasyczne drewniane łożyska ślizgowe zostały zastąpione nowocześniejszymi łożyskami śrutowymi. Spowodowało to znaczne zmniejszenie oporów tarcia i do napędu młyna nie była potrzebna taka duża ilość wody, jak wcześniej. W związku ze zmniejszającą się ilością wody, Antoni Klimek miał doprowadzone do młyna dwa dopływy, po tej modernizacji do poprawnej pracy zakładu wystarczyła jedna „stara” młynówka. W młynie zainstalowano nowe kamienie młyńskie o $\varnothing$ 550 mm, które sprowadzono z Barcic.

Wielka powódź w 1973 r. zniszczyła urządzenia wodne: jaz i młynówkę, nie podjęto już ich odbudowy. Zlikwidowano wyposażenie wewnętrzne zakładu łącznie z kołem wodnym. Dawną część produkcyjną młyna przeznaczono na pomieszczenia gospodarcze i magazynowe. Kamienie młyńskie ustawiono w sieni budynku, po elektryfikacji wsi, która miała miejsce w tym samym roku, przerobiono je na napęd elektryczny i wykorzystywane były do produkcji śruty do ok. 2000 r.

Budynek dawnego młyna zachował się do dnia dzisiejszego (rok 2019). Nie pełni już funkcji mieszkalnej, gdyż potomkowie młynarza wybudowali obok nowy budynek murowany. Wykorzystywany jest nadal jako obiekt gospodarczy i magazynowy. W jego wnętrzu zachowały się kompletne kamienie młyńskie o $\varnothing$ 550 mm oraz wykonane z drewna łub i kosz zasypowy. Komora koła wodnego została zasypana, koryto młynówki górnej i dolnej po przebudowie drogi nieczytelne²¹.

²¹ Inf. kobieta, lat 85 oraz kobieta lat 49, bad. ter. autora, Brzyna 2018; Januszewski St., *Siłownie wodne między Białką, Dunajcem i Kamienicą*, Wrocław 2011, str. 48.

3. Sądecka Watra Archeologiczna w Maszkowicach k. Łącka

W dniach 17-18 sierpnia 2019 roku odbyła się 3. Sądecka Wata Archeologiczna, zorganizowana przez Towarzystwo Karpackie i Dom Sądecki w Zarzeczu przy współpracy z Centrum Doradztwa Rolniczego Oddział Kraków, Akademią Ignatianum w Krakowie, Polskim Towarzystwem Historycznym Oddział w Nowym Sączu i Towarzystwem Miłośników Ziemi Łąckiej.

Patronat nad całością wydarzenia objął Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej w Krakowie.

W sobotę 17 sierpnia br. w godzinach 14.00-18.00 można było zwiedzać stanowisko archeologiczne, które obejmuje osadę z murem obronnym z wczesnej epoki brązu ok. 1700 lat p.n.e. Po stanowisku oprowadzał i opowiadał o nim dr hab. Marcin Przybyła z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, który od dziewięciu lat wraz z naukowcami i studentami prowadzi prace na Górze Zyndrama w Maszkowicach.

W domu parafialnym w Łącku również w sobotę 17 sierpnia 2019 r, po godz. 18.00 miała miejsce konferencja i prezentacja najciekawszych artefaktów z wykopalisk na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Wystawa artefaktów, na której zgromadzone wiele bezcennych eksponatów, cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Konferencję poprowadził Robert Książkowski z Domu Sądeckiego w Zarzeczu. Poprzedziło ją odczytanie wiersza napisanego na tę okoliczność przez Franciszka Opyda urodzonego w Maszkowicach.

W pierwszej kolejności na konferencji wystąpił dr hab. Marcin Przybyła, który wygłosił prelekcję o starożytnej architekturze z Góry Zyndrama, opowiedział również o koncepcji zagospodarowania i ekspozycji wykopalisk.

Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach są najciekawszymi na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat odkryciami archeologicznymi na terenie południowej Polski. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku Góra Zyndrama w Maszkowicach była badana, dosyć wybiórczo, przez dr Marię Cabalską z Katedry Archeologii UJ, niestety bez większych rezultatów. W tamtym czasie badano również wiele innych miejsc w Karpatach.

Ponowne przebadanie znalezisk dr Marii Cabalskiej na Górze Zyndrama doprowadziło do wznowienia badań archeologicznych i dokonania niezwykle odkryć.

Od 2010 roku prowadzono systematycznie badania aż do 2019 roku. Organizowane były pod kierunkiem dr. hab. Marcina Przybyły z Instytutu Archeologii UJ.

Dr hab. Marcin Przybyła wraz ze studentami odkopali pozostałości osady obronnej ze środkowej epoki brązu tzw. kultury Otomani-Füzesabony. Osada na Górze Zyndrama w Maszkowicach powstała około 3500 lat temu, czyli w czasach Drugiego Okresu Przejściowego starożytnego Egiptu, na długo przed rządami faraona Echnatona i królowej Hatszepsut.



Wystawa artefaktów znalezionych podczas wykopalisk na Górze Zyndrama w Maszkowicach.
Fot. J. Jastrzębska

Osada znajdująca się na Górze Zyndrama w Maszkowicach kryje wiele tajemnic i zawiera m.in. dobrze zachowany chodnik kamienny, rozległe fragmenty murów kamiennych, bramy wejściowej, pozostałości chat, pieca ceramicznego i wiele artefaktów, w tym ceramiki zdobionej motywami znanymi znad Morza Egejskiego. Znalezione także ozdoby z bursztynu i brązu oraz przedmioty codziennego użytku mieszkańców osady, oddalonych od nas w czasie o około 145 generacji.

Osada na Górze Zyndrama w Maszkowicach ze względu na swoje rozmiary oraz charakter znalezisk przekonuje nas, że mamy do czynienia z jedną z najstarszych, znanych w naszej części Europy, kamiennych warowni obronnych. Osada była zamieszkała w sposób ciągły przez około dwieście osób na przestrzeni kilkuset lat.

Mieszkańcy Maszkowic przechowali wiedzę o legendarnym grodzisku nad Dunajcem na Górze Zyndrama w Maszkowicach do czasów współczesnych, ale kojarzyli ją z bohaterem spod Grunwaldu, Zyndramem z Maszkowic.

Opis prowadzonych przez dziewięć lat badań Góry Zyndrama w Maszkowicach przez dr. hab. Marcina Przybyłę został zawarty w książce pt. „Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach” której jest autorem. Książka została wydana przez Księgarnię Akademicką w Krakowie w 2018 roku.

Jak pisze autor w słowie wstępnym, nie była jego zamiarem próba pełnego odtworzenia przebiegu bardzo długiego prehistorycznego osadnictwa w Maszkowicach:

(...) Będę się w niej koncentrował wyłącznie na śladach pozostawionych przez mieszkańców najstarszego spośród odkrytych tu osiedli, które istniało na szczycie Góry Zyndrama przez mniej więcej 200 lat, podczas tak zwanej wczesnej epoki brązu. To właśnie założyciele tej osady wzniesli otaczające ją unikatowe konstrukcje kamienne...” Książka otrzymała dwa ważne wyróżnienia za najlepszą, najciekawszą książkę o Sądecczyźnie wydaną w 2018 roku.

23 lutego 2019 roku podczas uroczystej gali wręczenia po raz siódmy Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu nagrodę za rok 2018 w kategorii Książka o Sądecczyźnie otrzymał dr hab. Marcin S. Przybyła za pracę pt. „Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach”.

W dniu 5 lipca 2019 roku podczas XII Edycji Honorowej Nagrody „SĄDECCZYŻNA” im. Szczęsnego Morawskiego nagrodę za najlepszą książkę historyczną dotyczącą Sądecczyzny wydaną w 2018 roku otrzymał dr hab. Marcin S. Przybyła za książkę pt. „Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach”

Na przestrzeni ostatnich kilku lat w „Almanachu Łackim” ukazywały się materiały dotyczące badań archeologicznych na Górze Zyndrama w Maszkowicach:

„Almanach Łacki” nr 13/2010 str. 19-22

„Almanach Łacki” nr 17/2012 str. 187-188

„Almanach Łacki” nr 18/2013 str. 70-78

„Almanach Łacki” nr 22/2015 str. 125-133

„Almanach Łącki” nr 25/2016 str. 158-165

„Almanach Łącki” nr 27/2017 str. 134-142

„Almanach Łącki” nr 30/2019 str. 74-81

W drugiej części spotkania, po wystąpieniu dr. hab. Marcina Przybyły, głos zabrał dr Krzysztof Duda, Dyrektor Oddziału Kraków Doradztwa Rolniczego w Brwinowie, który przedstawił referat pt. „Turystyka kulturowa na obszarach wiejskich”. Opowiedział on o możliwościach, jakie niesie ze sobą środowisko przyrodnicze, geograficzne i kulturowe obszarów nad Dunajcem, w tym gminy Łącko.

Na zakończenie 3. Sądeckiej Watry Archeologicznej z koncertem wystąpiła Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka pod dyrekcją dr. hab. ppłk. Stanisława Strączka.

Wiersz Franciszka Opyda ur. w Maszkowicach napisany specjalnie na tę okoliczność.

Historia Zyndrama

Na Jego Górze, Ona się budzi,
zaspanym okiem, do ludzi mruga,
przy życzeń wtórze, wspaniałych ludzi,
z wiedzy głębokiej, historia długa.

Stowarzyszenie „Karpaty” – tak,
Szeł Księżopolski, dumnym być może,
na życia scenie, przemawia fakt,
wieś z Małopolski, godności wzorzec.

Czuwa Przybyła, z ekipą swoją,
by ziemi brzemię, usłyszeć mógł świat,
czemu ożyła, nam trudno pojąć,
w najwyższej cenie, tej wiedzy kwiat.

Watra dziś płonie, w sercu Grodziska,
nieme skaliska, stąd przemawiają,
w pełni ogromie, tego Zamczyska,
wykopaliska, nas doceniają.

Gorce w kolorach kongresowych

motto:

[...] Lato z ptakami odchodzi
Wiatr skręca liście w warkoczach,
Dywanem pokrywa szlaki
Szkarłaty wiesza na zboczach [...]

Gorce – to mały kawałek wielkich Karpat. To znana część polskich gór. To masyw maleńki w porównaniu z innymi, ale urokliwy, cichy, strojny w roślinnej szacie, a krajobrazy jeszcze piękniejsze. W gminie Ochotnica Dolna wymyślili **Kongres Kultury Gorczańskiej** i odbył się jako część programu **EtnoPolska 2019**. Blisko z Gorców w Tatry, Pieniny, na Spisz, w Beskidy Małe, Wyspowe i Sądeckie. Kraina opiewana przez Tetmajera, Orkana, Wiktora i stu innych. W starodawnych wsiach wiele dowodów bogatej historii.

Kongres jako pokaz dowodów przywiązania do tradycji i swoistego potwierdzenia tożsamości wymyślili i zorganizowali samorządowcy, stowarzyszenia obywatelskie, skupieni w działaniu w **Wiejskim Ośrodku Kultury** Kongres miał bogaty program dla miejscowych i licznych przybyszy. Okazało się, że często skrywana, mało znana, ale bogata twórczość artystyczna jest dowodem bogactwa duchowego i materialnego tych wsi. Jak twierdzi **Monika Jagieła** – szefowa ochotnickiego WOK-u – *Wybitny udział w przebiegu Kongresu miał nie tylko WOK w Ochotnicy i bratni taki Ośrodek w Tylmanowej, ale też szkoły z Gminy Ochotnica Dolna, Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy w Ochotnicy Dolnej, kilkudziesięciu twórców, zespół regionalny „Spod Gorca”, młodzieżowy zespół folkowy Hajnica, znana od ponad 30 lat daleko poza gminą Orkiestra Dęta OSP Ochotnica Dolna. Gościnnie wystąpiła Orkiestra Dęta z partnerskiej gminy z pomorskiego Wejherowa.*

Akcja kongresowa trwała od 3 do 6 października 2019 roku. Nie wiadomo dlaczego nie ujawnił przy tej okazji swoich problemów ekologicznych i turystycznych Gorczański Park Narodowy, który zajmuje znaczna część terenów gminy. Samorząd i Urząd Gminy nie tylko patronowały tytułarnie tej imprezie, sam wójt **Tadeusz Królczyk** prezentował opublikowany z okazji kongresu bogaty album **Z zamięłowania do sztuki i tradycji – pasje i talenty górali gorczańskich**, w którym przedstawiono 50 twórców ludowych ich talenty i bogatą różnorodną twórczość artystyczną mieszkańców kilkudziesięciu osiedli Górnej i Dolnej Ochotnicy i osiedli Tylmanowej. Autorką albumu jest **Lucyna Kozub** z Tylmanowej, wyróżniona w wielu konkursach fotografii krajoobrazowej i udanie dokumentująca walory gminy i dorobek twórczy artystów.

Gdy rozmawiałem z uczestnikami i organizatorami Kongresu, bez wyjątku stwierdzali: – *Rzadko były okazje aby pokazać to, co mamy w zaciszu domów, talenty niewidoczne na codzień, a pokazywane tylko od święta. A mamy czym się chlubić. Nasz*

gmina jak i sąsiednie gorce mają charakter turystyczny, znani jesteśmy z gościnności dla przyjezdnych. Nasze strony mają wielu zamiłowanych turystów, od wielu lat przyciąga ich bogata jeszcze nie zdewastowana przyroda, cisza, rozmaite krajobrazy, intymne szlaki do wędrówek pieszych i na rowerach.

Imprezy kongresowe były okazją do pokazania nie tylko bogatej twórczości, ale też owoców badań naukowców, historyków sztuki i etnografów. Wydobyli czasem skromnie ukryte dowody bogactwa swojskiej kultury lokalnej. Potwierdziło się, że stale zachowane są dawne wzory w twórczość, które tworzą bogactwo współczesnej kultury regionu Program i przebieg kongresu pokazał nie tylko czym się mogą chwalić mieszkańcy tworzący w wolnych chwilach swoje dzieła, ale też dowody swej tożsamości i kulturę regionu.

Ścisły związek z programem **Kongresu** miały pokazy, warsztaty, udane próby praktyczne, prezentacje o tematyce kulinarnej, muzycznej, gwarowej. Zajęcia kulinarne oparte były na przepisach własnych, które prowadziła **Janina Urbaniak**. Uczestnicy poznawali specyfikę i różnorodność tradycyjnej kuchni regionalnej. Najważniejsza była ich strona praktyczna: dobieranie składników, poznawanie technologii, przygotowanie różnorodnych posiłków. Równie ważna była estetyka i dekoracje stołu, kultura podania i spożywania, higiena,

Kolejną częścią Kongresy były **warsztaty muzyczne**, ich uczestnicy doskonalili umiejętności korzystania z instrumentów. Zajęcia miały na celu naukę dawnego gorceńskiego stylu gry i śpiewu melodii ludowych z ciągle jeszcze trwałego rodzinnego repertuaru muzyki, śpiewu i tekstów śpiewek górali gorceńskich, Skutkiem praktycznym były nagrania ścieżki dźwiękowej w wykonaniu dziecięcej i młodzieżowej kapeli zespołu regionalnego „Spod Gorca” oraz Młodzieżowego Zespołu Folkowego „Hajnica”. Do projektu zaangażowano także seniorów z zespołu śpiewaczego „Belkoty Ochotnickie”.

Nie mniej atrakcyjne dla uczestników były **warsztaty gwarowe**, czyli przypomnienie i zachowanie unikatowych wartości związanych z lokalnym językiem, jego słownictwem, zwanym często gwarą ochotnicką i tylmanowską. Zajęcia o tej atrakcyjnej tematyce – zwłaszcza dla najmłodszych uczestników – prowadziła **Agata Chlipała**. Swoistą atrakcją dla słuchaczy był wykład **Wojciecha Śliwińskiego**, autora książki „**Szałas w Gorcach, czyli krajobrazy utracone**” o budowlach pasterskich na halach gorceńskich. Nieliczne z nich zachowały się i służą swemu odwiecznemu przeznaczeniu, ale trzeba też uznać, że był to apel o ich zachowanie jako dowodów kultury i gospodarki polaniarskiej w Gorcach. A zarazem atrakcje na szlakach turystycznych i w krajobrazie gorceńskim.

Kongresowi towarzyszył plener rzeźbiarski tworców posługujących się piłami spalinowymi. Pozostały po nim sprzęty użytkowe, rzeźby o tematyce sakralnej i świeckiej, które wzbogacą okolice Urzędu Gminy jako mała architektura drewniana, stylowa, swoista wartość kultury lokalnej. Większość imprez, pokazów, koncertów, wystawy twórczości wypełniły obszerne wnętrza domu kultury i rekreacji „Och” połączonego z restauracją, które służy od 2016 roku mieszkań-

com do obchodów, uroczystości rodzinnych, obrad stowarzyszeń, prób zespołów artystycznych.

W sobotnie przedpołudnie dzieci wraz ze swoimi opiekunami spotkały się ze **Stanisławą Szewczyk** – autorką książki pt. „**Wyrse i zabawy dło dzieci – Kochonym dzieciom małym i dużym, a nedeśyćko babkom i dziadkom**”. Autorka tej książki przypomniła dzieciakom i ich rodzicom, jakie dawniej były dzieciące zabawy i jakie były ich zabawki. Finał Kongresu w godzinach popołudniowych niedzieli 6 października wypełniły koncerty orkiestr – góralskiej z Ochotnicy i kaszubskiej z Wejherowa, oraz występ kapeli góralskiej **Ochotni**.

Była to atrakcyjna okazja do poznania gorczańskich nut i utworów muzycznych z odległych regionów Polski, a zarazem pokaz formy współpracy i wymiany kulturalnej między gminami partnerskimi z gór i z Pomorza. Gorczański Kongres uświetniały orkiestry dęte, kapela góralska **Mateusza Tarchały** wystawy twórczości artystów ludowych w sali bankietowej „Och” wykład **Krzysztofa Wielgusa** *U źródeł architektury i krajobrazu Gorców*”. Wiele radości dostarczyła zebranych dziewczęcy zespół śpiewających dziewcząt **Wstonzecki**, której opiekunem jest **Leszek Szewczyk**. Dawne ochotnickie *spiwyki* przypomniiała grupa **Ochotnickie Belkoty**.

Bardzo ważnym i wzruszającym momentem zarówno dla organizatorów jak i artystów była promocja wspomnianego znakomitego pod względem szatry graficznej i druku albumu przedstawiającego twórców ludowych z Ochotnicy i Tylmanowej. Z humorem pokazywali jego zawartość **Monika Jagieła** – szefowa ochotnickiego WOK-u i wójt ochotnicki **Tadeusz Królczyk**. Twierdzi on że tradycyjne kierpce są lepsze niż buty Nike czy Adidasy. Oboje dziękowali twórcom i podkreślali znaczenie twórczości jako przejaw trwałości kultury regionu i zarazem dowód tożsamości kulturowej mieszkańców tej górskiej krainy. Wójt dodał: – *Ta książka jest hołdem dla artystów, którym składam wielkie podziękowania. Naszym dziedzictwem kulturowym, jest naszą historią, jak nasza gwara, architektura i nasz krajobraz. Artysta to jest człowiek, który angażuje w to, ci tworzy – umysł, ręce i serce..*

Dużym zainteresowaniem cieszyła się projekcja filmu **Ostatni górale** (reż. **Filip Luft**, z 2018 roku). Ukazującego m.in. mozolną, tradycyjną konną zrywkę drewna z górskich lasów i wypas owiec na gorczańskich polanach. Film był nagrodzony na *Spotkaniach z filmem górskim* w Zakopanem. Podczas spotkania z bohaterami filmu usłyszeliśmy opowieści o ich trudnym ale ciekawym życiu i pracy w górach, obcowaniu na co dzień z przyrodą oraz o pasterstwie i muzyce pasterskiej, która od zawsze towarzyszy wypasowi i tradycyjnym redykom owiec.

Niektóre fakty z przebiegu Kongresu opisał dla redakcji **Almanachu Łąckiego** jego stały współpracownik. Korzystałem z materiałów informacyjnych organizatorów Kongresu jako gość i uczestnik jego finału. Spodziewane jest powtarzanie tej imprezy co 2–3 lata aby dokumentować zmiany kulturowe w gorczańskich gminach i promować twórczość samorodnych artystów gorczańskich.



Wystawa prac artystów podczas I Kongresu Kultury Gorczańskiej. Fot. J. Jastrzębska

Razem możemy więcej Łączy seniorzy na XI Forum Trzeciego Wieku

W dn. 4–7 września br. w Nowym Sączu i Krynicy toczyły się obrady XI Forum Uniwersytetów Trzeciego Wieku towarzyszące XXIX Forum Ekonomicznemu. Uczestnikami tej międzynarodowej konferencji była delegacja łuckiego Klubu Senior+.

Już po raz jedenasty obradowało Forum Trzeciego Wieku. Organizatorami XI Forum były organizacje pozarządowe: Stowarzyszenie Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku i Fundacja Europejski Instytut Rozwoju Obywatelskiego we współpracy z wieloma Partnerami pod patronatem Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Rzecznika Praw Obywatelskich.



Stanisław Opyd i Rozalia Kulasik

W spotkaniach, debatach i dyskusjach uczestniczyło ponad 250 osób: polityków, posłów i senatorów, administracji centralnej i regionalnej, przedstawicieli świata biznesu i nauki, organizacji pozarządowych, mediów oraz liderów środowisk seniorskich z kraju i z zagranicy. Podczas tegorocznych obrad dyskutowano o SENIORACH W EUROPIE JUTRA – o polityce senioralnej, ochronie zdrowia, prawach osób starszych, edukacji, aktywności seniorów w życiu publicznym, bezpieczeństwie seniorów, nowoczesnych technologiach i srebrnej gospodarce – rynku usług i produktów dla seniorów.

Zaproszeni goście zwrócili uwagę na dorobek dziesięciu lat Forum m.in. konsolidację środowisk senioralnych, ich znaczenie i rolę w społeczeństwie, współpracę i integrację międzypokoleniową oraz międzynarodową. Przypomnieli, że pomysł polityki senioralnej pojawił się w 2012 roku jako Senior Wigor, obecnie Senior +. Wtedy też zostały po raz pierwszy narysowane jej kierunki – nauka, integracja, wspólne spędzanie czasu, aktywizacja. Celem nadrzędnym było wykorzystanie doświadczenia i mądrości seniorów, a warunkiem wspólne działanie na którym obecnie zrodziła się inicjatywa „Polskie Forum Seniorów” – RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ.

Paneliści podkreślali, że jakość społeczeństwa ocenia się tak, jak traktowane są osoby starsze, dlatego należy zwalczać dyskryminację ze względu na wiek, zadbać o do-

bre usługi dla tej grupy osób i bezpieczeństwo w szerokim znaczeniu. Zwracali uwagę na edukację seniorów, ich doświadczenie życiowe oraz aktywność w społeczeństwie. Podkreślali również rolę samorządów, na których opiera się cała działalność wobec seniorów.

Uczestnicząc zarówno w debatach jak i w warsztatach edukacyjnych seniorzy wiele się nauczyli, mieli

możliwość nawiązania nowych kontaktów i znajomości, zapoznania się z nowymi i aktualnymi formami aktywności, jak również dowiedzieli się które z tych form wykorzystać u siebie. Do udziału w XI Forum Trzeciego Wieku zostali zaproszeni reprezentanci lokalnych samorządowych organizacji seniorskich. Z zaproszenia z ciekawością i radością skorzystali seniorzy z łąckiego Klubu Senior+, którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się toczącym debatom i dyskusjom. Niemal wszyscy mieli zaszczyt po raz pierwszy uczestniczyć w tym wydarzeniu. Tak opowiadają o swoich wrażeniach:

Józefa Gomółka – Po raz pierwszy brałam udział w takiej międzynarodowej konferencji poświęconej ważnej dla nas seniorów sprawie, czyli zdrowiu, sporcie, turystyce, edukacji i bezpieczeństwie. Zwróciłam uwagę na fakt, że o naszych seniorskich problemach wypowiadali się znawcy tego tematu, dzielili się doświadczeniem z „własnego podwórka” podpowiadając nam, jak to zrobić u siebie, w jaki sposób i gdzie pozyskać fundusze na ciekawy pomysł i projekt do realizacji dla osób indywidualnych i grup. Podziwiałam ich wiedzę, zapał oraz życzliwość i chęć przekazania nam swojej wiedzy. Z ciekawością wysłuchałam wykładu Prezydenta Europejskiej Federacji Osób Starszych z Luksemburga Dirk Jarre w języku angielskim z tłumaczeniem, który wyraził się m.in. „osoby starsze to skarb, z którego należy skorzystać”. Otrzymałam też wiele materiałów reklamowych. Szczególnie zainteresowała mnie publikacja dotycząca Małopolskiej Trasy Światowego Dziedzictwa UNESCO, w której przeczytałam o dziedzictwie kulturowym, religijnym, przyrodniczym i naturalnym ze 167 krajów. W Polsce naliczono 29 w/w dóbr, z czego w Małopolsce znajduje się aż 14. Dowiedziałam się też o różnych formach działalności społecznej seniorów, ciekawych miejscach godnych zwiedzenia, wypoczynku i rehabilitacji. Pomyślałam też o tym, że niektóre poznane pomysły można by zastosować u nas np. utworzyć tzw. Gminne Centrum Edukacji Internetowej przypominające nam seniorom jak korzystać z tabletu.

Zofia Słowik – Ja także po raz pierwszy uczestniczyłam w tego typu debacie. Pojechałam tam z ciekawością i nadzieją. Nie zawiodłam się. Usłyszałam tam wiele



Stanisław Opyd i Janina Baziak

nowości dotyczących starszych osób i miło spędziłam czas wśród ciekawych ludzi. Dowiedziałam się też, że my, polscy seniorzy mamy swoich przedstawicieli w Brukseli np. m.in. Janusz Marszałek – Wiceprezydent Europejskiej Unii Seniorów i Prezes Polskiej Unii Seniorów. Z ciekawością wzięłam udział w warsztatach edukacyjnych, gdzie pokazywano seniorów w akcji np. w ramach integracji międzypokoleniowej w przedszkolu czytają bajki, wspólnie przygotowują ozdoby, pieką ciasteczka, gotują lub pomagają przy odrabianiu lekcji, bo RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ. Podkreślano tam rolę wolontariatu seniorów, działań teatralnych i tańca jako form aktywności sprzyjającej zdrowiu. Ciekawe było też wystąpienie Prezydenta Europejskiej Federacji Osób Starszych z Luksemburga – pana Dirk Jarre a także panele dyskusyjne na temat: Forum Bezpiecznego Seniora i Bezpieczeństwo Zdrowotne Seniora. Przedstawiciele Komendy Głównej Policji mówili o zagrożeniach czyhających na osoby starsze. Prowadzący zajęcia przypominali, że dla seniorów bardzo ważna jest ciągła edukacja, bo świat zmienia się w szybkim tempie, pojawiają się nowe technologie. Rosną też zagrożenia a BEZPIECZNY SENIOR to ŚWIADOMY SENIOR. Wystąpienia tych osób napawały optymizmem i dawały nadzieję nam seniorom na lepsze jutro. Jestem zadowolona z udziału w tej konferencji.

Helena Poparda – Członkiem Klubu Senior + jestem od roku i uważam, że była to moja dobra decyzja ponieważ pozwoliła mi wyjść z domu i odkrywać głęboko ukryte pasje. Z ciekawością wzięłam udział w Forum Trzeciego Wieku. Po raz pierwszy uczestniczyłam w takiej konferencji. Utwierdziłam się w przekonaniu, że warto być aktywnym, bo to sprzyja zdrowiu, daje dużo wiedzy i przyjemności. Z zainteresowaniem wysłuchałam panelistów na temat bezpieczeństwa seniorów, zagrożeń zdrowotnych, pożarowych, jak też o tym, że lekarstwa należy kupować w aptece. Szczególnie zaciękały mnie warsztaty, w których przedstawiciele innych klubów seniorskich opowiadali o swoich osiągnięciach, dzielili się doświadczeniem i zachęcali do działania. I tak sobie pomyślałam, że i u nas można by wprowadzić prostą grę ruchową SPEED-BALL, bezpieczną dla osób starszych, dającą rozrywkę i lekkie ćwiczenia tułowia. Ciekawy jest też taniec w kręgu. To miła zabawa, rozrywka i ćwiczenia potrzebne dla zdrowia. Wszyscy prowadzący zajęcia zachęcali uczestników do integracji międzypokoleniowej dzięki której wnukowie mogą skorzystać z doświadczenia swoich babć i dziadków.

Janina Baziak – Udział w Forum Trzeciego Wieku był dla mnie wielkim zaszczytem i satysfakcją. Przez trzy dni mogłam uczestniczyć w tym kongresie. W Krynicy z dumą nosiłam identyfikator utożsamiając się z dwustu pięćdziesięcioma innymi uczestnikami i pozując do wielkiej fotografii. Byłam zaskoczona formą, rozmachem i precyzją, z jaką zorganizowano tę konferencję. Z ciekawością obserwowałam też osoby publiczne znane z telewizji i pierwszych stron gazet. Uczestnicząc w wybranych panelach słuchałam ich wypowiedzi na temat problemów dotyczących starszych ludzi. Najciekawsze dla mnie okazały się cztery panele – ruch a zdrowie, bezpieczny senior w życiu i w sieci, konsumencie nie jesteś sam oraz bezpieczeństwo na świecie. W wolnym czasie zwiedzałam teren Forum, gdzie znajdowały się stoiska firm reklamujących swoje wyroby, skorzystałam z możliwości badań lekarskich, mogłam wypić

kawę i zjeść obiad. W Nowym Sączu, trzeciego dnia Forum, brałam udział w tematycznych warsztatach. Zainteresowały mnie różne rodzaje prostych gier i zabaw, które z powodzeniem może wykonać każdy człowiek bowiem są one relaksujące, nie obciążające stawów i poprawiające samopoczucie np. gra SPEED – BALL i taniec w kręgu. Słuchając obrad Forum Trzeciego Wieku w Krynicy i w Nowym Sączu, usłyszałam wiele ciekawych propozycji dla starszego pokolenia. Upewniło mnie to w przekonaniu, że zarówno dla nas, jak i z nami można zrobić bardzo dużo dobrego, bo razem możemy więcej. Tak tam usłyszałam. Forum Trzeciego Wieku dla nas, seniorów było spotkaniem ze światem kultury, biznesu i ciekawych ludzi. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy ważni dla młodych – „MŁODZI BIEGNĄ SZYBCIEJ, ALE STARSI ZNAJĄ DROGĘ” – zacytował jeden z rozmówców.

Stanisław Opyd – Po raz pierwszy byłem na Forum Trzeciego Wieku i przez cały czas jego trwania. W pierwszym dniu wysłuchałem powitalnych przemówień i dowiedziałem się, jakie tematy będą poruszane na Forum. W drugi dzień, przed wyjazdem do Krynicy, otrzymałem identyfikator, na podstawie którego mogłem wejść na teren Forum, a także pozwolić się uwiecznić na ogromnym zdjęciu. Uczestniczyłem w wielu panelach. Osobiście zainteresowały mnie wystąpienia poświęcone szeroko pojętym problemom bezpieczeństwa seniorów zwłaszcza bezpieczeństwa na świecie oraz zdrowotnego. Z ciekawością obserwowałem i słuchałem panelistów poruszających interesujące mnie problemy. Zobaczyłem wiele ważnych osobistości, którym leży na sercu dobro seniorów. Dowiedziałem się m.in. że coraz częściej i w różnym wieku ludzie zapadają na choroby neurologiczne i dlatego ważna jest wczesna diagnostyka oraz profilaktyka. A na drugi dzień, już w Nowym Sączu usłyszałem, że krakowski Szpital Psychiatryczny wychodząc naprzeciw tym zapotrzebowaniom, uruchomił dodatkowy oddział dla chorych m.in. na depresję. Paneliści apelowali do przedstawiciela Ministerstwa Zdrowia o wprowadzenie neurologii na listę priorytetów zdrowotnych. Usłyszałem też o oszustwach, o tym, aby być aktywnym, edukować się i nie dać się oszukiwać, także o tym, że lekarstwa należy kupować wyłącznie w aptekach a nie na targowiskach, w domach dla bezpieczeństwa koniecznie trzeba montować czujniki tlenu, węgla, gazu i dymu. Ciekawe było wystąpienie na temat Srebrnej Gospodarki mówiące o tym, że seniorzy zasługują na usługi i produkty dobrej jakości i nie powinni być dyskryminowani ze względu na wiek. Potrzebna jest nowa polityka zatrudniania seniorów i niepełnosprawnych na częściach etatów. Dyskutanci poruszali też problem braku lekarzy geriatrów i oddziałów geriatrycznych. Przypominali także o możliwości otrzymania Ogólnopolskiej Karty Seniora dzięki której można skorzystać z wielu ulgowych usług dostępnych seniorom. Doszedłem do wniosku, że najważniejsza dla seniorów jest ciągła edukacja i aktywność. O tym, co usłyszałem i zaobserwowałem na XI Forum opowiedziałem koleżankom i kolegom z naszego klubu. Jestem zadowolony, że mogłem uczestniczyć w tej międzynarodowej konferencji.

Henryk Dybiec – Już po raz drugi brałem udział w Forum Trzeciego Wieku. Z uwagą przysłuchiwałem się debacie na temat bezpieczeństwa seniorów. Dowiedziałem się jak ważne są szkolenia dla osób starszych prowadzone przez pracowników policji, stra-

ży pożarnej i służby zdrowia. Paneliści mówili o niebezpieczeństwach nam zagrażających i przestrzegali przed wszelkiego rodzaju promocjami, na które jesteśmy wyjątkowo podatni, oraz informowali o tym, jak się przed nimi bronić. Szczególnie zainteresował mnie temat aktywizacji osób starszych i integracja międzypokoleniowa. Usłyszałem, że jesteśmy ważni dla młodych, bo mamy doświadczenie życiowe, które oni mogą wykorzystać. Dowiedziałem się też, że bardzo ważna dla bezpieczeństwa seniorów jest edukacja. Potem uczestniczyłem w warsztatach edukacyjnych, w których omawiano rolę i znaczenie Gminnych Rad Seniorów. Przedstawiciele tych rad podzielili się swoimi doświadczeniami, mówili o konieczności diagnozy dla rozpoznania potrzeb seniorów przy pomocy niedługich ankiet, skrzynek dla pytań i warsztatów, stwierdzali, że cały jej przebieg najlepiej przygotować we współpracy z pracownikami gminy i specjalistami od diagnozy. Dobrze przeprowadzona diagnoza potrafi także zintegrować środowisko seniorskie. Wszyscy uczestnicy tych warsztatów przypominali, że organizacje seniorskie mogą funkcjonować dzięki pomocy i opiece samorządów.

Maria Kurzawa – Z radością i jednocześnie z ciekawością pojechałam na Forum Trzeciego Wieku do Nowego Sącza. Nigdy jeszcze nie uczestniczyłam w międzynarodowej konferencji. To był mój pierwszy raz. Najpierw zaopiekował się nami pan Daniel i wręczył przygotowane materiały. Potem w dużej auli z uwagą przysłuchiwałam się wszystkim debatom dotyczącym nas, starszych ludzi. Dyskutanci mówili o bezpieczeństwie, o zdrowiu seniorów, o słabej opiece geriatrycznej i jej potrzebach. Przedstawili także turystyczną ofertę dla nas. Potem wzięłam udział w warsztatach edukacyjnych. Było tu 10 stolików tematycznych. Najbardziej zaciekał mnie ten, gdzie mówiono o budowaniu wolontariatu. Bezinteresowna pomoc drugiemu człowiekowi to moja pasja od dawna. Dowiedziałam się na czym polega pomoc potrzebującym, jakie są jej formy i jak należy pomagać. – Najważniejsze to SŁUCHAĆ PRZY POMAGANIU I SŁUŻYĆ – twierdzili prowadzący zajęcia i wskazywali na różne jej rodzaje np. wspólny spacer, pomoc przy zakupach, babcia na telefon, spacer po ścieżce sensorycznej czy gra Cuder służąca budowaniu relacji między ludźmi i wiele innych. Po raz pierwszy dowiedziałam się o istnieniu inteligentnej odzieży korygującej ruch i pomagającej w rehabilitacji. Usłyszałam też o tym, jak ważne są improwizacje międzypokoleniowe.

Co wyniosłam z tego spotkania? Dużo nowości. Chciałabym też, aby w naszym Klubie Seniora powstało kółko wolontariatu pomagające samotnym i chorym w zakupach, wyjściu na spacer czy do lekarza, odwiedzin, wspólne wypicie herbaty i serdeczna rozmowa. Jestem bardzo zadowolona z pobytu na Forum, wiele się dowiedziałam, poczułam się pewniejsza. Utwierdziłam się w przekonaniu, że mogę pomóc drugiemu człowiekowi i że warto pomagać, bo gdy człowiek robi to co lubi, przynosi to ogromną satysfakcję.

Janina Baziak – wiceprzewodnicząca Klubu – W imieniu seniorów łączkiego Klubu Senior+ składamy serdeczne podziękowania organizatorom Forum Trzeciego Wieku za zaproszenie. Udział w tej międzynarodowej konferencji pokazał, że nie jesteśmy osamotnieni, razem możemy więcej, a zdobyta tam wiedza zostanie z pożytkiem wykorzystana wśród naszych seniorów.

Spotkanie w Zespole Szkół Akademickich

Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Przekraczając wraz z panią Jagodą Jastrzebską w sierpniu tego roku progi tej placówki oświatowej, nie wiedziałyśmy jeszcze, że będziemy chciały tu wracać. Byłam jedynie ciekawa człowieka, który potrafi zarazić pasją i patriotyzmem młodzież, podejrzeć jego metody działania – wszak uczyć powinno się od najlepszych. Wyszłam obdarowana nie tylko cenną literaturą. Jestem pod wrażeniem osoby pana Bogusława Kołcza oraz miejsc, po których nas oprowadził. Wraz z uczniami i pracownikami szkoły stworzył coś niezwykłego. Tam, gdzie w innych budynkach są po prostu piwnice, zaistniał świat pełen uniwersalnych wartości, patriotyzmu i wspomnień związanych z bliskimi osobami.

Sala tradycji. Mogłam jedynie przystanąć w milczeniu i nie przeszkadzać w spotkaniu trójki Przyjaciół... Bo to ona nosi imię Jerzego Leśniaka. Osoby zasłużonej dla Nowego Sącza (co opisał Bogusław Kołcz w książce „Zakochany w Sączu”), członka naszego Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

W pomieszczeniu sali tradycyjnej cofamy się w przeszłość: do ręcznego dzwonka, którym woźny obwieszczał upragnioną przerwę, do kałamarza i pióra na skośnych ławkach, do podręczników, z których dawno temu uczono się pierwszych liter. Poznajemy także historię szkoły.

Sala lwowska. Tu chyba bije serce tej szkoły. Poprzedzona odtworzoną klimatyczną uliczką Lwowa z ławkami, brzożami, nawet fontanną. Przy wejściu do sali znajome głosy Szczepcia i Tońcia. Wraz z dźwiękami ich piosenki wchodzenie w świat zadumy, trudnej historii Polski. Wspomnienie Jurka Bitschana, na którego grobie we Lwowie uczniowie co roku śpiewają pieśń; oryginalne tablice „Nieznany Obrońca Lwowa” ocalałe dzięki polskim lwowiakom; nastrój zamknięty w kostce z lwowskiego rynku.... Dużo by wymieniać i pisać o tym niezwykłym miejscu i zgromadzonych pamiątkach, a i tak nie odda się tego klimatu, tych uczuć, które targają duszą...

Obok sala poświęcona kolejnemu Przyjacielowi szkoły: doktorowi, społecznikowi, artyście Jerzemu Masiorowi. Jego rękopisy, fotografie, stetoskop, meble... I ostatni wiersz w maszynie do pisania. A w tle odtwarzana poezja czytana przez samego autora.... Jak tu opuścić takie miejsca?

Ale to jeszcze nie koniec niespodzianek. Po drodze kuszą tablice ze zdjęciami znakomitych gości szkoły (np. Lecha Wałęsy czy Krzysztofa Zanussiego) oraz sprawozdaniem z licznych podróży krajowych i zagranicznych (m. in. do Wielkiego Kanionu czy tropem bohaterów Trylogii H. Sienkiewicza). Jednak trzeba iść dalej, bo już pan Kołcz z tajemniczym uśmiechem zaprasza do... sali kinowej! A tam świat kineamatografii od Flipam i Flapa, poprzez Johna Wayne'a i Marlin Monro'e, aż po „Zimną wojnę”. A na koniec odtworzenie filmów, jakie młodzież kręci pod okiem fachowców podczas wspólnych wojaży.

Myślę, że siła tej szkoły polega na tym, że to, co gdzie indziej przekazywane jest jedynie słownie lub za pomocą środków audiowizualnych, tutaj jest namacalne. Uczniowie nabywają nowe kompetencje poprzez działanie i emocje. A wiadomo, że to, co sami odkrywamy lub przeżywamy, zostaje w nas na zawsze. Tak, jak i ten czas w Akademickim.

Trzy godziny mijają jak z bicia trzasnął. Chociaż nie chce się, pora wrócić do zwykłego życia. Ale już wiemy, że oprócz niego, jest w Nowym Sączu ten zakątek, gdzie czas ma inny wymiar; gdzie słowa takie jak patriotyzm, honor, troska o Polskę nabierają treści. a gościnny gospodarz przyjmie z otwartymi ramionami.



Prof. B. Kołcz i J. Jastrzębska



Sztandar Szkoły



Sala Jerzego Leśniaka



W tle prof. B. Kolcz i M. Setlak



Sala pamięci dr. Jerzego Masióra



„Cześć Orlętom”



„Stare kino” – M. Setlak



Muzeum szkolne poświęcone Obrońcom Lwowa „Orlętom”
Fot. J. Jastrzębska



KALENDARIUM

- 03.06.2019 w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego spotkanie z marszałkiem województwa Małopolskiego. W spotkaniu wzięła udział Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ.
- 03.06.2019 na Górze Jeżowa, w Amfiteatrze, w Łącku odbył się Gminny Dzień Dziecka
- 08.06.2019 w Szkole Podstawowej w Czarnym Potoku miały miejsce obchody 10 lecia powstania Szkolnego Zespołu „Czarny Potoczek”.
- 09.06.2019 w Byczewie podczas 22 Gali Młodych Orkiestr Dętych, gościnnie wystąpiła Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka.
- 13.06.2019 spotkanie autorskie z Leszkiem Migrałą, w siedzibie Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.
- 13-14.06.2019 zakończenie roku szkolnego dla uczestników warsztatów plastycznych, Grupy Teatralnej „Berecik” i Ogniska Muzycznego.
- 15.06.2019 w remizie OSP w Łącku miał miejsce III Dzień Działacza Kultury zorganizowany przez GOK w Łącku
- 15.06.2019 nad Dudnajcem odbył się zorganizowanuy przez Urząd Gminy Łącko Piknik Rodzinny
- 17.06.2019 na sesji Rady Gminy, wójt Jan Dziedzina otrzymał jednogłośnie absolutorium za 2018 rok
- 24.06.2019 w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbyło się wręczenie nagród 117 uczniom z terenu gminy Łącko, którzy w roku szkolnym 2018/19 uzyskali średnią ocen 5.0 i wyżej. Uczniowie otrzymali dyplomy i nagrody książkowe.
- 24.06.2019 rozpoczęcie cyklu koncertów w ramach V Małopolskiej Akademii Talentów, w Łącku. Festiwal zakończył się 7 lipca 2019 koncertem w kościele parafialnym w Łącku.
- 30.06.2019 na łąckim Rynku odbył się I Zlot Pojazdów Zabytkowych pod patronatem wójta gminy Łącko Jana Dziedziny.
- 03.07.2019 w sali GOK w Łącku miał miejsce spektakl „Małeńkie królestwo królewny Amelki” w wykonaniu Teatru Figur z Krakowa. Po spektaklu odbyły się warsztaty teatralne dla wszystkich uczestników. Spektakl został zrealizowany w ramach projektu „Mały wielki teatr”, i dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury.
- 05.07.2019 w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego, w Nowym Sączu, miała miejsce XII edycja dorocznej Honorowej Nagrody „Sądeczanin” im. Szczęsnego Morawskiego.

- 21-23.07.2019 odbyły się Świętojańskie Dni Rodzin zorganizowane przez Parafię w Łącku i przy współpracy GOK w Łącku. Na potrzeby tego wydarzenia TMZŁ przekazało swoje wydawnictwa.
- 24.07.2019 w Klubie Seniora, w Łącku, spotkanie z Tadeuszem Kwintą, aktorem, reżyserem, pieśniarzem, autorem i twórcą.
- 27-30.07.2019 na 50 Festiwalu Folkloru Górali Polskich wystąpił Zespół Regionalny „Górale Łąccy” z widowiskiem „Niesiomy ograbek”. Zespół za to widowisko został wyróżniony. Na festiwalu wystąpiło 27 zespołów.
- 28.07.2019 w wyborach do Rady Powiatowej Małopolskiej Izby Rolniczej, z terenu gminy Łącko, wybrani zostali: Krzysztof Jakub Kurzeja i Marcin Jawor.
- 04.08.2019 na łąckim Rynku wystąpił Krakowski Teatr Uliczny „Scena kalejdoskop” ze spektaklem „Kamienny”.
- 09.08.2019 w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego w Krakowie, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, uczestniczył w podpisaniu listu intencyjnego dotyczącego przystąpienia do współpracy przy realizacji projektu „Małopolski Tele-Anioł”. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, w ramach Poddziałania 9.2.1 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020. Listy intencyjne podpisało 31 gmin i 6 powiatów.
- 11.08.2019 na Łąckim Rynku odbył się Festyn Rodzinny w stylu Dzikiego Zachodu. Organizatorem festynu był GOK i Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, przy wsparciu Urzędu Gminy w ramach Akcji Profilaktycznej „Żyj radośnie”.
- 14.08.2019 wizyta Jadwigi Jastrzębskiej, prezesa i Marzeny Setlak, członka TMZŁ, w Zespole Szkół Akademickich w Nowym Sączu, na zaproszenie prof. Bogusława Kołcza, dyrektora placówki.
- 17-18.08.2019 III Sądecka Watra Archeologiczna Maszkowice-Łącko
- 18.08.2019 „Potycki Góralsko-Lachowskie” zorganizowane przez Stowarzyszenie Promocji Tradycji i Kultury Ludowej KIYRPECKI, odbyły się w Amfiteatrze na Górze Jeżowa. Współorganizatorem było Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, partnerami Gmina Łącko i Województwo Małopolskie.
- 25.08.2019 na łąckim Rynku miały miejsce uroczystości jubileuszu 130 lecia powstania Ochodniczej Straży Pożarnej w Łącku
- 28.08.2019 w Sali Obrad Urzędu Gminy Łącko odbyło się spotkanie wójta gminy Łącko Jana Dziedziny i Dyrektora Centrum Usług Wspólnych Lucyny Citak, z dyrektorami Szkół Podstawowych i przedszkoli samorzą-

dowych w związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym 2019/2020.

- 01.09.2019 w 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej, władze samorządowe i TMZŁ, złożyły kwiaty na tablicy upamiętniającej poległych partyzantów AK, która znajduje się w pobliżu pomnika Józefa Piłsudskiego w Łącku.
- 01.09.2019 Święto Owocobrania w Łącku.
- 07.09.2019 na łąckim Rynku, Narodowy Dzień Czytania „Nowele Polskie“, pod patronatem pary prezydenckiej
- 07.09.2019 VII Międzynarodowy Turniej Olbojów w piłce nożnej, odbył się na boisku „Orlika“ w Łącku.
- 09.09.2019 Finałowa Gala Konkursu Sztuka Osób Niepełnosprawnych w Wieliczce. Wyróżnienie za „Kolorowy Świat Pustyni“ otrzymała Marta Weber z WTZ w Czarnym Potoku, przy Stowarzyszeniu „Dolina Dunajca“ w Łącku.
- 24.09.2019 spotkanie autorskie z prof. Bolesławem Faronem w Bibliotece Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu. Profesor przedstawił swoją najnowszą książkę pt. „Poeci Sądeckich. Antologia“. Moderatorem spotkania był Witold Kaliński, udział w spotkaniu wzięli także niektórzy poeci, których wiersze i sylwetki zostały zaprezentowane w antologii.
- 27-28.09.2019 w Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu. Odbył się po raz pierwszy Festiwal Teatralny KAWKA. W festiwalu uczestniczyła Grupa Teatralna „Berecik“ z Łącka, którą prowadzi Bernadetta Wąchała-Gawełek. Grupa działa przy GOK w Łącku
- 28-29.09.2019 w Zawoi odbyła się już po raz 35 Babiogórska Jesień, której organizatorem jest Babiogórskie Centrum Kultury. W imprezie tej wziął udział Zespół Regionalny „Górale Łąccy“ z Łącka
- 04.10.2019 Sympozjum naukowe o 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, odbyło się w Nowym Sączu, w Ratuszu, w reprezentacyjnej sali im. Stanisława Małachowskiego
- 06.10.2019 I Festiwal Kultury Gorczańskiej w Ochotnicy Dolnej. Towarzystwo reprezentowała Jadwiga Jastrzębska, prezes.
- 15-18.10.2019 V Kongres Kultury Regionów w Nowym Sączu. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej reprezentowali: Marzena Setlak i Jerzy Trzajna
- 15.10.2019 w hali widowiskowo-sportowej, z okazji Dnia Edukacji Narodowej, miało miejsce spotkanie nauczycieli i pracowników oświaty z przedstawicielami władz samorządowych gminy Łącko. Wręczono nagrody Wójta dyrektorom i nauczycielom.

- 24.10.2019 Gminny Dzień Seniora odbył się w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku. W imprezie wzięło udział ponad 120 seniorów. Z występem dla seniorów wystąpił Teatrzyk „Berecik”, działający przy GOK w Łącku, który prowadzi Bernadetta Wąchała-Gawętek
- 29.10.2019 z okazji jubileuszu 65 rocznicy powstania Grupy Podhalańskiej GOPR, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, przekazał ratownikom dwa urządzenia GPS, zakupione przez Gminę.
- 11.11.2019 złożenie kwiatów pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, z okazji 101 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W części artystycznej wystąpiła Grupa Teatralna „Berecik” i chór „Zew Gór”.
- 13.11.2019 spotkanie autorskie z prof. Bolesławem Faronem w MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu. Z powodu choroby prof. Bolesława Farona spotkanie prowadził prof. Bogusław Kołcz.
- 15-17.11.2019 XI Rekolekcje Góralskie „Wiara w Boga ostoją naszej Góralskiej Tożsamości”. Rekolekcje przygotowane zostały przez Gminę Łącko, Parafię pw. św. Jana Chrzciciela w Łącku, Związek Podhalan o/Łącko, Zarząd Główny Związku Podhalan.
- 18.11.2019 spotkanie autorskie z Marzeną Setlak i Mariuszem Obrzudem w GOK w Łącku.
- 27.11.2019 wizyta w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, członków i sympatyków TMZŁ.
- 28.11.2019 spotkanie członków i sympatyków TMZŁ, w rest. „Oberża” w Łącku, na spotkaniu red. Jadwiga Jastrzębska przedstawiła stan przygotowań do wydania 31 numeru Almanachu Łąckiego.
- 01.12.2019 wydanie 31 numeru Almanachu Łąckiego.

Redakcja „Almanachu Łąckiego”

1. Bolesław Faron – Piętnaście lat „Almanachu Łąckiego”	3
2. Piotr Wierzbicki – 450 lat Unii Lubelskiej – Łącko i ziemia łącka w czasach ostatnich Jagiellonów i początkach Rzeczypospolitej Obojga Narodów w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. II	6
3. Maria Kurzeja-Świątek – Emigracja ludności z Galicji do Stanów Zjednoczonych Ameryki przed pierwszą wojną światową	15
4. Maria Kurzeja-Świątek – Działalność duszpasterska i społeczna księdza Bartłomieja Świnki (Swinko) na terenie diecezji Buffalo NY w latach 1889 – 1915	47
5. Krzysztof Chwalibóg – Łącki Tryptyk Patriotyczny	64
6. Bogusław Kołcz – Augustyn Leśniak – dziejopis sądecki. W służbie miastu i szkole	75
7. Agnieszka Ogonowska – „Zakochany w Sączu”. Recenzja książki Bogusława Kołcza poświęconej Jerzemu Leśniakowi	91
8. Bogusław Kołcz – Bolesław Faron, „Poeci Sądeckizny. Antologia”, książka pod patronatem Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”	95
9. Barbara Faron – Strachy naszego dzieciństwa, czyli demony z wierzeń ludowych cz. I	99
10. Lidia Salawa – Czy wiara w zabobony to już tylko przeszłość? Czyli słów kilka o najnowszej książce Barbary Faron „Jak przetrwać w zabobonnym Krakowie”	105
11. Marzena Setlak – Wiersze	107
12. Jerzy Trzajana – Wiersze	111
13. Bernadetta Wachała-Gawełek – Gminny Dzień Działacza Kultury	115
14. Aneta Mikołajczyk-Kurzeja – Narodowe Czytanie po raz kolejny w Łącku	116
15. Jadwiga Jastrzębska – XII edycja honorowej Nagrody „SĄDECCZYNA” im. Szczęsnego Morawskiego	118
16. Marzena Setlak – V Kongres Kultury Regionów, 15-18 październik 2019 roku. SACRUM-PROFANUM. OŚ ISTNIENIA	121
17. Marcin Wnęk – „Jak przygoda to tylko w Warszawie” – czyli słów kilka o moim udziale w I Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. Stanisława Jopka	126
18. Rafał Skąpski – Druga edycja Nagrody im. Antoniego Skąpskiego	132
19. Urszula Dara, Józef Słowik – Józef Potoniec (22.05.1914 – 3.10.1979)	134
20. Marcin Wnęk – Pięćdziesiąta rocznica śmierci Tadeusza Moryto – 27.04.2019	151
21. Rozalia Kulasik – Jesteśmy stąd	164
22. Tomasz Kowalik – Podhalańskie rocznice i jubileusze. Rocznicze Związku Górali i Związku Podhalan	173
23. Zatrzymane w kadrze	177
24. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	180
25. Marzena Setlak – Piękno naszej ziemi	182
26. Bogdan Potoniec – BRZYNA, wiejskie zakłady przemysłowe o napędzie wodnym	183
27. Jadwiga Jastrzębska – 3. Sądecka Watra Archeologiczna w Maszkowicach k. Łącka	195
28. Tomasz Kowalik – Gorce w kolorach kongresowych	199
29. Rozalia Kulasik – Razem możemy więcej. Łąccy seniorzy na XI Forum Trzeciego Wieku	203
30. Marzena Setlak – Spotkanie w Zespole Szkół Akademickich	208
31. Kalendarium	212
32. Spis treści	216